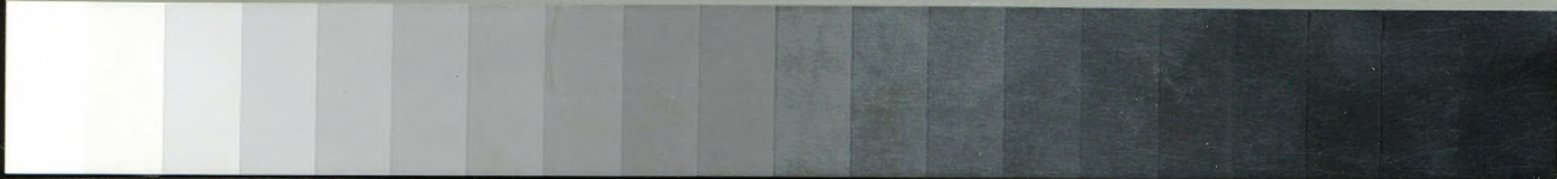




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



DR ALOJZY HOEFLER  
PROFESOR UNIWERSYTETU WIEDŃSKIEGO

# ZASADY PSYCHOLOGJI

7 TABLIC Z 41 FIGURAMI

Z UPOWAŻNIENIA AUTORA PRZEŁOŻYŁ I SPISEM NAJWAŻNIEJSZYCH DOŚWIADCZEŃ  
SZKOLNYCH ZAOPATRZYŁ

DR ZYGMUNT ZAWIRSKI

LWOW MCMXXII  
NAKŁADEM KSIĘGARNI NAUKOWEJ  
POLSKIE TOWARZYSTWO PEDAGOGICZNE, LWÓW — M. ARCT, WARSZAWA



Colour Chart #13



**D<sup>R</sup> ALOJZY HOEFLER**  
PROFESOR UNIWERSYTETU WIEDŃSKIEGO

# ZASADY PSYCHOLOGJI

7 TABLIC Z 41 FIGURAMI

Z UPOWAŻNIENIA AUTORA PRZEŁOŻYL I SPISEM NAJWAŻNIEJSZYCH DOŚWIADCZEŃ  
SZKOLNYCH ZAOPATRZYŁ

**D<sup>R</sup> ZYGMUNT ZAWIRSKI**

LWOW MCMXXII  
NAKŁADEM KSIĘGARNI NAUKOWEJ  
POLSKIE TOWARZYSTWO PEDAGOGICZNE, LWÓW — M. ARCT, WARSZAWA

PRAWA TŁUMACZA ZASTRZEGA SIĘ.



# T R E Ś Ć .

## Ogólny wstęp do psychologii.

### I. Przedmiot, zadanie i metoda psychologii.

	Strona		Strona
§ 1. Przedmiot psychologii: zjawiska psychiczne . . . . .	1	opis i wyjaśnienie zjawisk psychicznych . . . . .	3
§ 2. Cechy, rozróżniające zjawiska psychiczne i fizyczne . . . . .	1	§ 4. Metoda psychologii: metoda nauki empirycznej . . . . .	4
§ 3. Zadanie psychologii:			

### II. Pogląd na główne klasy zjawisk psychicznych i na system psychologii.

§ 5. Potrójna różnorodność zjawisk psychicznych. Szczupłość, jedność i jednolitość świadomości . . . . .	5	§ 9. Sądy . . . . .	8
§ 6. Wyrażenia psychologiczne mowy potocznej . . . . .	6	§§ 10. Uczucia . . . . .	8
§ 7. Główne klasy zjawisk psychicznych . . . . .	6	§§ 11. Pożądania . . . . .	8
§ 8. Przedstawienia . . . . .	7	§§ 12. Dyspozycje psychiczne . . . . .	9
		§§ 13. Uszeregowanie głównych klas zjawisk psychicznych celem systematycznego ich traktowania . . . . .	9

### III. Stosunki zależności między światem fizycznym a psychicznym.

§ 14. Przegląd faktów. — Kilka szczegółów z historii zapartywań na znaczenie mózgu dla życia duchowego . . . . .	10	jemnym stosunku ciała i duszy . . . . .	14
§ 15. Kilka szczegółów z anatomji systemu nerwowego . . . . .	12	§ 18. Sen i marzenia senne . . . . .	15
§ 16. Kilka szczegółów z fizjologii systemu nerwowego . . . . .	13	§§ 19. Stany hipnotyczne . . . . .	18
§ 17. Teorie metafizyczne o wzajemnym stosunku ciała i duszy . . . . .		§§ 20. Zaburzenia psychiczne . . . . .	18
		§§ 21. Ogólne stosunki między dyspozycjami duchowymi a cielesnymi: fizjognomika, natura, temperament i t. p. . . . .	18

Psychologii szczegółowej część pierwsza:

## Psychologia życia umysłowego.

### I. Rozdział: Przedstawienia.

#### A. Przedstawienia spostrzegawcze treści fizycznej.

##### a) Wrażenia.

§ 22. Ogólne zadanie psychologii wrażeń . . . . .	21	§ 24. Wrażenia wzrokowe . . . . .	29
§ 23. Wrażenia słuchowe . . . . .	24	§ 25. Wrażenia smaku i woni . . . . .	35

	Strona		Strona
§ 26. „Zmysł czucia“; wrażenia dotyku i napięcia; wrażenia temperatury; wrażenia ustrojowe . . . . .	36	słów . . . . .	38
§ 27. Analogie między wrażeniami różnych zmysłów. Ilość zmy-		§ 28. Prawo Jana Müllera swoistej energii zmysłów . . . . .	89
		§ 29. Prawo psychofizyczne Ernsta Henryka Webera i Gustawa Teodora Fechnera . . . . .	89

b) Złożone przedstawienia w zakresie spostrzeżeń zewnętrznych.

§ 30. Kompleksy wrażeń; wyobrażenia. Jakości postaciowe czyli treści su-			41
ponowane . . . . .			

**B. Przedstawienia pochodne treści fizycznej.**

§ 31. Ogólne zadanie nauki o przedstawieniach pochodnych . . . . .	45	§ 32. Opis przedstawień pochodnych . . . . .	45
--	----	--	----

a) Przedstawienia wyobraźni odtwórczej czyli przedstawienia pamięciowe.

§ 33. Zapominanie, przypominanie. Pamięć. Kojarzenie i od-		kojarzenia przedstawień . . . . .	47
twarzanie przedstawień . . . . .	46	§ 35. Szczegółowe własności pamięci, jej rodzaje i skutki . . . . .	50
§ 34. Szczegółowe prawa i skutki			

b) Przedstawienia wyobraźni wytwórczej czyli przedstawienia fantazyjne w ścisłym znaczeniu.

§ 36. Obrazowość i samorzutność przedstawień wyobraźni wytwórczej . . . . .	55		
---	----	--	--

**C. Przedstawienia spostrzegawcze i pochodne treści psychicznej.**

§ 37. Przedstawienia treści psychicznych . . . . .	58		
--	----	--	--

**II. Rozdział: Sądy.**

§ 38. Sądy w zakresie spostrzeżeń zewnętrznych. — Sądy zmysłowe w ogólności. — Złudzenia zmysłowe . . . . .	59	§ 42. Uwaga . . . . .	67
§ 39. Sądy porównawcze . . . . .	61	§ 43. Sądy w zakresie spostrzeżeń wewnętrznych. Pojęcie świadomości. Czy istnieją nieświadome procesy i stany psychiczne? . . . . .	68
§ 40. Sądy przypomnienia . . . . .	64		
§ 41. Dyspozycje do sądów . . . . .	65		

**III. Rozdział: O niektórych szczególnych grupach treści przedstawień i sądów.**

**A. Przedstawienia i sądy dotyczące przestrzeni.**

§ 44. Zadanie psychologii przestrzeni . . . . .	72	§ 47. Logiczne opracowanie przedstawień przestrzennych przez geometrię . . . . .	82
§ 45. Analiza opisowa naszych przedstawień przestrzennych . . . . .	72	§ 48. Nieprzestrzenność zjawisk psychicznych . . . . .	83
§ 46. Powstanie naszych przedstawień przestrzennych . . . . .	79		

## B. Przedstawienia i sądy dotyczące czasu.

	Strona		Strona
§ 49. Podobieństwa i różnice między przestrzenią i czasem . . . . .	84	§ 51. Czas pusty, czas nieskończony . . . . .	86
§ 50. Określenie czasowe treści fizycznych i psychicznych. Przedstawienie czasu i czas przedstawienia . . . . .	84	§ 52. Sądy o czasie. Ocena czasu i mierzenie czasu . . . . .	86
		§ 53. Przedstawienia ruchu . . . . .	87

## C. Nasze przedstawienie zewnętrznego świata fizycznego i nasza wiara w jego istnienie.

§ 54. Opis „naiwnego realizmu“ . . . . .	88	czyjna treści naszej świadomości . . . . .	90
§ 55. Zewnętrzny świat fizyczny, pojęty jako częściowa przy-			

## D. Nasze przedstawienie własnego i cudzego „ja“.

§ 56. „Ja“ fizyczne i psychiczne . . . . .	91	§ 58. Przedstawienie cudzego „ja“ i „my“ . . . . .	95
§ 57. Treść naszych przedstawień własnego ja psychicznego . . . . .	92		

Psychologii szczegółowej część druga:

## Psychologia uczuć i pożądań.

## I. Rozdział: Uczucia.

§ 59. Ogólne zadania psychologii uczuć . . . . .	96	niowe . . . . .	100
§ 60. Uczucia przedstawieniowe, Uczucia zmysłowe . . . . .	97	§ 63. Uczucia złożone . . . . .	101
§ 61. Uczucia przekonaniowe . . . . .	99	§ 64. Afekty . . . . .	104
§ 62. Uczucia uczuciowe i pożądania . . . . .		§ 65. Dyspozycje do uczuć. Pojęcie szczęścia . . . . .	104

O niektórych szczegółowych klasach wartości psychicznych.

§ 66. Uczucie wartości, sąd o wartości, wartość. Wartości estetyczne, logiczne, etyczne . . . . .	106
---	-----

## A. Uczucia estetyczne.

§ 67. Uczucia estetyczne są uczuciami przedstawieniowymi . . . . .	108	czuć estetycznych . . . . .	109
§ 68. Przykłady prymitywnych uczuć . . . . .		§ 69. Przykłady wyższych uczuć estetycznych . . . . .	112

## B. Uczucia logiczne.

§ 70. Interes teoretyczny. Uczucie prawdy. Wykształcenie umysłowe . . . . .	115
---	-----

## C. Uczucia etyczne.

§ 71. Niektóre psychologiczne kwestje wstępne i zasadnicze z dziedziny etyki . . . . .	117	§ 72. Egoizm i altruizm . . . . .	121
		§ 73. Uczucia religijne . . . . .	125

## II. Rozdział: Pożądania.

§ 74. Ogólne zadania nauki o pożądaniach . . . . .	126
--	-----

## A. Opis pożądań, zwłaszcza aktów woli.

	Strona
§ 75. Charakterystyka aktów woli w porównaniu z życzeniem, wyborem, popełdem . . . . .	127

## B. Skutki aktów woli.

	Strona			
§ 76. Fizyczne i psychiczne skutki aktów woli. Działanie a czyn . . . . .	131		§ 78. Ruchy ekspresyjne. Powstanie mowy głosowej . . . .	133
§ 77. Fizyczne skutki aktów woli. Ruchy dowolne i mimowolne . . . . .	131		§ 79. Psychiczne skutki aktów woli . . . . .	136

## C. Przyczyny aktów woli.

§ 80. Problemat wolności woli. Pojęcie motywu i charakteru . . . . .	138		ność . . . . .	144
§ 81. Poczytanie i odpowiedzialność . . . . .			§ 82. Rozwój charakteru moralnego . . . . .	147
Przegląd najważniejszych doświadczeń z psychologii, które winny być przeprowadzone z uczniami w szkole . . . . .				153

## Ważniejsze omyłki druku.

Mimo starannej korekty zakradło się do tekstu kilka błędów. I tak:

Strona	włrsz	zamlast	winno być
7	4	„Dążenia“	„Pożądania“
8--9		w § 11. termin „chcenie“ należy zastąpić terminem „postanowienie“	
12	23	z góry „(afarja)“	„(afazja)“
19	6	„znajomości ludu“	„znajomości ludzi“
26	13	„potoczęcie	połączenie
45	18	z dołu opuszczono cyt. grecki: Ἡ δὲ φαντασία ἐστὶν αἰσθησις τις ἀσθενής.	
55	10	z góry „współpracę“	„współprawę“
59	10	„psychicznej. Jeśii	psychicznej, jeśli
66	7	z dołu władzy, pożądanie	władzy pożądania
86	19	„prostej przestrzeni	pustej przestrzeni
89	7	z najwyższemi	a najwyższemi
90	17	„takie przedstawienie	także przedstawienie
94	19	z góry poznaję	poznaję,
115	3	z dołu „Wykształcenie zmysłowe“	„Wykształcenie umysłowe“
118	3	z góry „który życie uratował poprzednio za wynagrodzeniem“,	„który życie uratował, poprzednio za wynagrodzeniem“
131	18	z dołu zamiast „wytycznie“	„wyłącznie“.
132	17	z góry „seusumotoryczne“	„sensumotoryczne“.

# OGÓLNY WSTĘP DO PSYCHOLOGJI.

## I. Przedmiot, zadanie i metoda psychologii.

### § 1. Przedmiot psychologii, zjawiska psychiczne.

Kto przystępuje do naukowego badania znanych mu z codziennego doświadczenia procesów i stanów radości, smutku, pragnienia, postanawiania, wątpienia, wierzenia, przekonania, przypominania sobie, oczekiwania czegoś i t. p., temu nasuwają się na wspólne ich oznaczenie wyrażenia : procesy lub stany **duchowe, zjawiska psychiczne.**

W zasadzie równoznaczne są też używane powszechnie wyrażenia : proces psychiczny, fakt psychiczny, zjawisko świadomości, proces świadomości, fakt świadomości.

Związanych z temi wyrażeniami rzeczowników „**dusza, psyche**“ używa się obecnie bądź w znaczeniu ogółu zjawisk psychicznych, bądź w znaczeniu substratu zjawisk psychicznych.

W wyrażeniach takich jak : „oko jest zwierciadłem duszy, ktoś włożył całą duszę w odśpiewanie pieśni“, ma się na myśli przeważnie ogół uczuć i pożądań.

W jakim znaczeniu mówi także niepsycholog o psychologicznych subtelnościach, albo niejasnościach, błędach dramatu, powieści, o psychologicznej sztuce wychowawcy, mowcy ludowego... o psychologicznie ciekawych rozprawach sądowych, o psychologicznych zagadkach i ich rozwiązaniu? Przykłady na każdy z tych przypadków !

### § 2. Cechy rozróżniające zjawiska psychiczne i fizyczne.

Celem bliższej charakterystyki zjawisk psychicznych można porównać następujące dwa szeregi przykładów, jak :

Radość, smutek, życzenie, postanowienie, wiara, wątpienie...  
barwa, czerwoność, ton, trzask, drganie mięśnia...

Analizując te przykłady dochodzimy do następujących cech odróżniających:

1. Zjawiska psychiczne spostrzegamy **bezpośrednio** czyli **wewnętrznie**, zjawiska fizyczne spostrzegamy — jak się mówi — **zmysłami** czyli **zewnętrznie**.

2. Przy każdym zjawisku psychicznem można odróżnić **psychiczny akt** i **jego przedmiot (treść)**.

Ten przedmiot może być sam znowu psychiczny, bądź fizyczny.

Kto n. p. jest świadkiem wybuchu wulkanu, przeżywa wtedy w sobie psychiczne akty czyli procesy widzenia zjawisk ognistych, słyszenia huku i t. d., przyczem światło, hałas... są przedmiotami fizycznymi (i to danymi przedewszystkiem tylko jako treści owych aktów psychicznych widzenia, słyszenia...) Kto natomiast doświadcza wybuchu gniewu, bądź sam go przeżywając bądź obserwując go, spostrzega również procesy fizyczne zaciskania pięści, wykrzywienia i zaczerwienienia twarzy i t. d.; ale w sobie samym ponadto spostrzega jeszcze psychiczny afekt i ten właśnie afekt oznaczam wyrazem „gniew“ w najwłaściwszem tego słowa znaczeniu.

3. Wszystkie zjawiska psychiczne bądź są **przedstawieniami**, bądź mają **przedstawienie** za podstawę.

N. p. to co się ma stać przedmiotem sądu, musi być przedewszystkiem przedmiotem przedstawienia; tak samo nie możemy pożądać czegoś takiego, czego sobie zgoła nie możemy przedstawić (*ignoti nulla cupido*); i t. d.

4. Procesy psychiczne zachodzące w danej jednostce w danej chwili pozostają ze sobą w niezmiernie ścisłym związku, zwanym **jednością świadomości**.

5. Zjawiska fizyczne przedstawiamy sobie jako przestrzenne a mianowicie 1. jako rozciągle i 2. jako znajdujące się w jakimś miejscu; wszystkie natomiast zjawiska psychiczne są **nieprzestrzenne**.

N. p. rozmyślenia, zadowolenia, którego jesteśny świadomi, nie możemy sobie przedstawić jako czegoś rozciąglego, mającego kształt przestrzenny, jako czegoś trójkątnego lub czworokątnego, tak a tak długiego, szerokiego, grubego. Nie tak już łatwo godzi się człowiek naiwny na to, że myślenie nie jest umiejscowione w głowie, wzruszenie w piersi, że wogóle psychiczne procesy u ludzi i zwierząt nie mają swej „siedziby“ przestrzennej wewnątrz ich ciał. Tak n. p. mówi nawet Locke: „Każdy wie, że jego dusza, związana z jego ciałem, zmienia ciągle swoje miejsce podczas podróży z Londynu do Oxfordu“. (Szkic o rozumie ludzkim II. ks., rozdział 23, § 20). O tem jak należy rozwiązywać tego rodzaju paradoksy, zob. § 48.

### § 3. Zadanie psychologii: Opis i wyjaśnienie zjawisk psychicznych.

4. Wobec zjawisk psychicznych złożonych, opis psychologiczny staje się **analizą psychologiczną**. — O ile istnieją stany psychiczne proste (§ 7, 37) nie można ich ani analizować ani wogóle opisywać (a tem mniej definiować) tu mogą i muszą wystarczyć rozmaite sposoby samej „charakterystyki“.

Analiza psychologiczna prowadzi nas do jednego z trzech sposobów, w jaki rzeczy złożone składać się mogą z prostych: albo dwa elementy (pierwiastki) *A* i *B* można od siebie oddzielić, albo *A* i *B* można tylko od siebie odróżnić, albo *A* można przedstawić sobie bez *B*, ale *B* bez *A* nie można sobie przedstawić.

N. p. 1. Kto podaje lub odbiera obszernie sprawozdania z szeregu poszczególnych faktów, wykonał mnóstwo sądów częściowych. 2. Kto coś z przekonaniem stwierdza, wydał sąd, w którym wprawdzie twierdzenie (jakość sądu) i siłę przekonania (intenzywność wiary) można od siebie odróżnić, nie można ich jednak od siebie oddzielić. 3. Kto wydaje sąd, równocześnie przedstawia sobie coś. Tutaj możemy sobie wprawdzie pomyśleć owo przedstawienie jako istniejące bez sądu, ale nie możemy sobie pomyśleć sądu jako istniejącego bez przedstawienia (Patrz § 2. punkt 3).

W miarę jak połączony z analizą opis faktów psychicznych dostarcza coraz większej różnorodności elementów psychicznych i form ich połączeń, wyłania się potrzeba **klasyfikacji** zjawisk psychicznych.

Rozumie się samo przez się, że tylko wtedy można pewne zjawisko włączyć do jednej klasy, gdy zjawisko to jest psychicznym elementem. Kompleksy psychiczne mogą natomiast stosownie do swoich elementów należeć równocześnie także do kilku klas. Por. analizę „nadziei“, § 63.

**B.** Uwzględniając zjawiska psychiczne (lub fizyczne), które stale wyprzedzają pewien rodzaj zjawisk psychicznych lub mu towarzyszą, dochodzimy do **praw psychologicznych**. Na podstawie tych praw bądź wyjaśniamy dane zjawiska psychiczne, bądź przewidujemy przyszłe zjawiska psychiczne.

Tem, co stanowi „mądrość“ wielu przysłówi, są właśnie prawa psychologiczne; co prawda śmiało uogólnienia, do jakich pochopne jest myślenie niewykształcone ściśłą indukcją, tak wielką odgrywa w tych przysłowiach rolę, że w praktycznym stosowaniu owych reguł trzeba być zawsze przygotowanym na wyjątki. Staraj się znaczenie następujących przysłówi podać we formie naukowej i zbadaj, o ile zawarte w nich twierdzenia (— które z nich zawierają zarazem postulaty i rady? —) są słuszne: *Ignoti nulla cupido*. — *Qui bene distinguit, bene docet*. — *Verba movent, exempla trahunt*. — *Non multa, sed multum*. — *Variatio delectat*. — *Oderint, dum metuant*. — Wola ludzka do niebios sięga. — Dobremi chęciami jest droga do piekła wyscielona. — Kto na gorącym się sparzył, ten na zimne dmucha. — Mądrej głowie dość dwie słowie. — Kruk krukowi oka nie wydziobie. — Złej tanecznicy i fartuszek zawadza. — Kto chce psa uderzyć, kija znajdzie. — Mądry Polak po szkodzie. — Inne czasy, inni ludzie. — Co kraj, to obyczaj. — Cicha woda brzegi rwie. — Kto nie postępuje, ten się cofa. — Dalsze przykłady!

Czy wszystkie przysłowia są wyrazem praw psychologicznych albo rad?

Próby wyjaśnienia zjawisk psychicznych mamy wszędzie tam, gdzie się zastanawiamy nad tem, co mogło skłonić naszego znajomego, męża stanu.. do tego lub owego kroku; w jaki sposób ja sam lub osoba, z którą rozmawiam, lub pewien odkrywca mogliśmy wpaść na pewien pomysł; co jest powodem zmiany w zachowaniu się ucznia... — Już i niepsycholog musi na każdym kroku zaryzykować nawet i psychologiczne przewidywanie (— przewidywanie to często gęsto udaje się tak, jak prze-

powiadanie pogody niemeteorologom): n. p. ojciec, który na podstawie przypuszczalnych zdolności syna ma rozstrzygać o dalszej drodze jego życia, albo każdy, który się zastanawia nad tem, czy może spodziewać się po sobie wytrwania w pewnym postanowieniu. — „Ciekawymi pod względem psychologicznym“ nazywają ludzie rozprawy sądowe, zdarzenia w kole znajomych i t. p. zwłaszcza wtedy, gdy ujawnia się w nich pozornie coś z prawami psychologicznymi niezgodnego. Przykłady! — Tem, co w dramatach i powieściach rozwiązuje zagadkę akcji, jest często także jakieś wyjaśnienie psychologiczne.

Wyjaśnienia faktów psychicznych są albo czysto psychologiczne, albo fizjologiczne (psychofizyczne).

Tak n. p. zjawienie się nam z nienacka w głowie pewnej myśli wyjaśniamy za pomocą jednego z „praw kojarzenia“ (§ 34); fakt natomiast, że teraz doznajemy takiego właśnie dźwięku, tłumaczymy podrażnieniem nerwów słuchowych przez drgania widełek stroikowych.

#### § 4. Metoda psychologii: metoda nauki empirycznej.

Pierwszem i niezbędnem źródłem, z którego czerpiemy znajomość faktów duchowych jest **wewnętrzne spostrzeganie** tych faktów przez osobę, która je przeżywa.

Wyniki samospostrzegania są zarazem niezbędną podstawą do interpretacji tych oznak, po których poznajemy istnienie **psychicznych stanów i procesów w innych istotach**.

Wydatnymi środkami pomocniczymi psychologicznego badania są zwłaszcza następujące źródła pośredniego poznania faktów psychicznych — pod warunkiem umiejętnego korzystania z nich:

1. Wyraźne informacje, których nam inne osoby udzielają o swoim życiu duchowym, bądź to o pojedynczych procesach (w listach...), bądź też o całych ich związkach (w autobiografiach, „wyznaniach“); lepiej, niż słowa, informują czyny;
2. Takież sprawozdania z enuncjacji psychicznych osób trzecich;
3. Obserwacja oznak prostszego życia duchowego dzieci ludów, kulturalnie zafowanych („dzikich“), ludzi pozbawionych pewnych zmysłów;
4. Objawy chorobliwego lub zwyrodniałego życia duchowego u umysłowo chorych i przestępców;
5. Nadmiernie wysoko rozwinięte życie psychiczne u genialnych artystów, badaczy, obdarzonych silną wolą ludzi czynu, ludzi o szlachetnych charakterach;
6. Dzieje powszechnie i dzieje kultury, zwłaszcza rozwój mowy, mitów, religii, rzemiosł, sztuk, nauk;
7. Zjawiska zbiorowego życia społecznego (n. p. zachowanie się całych ludów w czasach narodowego nieszczęścia lub triumfu); zjawiska, takie rozpatrywane dla siebie, są przedmiotem socjologii;
8. Artystyczne odtworzenie procesów psychicznych wszelkiego rodzaju, a wreszcie, jako źródło niewspółrzędne dotąd przytoczonym źródłom, lecz samo znowu z nich czerpiące;
9. Naukowa literatura psychologiczna, zarówno systematyczna, jak monograficzna.

Z obserwacji, okolicznościowo nasuwających się zjawisk psy-

chicznych, rozwinęły się w ostatnich czasach metody eksperymentalne \*).

## II. Pogląd na główne klasy zjawisk psychicznych i na system psychologii.

### § 5. Potrójna różnorodność zjawisk psychicznych. Szczupłość, jedność i jednolitość świadomości.

Całą mnogość odbywających się w świecie faktów psychicznych, można w sposób naturalny ugrupować według trzech wymiarów: 1. według różnych jednostek, w których te fakty zachodzą, 2. według różnych chwil w życiu duchowym każdej jednostki i 3. według wielości pierwiastków psychicznych, obecnych równocześnie w każdej chwili w danej jednostce.

Twierdzenie trzecie rozpada się znowu na dwa następujące:

a) Treści naszych aktów psychicznych nie tylko mogą, lecz nawet muszą obejmować zawsze pewną wielość. Kto n. p. ogląda obraz mozaikowy, widzi przecież zazwyczaj równocześnie więcej, niż jeden tylko kamyczek; przyczem plama barwna wielkości jednego kamyczka znowu zawiera także mniejsze i coraz mniejsze części.

Jeżeli dalej z treścią przedstawioną mają się łączyć pewne stosunki, n. p. dzięki porównaniu, treść ta musi obejmować przynajmniej dwa składniki.

To, cośmy wykazali dla treści przedstawień, dotyczy temsamem także treści innych klas procesów psychicznych n. p. aktów sądenia, woli, a to dlatego, ponieważ podstawą wszystkich tych procesów są przedstawienia (§ 2. punkt 3).

b) W każdej chwili zachodzi także wielość aktów psychicznych. Według tego, cośmy właśnie powiedzieli, musimy przecież, wydając sąd, równocześnie przedstawiać sobie to, o czym sąd wydajemy i t. d. Taki zaś stan, w którym wyłącznie tylko przedstawialibyśmy sobie coś, w którym więc przedstawieniu nie towarzyszyłoby najlżejsze chociażby uczucie przyjemności lub przykrości, w którym nie łączyłoby się z niem jakieś przekonanie o tem, co sobie przedstawiamy i t. d., taki stan chyba nie zachodzi nigdy w życiu duchowym — przynajmniej człowieka.

Omówione dotąd własności życia duchowego ujmujemy w następujące trzy terminy:

a) **Szczupłość świadomości** oznacza fakt, że wielość aktów psychicznych i ich treści, zachodząca u danej jednostki w danej określonej chwili, nigdy nie przekracza pewnych skończonych — i to po większej części dość szczupłych — granic. W szczególności zakres treści, ujętych przez uwagę, zacieśnia się tem bardziej, im intensywniej uważamy.

b) **Wielość przeżywanych równocześnie procesów psychicznych** (obojętne czy z uwagą, czy bez) stoi w wspomnianym już (§ 2. p. 4) stosunku **jedności świadomości**.

---

\*) Zob. Höfler und Witasek: „Hundert psychologische Schulversuche mit Angabe der Apparate“. Trzecie wydanie, Lipsk 1911.

c) Ponadto procesy, które się odgrywały w życiu duchowym każdego człowieka w dawno minionych czasach, przedstawiają się we wspomnieniach tegoż właśnie człowieka jako jego własne; on czuje się — mimo głęboko nieraz sięgających zmian wrażeń przedstawionych, przekonań, skłonności, dążeń, — przecież **tymsamym**, którym był niegdyś. Ten fakt określamy jako „jednolitość świadomości“.

Obie powyższe formy zjednoczenia różnorodnych procesów psychicznych każdej „jedności“ stanowią właśnie to, co pozwala wyznaczyć szranki między przeżyciami duchowymi różnych ednostek.

### § 6. Wyrażenia psychologiczne mowy potocznej.

Pośród wyrażeń zwykłej (przednaukowej) mowy\*), odnoszących się do życia duchowego wogóle, część oznacza wprost i wyłącznie 1. same **zjawiska psychiczne**; natomiast co najmniej równie wielka część wyrażeń oznacza; 2. **dyspozycje psychiczne**; 3. niektóre wyrażenia oznaczają, odpowiednio do swego związku, bądź to zjawiska psychiczne, bądź to odpowiednie dyspozycje psychiczne; 4. bardzo wiele wyrazów oznacza **kompleksy zjawisk fizycznych i psychicznych**; niektóre, odpowiednio do swego związku, oznaczają bądź fizyczne, bądź psychiczne zjawiska i to pewnych wyrazów używa się wtedy; 5. jako imion zbiorowych (nazw gatunkowych), inne są tylko 6. **ekwiwokacjami**. W końcu 7. pewne wyrazy oznaczają pojęcia **metafizyczne** (substancji, przyczynowości...), które uważamy za specjalnie związane ze zjawiskami psychicznymi.

Przykłady do 1.: radość, wątpliwość; do 2.: rozum, namiętność (por. § 12); do 3.: fantazja (on oddaje się swoim fantazjom, on ma fantazję), dowcip, odwaga, melancholja; do 4.: czytanie, wykrzykiwanie z radości, szal (por. o częstoci takich kompleksów § 37); do 5.: intenzywność (huku, życzenia), wahanie się (drzewa masztowego, a czynności sądzenia, skłaniającej się ku tak lub nie); do 6.: przedstawienie narysowanie czegoś, lub w znaczeniu § 8); do 7.: substancja duchowa, nieśmiertelność. — Dalsze przykłady do 1—7!

### § 7. Główne klasy zjawisk psychicznych.

Dostatecznie daleko posunięta analiza ludzkiego życia duchowego wymienia nam:

---

\*) Celem takiego nawiązania psychologii naukowej do przednaukowej, może być wyzyskany z korzyścią słownik (zwłaszcza jeśli uczniowie jednej klasy rozdziela go między siebie dla przejrzania wyrazów).

## zjawiska psychiczne

I. życia umysłowego  
(intelektualnego)

1. Przedstawienia, 2. Sądy,

II. życia uczuciowego  
(emocjonalnego)

3. Uczucia, 4. Dążenia.

Ćwiczenia: Staraj się zjawiska psychiczne, wymienione dotąd jako przykłady (zwłaszcza w § 2 i § 6), podporządkować pod wymienione grupy — dokonawszy wprzód ich analizy na najprostsze składniki.

### § 8. Przedstawienia.

Już przy nauce logiki spotyka się następujące podziały, jako rzeczowo uzasadnione i niezbędne:

1. Przedstawienia treści fizycznej i przedstawienia treści psychicznej.

2. Przedstawienia spostrzegawcze i pochodne, te ostatnie: **odtwórcze** (przedstawienia z pamięci) i **wytwórcze** (przedstawienia przypisywane wyobraźni).

3. Przedstawienia o treści prostej i złożonej.

4. Przedstawienia konkretne (wyobrażenia) i abstrakcyjne (pojęcia),

5. ogólne i szczegółowe,

6. poglądowe (naoczne) i niepoglądowe,

7. absolutne i względne.

Przykłady na pojedyncze człony tych dichotomji i na ich krzyżowanie się n. p. 1 i 2: przedstawienie zaczerwienionego oblicza, które mam teraz przed okiem cielesnym, przed okiem duchowym; przedstawienie zmartwienia, któremu właśnie podlegam lub które sobie przedstawiam, jako przeżywane przez kogoś innego i t. d.

Wielką rolę nie tylko w mowie psychologa, ale i fizjologa (i fizyka) odgrywa termin **wrażenie** (czucie). Aby ustalić treść pojęcia, związanego z tym terminem, rozpatrzmy najpierw jego zakres.

Mówi się o wrażeniach barwy czerwonej, niebieskiej, fioletowej, tonu C, szmeru, słodczy, goryczy, czegoś szorstkiego, gładkiego, ciepła, zimna... Mimo tego, stosunkowo obszernego zakresu, wymienione zjawiska okazują się wszystkimi treściami **przedstawień** (które dopiero pośrednio, patrz § 2 p. 4, mogą także stać się treściami innych klas zjawisk psychicznych; w tem to znaczeniu mówi się potem o sądach, o tonach, o uczuciu, płynącym z widzenia barwy i t. p.). I tak z wyliczonych powyżej par znamion znajdujemy w każdym z tych przedstawień następujące: 1. Są one przedstawieniami **treści fizycznej** (nie psychicznej). (Zob. przykł., które podaliśmy w § 2 na „fizyczne zjawiska“; odczuwanie barwy czerwonej, słodczy... t. j. akt czucia jest wprawdzie czemś psychicznym, to jednak, co odczuwam, t. j. treść czucia, czerwoność, słodczy jest czemś fizycznym). Dalej: wrażenia czyli czucia są 2. przedstawieniami **spostrzegawczymi**. 3. O treści stosunkowo **prostej** (t. j. o ile możności jak najmniej złożonej i tak: mówi się o wrażeniu koloru tęczy, ale prawie nigdy nie mówi się

o wrażeniu (czuciu) całego łuku tęczy lub całego krajobrazu; taksamo nie mówi się o wrażeniu barwy, jeśli tę barwę tylko sobie przypominamy, a więc:

**Wrażenia są przedstawieniami spostrzegawczemi o możliwie najprostszej treści fizycznej.**

### § 9. Sądy.

Sądy dzieli się już w logice na:

1. **twierdzące i przeczące,**
2. **szczegółowe i ogólne,**
3. **sądy o istnieniu i sądy o stosunkach,**
4. **pewne i prawdopodobne,**
5. **oczywiste i nieoczywiste.**

Podać przykłady na pojedyncze klasy i ćwiczyć się w klasyfikowaniu danych sądów!

### § 10. Uczucia.

Psychologja używa wyrazu „uczucia“, jako nazwy rodzajowej dla wszelkich stanów przyjemności i przykrości, ograniczając w ten sposób sztucznie zbyt różnorodne i bardzo niejednolite znaczenia, w których zwykła mowa używa tego wyrazu (uczucie = dotyk, uczucie prawdy, uczucie siły, słabowości, zdrowia). W szczególności należy odróżniać „uczucie“ a „wrażenie“ czyli „czucie“.

Nie da się zaprzeczyć, że mowa potoczna mówi całkiem swobodnie o uczuciu ciepła, zimna, miękkości, twardości, a natomiast o przykrem wrażeniu, które wywołała pewna wiadomość; oba znaczenia są wręcz przeciwne powyższym definicjom „wrażenia“ (§ 8) i „uczucia“. Wyrażenia: „wrażliwy człowiek“, „czuła natura“ nie oznaczają dyspozycji do wrażeń zmysłowych (jak n. p. psychofizyczny termin „wrażliwość“ § 22), lecz — ? — Jednakowoż psychologja musiała podjąć się sztucznego przekształcenia i ustalenia obu terminów, ponieważ „uczucie“ ciepła, twardości... zarówno pod względem swoich cech opisowych, jakoteż i co do sposobu powstania przez podniety zmysłowe należą do tego samego rodzaju wyższego, co tony, barwy, smaki..., którym po większej części lepiej odpowiada termin „wrażenie“, niż „uczucie“ i dalej, ponieważ na odwrót radość, smutek, zachwyt... charakteryzują się w sposób widoczny swoim udziałem w stanach przyjemności i przykrości, a z wrażeniami tonu, barwy, jakości smakowych nie mają pod względem rzeczowym bezpośrednio nic wspólnego (zwróć uwagę na dwuznaczność ukrytą w wyrażeniu „smak“).

### § 11. Pożądania.

**Chcenia i życzenia** są zjawiskami psychicznymi, które, mimo swego ścisłego związku z uczuciami, jakie ktoś żywi dla pewnych spraw, wykazują przecież pierwiastek psychiczny, wychodzący poza samo uczucie.

Nazwijmy tedy ten pierwiastek psychiczny, wspólny najpierw chceniu i życzeniu, „pożądaniem“, a odnajdziemy taki sam pierwiastek w dążeniu i opieraniu się, w pragnieniach i wstrętach, w zachciankach i żądach. Dlatego będziemy dla wszystkich tych zjawisk psychicznych używać nazwy rodzajowej „pożądania“.

Podobnie, jak nazwy dla pierwiastków przyjemności i przykrości, mają w zwykłym swem użyciu przysmak czegoś „niskiego“, tak też i nazwa „pożądanie“; to ujemne jednak znaczenie uboczne należy zupełnie usunąć z powyżej ustalonych znaczeń terminologicznych. — W każdym razie zwracamy zaraz tutaj uwagę na to, że pośród wszystkich wymienionych gatunków pożądań za najdoskonalszy uchodzi chcenie (wola).

## § 12. Dyspozycje psychiczne.

Podobnie, jak wszystkie dyspozycje (siły, zdolności, władze), odróżniamy i dzielimy także i psychiczne dyspozycje według rzeczywistych „aktualnych“ procesów psychicznych, dla których i do których owe dyspozycje nas przysposabiają. Każdej psychicznej, czy fizycznej dyspozycji, odpowiada w tem znaczeniu aktualny korrelat. Przy niektórych dyspozycjach psychicznych ten stosunek jest wyrażony już w samej nazwie, n. p. zdolność różniczniana, siła woli; dla innych mowa stworzyła samodzielne nazwy, n. p. charakter = ogół dyspozycji woli.

Ze tu i ówdzie nawet zjawiska psychiczne same nazywamy według dyspozycji, n. p. przedstawienia fantazyjne według fantazji, to tłumaczy się wielkiem zainteresowaniem, jakie już przednaukowe myślenie żywi właśnie dla dyspozycji, jako względnie stałych warunków częściowych dla czynności psychicznych; to zainteresowanie tłumaczy nam też wielkie na ogół bogactwo nazw dla dyspozycji w mowie potocznej.

**Wprawa, nawyknienie, znużenie, stępienie** oznaczają zmiany w dyspozycjach do pewnych czynności, zmiany te zaś wynikają same z wykonywania czynności podobnych. Wielkość ich ocenia się według wielkości przybytku lub ubytku (ułatwienia lub utrudnienia), w czynnościach, wykonywanych po zajściu owych zmian w dyspozycjach.

## § 13. Ułożenie głównych klas zjawisk psychicznych w szereg, celem systematycznego ich traktowania.

Ponieważ przedstawienia są podstawą wszystkich innych procesów duchowych (§ 2), musi ich badanie stanąć na czele psychologii, a wśród nich znowu pierwsze miejsce zajmuje nauka o wrażeniach, ponieważ one przedstawiają najpierwotniejsze reakcje życia duchowego na podniety fizyczne. Z przedstawieniami wiąże się sądy, jako druga grupa stanów intelektualnych. Wśród życia emocjonal-

nego — ponieważ pożądanja pod wielu względami zależą od uczuć — zaleca się znowu także i tutaj zachowanie, przyjętego w § 7 porządku 1, 2, 3, 4.

Nigdy jednak nie należy zapominać, że właśnie w psychologii traktowanie przedmiotu w powyższym lub jakimkolwiek innym porządku z konieczności, zawiera w sobie coś sztucznego, ponieważ życie intelektualne n. p. również podlega i to w sposób wybitny — wpływowi uczuć i pożądań.

### III. Stosunki zależności świata fizycznego i świata psychicznego.

#### § 14. Przegląd faktów. Kilka szczegółów z historii zapatrywań na znaczenie mózgu dla życia duchowego.

Już proste doświadczenie życia codziennego okazuje nam prawie każdej chwili wzajemne towarzyszenie i następstwo po sobie stanów cielesnych i duchowych, tak, iż już na długo przed wszelkiem badaniem naukowem utrwała się w nas przekonanie, że bądźto ciało „wpływa“ na duszę, bądź dusza „działa“ na ciało. To pierwsze ma miejsce, gdy n. p. „odczuwam“ światło, ponieważ promień świetlny trafił moje oko i podrażnił je; to ostatnie zachodzi, gdy zaciskam moją rękę w pięść, ponieważ tego „chciałem“. — Trzymajmy się na razie obu tych przykładów, jako dwu typów przyjmowanych związków przyczynowych:

Przyczyna fizyczna, skutek psychiczny:  
**Wrażenie zmysłowe (Typ I).**

Przyczyna psychiczna, skutek fizyczny:  
**Dowolny ruch ciała (Typ II).**

Do każdego z obu typów można dołączyć mnóstwo innych przykładów, częścią pochodzących: a) z doświadczenia codziennego, częścią b) z doświadczenia naukowego, w szczególności lekarskiego.

Do typu I a). Nie tylko nasze każdorazowe czucia zmysłowe zależą od wrażeń zewnętrznych, lecz i nasze „nastroje“: po dobrej uczcie czujemy się zadowoleni, po zbyt obfitej leniwi, po przechadzce, użytej w miarę na świeżem powietrzu, czujemy się na nowo rozochoceni do pracy duchowej, po ciężkich wysiłkach ciała także duchowo jesteśmy znużeni. Dłuższa niepogoda może wywołać „spleen“, promień słońca, nagle wyzierający, ożywia nas na nowo. Obraz, utwór muzyczny może nas wprawić w zachwycenie, eksplozja, telegram, zwiastujący nieszczęście, w przykrych przestrachach. Zimny strumień wody przywołuje niejednego szaleńca do przytomności. Skutki użycia piwa, wina, wódki...

I b) Emetyk i ipekakuanha wywołują nastrój deprymujący, podobny bardzo do strachu. Spożycie pewnych gatunków muchomora powoduje napady szału. Bromek sodu łagodzi smutek i strach.

Do typu II a) Rumienimy się ze wstydu lub przy wzrastającym gniewie bledniemy ze strachu lub wściekłości przy wytężonem myśleniu wodzimy wzrokiem bez celu, jak długo nie możemy znaleźć punktów wytycznych dla danej myśli; wzrok

się zatrzymuje, gdy zdaje nam się, że jesteśmy na ich tropie. Gdy jakaś myśl podczas chodu zaczyna nas żywo interesować, mimowolnie zwalniamy kroku; ręka, podniesiona do pracy, opada nam, gdy zaczynamy rozważać jakąś myśl lub decydujemy się na jakieś postanowienie. Cała nasza postawa pozwala odgadnąć, czy otrzymaliśmy wesolą wiadomość, czy smutną, czy obudzono w nas nadzieję, czy zawiedziono oczekiwania. Przedstawienie smacznej potrawy sprawia, że ślinka nam do ust płynie; przy słyszeniu, a nawet samem przedstawieniu pewnych szmerów (jak zgrzytanie zębami, zgrzyt paznokcia po szkle lub kredy na tablicy), „dreszcze nas przechodzą“. Niejeden odczuwa świąd, gdy tylko słyszy o robactwie. Przed drzwiami dentysty ból zęba nagle ustaje. Trwoga objawia się niepewnymi ruchami, przy wyższym stopniu zimnym potem, szcękaniem zębami, uginaniem się kolan. Troska ugina człowieka, pozbycie się kłopotów przyczynia się do uzdrowienia ciała. (Ustęp z pisma Kanta „Walka fakultetów“ traktuje „o posiadanej przez umysł mocy opanowywania chorobliwych uczuć przez samo postanowienie“).

II b) Jedzenie poziomki, raków..., a nawet już żywe ich przedstawienie wywołuje u niektórych osób pokrzywkę. — Hypnoza pozwala lekarzowi przez samą sugestję wpływać na stany cielesne w stopniu nieprawdopodobnym.

Przegląd różnorodnych przykładów zależności, mniej lub więcej pośrednich, według typu I i II prowadzi do wyniku:

Niema takiej części ciała, którejby procesy duchowe bodaj pośrednio nie mogły pobudzić do ruchów lub dalej idących zmian fizycznych; i podobnie, niema takiej grupy zjawisk duchowych, któraby nie okazywała zależności od procesów cielesnych, przynajmniej o tyle, o ile materiał wrażeniowy, dostarczany przez podniety zmysłowe, stanowi podstawę wszelkiego wyższego życia duchowego. — Ale wiadomo również z codziennych doświadczeń, że nie wszystkie części ciała pozostają w równie bliskim stosunku do życia duchowego.

N. p. obcinania włosów, paznokci nie odczuwamy; woli podlegają (z reguły) tylko narządy, które są odpowiednio związane z mięśniami, a nawet z tych mięśni nie wszystkie nam podlegają. — Niektórzy mogą się uczyć poruszać dowolnie małżowiną uszną, skórą na czole... Pewnym ludziom udaje się wpływać dowolnie na ruch tęczówki, a nawet na bicie serca; tę ostatnią zdolność przypisują n. p. fakirom.

Fakty tego rodzaju nasuwają pytanie, czy nie dadzą się wymienić pewne specjalne narządy, które stoją w bezpośrednim stosunku zależności do życia duchowego. Otóż fizjologia odpowiada, że tym narządem jest system nerwowy, a zwłaszcza jego najwyższe centrum... mózg.

Znajomość tego rezultatu naukowego jest dziś tak ogólnie rozpowszechniona, że rzadko już komu przychodzi na myśl pytanie, skąd on wie o tem. Że jednak to przekonanie wcale a wcale nie jest samo przez się zrozumiałe, zobaczy każdy, skoro sobie przypomni że najstarsze poglądy szukały „siedliska duszy“ („życia“), bądź we krwi, bądź w przeponie i t. p., a jeszcze Hippokrates (około r. 400 przed Chr.) uczył, że mózg służy do wyciągania śluzu z ciała i wydzielaniu go na zewnątrz przez nos. Natomiast, co prawda, już Plato powiedział, że „mózgowi, jako temu, który

reprezentuje w nas pierwiastek boski i dominujący, nadali bogowie na wzór wszechświata formę kulistą jako najdoskonalszą<sup>4</sup>. Galenus (około r. 160 przed Chr.) opierał twierdzeniami, iż przeważna część „materji duchowej“ jest nagromadzona w ostatnich komorach mózgowych, że siedliskiem świadomości jest trzecia komora, że rozum cierpi na tem, gdy przednie komory ulegają uszkodzeniu i t. p. — Tego rodzaju twierdzenia o „lokalizacji“ pojedynczych funkcji psychicznych w mózgu utrzymywały się przez całe średniowiecze. Descartes (1640) uczył, że dusza ma siedzibę w pewnym punkcie wyrostka szyszkowego, ponieważ dusza jest istotą pojedynczą (niezłożoną), a ów wyrostek jest jedynym nieparzystym organem mózgu. — Z nauk późniejszych wielkie rozpowszechnienie zyskała nauka Gall'a o czaszce (kranioskopia, frenologia), prawdopodobnie głównie dlatego, że podjęła się ona przeprowadzenia starej myśli o szczegółowej lokalizacji pojedynczych czynności psychicznych, względnie władz w sposób bardzo drobiazgowy i grubo naoczny. Znamiennym jest bardzo szczegół, że nauka ta przyjmuje aż 36 władz duszy, między innymi, miłość dzieci, instynkt własności, popęd do walki, roztropność, sumienność i t. p. — Pominąwszy łatwo nasuwające się zarzuty anatomiczne (jak, że z wypukłości i zagłębienia zewnętrznej powierzchni czaszki nie zawsze można wnosić o takich samych nierównościach mózgu), tego rodzaju stawianie kwestji już ze stanowiska psychologicznego z góry należy uznać za opaczne, ponieważ owe psychiczne „zdolności“ i „władze“ nie leżą przecież obok siebie, lecz wielokrotnie się ze sobą krzyżują.

Rzeczywistą szczegółową lokalizację skonstatował Broca (1860), wykrywszy przy zaburzeniach mowy (afarja) stałe zdegenerowanie trzeciego zwoju lewego płata czołowego. — Najnowsza, do dziś ostatnia faza w sprawie specjalizacji funkcji pojedynczych części mózgu, datuje się od czasu odkryć Fritsch'a i Hitrig'a (1870), które wprawdzie znowu mówią o pewnego rodzaju lokalizacji, ale nie o tak skomplikowanych „władzach“, jak Gall; wykazali oni tylko, że podrażnienie pewnych miejsc wielkiego mózgu zapomocą słabych prądów wywołuje drgnienia i skurcze w pewnych mięśniach i ich grupach.

## § 15. Kilka szczegółów z anatomji systemu nerwowego.

Na podstawie nauki somatologii zakładamy znajomość wyrażeń: włókno nerwowe, komórka nerwowa, sploty nerwów (krótko zwane nerwami, τὸ νεῦρον, ścięgno, cięciwa); narządy centralne systemu nerwowego: mózg, rdzeń pocierny; substancja szara, zawierająca komórki i biała, składająca się z włókien. Dwanaście par nerwów, z których wymienimy następujące: I nerw węchowy (*Nervus olfactorius*), II nerw wzrokowy (z miejscem krzyżowania się, chiasma), III *Nervus oculomotorius*, VIII nerw słuchowy.

Co do swego składu chemicznego, zarówno komórki, jakoteż włókna składają się z połączeń nader skomplikowanych i co do swej struktury po większej części jeszcze nie zbadanych. Znamy tylko niektóre produkty ich rozkładu o złożeniu ciągle jeszcze bardzo skomplikowanym (n. p. cerebryna  $C_{37} H_{33} NO_3$ , lecetyna  $C_{44} H_{90} NSO_9$ ).

Charakterystyczną jest dla tych materji zawartość wielkiej ilości węgla i wodoru, a stąd wysoka wartość spalania się (ze względu na tlen). — Stądto substancja nerwowa przedstawia bardzo chwiejny system równowagi chemicznej o znacznych zapasach energii potencjalnej, która zatem, już przy bardzo słabych bodźcach, przechodzi w pracę aktualną.

## § 16. Kilka szczegółów z fizjologii systemu nerwowego.

Będziemy poniżej pod *A* omawiali takie zjawiska, które dadzą opisać się wyłącznie zapomocą cech fizycznych, jak n. p. „przewodzenie“ „impulsów“ we włóknach nerwowych; następnie pod *B* najprostsze związki tych procesów z faktami psychicznymi; tu n. p. należy już rozróżnienie, że pewne włókna nerwowe są **czuciowe** (t. j. prowadzą z reguły do czuć zmysłowych § 14, typ 1), drugie są **ruchowe** (z tych część służy rozkazom woli, § 14, typ 2).

*A a).* Każde nieuszkodzone włókno nerwowe posiada :  
1. pobudliwość i 2. zdolność przewodzenia podrażnień.

Rozpowszechnił się zwyczaj porównywania włókien nerwowych pod względem procesów przewodzenia z drutami telegraficznymi (mózgu ze stacją centralną, która dopesze odbiera i dalej przekazuje i t. d.). Meynert przestrzega jednak, aby przez to porównanie nie dać się skłonić do mniemania, jakoby tem, co przewodzi, był prąd elektryczny; bo już sama prędkość, z jaką prąd elektryczny przewodzi, jest 10—15 milionów razy większa, niż faktyczna prędkość „prądu nerwowego“. Najprawdopodobniej mamy tu do czynienia z przewodzeniem procesów chemicznych, coś podobnego, jak strzelanie na komendę „ognia po kolei“.

*b)* Co do komórek nerwowych stwierdzono, że one zwalniają przewodzenie tam, gdzie ono dokonywa się poprzez substancję szarą. Prawdopodobnie komórki są czynne przy odżywianiu włókien, zwłaszcza przy ich wzroście, i mają za zadanie odnawianie zużytej przez włókna energii.

*B.* Nerwy **czuciowe** nazywamy **odśrodkowymi**, ponieważ u nich podnieta normalna wychodzi z powierzchni ciała, mianowicie z pewnego „obwodowego narządu zmysłowego“, a stąd przynosi się do „ośrodków zmysłowych“. Nerwy **ruchowe** nazywamy **odśrodkowymi**, ponieważ przewodzą bodźce od ośrodków ruchowych ku mięśniom i powodują ich skurcz.

I. Że wrażenia zmysłowe (łącznie z omawianymi późniejsząmi wrażeniami **ustrojowymi**) są związane z procesami w nerwach czuciowych, wiadomo stąd, że, jeśli n. p. nerw wzrokowy zostanie przecięty lub ulegnie atrofji, znikają owe wrażenia świetlne, które zachodzą przy podrażnieniu siatkówki przez fale świetlne i przy przewodzeniu podniety do mózgu.

II. Że ruchy dowolne są związane z procesami nerwowymi, wiemy stąd, że w pewnych okolicznościach (przy paraliżu, przecięciu nerwów ruchowych...), akt woli może wprawdzie zachodzić, ale brak ruchu, który miał powstać przez skurcz mięśnia, ponieważ włókna nerwu ruchowego właśnie prowadzące do mięśnia straciły zdolność do przewodzenia.

Podobnymi do ruchów dowolnych pod względem skutków

działania są odruchy (refleksy), psychologicznie jednak różnią się zasadniczo od tamtych brakiem skierowanego ku nim aktu woli.

N. p. *Doświadczenie*: Jeśli założymy jedną nogę na drugą i uderzymy ścięgna mięśnia napinającego uda poniżej rzepki (*patella*), noga podskoczy mniej lub więcej silnie („odruch rzepki“). — Przy nagłym odwróceniu oka z ciemności ku miejscu jasnemu, źrenica się zwęża („odruch źrenicy“). Podobnie: „odruch stopy“, kichanie przy patrzeniu w słońce, mimowolne ruchy połykowe przy podrażnieniu języczka na podniebieniu i różne inne, nader liczne, tego rodzaju ruchy. Umiejętny obserwator widzi we wielu z nich „celowość“, jakkolwiek wykonujący je nie zna ich celu ani go nie zamierza.

Odruchy nie są jedynymi ruchami mimowolnymi; w § 77 wymienimy jeszcze inne ich gatunki. Tu nadmienimy jeszcze ruchy automatyczne; przykłady: bicie serca, oddychanie.

### § 17. Metafizyczne teorie o stosunku między ciałem a duszą.

A. Teorjami przyczynowości w kwestji stosunku światła fizycznego do psychicznego nazywamy wszystkie te teorie, które przyjmują oddziaływanie światła fizycznego na psychiczny i oddziaływanie światła psychicznego na fizyczny.

Od początków nowszej filozofii sceptycznie zapatrywano się na to, aby dusza i ciało, mimo, że są *toto genere* różne, miały na siebie oddziaływać. — Descartes (1596—1649), poznawszy trafnie daleko idące różnice między zjawiskami psychicznymi a fizycznymi, przyjmował na ich podstawie równie daleko idącą różność odpowiadających tym zjawiskom substancji, określając *mens* jako *res cogitans*, a *corpus* jako *res extensa*. Następcom Kartezjusza wydawało się wzajemne oddziaływanie tak zasadniczo różnych substancji czemś nie do przyjęcia, stąd n. p. Geulinx (1625—1669), zatrzymując ściśle zupełną różnorodność obu substancji, starał się ich wzajemne oddziaływanie zastąpić zapomocą teorii „okkazjonalizmu“: Bóg sam za każdym razem wywołuje czucie przy okazji ruchu fizycznego, a ruchy ciała przy sposobności aktów woli; to, co my nazywamy przyczyną procesu fizycznego lub psychicznego, jest dla ingerencji Boga tylko każdorazową „causa occasionalis“. — Leibniz (1646—1716) przemienił tę naukę w „harmonję wprzódustanowioną“ przez Boga: dusza i ciało zgadzają się w swoich czynnościach, jak dwa zegarki od początku zgodnie nastawione i z idealną regularnością idące.

Usiłowania przewyciężenia za jednym zamachem wszelkich trudności co do „że“ i „jak“ teorii przyczynowości stworzyły:

B. Teorie identyczności, które bądź uczą, że zjawiska psychiczne dadzą się sprowadzić do fizycznych lub naodwrot — bądź, że zjawiska fizyczne i psychiczne są to tylko „dwie strony“ jednej i tej samej rzeczywistości metafizycznej.

Teorie identyczności noszą dziś często miano monizmu; a w przeciwieństwie doń dualizmem nazywa się zarówno popularny pogląd na dwoistość ciała i ducha, jakoteż wszelkie teorie, które upierają się przy zasadniczej różności zarówno zja-

wisk fizycznych i psychicznych, jakoteż substancji lub jakichkolwiek innych metafizycznych realności, które są podstawą tych zjawisk.

Najstarszą formą monizmu jest „materjalizm” i dziś jeszcze ma on największy urok dla refleksji, która stawia pierwsze kroki.

Aby tezie: „myśl jest ruchem”, nadać możliwie zrozumiały sens, weźmy n. p. jakiś zgodny z tą tezą wypadek szczegółowy: „Słyszenie jest procesem chemicznym w ośrodkach nerwu słuchowego” i porównajmy go ze zwykłym twierdzeniem fizyki: „dźwięk jest drganiem powietrza” albo „dźwięk da się sprowadzić do ruchu drgającego”. Gdyby się chciało to zdanie wziąć w znaczeniu dosłownem, znaczyłyby ono, że wogóle lub przynajmniej dla tego, który zna akustykę, nie istnieją żadne dźwięki, lecz tylko drgania. Ale nikt przecież nie da się naprawdę uwieść całkiem lub na pół zrozumiałym twierdzeniem akustyki do tego stopnia, aby trwale zamykać oczy na prawdziwy stan rzeczy. Nawet fizyk nie kupuje programu koncertu na to, aby słyszeć lub spostrzegać w jakikolwiek sposób drgania, lecz aby słyszeć dźwięki. **Zjawisko „dźwięk”** pozostaje tem, czem było, pomimo, żeśmy uznali w drganiach konieczny warunek do zaistnienia spostrzeżeń dźwięków. — Tak samo twierdzenie: „Słyszenie da się sprowadzić do fizjologicznych procesów w nerwach”, wzięte dosłownie, znaczyłyby, że na prawdę istnieje nie słyszenie, jako proces psychiczny, lecz tylko odpowiadający mu proces fizjologiczny. Tymczasem wewnętrzne spostrzeżenie okazuje nam z bezpośrednią oczywistością, że zachodzi akt psychiczny „słyszenia”, którego bezpośrednim przedmiotem (treścią wrażenia, treścią zmysłową) jest dźwięk; i to spostrzeżenie utrzymuje się, bez względu na to, czy o istnieniu nerwu słuchowego i o jego procesach wiemy coś, czy nie.

Zbierzmy więc razem ocenę znaczenia i uprawnienia tezy materjalistycznej:

**Materjalizm** jest to nauka, która rzeczywiste istnienie przypisuje jedynie materji i jej ruchom (o ile da się przyjąć, że wszystkie procesy organiczne można sprowadzić do fizykalnych i chemicznych, a te znowu do mechanicznych, będzie to „materjalizm kinetyczny”), fakty psychiczne zaś dadzą się sprowadzić — według materjalizmu — do ruchów materji systemu nerwowego. — Ponieważ temsamem zaprzecza się, jakoby fakty psychiczne („w sobie”) były tem, czem się nam okazują, to zaś zaprzeczenie pozostaje w sprzeczności z oczywistością wewnętrznego doświadczenia, przeto ta właśnie oczywistość zbija materjalizm.

### § 18. Sen i marzenia sennie.

To, co na podstawie codziennego doświadczenia nazywamy „snem” u siebie i u innych, znane nam jest już przed rozpoczęciem wszelkich bliższych badań, jako kompleks pewnych właściwości fizycznych i psychicznych (które tylko

dlatego nie wydają się nam tak dziwne, jakimi są w istocie, ponieważ rzeczywiście są one w dosłownem znaczeniu tego wyrazu „codziennemi“). — Tymi specjalnymi objawami fizycznymi są: zamknięcie powiek, spokojny, głębszy oddech, zwolnienie napięcia u mięśni... pod względem psychicznym sen jest „obniżeniem poziomu świadomości“.

To obniżenie nie dochodzi zgoła podczas całego snu (może nigdy?) aż do zupełnej nieświadomości. Owszem, we śnie zwykły występować wszystkie klasy zjawisk psychicznych: 1. przedstawienia — o nich to przedewszystkiem się myśli, gdy się mówi o **marzeniach** sennych. W chwili marzeń występują jednak także 2. sądy — we śnie często wierzymy w coś trafnie lub mylnie; 3. uczucie — szczęścia, trwogi...; 4. pożądania — pragniemy uciekać, chcemy jakiś cel osiągnąć.

Według rodzaju i stopnia, w jakim te stany odbiegają od stanów jawy, należy tedy przeprowadzać opis psychologiczny samych stanów snu: głębokiego, lekkiego, ciężkiego, niespokojnego, jakoteż stany przejściowe między snem i jawą, zasypiania i budzenia się.

1. Przedstawienia senne zwykliśmy już w wyrażeniach mowy potocznej zaliczać do przedstawień wytwórczych („wyobrażenia senna“), lecz głównie dlatego, ponieważ wiemy, że one nie dochodzą do naszej świadomości przez normalne podrażnienie zmysłów, a więc nie są spostrzeżeniami zmysłowemi. Jednakże „żywość zmysłowa“ większej ilości przesuwających się we śnie obrazów, zbliża czysto psychologicznie także i te przedstawienia do spostrzegawczych, tak, iż musimy je zaliczyć do „**halucynacji**“. Zresztą bardzo często to lub owo przedstawienie senne przychodzi do skutku dzięki podrażnieniu pewnego narządu zmysłowego (często dzięki wrażeniom **astrojowym**).

2. Przyłożmy analogiczną miarę porównywania do procesów psychicznych innych klas we śnie i na jawie najprzód do sądów, a zauważymy w sądach, zachodzących we śnie, po największej części brak oczywistości, a więc właśnie tej cechy, która decyduje o najistotniejszej, bo logicznej, cesze sądów.

Dziwimy się po przebudzeniu, w jakie niedorzeczności mogliśmy we śnie wierzyć. Autor widział raz we śnie „bryłę wody“, leżącą na krześle, którego siedzenie i oparcie były plecione z trzciny. Ten widok budził w nim pytanie, dlaczego woda nie wypływa przez otwory w oparciu (— bardziej narzucające się pytanie, dlaczego woda nie wypływa przez otwory w siedzeniu? — i dlaczego przedewszystkiem nie splywa przez trzy strony odsłonięte? — nie nasuwały mu się weale). Na to pytanie odpowiadał sobie pytaniem przeciwnem: dlaczego woda miała wypływać — i — był

zadowolony. — Ten fakt psychologiczny braku oczywistości sądów we śnie zawiera ostateczną odpowiedź na często stawiane pytanie epistemologiczne, po czem poznajemy sen i jawę i dlaczego jawę wyżej cenimy pod względem logicznym. — Jeżeli jednak na odwrót wielu ludzi ciągle jeszcze jest skłonnych do widzenia w objawieniach sennych źródła wyższej mądrości, to odrobina prawdy, która leży w takim wierzeniu, może, wobec pokrewieństwa fantazji śniącej i poetyckiej, pochodzić z tych samych źródeł, które nam każą wierzyć także sentencjom poety, jakkolwiek i on także zwraca się przedewszystkiem do naszych wyobrażeń, a nie do sądów. Bez kwestji jednak pocie, mówiącemu na jawie, wierzymy zawsze więcej, niż — „śniącemu“.

3. Uczucia mogą w życiu sennem dochodzić do wysokiej siły, zarówno w kierunku przykrości, jakoteż przyjemności. Zdaje się, nie brak pośród nich żadnej z tych grup uczuć, które przeżywamy na jawie.

4. Także nasze pożądanja mogą być we śnie bardzo silne; jednakże, jak sądom brak oczywistości, tak i naszym chceniom brak tych zalet, które zwykliśmy określać pojęciem „roz-sądku“.

Nigdy nie przychodzi nam do głowy, aby kępować się powziętem we śnie postanowieniem zaledwie wstydzimy się żywionego we śnie pragnienia, dlatego zdaje się, że musimy uznawać je za pokrewne pewnym naszym życzeniom na jawie, na które może dopiero dzięki tej okoliczności zwracamy uwagę.

Do tej czysto psychologicznej charakterystyki dołączymy jeszcze kilka określeń fizjologicznych.

Już zewnętrzne symptomy snu dają nam obraz stanu odpoczynku naszego organizmu. Że po długich fizycznych (jakoteż psychicznych) wysiłkach kilka godzin twardego snu niezrównanie więcej pokrzepia, niż dłuższe leżenie i wypoczywanie bez snu, to doświadczenie wskazuje, że ów odpoczynek i wytchnienie wychodzi przedewszystkiem na korzyść centralnego systemu nerwowego.

Inne teorie, tyżące się pracy i wypoczynku systemu nerwowego, każą przypuszczać, że istnieje różnica co do ilości i jakości krwi w mózgu we śnie i na jawie. Kto cieszy się zdrowym snem, znajduje się w podobnem położeniu, jak ten, kto posiada dobry apetyt: jak tu narządy trawienia, tak tam mózg zdaje się posiadać „atrakcję odżywczą“. Ile organizm potrzebuje pożywienia jednego i drugiego gatunku, to zależy od danej jednostki. Stare przysłowie powiada: „*Quinque horas dormisse sat est...; octo damus pigris, qui nulla negotia curant*“. Nie wielu lekarzy dziś zgodziłoby się na to. — Jak dużo zależy tu od przyzwyczajenia i przystosowania, wykazuje ogólna obserwacja, że w miarę, jak nasze życie płynie w coraz to bardziej sztucznych warunkach, czas naszego spania, zwłaszcza w wielkich miastach, przesuwają się na coraz późniejsze godziny. Średniowieczne posiedzenia sądowe miały być zwoływane na czwartą godzinę rano.

### § 19. Stany hypnotyczne.

Niezwykłe stany hypnozy wykazują, jak poucza nazwa ( $\delta\rho\nu\sigma$ , sen, marzenie sennie), pod wielu względami podobieństwo do snu normalnego; mianowicie, podobnie jak we śnie, występuje u nich mniejsze lub większe „obniżanie się świadomości“. Różnią się od niego głównie daleko idącą „sugestywnością“, t. j. podatnością osoby zahypnotyzowanej pod sugestją (w mówienia) ze strony hypnotyzera.

Hypnoza (— wyraz ten oznacza sam stan, hypnotyzm zaś naukę o tych stanach) powstaje w przeważnej ilości wypadków przy pomocy środków sztucznych (uporczywe wpatrywanie się w błyszczący przedmiot, niekiedy na sam rozkaz hypnotyzera: „zaśnij!“ i t. p.). — Ponieważ pytanie, czy hypnoza jest stanem, leżącym jeszcze w obrębie granic fizycznego i psychicznego zdrowia, jest jeszcze spornem u obeznanych z nią lekarzy, przeto należy jak najkategoryczniej przestrzec każdego laika przed ciekawą zabawką tego rodzaju procesami u siebie i u innych.

### § 20. Zaburzenia psychiczne.

„Psychozy“, choroby umysłowe, jakoteż poświęcająca się ich leczeniu „psychiatria“ ( $\lambda\alpha\rho\omicron\varsigma$  lekarz), wzięły swą nazwę od psychicznej strony pewnych obrazów chorobowych; ta bowiem strona psychiczna narzucała się już obserwacji ludzi prostych najwcześniej i najsilniej — jako pełna tajemniczości i grozą przejmująca. Natomiast coraz dalej postępujące badania wykazały, że dla zrozumienia teoretycznego, a zarazem i dla praktycznego traktowania, za dyrektywę służyć nam muszą tutaj choroby cielesne (m. i. przeważnie choroby przedniej części mózgu).

Dlatego też podział i terminologję chorób umysłowych pozostawia się dziś wyłącznie wiedzy lekarskiej. Jako choroby typowe wyróżnił Meynert: 1. melancholję i szaleństwo (manję); 2. pomieszenie zmysłów ostre (amentia); 3. pomieszenie zmysłów przewlekłe (Paranoia); 4. ogłupienie wskutek zaniku mózgu (paralysis progressiva); 5. wrodzony idjoizym.

### § 21. Ogólny związek między dyspozycjami duchowymi i cielesnymi: fizjognomika, usposobienie, temperament i t. d.

Po tem dłuższem zajmowaniu się analizą i segregującym porównywaniem faktów fizycznych i psychicznych najprostszej natury, zwróćmy teraz nasz zwrok ku owym obrazom życia fizycznego i psychicznego, które nas cieszą i podnoszą swą różnorodnością i harmonijnem zrównoważeniem. Jako cel rozwoju istot, obdarzonych życiem duchowem, postępujących od stanów najprostszych ku najbardziej złożonym, przedstawia się „Indywidualność“. Nazwą tą ujmujemy daleko idący zespół i zestrój własności

cielesnych z duchowemi. Znane powszechnie doświadczenia pouczają nas bowiem, że im bogaciej nasze własne lub cudze życie duchowe wyposażone jest w rysy indywidualne, tem wybitniej występują także rysy charakterystyczne po stronie cielesnej, jako znamiona zewnętrzne takiego stanu wewnętrznego.

Stąd też oddawna ulubionym przedmiotem psychologii praktycznej „znajomości ludu“ była fizjognomika, t. j. stwierdzanie mniej lub więcej prawidłowych i prawdopodobnych związków zależności między dyspozycjami psychicznymi a rysami cielesnymi, zwłaszcza twarzy, w dalszym ciągu jednak także całej postawy cielesnej i fizycznego zachowania się. Jako „sztuka praktyczna“ pragnie ona zwłaszcza okazać się taką w swych wnioskach z objawów zewnętrznych na stany wewnętrzne, a mianowicie głównie najpierw, gdy chodzi o niezróżnicowane wrażenie całości zjawisk zewnętrznych. O krok dalej posuwa się już owo usiłowanie, gdy pragnie z pojedynczych rysów, jak spojżenia czoła, ust, nosa.. (podobnie z chodu, pisma...) dojść do uzasadnionych przypuszczeń co do szczegółowych właściwości inteligencji i charakteru na podstawie rzekomej, czy rzeczywistej indukcji. Jednakże dotąd nawet na najszerszą miarę zakrojone tego rodzaju przedsięwzięcia, — jak „Fragmenty fizjognomiczne“ Lavater'a, nie doprowadziły do trwałych rezultatów.

Użycie wyrażen: „temperament sangwiczny, choleryczny, melancholijny, flegmatyczny“, tak jest w mowie potocznej rozpowszechnione, że nie rzadko widzimy potrzebę nazwania kogoś ze znanych cholerykiem lub flegmatykiem, nie zdając sobie ani nie zdawszy kiedykolwiek, sprawy z definicji tych nazw. Jeżeli zaś później próbujemy tego dokonać, znajdujemy, że są to mniej lub więcej dające się od siebie odgraniczyć dyspozycje psychiczne, o których wnioskujemy z zewnętrznego zachowania się całego człowieka; pytanie teraz, do jakich stanów psychicznych są one dyspozycjami? Okazuje się, że za zasadę podziału służy nam tu głównie stopień pobudliwości i trwałości wywołanego jakąś podniętą stanu, zwłaszcza zaś stanów uczuciowych.

Powyższe cztery nazwy „temperamentów“ oraz samo pojęcie temperamentu datują się od czasów Galenusa i odpowiadają fizjologicznej teorii o wpływie krwi (*sanguis*), żółci (*χολή*), żółci czarnej (*μέλαινα χολή*) i śluzu (*φλέγμα*) na dyspozycje psychiczne i ich objawy fizyczne. Jakkolwiek te teorie fizjologiczne oddawna całkowicie upadły, musimy przecież jeszcze dziś przyznać, że Galenus okazał bystrość psychologiczną, formułując cztery typy, które ciągle jeszcze odpowiadają pospolitym potrzebom.

Starajmy się teraz owe cztery pojęcia, których zakres jest nam również lepiej znany, niż treść, ściśle określić albo tylko zastosować do wszystkich jednostek, a zauważymy wkrótce, że niema w nich ani ustalonych ściśle ostatecznych, jednolitych cech charakterystyki psychologicznej, ani nie są one wystarczające w zastosowaniu praktycznym — bez użycia różnych kombinacji. Tak n. p. mówimy o temperamencie sangwiczno-cholerycznym albo sami znajdujemy się w nastroju,

już to sangwicznym, już to flegmatycznym, albo też wiemy o kimś, że wobec jednych wrażeń i wyczekiwań zachowuje się sangwicznie, wobec innych flegmatycznie.

Obok wyrazu „temperament“ używamy też wyrażenia: wrodzone usposobienie czyli natura, które ma znaczenie jeszcze ogólniejsze, gdyż obok temperamentu zaliczamy do natury danej jednostki wszystkie te odrębności indywidualne, które dadzą się sprowadzić do różnic płci, wieku, narodowości, a nawet do zewnętrznych warunków życia, jak: klimat, odżywianie się, zahartowanie i t. p. Tak n. p. przypisujemy nie tylko odmienne usposobienie Włochom i Norwegom, ale już Niemcom południowym i północnym.

Tematu prawie nie do wyczerpania nasiręcza samo wogóle podanie w szczegółowych rysach psychologicznych różnic między naturą mężczyzny i kobiety lub między odróżnianymi zwykle czterema okresami życia, jak: dzieciństwo, młodość (okres chłopięcy i młodzieńczość), męskość, starość i t. d., a cóż dopiero mówić o wytłumaczeniu tych różnic na podstawie różnic somatycznych. Zwłaszcza co do tego ostatniego punktu należy mieć się na baczności, aby nie tłumaczyć jedynie i wyłącznie zastojem procesów somatycznych pojedynczych rysów psychologicznych, jak n. p. tak charakterystycznego dla starości uproszczenia pragnień, lubowania się raczej w przypomnieniach, niż oglądaniu otaczającej teraźniejszości, wszak tutaj mogą być i faktycznie są czynnymi przynajmniej, jako przyczyny częściowe, także i momenty psychiczne, jak n. p. rozczarowania w ciągu długiego życia, do którego człowiek wyruszał niegdyś pełen tysięcznych nadziei, a dalej nagromadzony zapas doświadczeń, który już później nie łatwo jest czemś zupełnie nowem wzbogacić.

---

Część pierwsza psychologii szczegółowej.

## Psychologia życia umysłowego.

### I. Rozdział: Przedstawienia.

#### A. Przedstawienia spostrzegawcze treści fizycznej.

##### a) Wrażenia.

#### § 22. Ogólne zadania psychologii wrażeń zmysłowych.

W badaniu wrażeń (barw, dźwięków, temperatur... patrz § 8) dzielą między siebie pracę fizyka, fizjologia i psychologia. Tej ostatniej przypada jako najbliższe i bezpośrednie zadanie opis pojedynczych rodzajów i gatunków wrażeń wedle tych własności, których doznaje człowiek odczuwający; następnie, oparty wyłącznie na tym opisie pojedynczych treści, opis stosunków wewnętrznych, zachodzących między samymi treściami wrażeń.

Pośrednio jednak wchodzi w zakres spraw psychologii także wszystko to, co fizjologia i fizyka stwierdziła o bliższych i dalszych warunkach przyczynowych powstawania wrażeń z opisanymi własnościami i co w ten sposób stanowi wyjaśnienie ich powstawania.

„Opis“ wrażeń (n. p. słyszanego właśnie dźwięku, barwy skrawka papieru, leżącego przed naszymi oczyma) podaje, co się da zauważyć w treści wrażeń o stosunkowo prostych składnikach, mianowicie:

1. Jakość, 2. intensywność (natężenie, moc), 3. przestrzenność, 4. czasowość.

I tak w pewnym „trzasku“ przedstawia się nam bezpośrednio sam szmer, jako cecha jakości, to, że on jest głośny, jako cecha intensywności, krótkie trwanie — jako określenie czasowe. Dalej: we wrażeniu, leżącej przede mną kartki

papieru, jest białosc jakością, siła oświetlenia intensywnością; miejsce, na którym się kartka znajduje i jej czworokątność są cechami przestrzennymi.

W jakim znaczeniu mogą zachodzić między pojedynczymi własnościami dwu lub więcej wrażeń „wewnętrzne stosunki“, o tem mówi się już w logice, n. p. gdyby komuś, kto nigdy jeszcze nie słyszał o uporządkowaniu barw w widnie słonecznym, podano trzy kawałki papieru o barwach: czerwonej (a), pomarańczowej (b) i żółtej (c) (wykonaj to doświadczenie!), to tenże wyłącznie na podstawie samych tych trzech treści przedstawień (wrażeń) doszedłszy do przekonania, że podobieństwo między a i b jest większe, niż między b i c lub, że różność między a i b mniejsza, niż między a i c. — Podobnie, gdyby komuś podano widelki stroikowe, osobne dla wszystkich tonów, n. p. od najniższych do najwyższych tonów fortepianu bez żadnego porządku, osoba ta uporządkowałaby widelki według wysokości, a więc ułożyłaby dźwięki ich według wysokości w szereg. — Dlatego właśnie, że sądy, w których stwierdzamy zachodzenie stosunków, jedynie i wyłącznie oparte są na osądzanych treściach, nazywamy te podobieństwa, różności i szeregi „wewnętrznymi stosunkami“.

Takie szeregi, odpowiednio do tego, według jakiej cechy szczegółowej je przeprowadzamy (czy jakości, czy intensywności i t. d.), oraz do jakiego należą zmysłu, mogą być jedno- lub wielowymiarowe, ograniczone lub nieograniczone i t. d. O ile ilość ich wymiarów nie przekracza liczby trzech, dadzą się one „przedstawić graficznie“, zapomocą utworów przestrzennych; tak n. p. szereg wysokości tonów da się przedstawić zapomocą linii prostej.

Wśród **stosunków zewnętrznych** wrażeń, t. j. takich stosunków, w jakich dane wrażenia pozostają do wywołujących je podnieć, szczególnie interesujące są stosunki między szeregami cech wrażeńiowych a szeregami cech podnieć, n. p. gdy szeregowi wzrastających tonów odpowiada szereg wzrastających ilości drgań. Te stosunki są tem dziwniejsze, że n. p. drganie powietrza o pewnej częstotliwości nie wywołuje bezpośrednio wrażenia słuchowego pewnej wysokości tonu, lecz między owo drganie fizykalne a psychologiczne czucie wsuwa się, jako pośrednie ogniwo fizjologiczne („psychofizyczne“), cały łańcuch stanów fizjologicznych, wywołanych w „substancji zmysłu słuchu“ przez podnieć fizykalną. Dla wyrażania tych stosunków będziemy używali następujących wyrażen:

Proces fizykalny (n. p. drganie powietrza, eteru) nazywamy **podnieć fizykalną** (zewnątrzną), o ile on jest przyczyną procesu fizjologicznego (n. p. na kończynach nerwu słuchowego i wzrokowego, a stąd aż do ich ośrodków w mózgu). O ile zaś ten proces fizjologiczny ze swej strony znowu jest przyczyną procesu psychicznego, mianowicie procesu czucia (n. p. słyszenia dźwięku, widzenia barwy), nazywamy go **podnieć fizjologiczną** (wewnętrzną).

Doświadczenie, że różne podnieć faktycznie nie zawsze wywołują różne wrażenia, prowadzi do pojęcia „wrażliwości“. Tak n. p. nazwalibyśmy bardzo mało wrażliwem ucho muzyka, któreby mu podawało, jako równe, wrażenia wysokości tonów, pochodzące od struny wiolinowej, nastrojonej na a i od strun, nastrojonych o pół tonu niżej lub wyżej. Podobnie nazwali-

byśmy ucho człowieka, któryby nie mógł cichego lub nawet głośnego tonu odróżnić od ciszy. Dochodzimy zatem do definicji:

**Wrażliwość** jest to stopień dokładności, z jakim nasze wrażenia odpowiadają wywołującym je podniętom. Odróżniamy:  $\alpha$ ) **wrażliwość na różnice, czyli czułość** i  $\beta$ ) **wrażliwość na pewien zakres wrażeń**.

Do  $\alpha$ . Weźmy n. p. czułość na podnięty akustyczne: faktycznie nawet najwprawniejsi w odróżnianiu wysokości tonów muzyki, twórcy instrumentów muzycznych, mogli odróżnić przy największej uwadze tylko tony o  $r_1 = 500$  i  $r_1' = 500.3$  (blisko  $h^1$ ), względnie tony o  $r_2 = 1000$  i  $r_2' = 1000.5$  (blisko  $h^2$ ) drganiach na sekundę. Już w mowie potocznej nazywamy czułość tem większą, względnie mniejszą, im mniejsze, względnie większe są różnice  $r$  i  $r'$ , które wywołują jeszcze różne wrażenia. — Znane doświadczenie, że istnieją tony najniższe, czy najwyższe, które wogóle dla człowieka są jeszcze słyszalne, są przykładami.

Do  $\beta$ . Wrażliwości na pewien zakres wrażeń. Szereg podnięć akustycznych i wzrokowych, ile je mierzymy zapomocą ilości drgań, ma jako dolną granicę zero; natomiast ku górze szereg ten jest nieograniczony. Przedstawmy sobie teraz, że wszystkie te, nieskończenie liczne podnięty, działają na ucho i oko, a zobaczymy, że zdolność odczuwania jest co do zakresu z obu stron ograniczona; i tak przy wszystkich zmysłach. N. p. tylko promienie o 400 do 800 biljonów drgań eteru na sekundę wywołują wrażenia barwy.

Każdy, kto posiada normalne narządy zmysłowe, może doznawać naprawdę tylko nieskończenie małej części tych wrażeń, które dadzą się pomyśleć. Przy **ułomnościach zmysłowych**: głuchocie, ślepotcie, zachodzi natomiast brak niektórych rodzajów i gatunków wrażeń zupełny lub (co jest bardziej rozpowszechnione) częściowy. N. p. wielu „ślepych“ odczuwa światło — tylko jako mroczny blask. „Ślepotą barw“, przytępienie słuchu, głuchota. Wogóle w życiu wrażeniowem można zauważyć różnice indywidualne wszelkich stopni. Tak n. p. u niektórych, zresztą całkiem dobrze słyszących, najniższy ton zachodzi dopiero przy 30 drgnięciach na sekundę, a najwyższy już przy 12.000.

„Wyjaśnienie“ powstania pewnego określonego wrażenia polega wyłącznie na tem, że wymienia się podnięty fizyczne i fizjologiczne, które (wedle naszej wiedzy) są koniecznym i wystarczającym warunkiem dla powstania owego wrażenia. Stoimy tu zapewne wobec praw prawdziwie „ostatecznych“: nie rozumiemy bowiem zgoła (i zapewne też nigdy nie będziemy rozumieli), dlaczego proces fizjologiczny, wywołany 400 bil. drgań, powoduje w ośrodkach wzrokowych właśnie wrażenie barwy czerwonej, a nie żółtej, a nawet, dlaczego może nie jakiegoś tonu lub woni. I takich „praw ostatecznych“ musimy przyjąć tyle, ile jest gatunków wrażeń.

Z powyższych uwag wynika dla psychologii wrażeń następujący program pracy:

**A. Opis każdego pojedynczego rodzaju wrażeń (słuchowych, wzrokowych, smakowych, powonieniowych, dotykowych) a) według pojedynczych cech głównych, jak: 1. jakość, 2. intensywność, 3. określenie czasowe i 4. przestrzenne; wyliczenie pojedynczych gatunków każdego rodzaju, o ile istnieją dla nich nazwy w mowie potocznej albo inne jakieś sposoby**

oznaczenia; b) podanie stosunków wewnętrznych między gatunkami.

B. Zależność między szeregami wrażeń a szeregami podnieć fizykalnych.

C. Szczegóły z anatomji i fizjologji, dotyczących narządów zmysłowych.

### § 23. Wrażenia słuchowe.

1. A. a) Jakościową jest przede wszystkim różnica między szmerami a dźwiękiem.

Na szmery posiada mowa stosunkowo bardzo wielką liczbę wyrazów szczegółowych, których przeważna część jest mniej lub więcej wyraźnie „onomatopoetyczna”: szumieć, trzeszczeć, szczerkać (chrzęścić)... *onomatopoetyczny*

Wśród jakości dźwięków napotykamy dalej różnice wysokości tonu i barwy dźwięku.

Do oznaczania różnic wysokości tonu posiada mowa codzienna tylko wyrazy wysoki i niski; muzycy, a za nimi fizycy, fizjologowie i psychologowie posługują się do dokładnego oznaczenia pewnych „bezwzględnych wysokości tonu” znakami C, D... c, d... cis, des..., do oznaczania zaś „względnych wysokości tonów” pojęciami „interwału”, jak: sekunda (wielka, mała), tercja (wielka, mała), oktawa, podwójna oktawa i t. d., całe tony, półtony.

Barwę dźwięku mowa potoczna zwykła oznaczać bądź bezpośrednio przez wyrazy: dźwięczny, wrzaskliwy, przytłumiony..., jakoteż zapomocą wrażeń (wziętych z zakresu innych zmysłów): miękki, twardy, ostry, błyszczący..., bądź tylko pośrednio według wywołującego dane dźwięki przedmiotu: barwa dźwięku skrzypiec, trąby, głosu chłopięcego, niewieściego...

2. Intenzywność, zarówno dźwięków, jakoteż szmerów oznaczamy wyrazami głośny i cichy (oraz przez *pp*, *p*, *mf*, *f*, *ff*...).

Jeśli te same widelki stroikowe uderzymy raz silniej, raz słabiej, wszyscy natchmiast poznają, że tylko moc tonu się zmieniła, nie zaś wysokość tonu (— pewna, bardzo niemuzyczna osoba, sądziła jednak, że wywoła wyższe tony melodji, jeśli będzie przy tej samej wysokości tonu głośniejsz śpiewać). Czy można równie łatwo i pewnie powiedzieć o dwu tonach różnej wysokości, że są zupełnie jednakowo silne?

3. Cechy przestrzenne są przy wrażeniach akustycznych mało wyraźne.

#### 4. Cechy czasowe natomiast ujmuje słuch najwyraźniej ze wszystkich zmysłów.

N. p. dwa prawie równoczesne uderzenia zegarów wahadłowych rozróżniamy dokładniej słuchem, niż wzrokiem.

Jak muzyk oznacza w piśmie nutowem pojedyncze cechy dźwięku (włączając w to pismo znaki tonacji, podanie tempa i t. d.?)

**A. b) Niektóre stosunki wewnętrzne między wrażeniami głosowemi. — 1. Wysokości tonów tworzą szereg jednowymiarowy; jego graficznym przedstawieniem jest linja prosta.**

Twierdzenie to wyraża przedewszystkiem fakt, że, na podstawie bezpośrednich sądów o podobieństwie, da się odnaleźć dla każdego tonu (wyjawszy najniższy i najwyższy) naturalne miejsce między dwoma innymi, jednym niższym, drugim wyższym. Ta właśnie okoliczność uprawnia do graficznego przedstawienia szeregu tonów, jako linji. Tęsamem nasuwają się dalsze pytania, czy linja tonów ma być prosta, czy krzywa; a w tym ostatnim wypadku, czy ma to być linja zamknięta (kołowa, eliptyczna). To ostatnie stanowczo odpada, bo, bez względu na to, czy mamy na myśli tylko tony rzeczywiście słyszalne, czy wszystkie, dające się pomyśleć, owa, nie dająca się bliżej opisać, właściwość tonów, którą określamy jako „wznoszenie się“ wysokości tonów, „posuwanie się coraz wyżej i wyżej“, nie pozwala nam uwierzyć, ażebyśmy, idąc dostatecznie daleko w tem posuwaniu się coraz wyżej, mogli znowu, nie wracając się, dojść do tonów najniższych. Raczej rozciąga się ów szereg jednowymiarowy wysokości tonów w dwu przeciwnych kierunkach i o tyle jest podobny do linji prostej. (Dlaczego obecnie do oznaczenia tego przeciwieństwa weszły właśnie w życie wyrażenia „niski“ i „wysoki“, jestto osobna kwestja dla siebie; Grecy mówili  $\beta\alpha\rho\beta\varsigma$  i  $\delta\acute{\epsilon}\upsilon\varsigma$ ). Tak więc dochodzimy do graficznego przedstawienia, jak na fig. 1. gdzie, istniejące w nowszych klawiaturach wysokości tonów 7 oktav = 12 kwit (odpowiednio do „gamy utemperowanej“), przedstawione są zapomocą najgrubszej linji, niższe, względnie wyższe tony, używane w muzyce orkiestrowej, zapomocą słabszej jeszcze dalsze, słyszalne zapomocą jeszcze słabszej linji, a dające się już tylko pomyśleć tony zapomocą linji kropkowanej. (Por. fig. 2. gdzie dodane są ilości drgań).

Znane tak dobrze z muzyki pojęcie **interwału mnycznego**, które nadaje jej (przynajmniej dzisiejszej muzyce europejskiej) całej jej charakterystyczne piękno, stanowi dotychczas dla psychologii teoretycznej opisowej, a cóż dopiero wyjaśniającej jedną z największych zagadek. Bezstronna obserwacja tego osobliwego zjawiska wiedzie nas do następującej charakterystyki: Jeżeli od pewnego tonu postępujemy w sposób ciągły lub w dowolnych odstępach naprzód (— Wykonaj doświadczenie na strunie, piszczałce..., których wysokość tonu wzgl. ilość drgań da się zmieniać w sposób ciągły!), przekonamy się, iż pewien ton, który dopiero później nazwano oktawą, a jeszcze później (po Galileuszu) stwierdzono, że jemu odpowiada ilość drgań dwa razy większa niż w pierwszym — pozostaje do owego pierwszego „tonu zasadniczego“ w pewnym specjalnym stosunku wrażeńowym; ten stosunek da się właśnie ująć tylko słuchem, słowami zaś można go opisać w sposób bardzo niedokładny: „jako zgodność z tonem zasadniczym większą, niż u wszystkich innych tonów lub niejako zlewanie się z nim“. Dzięki właśnie temu wewnętrznemu i bezpośrednio na wrażeniu pojedynczych tonów opartemu stosunkowi, muzycy nazywają zgodne brzmienie dwu albo nawet wszystkich tonów oktavowych, występujących

w pewnej orkiestrze „unisono“. Stopień tego zlewania się jest mniejszy przy tonie zasadniczym i kwincie, jeszcze mniejszy przy tonie zasadniczym i kwarcie i t. d. (Stumpf oznacza ten stosunek psychologiczny, będący podstawą pojęcia muzycznego interwału, stopniem się tonów.

**2. Intensywności głosów tworzą jednowymiarowy szereg, jego graficznym przedstawieniem jest linja prosta, z jednej strony ograniczona zerem (które odpowiada zupełnej ciszy), z drugiej strony idąca w nieskończoność.**

Już tu zauważymy, że ten sam porządek zachodzi dla wszelkich rodzajów intensywności, t. j. dla intensywności, związanych z wszelkimi rodzajami jakości (a więc nie tylko dźwięków, ale też barw, uczuć...).

Pojęcia „crescendo“ i „decrescendo“ przedstawiają potocznie określenie intensywności z określeniem czasowym.

Podaj analityczny opis pojęcia „rytmu“! O ile w „tonacji“ mowy prozaicznej i poezji uczesniczy naprzód siła (= akcent?) i trwanie („ilość“), a potem także wysokość tonu i barwa dźwięku?

Jako powtórzenie z nauki somatologii i fizyki:

**B. Stosunki zależności między szeregami cech wrażeń głosowych a szeregami fizykalnych podniet głosowych.**

**1. Psychologicznemu rozróżnieniu jakości głosowych naszmery i dźwięki odpowiada fizykalnie różnica wywołujących głos ruchów nieokresowych i okresowych. W tych ruchach, t. j. drganiach, ilości drgań odpowiada wysokość tonu, formie ruchu drgającego barwa dźwięku, obszerności drgań siła (intensywność) dźwięku.**

„Prawidłowość“, która wyróżnia ruchy okresowe od nieokresowych, ma na ogół niewątpliwie pewną analogję z „prawidłowością“, jaką okazują wrażenia dźwięków w przeciwieństwie do wrażeń szmerów. Ale już okoliczność, że właśnie owej okresowości procesów zewnętrznych (zmianie gęstości powietrza graniczącego z błoną bębenkową) nie odpowiada zgoła żadna, dająca się zauważyć okresowość w wywołanem wrażeniu, lecz właśnie jego spokojna, trwała jakość (i intensywność), stanowi rażącą różnicę, ba nawet przeciwieństwo między wrażeniem a podnietą.

W dalszych szczegółach owe stosunki zależności podniet i wrażeń akustycznych tak się przedstawiają:

α) Wysokości tonów „gamy dur“ odpowiadają następujące, względne ilości drgań:

**ton zasadniczy, sekunda, tercja, kwarta, kwinta, seksta, septima, oktawa**

1                       $\frac{9}{8}$                        $\frac{5}{4}$                        $\frac{4}{3}$                        $\frac{3}{2}$                        $\frac{5}{3}$                        $\frac{15}{8}$                       2

Normalnemu  $a^1$  odpowiada bezwzględna ilość drgań 435 na sekundę. Na podstawie tej liczby można obliczyć inne, bez-

względne ilości drgań, odpowiednio do schematycznego przyporządkowania na fig. 2.

Te stosunki między „jakościami tonów“ a liczbami już od czasów pitagorejczyków budziły zainteresowanie wśród myślicieli; ale, już właśnie od tego czasu poczawszy, aż do dni dzisiejszych, ciągle wpadano w ten sam błąd, przypisując uchu lub duszy samej znajomość liczb i stosunków między liczbami, której te znajomości psychologia naukowa nie może stanowczo brać za podstawę do wyjaśnienia przedstawięń, sądów i uczuć, dotyczących się dźwięków — już choęby z tego powodu, iż faktem jest, że tylko ludzie, znający fizykę, a więc tylko drobny ułamek ludzi zdolnych do odczuwania i porównywania wysokości tonów, wie coś o tych liczbach. Czy wolno mówić, że: „oktawa jest podwójnym tonem zasadniczym?“ — Fakt, że właśnie tej a tej liczbie odpowiada taki ton, a takjemu a takiemu stosunkowi liczb, taki a nie inny muzykalny stosunek dźwięków, musimy przyjąć, jako ostateczny, nie dający się bliżej tłumaczyć. Zapewne temu, który wie już raz o tem, iż „wznoszeniu“ się wysokości dźwięku odpowiada faktycznie (jak to wskazują doświadczenia ze syreną) „wznoszenie się“ ilości drgań i naodwrot, może się wydać dziwną myśl, iż wogóle ma być dla nas niezrozumiałem, dlaczego nie miałyby odwrotnie największym ilościom drgań odpowiadać najniższe, względnie najmniejszym ilościom drgań najwyższe tony lub, dlaczego wogóle wznoszeniu się ilości drgań ma odpowiadać bądźto wznoszenie się, bądź zniżenie się wysokości tonu. Że tak faktycznie nie jest, to nas nie powinno łądzić oraz skłaniać do przypuszczenia, że mamy tu do czynienia nie tylko z faktycznemi współczesnościami, lecz takimi, w których poznajemy pewną konieczność.

Daleko młodszą, niż znajomość zależności wysokości tonu od ilości drgań (względnie długości fal), jest

b) Psychologiczna i fizykalna teoria barwy dźwięku.

Już Saveur (1706); Rameau (1726) zauważyli, że w dźwięku, n. p. naciągniętej struny wiolinowej, da się odróżnić wielość tonów; do „tonu zasadniczego“ dołączają się „tony górne“. Ton zasadniczy i tony górne ujmujemy wspólną nazwą „tonów składowych“.

„Wyławianie słuchem“ tonów składowych udaje się z reguły dopiero przy umyślnem zwracaniu uwagi, co wymaga pewnej wprawy. (To wyczuwanie słuchem ułatwiają rezonatory Helmholtza, ale one zmieniają samą przedmiotową podnieętą akustyczną, a temsamem także wrażenie dźwięku, które ma być poddane analizie).

Skoro wykryto ów, przedewszystkiem czysto psychologiczny fakt, że przeważna część dźwięków przedstawia tylko pozornie, a nie rzeczywiście, czucia proste, nasuwało się dalsze pytanie psychologiczne, czy każde wrażenie dźwięku da się ciągle jeszcze rozkładać w nieskończoność. Odpowiedź na to pytanie konstatuje fakt czysto psychologiczny, iż:

Istnieją dźwięki proste, t. j. bez tonów górnych i te właśnie nazywa się według propozycji Helmholtz'a tonami (prostymi), natomiast nazwy dźwięku używa się odtąd dla tonu zasadniczego razem z tonami górnymi.

Ta różnica między tonami prostymi a dźwiękami złożonymi, dana najpierw jako fakt czysto psychologiczny, nasuwała kwestję fizykalną, jak muszą wyglądać owe drgania, które wywołują wrażenie pojedynczego tonu. G. S. Ohm (1843) dał odpowiedź: muszą istnieć pojedyncze drga-

nia sinusowe (t. j. takie, których forma drgań daje jako graficzne przedstawienie, „krzywą sinusową”. Fig. 3—5. Powtórzycie te pojęcia z nauki geometrii i fizyki).

W duchu tej tezy nasuwało się teraz nasze pytanie, co za różnice występują we wrażeniu dźwięku, jeżeli odpowiadające mu drgania nie są prostymi drganiami sinusowymi. Już przed Helmholtzem wydawało się coraz więcej prawdopodobnem, że podobnie, jak wysokości fali odpowiada intensywność, długości fali wysokość tonu, tak **formie ruchu falowego odpowiada barwa dźwięku**; wniosek ten wynikał stąd, że pierwsze dwie własności fal były zużytkowane na tłumaczenie dwu, znanych przedtem, cech wrażenia (jakgdyby już na nie wydane) tak, iż dla barwy dźwięku pozostawała tylko forma fali.

Dopiero jednak Helmholtz określił dokładnie sposób, w jaki forma fali wpływa na jakość wrażenia: udowodnił mianowicie na podstawie wszechstronnych doświadczeń w swem klasycznym dziele: „Nauka o wrażeniach tonów” (Die Lehre von den Tonempfindungen) 1862:

α) **barwa danego dźwięku jest psychologicznie wyznaczona w sposób konieczny i wystarczający przez względną wysokość i względną intensywność tonów składowych, które dadzą się w dźwięku odróżnić.**

β) **Odpowiadająca zaś barwie dźwięku forma fali jest o tyle niezbędnym i wystarczającym warunkiem dla jej zaistnienia (jako fizykalna podnieta), o ile ta forma fali wynika ze suprapozycji prostych fal sinusowych o pewnej, określonej długości i szerokości.**

Tak n. p. te same dwie proste fale sinusowe dają wprawdzie przy rozmaitych różnicach faz bardzo różne formy ruchu drgającego (n. p. fig. 6 i 7.), a jednak barwa dźwięku pozostaje ta sama.

Rezultaty swoich badań szczegółowych Helmholtz ujmuje tak:

1. Pojedyncze tony brzmia bardzo miękko i przyjemnie bez wszelkiej szorstkości, ale bezsilnie i w niskich tonach głucho.  
2. Dźwięki, którym towarzyszy szereg niższych tonów górnych do szóstego o średniej intensywności, są dźwięczniejsze, muzykalniejsze, bogatsze, wspanialsze — 3. Gdy są tylko nieparzyste tony składowe, dźwięk otrzymuje charakter pusty albo przy większej ich ilości nosowy. — 4. Jeżeli ton zasadniczy jest dostatecznie silny i ma przewagę, dźwięk jest pełny, w przeciwnym razie pusty. — 5. Jeśli wyższe tony składowe powyżej szóstego i siódmego są bardzo wyraźne, dźwięk staje się ostry i szorstki.

Teoria samogłosek Helmholtza (— udało mu się „złożyć” dźwięki samogłosek z pojedynczych dźwięków widełek strojkowych).

Doświadczenia nad wygłaszaniem różnych samogłosek, n. p. jasnego i przygłuszonego A, zgodnie z fortepianem przy podniesionym pedale).

2. Intensywność wrażenia głosowego (zarówno szmeru, jakoteż dźwięku) wzrasta z prędkością i masą źródła dźwięku

(t. j. z energją kinetyczną fizykalnej podniety dźwięku). Wartości zerowej fizykalnej podniety (ale także już „niedostrzeżalnym“ podniętom głosowym) odpowiada wartość zerowa psychologicznej intensywności dźwięku, t. j. iż zupełnej lub przybliżonej ciszy fizykalnej odpowiada także cisza psychologiczna.

Czułość na intensywność wrażeń głosowych uwydatnia się n. p. w subtelności, z jaką poznajemy crescendo lub decrescendo w mowie lub muzyce, albo z jaką odróżniamy jednostajne utrzymanie napięcia głosu od chwiania się głosu.

Wykryto, że fizykalne intensywności dwu szmerów (które n. p. wywołują ciała spadające) muszą pozostawać przynajmniej w stosunku 3:4, abyśmy mogli je z całą stanowczością poznać jako różne. —

C) Z anatomji i fizjologii narządu słuchowego. — Z nauki somatologii fizyki zakładamy tu znajomość terminów: przewód słuchowy, jama bębenkowa, trąbka Eustachego; labirynt (przedsionek, trzy przewody łukowe, ślimak); bębenek, błona okienka owalnego i okrągłego; kosteczki słuchowe (młoteczek, kowadełko, strzemionka); płyn wypełniający labirynt, nerwy słuchowe. Kilkakrotny opis tych utworów i ich wzajemne położenie! — Według Helmholtza należy według wszelkiego prawdopodobieństwa utwory ślimaka uważać za kończyny obwodowe nerwów, pośredniczących w odbieraniu wrażeń słuchowych („Hipoteza klawiatury w ślimaku“).

## § 24. Wrażenia wzrokowe.

A. a) Opis pojedynczych wrażeń: 1. Jako jakości treści naszych wrażeń wzrokowych czyli świetlnych występują przede wszystkim **barwy**. Do nich zalicza mowa potoczna nie tylko barwy, posiadające samodzielne nazwy, jak; **czerwony, żółty, niebieski, zielony, brunatny**, a dalej **fioletowy i pomarańczowy** (określenie pośrednie, zapożyczone od „fioletka“ i „pomarańczy“) — lecz także barwy, jak: **biała, szara i czarna**; jednakże przy tych ostatnich wyraz barwa ma cokolwiek inne znaczenie tak, iż pierwsze można nazwać barwami w ścisłejшем znaczeniu czyli **tonami barwnymi**; natomiast szereg: biała, szara, czarna: „barwami bezkolorowymi“ lub mniej paradoksalnie **barwami beztonowymi** (t. j. pozbawionem tonu barwnego).

Czarność jest rzeczywistym wrażeniem, jakkolwiek odpowiada tylko samej nieobecności wszelkiego światła fizykalnego. Odróżniamy wyraźnie wrażenie czarności od braku wszelkiego wrażenia. Kawałek pola wzrokowego, od którego nie dostaje się do naszego oka żaden promień, przedstawia się nam czarno, ale przedmioty poza naszymi plecyma, od których żaden promień nie dostaje się do naszego oka, bez względu na to, czy przedmioty są ciemne, czy jasne, nie zjawiają się nam czarno, lecz brak nam wszelkich wrażeń co do nich. Przy zamknięciu oczu jesteśmy dobrze świadomi

tego, że czarne pole wzrokowe ma swoje granice, nie myślimy hynajmniej rozciągać go poza nasze plecy. Tylko te części pola wzrokowego, których światło możemy spostrzec, gdy ono istnieje, wydają się nam czarne wtedy, gdy nie wysyłają światła. Tę czarność, odpowiadającą stanowi spoczynku siatkówki, nazywa się „czarnością oka“

Gdy więc „cisza“ (§ 23) i „ciemność“ przedstawiają fizykalnie analogiczne stany nicości (zera podniety), psychologicznie tylko „cisza“ jest eo do swego pojęcia takim stanem nicości, natomiast „ciemność“ psychologiczna jest już treścią pozytywną. — Podobnie jednak jak cisza bywa po większej części przerywana przez przedmiotowe lub przynajmniej „podmiotowe szmery“, tak też i zupełne wykluczenie wszelkiego przedmiotowego światła jest o wiele trudniejsze do osiągnięcia, niż się powszechnie przypuszcza (— po dłuższym pobycie w ciemności zauważamy już ślady światła); nadto istnieje nawet w braku podniety zewnętrznej w polu widzenia nie rzadko „pył świetlny“, „mrok świetlny“. („Własne światło siatkówki“).

Pojęcie **barw nasyconych i nienasyconych**: N. p. czerwoność róży, błękit nieba wykazują zbliżenie czystej czyli nasyconej czerwoności (fioletu, purpury), względnie barwy niebieskiej do białości, im silniejsze jest to zbliżenie, tem słabsze jest nasycenie owych barw. — Niekiedy, chociaż rzadziej, także zbliżanie się do szarości lub czarności uchodzi za proste zmniejszanie się nasycenia. — Także różne kolory brunatne są zbliżeniami barwy żółtej, czerwono-żółtej lub czerwonej do czarności.

O barwach głównych i mieszanych mówi się w trojakiem znaczeniu: fizykalnem, fizjologicznem i psychologicznem. — Twierdzenie Newtona, że „biały promień słońca składa się z siedmiu barw, powiada, że w promieniu słonecznym (a więc, jak dziś teoria undulacyjna światła uczy: we fizykalnym ruchu postępowym fali), jak długo nie uległ on rozczepieniu przez pryzmat są połączone przestrzennie siedmiorakie promienie (właściwie nieskończenie rozmaite) z których każdy dla siebie po rozdzieleniu przestrzennem promieni przez pryzmat jest w stanie wywołać odmienne wrażenie barwy (— jakkolwiek nie zawsze dostrzegalnie różne od innych). Natomiast Goethe oświadczył z całą stanowczością, że w barwie białej nie da się zgoda wykryć nie złożonego, ani czerwoność, ani żółtość i t. d.) i miał w tem niezaprzeczoną rację, o ile mówił o treści wrażenia „biały“. Równie jednak miał rację Newton, jeśli stwierdzał złożoność we fizykalnej podniecie wrażenia białości.

Ten przykład wykazuje więc, że podnieta fizykalnie złożona może wywoływać proste wrażenie barwy. — Naodwrot n. p. promień, wychodzący z pryzmatu, który wywołuje wrażenie barwy pomarańczowej we widmie, jest fizykalnie prostą podnieta — zupełnie tak prostą, jak n. p. promień, odpowiadający wrażeniu barwy czerwonej we widmie lub żółtej. Jednakże wrażenie barwy pomarańczowej uważają ci, którzy wogóle uznają istnienie wrzeżeń złożonych barw, za złożone z barwy czerwonej i żółtej.

Pośród tonów barwnych uchodzą oddawna za „barwy główne“ bez żadnych wątpliwości barwy: czerwona, żółta, niebieska, zaś barwa pomarańczowa = czerwona + żółta, fioletowa = czerwona + niebieska. Barwę zieloną uważa większa część współczesnych badaczy (tak n. p. Hering) za równie prostą, jak, czerw., żół., nieb., natomiast ci, którzy (razem z Goethem) nie uważają jej za prostą, twierdzą zgodnie, że tu zachodzi tylko mieszanina, barwa zielona = żółta + niebieska.

Tym poglądom odpowiada schemat fig. 8. — Wśród barw beztonowych uchodzi barwa szara = biała + czarna. Mowa potoczna nie tylko odróżnia gatunki, ale i „stopień pomieszania“ barw wchodzących w grę, za pomocą wyrażeń jak czerwonożółty, żółtoczerwony, jasno-szary, ciemno-szary, średnio-szary; niebieskawo-czarny itp.

2. **Rozmaitą intensywność przypisujemy n. p. wrażeniom światła, które wywołuje w nas kartka papieru, gdy jest oświetlona przez to samo źródło światła, raz z mniejszej, drugi raz z większej odległości.**

Ta intensywność światła jest właśnie tem, co się często także po prostu nazywa jasnością. Należy jednak pamiętać, że przez jasność i ciemność określamy często różnicę, która jest raczej natury jakościowej, niż zmianą intensywności i tak: nie wahamy się nazywać barwy żółtej jaśniejszą, niebieskiej ciemniejszą, nawet wtedy, gdy ta ostatnia dana nam jest jako wrażenie intensywniejsze. Trudniej jest zadecydować w sposób podobny o jasności barw czerwonej i zielonej, jednakże barwa czerwona wydaje się nam ciemniejszą, niż żółta, zielona jaśniejszą, niż niebieska. Najjaśniejszą jest niewątpliwie barwa biała, najciemniejszą czarna.

3. **Że wrażenia wzrokowe posiadają cechy przestrzenne, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, dla zwykłego sądu o rzeczach. Człowiek nieuprzedzony jest n. p. równie silnie przekonany o tem, że widzi, iż kartka jest czworokątna, że ona leży tu w tem miejscu lub że jest odległa od oka na piędź lub długość ramienia, jak o tem, że ona jest biała lub czerwona. (Por. § 46).**

4. Cechy czasowe przy jakościach i intensywnościach wzrokowych nie są tak silnie z niemi spojone ani nie podlegają tylu stopniowaniom, co przy wrażeniach słuchowych.

A. b) **Opis niektórych stosunków wewnętrznych między wrażeniami świetlnymi. — Wszystkie znane nam barwy tworzą szereg kilkuwymiarowy, wszechstronnie ograniczony. W szczególności szereg barw: biała-szara-czarna da się przedstawić, jako prosta, z obu stron ograniczona.**

Okolo tej niby-prostej ugrupowano wszystkie inne barwy według tonu barwnego i nasycenia w „piramidę barw“ (Lambert), „kulę barw“ (Runge) i t. d., w tej ostatniej ustawiono na równiku barwy nasycone, jako szereg w sobie zamknięty: czerwona, pomarańczowa, żółta, zielona, niebieska, fioletowa (i purpurawa, jako czerwono-fioletowa) a stąd z powrotem do czerwonej (odpowiednio do fig. 51.), na biegunach barwę białą i czarną a od równika w kierunku ku biegunom barwy nienasycone. Ośmiościan (pokrewny kuli barwnej, (fig. 9.) przedstawia nie tylko sześć barw zasadniczych Heringa, ale także ich stosunek do siebie, t. j. barwy przeciwnie.

Jako powtórzenie z nauki somatologii i fizyki:

B. **Stosunki między szeregiem cech wrażeń świetlnych a szeregiem fizykalnych podnieć świetlnych. — „Światło fizykalne“ które stanowi „właściwą pod-**

nietę dla wrażeń świetlnych, polega na falach eteru; a m. ilość drgań (wzgl. długość fali) odpowiada w tych falach tonowi barwnemu. Jednakże ten stosunek nie jest tak prosty, jak między ilością drgań a wysokością tonu.

Ograniczmy się tu znowu przedewszystkiem do barw widma, barwie czerwonej n. p. przypada okrągło około 400—500 biljonów drgań na sekundę. Gdy chodzi o dokładniejsze wartości długości fal i ilości drgań, odpowiadających różnym linjom Fraunhofera, patrz fig. 10.

C. Z anatomji i fizjologii oka. — Z nauki somatologii i fizyki przypuszczamy tu znajomość terminów: **twardówka** (biała twarda skóra. *sclerotica*), **rogówka** (*cornea*), **naczyniówka** (*chorioides*). **żrenica**, **tęczówka** (*iris*), **siatkówka** (*retina*), **żółta plama**, **ślepa plama** **ćiecz wodnista** (między twardówką a tęczówką); **soczewka**, **ciąto szkliste**. — Kilkakrotny opis tych utworów i ich wzajemne położenie! — **osią gałki ocznej** nazywa się (w przybliżeniu) linja, idąca przez najbardziej naprzód wysunięty punkt rogówki, przez środek żrenicy, soczewki i środek żółtej plamy. (Por. § 45, fig. 24.)

Narzędem obwodowym nerwu wzrokowego jest siatkówka, która jednak sama jeszcze składa się z dziesięciu warstw, mniej lub więcej wyraźnie od siebie odgraniczonych (między nimi **warstwa siatek** i **czopków**). Co do funkcji fizjologicznych pojedynczych części siatkówki istnieją rozmaite hipotezy. Zasadnicza myśl teorii barw Heringa wyraża się w twierdzeniu, że „substancja wzrokowa“ jest zdolna do rozmaitości przemian chemicznych w trojakim kierunku, które to przemiany według występujących przytem wrażeń określa się jako proces **biało-czarny**, **czerwono-zielony** i **niebiesko-żółty**; każdy z nich przedstawiamy sobie jako niezależny od obu innych.

Według Heringa najczystsza barwą żółtą („prążkość“) jest ta, która jest wynikiem działania promieni o długości  $1 = 0.000577$ ; w widmie słonecznem leży ona powyżej linii Fraunhofera D. Natomiast tuż obok linii C widzimy barwę żółto-czerwoną, obok E żółto-zieloną. A więc te proste fale świetlne, które w widmie powstają wskutek załamania promieni w pryzmacie padają tuż obok C wzgl. E, pobudzają za każdym razem dwie substancje wzrokowe, zatem wywołują dwa wrażenia. Także we wrażeniu barwy czerwonej przy linii A da się zauważyć przymieszka barwy żółtej. Naodwrot przymieszka barwy czerwonej znajduje się we wszystkich fioletowych tonach barwnych poza czystą barwą niebieską, a więc według Heringa wykluczają się z jednej strony barwa żółta i niebieska, z drugiej barwy czerwone i zielone. Natomiast barwę białą wywołują po części promienie wszystkich długości fal; t. z. że żadna z barw widma nie może uchodzić za zupełnie nasyconą w znaczeniu psychologicznem.

**Ślepotą barw.** Niektórym ludziom, ślepym na barwę czerwoną i zieloną, brak wrażliwości na promienie, pochodzące od tych części widma, które ludziom, normalnie widzącym, okazują się jako czerwone, wzgl. zielone; inni są ślepi na barwy żółtą i niebieską; zupełnie ślepy'm na barwy pozostają tylko wrażenia szeregu: biały-szary-czarny.

**Barwy dopełniające, barwy kontrastujące, barwy przeciwne.** — Pierwsze z tych trzech pojęć utworzyło się przeważnie na podstawie doświadczenia fizykalnego:

dla każdej barwy widma (uzupełnionego w swym szeregu przez barwę purpurową) istnieje całkiem określona druga barwa widma, która, działając razem z pierwszą na oko przy odpowiednim stosunku intensywności, wywołuje wrażenie białości.

Z pewnem przybliżeniem dadzą się pary barw dopełniających przedstawić znowu za pomocą schematu, fig. 8. Jeżeli jednak uwzględnimy to, że według dawnego uznawania trzech barw: czerwonej, żółtej, niebieskiej za główne, barwa zielona n. p. przedstawia żółtą + niebieską, wówczas można przyjąć, że w każdej parze barw dopełniających zawsze występują wszystkie trzy główne kolory. Schemat jednak wymaga w rzeczywistości dopiero eksperymentalnego sprecyzowania w szczegółach; tak n. p. do barwy czerwonej w widnie dopełniająca jest nie zielona, lecz niebieskozielona. Drugie z przytoczonych trzech pojęć, kontrast barw, dotyczy zupełnie odmiennego szeregu faktów, które zarówno ze względów fizjologicznych, jakoteż psychologicznych, są wysoce pouczające.

**Zjawiska kontrastu.** Pierwsze doświadczenie: Jeśli patrzymy zupełnie spokojnem okiem przez pięć do trzydziestu sekund na jaskrawoczerwony skrawek papieru, leżący na szarem tle, anastępnie ów skrawek papieru szybko usuniemy, ujrzemy na szarem tle zieloną plamę o tej formie, jaką miał czerwony papier. Nazywamy to **kontrastem następczym** (w odróżnieniu od współczesnego) lub **ujemnym obrazem następczym** (w przeciwieństwie do dodatniego).

Obraz następczy dodatni następuje po każdym wrażeniu świetlnem, trwa jednak często tak krótko, że nie zwracamy nań uwagi. — Jeśli będziemy żarzącym węglem szybko poruszali w koło, można, jak wiadomo, widzieć drogę węgla, jako krótszy lub dłuższy łuk, a przy dostatecznej szybkości ruchu, także jako zamkniętą linię kołową; na tem zjawisku opiera się metoda obliczania trwania takich obrazów następczych.

**Kontrast współczesny** wykazuje w sposób, szczególnie wpadający w oko, następujące drugie doświadczenie: Na arkuszu papieru o jaskrawym kolorze, n. p. czerwonym, kładziemy kawałeczek szarego papieru (lepiej papierek, wycięty w pierścień o promieniu wew. 2 cm, a zew. 3 cm), a nad tem wszystkim rozpościeramy arkusz białego, przezroczystego papieru bibułkowego. Szary papier wydaje się wtedy zielonawym.

Należy przy tem doświadczeniu, o ile możności, unikać wszelkiego poruszania wzrokiem, aby z kontrastem współczesnym nie łączył się następczy, co, w każdym razie wrażenie silnie potęguje.

Zjawiska kontrastu następczego i współczesnego upraszczają się przez wykluczenie tonu barwnego, t. j. gdy doświadczenie wykonamy z „beztłonowemi“ barwami białą-szarą-czarną. Wówczas n. p. biały papier wydaje się na szarem tle

jeszcze bielszy, czarny jeszcze czarniejszy. Jest to „kontrast jasności“.

Kontrast następczy zwykło tłumaczyć się „znużeniem siatkówki“. Jeśli n. p. biały papier eżał na szarem tle, wtedy części siatkówki, dotknięte działaniem białej barwy, są bardziej znużone, niż inne; jeśli biały papier usuniemy, promienie, działające na całą siatkówkę jednostajnie, wpływają na miejsce znużone w ten sposób, jakgdyby cała siatkówka znajdowała się jeszcze w stanie równej pobudliwości, a jakgdyby w tem miejscu, które przedtem były wystawione na działanie barwy białej, działała teraz tylko podnieta słabsza, a więc jakby ciemniejsza barwa szara. — Tyle co do następczego kontrastu jasności. Że barwie czerwonej odpowiada, jako następcza barwa kontrastująca, zielona, wyjaśnia się w sposób analogiczny tem, że siatkówka, „znużona“ barwą czerwoną, reaguje na światło białe tak, jakgdyby ono było uboższe w promienie czerwone, co wedle praw barw dopełniających odpowiada przewodze barwy zielonej. Podobnie dla innych par kolorów.

Dla kontrastu współczesnego nasuwa się zrazu przy powierzchownem rozważaniu podobne wyjaśnienie, jak dla następczego, bo tak tu, jak i tam, ukazują się podobne barwy kontrastujące, względnie spotęgowanie jasności przez barwę ciemną i naodwrot. Ale już same zjawiska różnią się w trzech punktach: a) Działanie kontrastu następczego występuje dopiero powoli, jest ono tem silniejsze, im dłużej (w pewnych granicach) oko było wystawione na nużące wrażenie, natomiast wrażenie kontrastu współczesnego otrzymuje się natychmiast przy pierwszym spojrzeniu na obie barwy kontrastujące. b) Kontrast następczy jest tem wyraźniejszy, im jaśniejsze były barwy, które go wywoływały; kontrast współczesny jest w powyższem doświadczeniu wyraźniejszy, jeżeli bibułka papier przygłusza; byłby o wiele słabszy, gdybyśmy na papier patrzyli bez tej zasłony. c) Przy kontraście następczym, skutek występuje w miejscu siatkówki, wystawionem na działanie podniety (a więc „znużonem“); kontrast współczesny powoduje zmianę w otoczeniu barw, kontrast powodujących. — W szczególności hipotez wymyślonych na wyjaśnienie kontrastu współczesnego (jak t. zw. „psychologiczna teoria“ Helmholtza, analogiczna do teorii skracania wielkości, str. 96 i „fizjologiczna teoria“ Heringa), nie możemy tutaj się wdawać.

Pozostaje określenie stosunku trzeciego z wyżej wymienionych pojęć, mianowicie pojęcia **barw przeciwnych**, do pojęć barw dopełniających i kontrastujących.

O ile barwy, biała i czarna stanowią człony końcowe szeregu naturalnego treści wrażeniowych: biały, jasnoszary, średnio-szary, ciemno-szary, czarny, o tyle te barwy: biała i czarna stoją do siebie w bezwzględnem, krańcowem, diametralnem przeciwieństwie. To samo dotyczy barw czerwonej i zielonej, jeżeli pomyślimy je sobie, jako człony końcowe szeregu: czerwony, szaroczerwony (czerwoność nienasycona) i t. d.; to samo wreszcie barw: żółtej i niebieskiej. — To pojęcie przeciwieństwa barw, pozostających w tym stosunku, podaje nam czyisto psychologiczną cechę, niezależną od hipotez fizjologicznych; w tem znaczeniu możemy je nazwać „barwami przeciwnymi sobie“ lub „barwami przeciwnymi“ (por. § 9).

## § 25. Wrażenia smaku i woni.

A. a. 1. Na oznaczenie jakości smakowych posiada nasza mowa tylko trzy nazwy samodzielne: **słodki, gorzki, kwaśny**; według przyczyn zewnętrznych są już nazwane smaki **słony i ługowaty** (alkaliczny) — jako jakości dadzą się one jednak jeszcze łatwo odróżnić.

Rozliczne przykłady wskazują, iż mnóstwo określeń rzekomych „smaków“, według rozmaitych bodźców i ich mieszanin, zwłaszcza dla smaków potraw i napojów, po większej części dotyczy właściwie rozmaitych, towarzyszących im woni; pod względem teoretycznym te przykłady pomieszczenia wrażeń smakowych z powonieniowymi dowodzą podobieństwa rodzajowego obu zmysłów.

Jakości woni oznaczamy tylko według bodźców zewnętrznych; jedyne samodzielne określenia: „pachnący“ i „śmierdzący“ (wonejący, cuchnący) oznaczają już nie jakości same, lecz towarzyszące im uczucia (§ 60).

2. Przy smaku i woni występują, łatwo dające się wyróżnić, stopnie intensywności; mówi się o „słabym“ i „silnym“ smaku lub zapachu przy zasadniczo tej samej jakości.

3. Określenia przestrzenne przy smaku, jako takim, trudno wykazać, względnie im zaprzeczyć, ponieważ z podniećmi smakowymi zawsze także łączą się podrażnienia dotykowe języka, a te posiadają tak wybitną lokalizację, iż ewentualna lokalizacja smaku, jako taka, nie da się zauważyć.

4. Również określenia czasowe nie występują, jako takie, wyraźnie przy wrażeniach smaku i woni. W każdym razie przypisujemy im krótsze lub dłuższe trwanie — jednakże i tę cechę po większej części (głównie wskutek szybkiego stępienia narządów przy stałej podniećmi zewnętrznej) ujmujemy dopiero przy zmianach intensywności (także jakości).

Przeszkodą do wyraźnego występowania cech czasowych przy i po smakach jest często, bardzo długo utrzymujący się (przy chininie), „posmak“ (smak następczy). Kontrast następczy przy smaku (n. p. miernie nacukrowana kawa wydaje się gorzką przy jedzeniu słodczy).

Do A. b. i B.: Wrażenia smaku i woni tworzą w sposób wyraźny szeregi tylko ze względu na intensywność; mianowicie odpowiadają one tutaj w ogólności szeregowi stosunków, w jakim substancje, działające jako podniećmi dla owych zmysłów, są pomieszane z substancjami bezwonnymi lub dla smaku obojętnymi.

Natomiast n. p. jakości: słodki, kwaśny, gorzki (albo słodki, gorzki, kwaśny)

nie tworzą żadnego szeregu naturalnego, jak barwy, czerwona, pomarańczowa, żółta lub jak: biała, szara, czarna.

Wiele zapachów (n. p. amoniaku, dwutlenku siarki..) nazywamy „kłującycem“, woń dwutlenku węgla, a stąd i smak wody sodowej nazywamy „szczypiącym“, smak saletry jest „chłodzący“, wódki, mięty „rozgrzewający“, musztardy, chrzanu „palący“. Wreszcie mówimy o galasówkach, leśnych gruszkach, że mają smak „ściągający“; ałun ma smak gorzkawo-słodki, chłodzący, ściągający. Wszystko to są, jak widać, nazwy nie dla wrażeń smaku lub woni, lecz dotyku i temperatury. Zatem powonienie i smak wchodzi także z tymi rodzajami wrażeń w bardzo ścisły „związek wewnętrzny“; dalej łączą się one z wrazeniami ustrojowemi (§ 26) „apetytu“, wstrętu i t. p. (te nazwy zaś wskazują na związek z pożądaniami uczuciami przykrości i t. d.)

C. Narządem smaku są komórki smakowe błony śluzowej języka, zwłaszcza tylnej części wierzchu języka, narządem powonienia komórki powonieniowe błony śluzowej w jamie nosowej. Oba rodzaje komórek mają bardzo podobną anatomiczną strukturę. — Działanie podniety u obu zmysłów polega na chemicznem oddziaływaniu pewnych materij na kończyny obwodowe; materje, oddziaływające na smak, muszą być płynne (ciekle), te zaś, które działają na powonienie, gazowe.

### § 26. „Zmysł czucia“: wrażenia dotykowe i napięcia; wrażenia temperatury; wrazenie ustrojowe.

Wrażenia, które dawniej ujmowano nazwą zmysłu czucia lub dotyku, podzielono obecnie, z przyczyn po części psychologicznych, po części anatomiczno-fizjologicznych, na różne różnorodne klasy, jak n. p. zmysł dotyku w najściślejszem tego słowa znaczeniu, zmysł mięśniowy, zmysł temperatury i t. d.

Już wśród t. zw. „wrażeń dotykowych skóry“ zachodzi różnica, gdy ciało poruszające skórę, zarazem skórę uciska, a więc ją rozciąga i napina lub, gdy rzeczywiście zachodzi tylko dotknięcie (niejako w czysto geometrycznem znaczeniu). Tylko w tym ostatnim wypadku, który jednak zachodzić może tylko jako „wypadek graniczny“, winniśmy, ściślej biorąc, mówić o wrazeniach czysto dotykowych; natomiast w pierwszym wypadku o wrazeniach napięcia. — Jeżeli oprócz wrażeń skórnych uwzględnimy także wrażenia mięśniowe, ścięgnowe i stawowe, to, łącząc je razem, możemy powiedzieć:

Wrażenia napięcia występują wtedy, gdy część naszego ciała zaopatrzona narządami dotykowymi, bądźto skóra, bądźto mięśnie, jest wprzęgnięta w system mas, wewnątrz którego panują „napięcia mechaniczne“. Te napięcia można znowu podzielić na napięcia ciągnienia i nacisku, a im odpowiada z kolei różnica wrażeń ciągnienia i nacisku.

Szczególnie ważnym wypadkiem takich wrażeń napięcia są wrażenia, t. zw. zmysłu statycznego, który nas poucza o postawie naszego ciała i pojedynczych jego części względem kierunku siły ciężkości.

Narządami tych wrażeń są w każdym razie, podobnie jak narządami dla wrażeń wszelkich innych „sił mechanicznych“, przedewszystkiem mięśnie naszych kończyn; jeśli n. p. trzymam ramię wyciągnięte poziomo, odczuwam ciągnięcie siły ciężkości o wiele intensywniej, niż przy wyciągnięciu pionowym w górę lub w dół, gdyż w pierwszym wypadku „moment statyczny“ siły ciężkości jest większy, niż w ostatnim. — Do dokładniejszego orjentowania się w postawie ciała służą jednak, według nowszych badań, najprawdopodobniej kończyny włókien w przedsiönku błędniaka i w trzech przewodach łukowych. Włókna nerwowe, wychodzące z tych części błędniaka, łączą się wraz z wychodzącymi ze ślimaka właściwymi nerwami słuchowymi w ósmy nerw mózgowy, który też dlatego nie w całości, lecz tylko w części, ze względu na te ostatnie włókna, zasługuje na nazwę „nerwu słuchowego“.

Wrażenia temperatury zimnej, chłodnej, letniej, ciepłej, gorącej zwykły uchodzić w fizyce, jak wiadomo, za różne tylko co do stopnia. To jest jednak słuszne tylko dla podniet temperatury, a nie wrażeń temperatury. Bo szereg wrażeń „gorący, ciepły, letni“, które możemy nazwać wrażeniem ciepła w ogólniejszem znaczeniu, przedstawiają wyraźne, jakościowe przeciwieństwo do wrażeń zimna: „chłodny, zimny“. Między oboma szeregami istnieje, t. zw. „fizjologiczny punkt zerowy“ (a zarazem i „psychologiczny“), t. j. temperatura obiektywna około  $15^{\circ}$  do  $16^{\circ}$  C, która nie budzi w nas żadnych dostrzegalnych wrażeń ciepła lub zimna.

Z wymienioną różnością dwu jakości wrażeń cieplnych łączy się jednak także cecha różnic intensywności tem większych, im bardziej wrażenia są odległe w obu kierunkach od fizjologicznego zera temperatury.

Wrażeniami ustrojowemi nazywamy owo wielkie mnóstwo różnorodnych wrażeń, które są wynikiem funkcjonowania narządów naszego własnego ciała w stanie normalnym lub w czasie większych lub mniejszych zaburzeń; n. p. skutkiem obiegu krwi (bicie serca, skroni, arterji szyjnych) oddechanie, dalej należą tu stany głodu, pragnienia, nasycenia, przeżycenia... Pod względem jakościowym są one częścią wrażeń ciśnienia i ciągnięcia (napięcia, rodzaj dotyku), częścią wrażeń temperatury (gorączka, dreszcze...)

Ponieważ większość tych wrażeń występuje w towarzystwie uczuć przyjemności, a jeszcze częściej, zwłaszcza przy pewnych zaburzeniach w organizmie, w towarzystwie uczuć przykrości, przeto zwykło się mówić, wogóle nie o wrażeniach ustrojowych, lecz o „uczuciach ustrojowych“; por. § 60.

## § 27. Analogje między wrażeniami różnych zmysłów. Ilość zmysłów

Różnice między wrażeniami słuchowymi, świetlnymi i smakowymi i t. d. są tak wybitne, że na pierwszy rzut oka wykazanie podobieństw lub analogji między treścią wrażeń jednego zmysłu z treścią pozostałych zmysłów z góry zdaje się być wykluczone. Jeśli jednak n. p. barwę czerwoną i ton C uznajemy słusznie za coś różnorodnego (heterogenicznego), t. j. należącego do różnych rodzajów wrażeń, to jednak, ściśle biorąc, nie są one pod każdym względem różne lub zgoła „niewspółmierne“. Bo już to samo, że przy różnych zmysłach możemy mówić jednako o jakości, intensywności i t. d., stanowi pewną jednorodność. Ale, pomijawszy te i tym podobne zasadnicze podobieństwa, istnieją jednak faktycznie „analogje wrażeń“, których nie można podawać w wątpliwość, jeśli się bez uprzedzeń trzymać będziemy samych tylko zjawisk z dziedziny zmysłów. Tu podamy tylko dwa przykłady:

1. Istnieje analogja między **wysokimi, wzgl. niskimi tonami** a **jasnymi, wzgl. ciemnymi barwami**.

2. Istnieje analogja między „bezdźwięcznymi“ **szmerami** względnie **dźwiękami**, a „bezbarwnymi“ (t. j. nie mającemi tonu barwnego) **barwami** (biały, szary, czarny), względnie **tonami barwnymi** (czerwony, żółty...)

Zwróć wogóle uwagę na wyrażenia, jak: zimne, ciepłe barwy, ostry ton i t. d. i zbierz je razem.

Mimo tych analogij między zakresami wrażeń pojedynczych zmysłów, różnice gatunkowe między dźwiękiem a światłem, światłem a woniami i t. d. pozostają nadal tak wybitne, że te właśnie różnice, narzucające się każdemu od początku, muszą być uważane za właściwą, wewnętrzną podstawę do odgraniczenia różnych „obszarów zmysłowych“.

Inne uzasadnienie odgraniczeń różnych zmysłów, które na pierwszy rzut oka narzuca się może w sposób jeszcze bardziej naturalny, podają różnice w narządach zmysłowych. Ale jest rzeczą jasną, że takie odgraniczenie byłoby błędnym kołem logicznym, gdyż nie wiedzieliśmy nawet o tem, że mamy uznać pewien narząd, n. p. gałkę oczną, za narząd zmysłowy, gdybyśmy wprzód nie spostrzegli, że z podrażnieniem tego narządu wiążą się takie właśnie, a nie inne wrażenia, z podrażnieniem drugiego narządu znowu inne, a natomiast, że przy podrażnieniu trzeciego nie występują żadne wrażenia.

Najogólniejszym podziałem fizjologicznym zmysłów jest podział na zmysły mechaniczne i chemiczne. Do pierwszych należą: zmysł dotyku i słuchu, do drugich: smaku i powonienia. Zmysł świetlny, który zaliczano do zmysłów mechanicznych,

jak długo trzymano się głównie mechanicznych analogij między dźwiękiem a światłem, należy prawdopodobnie do zmysłów chemicznych (w duchu teorii Hering'a i pokrewnych).

### § 28. Prawo Jana Müllera swoistej energii zmysłów.

W poglądach życia codziennego zdaje się być zrozumiałem samo przez się, że wrażenie świetlne może być wywołane tylko przez „prawdziwe światło“, wrażenie głosowe tylko przez „prawdziwy głos“. Nie brak jednak także i odmiennych doświadczeń i tak: uderzenie w oko, t. j. grube mechaniczne podrażnienie nerwu wzrokowego, wywołuje także wrażenie świetlne, zupełnie taksamo, jak podrażnienie przez pewne fale świetlne. — Dlatego odróżnia się **podniecie, stosowną** dla pewnego narządu zmysłowego (fale eteru dla oka, drgania, udzielające się przez przewód słuchowy i kosteczki słuchowe do kończyn nerwu słuchowego i t. d.) od wszystkich innych rodzajów oddziaływania na dotyczący organ, które jego nerw wogóle mogą podrażnić i jako takie nazywają się **podnieciami niestosownemi**. — Podniecia stosowne mają wyższość nad podnieciami niestosownemi dlatego, że na ich przyjęcie i przewodzenie do nerwu zmysłowego narząd obwodowy zmysłu jest już przez swoją budowę fizyczną szczególnie przystosowany (n. p. gałka oczna jest przystosowana do fal świetlnych, a nie głosowych).

Tyle mówią fakty. Jan Müller (1826) w „prawie swoistej energii zmysłów“ tłumaczył je w ten sposób, iż dla zaistnienia pewnego rodzaju treści wrażenia nie jest miarodajny szczególnie gatunek podniecia fizycznej, lecz treść wstępującego wrażenia zależy **tylko** od gatunku podrażnionej **substancji nerwowej** (ponieważ pewien fizyczny (lub chemiczny) proces może wprawić nerw w pewien stan fizjologicznego podrażnienia tylko zależnie od tego, jak potrafi nań działać). Każdemu gatunkowi nerwów zmysłowych przypada wywoływanie właściwych mu treści wrażeniowych, jako jego „swoista energia zmysłowa“. — Podobnie nerwy ruchowe posiadają jako swoją specyficzną energję wywoływanie ruchów mięśni.

Dlaczego nie powinniśmy zaliczać do „skutków świetlnych“ prądu galwanicznego podmiotowych wrażeń świetlnych, które występują przy podrażnieniu oka przez prąd?

### § 29. Prawa psychofizyczne Ernesta Henryka Webera i Gustawa Teodora Fechnera.

Fechner w epokowym swem dziele: „Elementy psychofizyki“ (1860) postawił sobie za zadanie, poddać wrażenia, a następnie wogóle wszystkie zjawiska duchowe, matematycznemu

traktowaniu na podstawie pewnych stałych jednostek mierniczych, zupełnie w ten sam sposób, jak to czyni fizyka z wielkościami fizycznymi.

Fakty, które służyły Fechnerowi za podstawę w jego badaniach, są następującej natury:

1. Doświadczenie: Wyszukaj na pół pogodnym niebie dwie sąsiednie części chmury, których jasność wykazuje jeszcze dostrzegalną różnicę, albo chmurkę, która odcina się od tła nieba w sposób jeszcze dostrzegalny. Jeśli tedy będziemy obserwować chmury przez szare szkło, które przepuszcza tylko pewną część (według pomiarów fotometrycznych n. p.  $\frac{1}{3}$  lub  $\frac{1}{4}$ ) padającego światła, to różność, mimo tak znacznego osłabienia intensywności obu porównywanych światła, pozostanie równie jeszcze dostrzegalną, jak przedtem. Naodwrot: jeżeli wyszukamy tego rodzaju jeszcze dostrzegalne różnice przez szare szkło, to one i przy bezpośrednim widzeniu, a więc przy wzmocnieniu intensywności, pozostaną znowu jeszcze dostrzegalne.

2. Doświadczenie: Przed pionową tablicą ustawiony pionowy pręt rzuca na nią pod działaniem dwu źródeł światła  $L$  i  $L_1$  dwa cienie (jak we fotometrze Rumforda). Jeśli to są n. p. dwie równe świece, które są odległe od tablicy w odległości  $a$  i  $10a$ , ich fizykalne siły oświetlenia mają się do siebie jak  $100 : 1$ , a słabiej oświetlony cień uwydatnia się wtedy na tablicy w sposób jeszcze dostrzegalny (dla przeciętnej czułości oczu). Ta ledwie dostrzegalność nie zmieni się, jeśli oberzemy inne odstępny  $A$  i  $10A$ .

3. Ocena „wielkości gwiazd“. — Długo już przed zastosowaniem metod fotometrycznych do światła gwiazd podzielono gwiazdy stałe na pewne klasy wielkości na podstawie samego wejrzenia, a więc według różnych „jasności“. Przy odgraniczaniu pojedynczych klas kierowano się prawdopodobnie myślą, że różność między przeciętną jasnością wszystkich gwiazd, zaliczanych jeszcze do klasy pierwszej a przeciętną jasnością drugiej klasy, jest równą różności między przeciętnymi jasnościami klas drugiej i trzeciej i t. d. Gdy później oznaczono fotometrycznie (zwłaszcza dzięki staraniom Steinhella) jasności fizykalne (albo lepiej intensywności świecenia), odpowiadające owym przeciętnym jasnościom psychologicznym, okazało się, że one odpowiadają w przybliżeniu szeregowi geometrycznemu:  $\frac{1}{2}, \frac{1}{4}, \frac{1}{8}, \frac{1}{16}$ .

4. Mierzenie okiem. — Jeśli porównujemy dwa, w przybliżeniu równie długie odcinki, sąd nasz, że one nie są równe, nie wypadnie stanowczo, jeśli różnica odległości jest bardzo mała. E. W. Weber podaje, że osoby, które celują w mierzeniu okiem, n. p. takie, które oddawały się nauce rysunków, potrafiły wykryć jeszcze różnicę dwu linii, których długości pozostawały w stosunku jak  $50 : 51$  albo nawet jak  $100 : 101$ , natomiast osoby, które nie mogą pochwalić się subtelnym mierzaniem „na oko“, zaledwie jeszcze potrafiły odróżnić linie, które w swej długości różniły się o  $\frac{1}{25}$ . Przytem obojętne jest, jaką długość posiadają linie porównywane; kto n. p. może jeszcze odróżnić linię o  $101\text{ mm}$  od innej, o długości  $100\text{ mm}$ , będzie mógł także wykryć różnicę między linią na  $50\frac{1}{2}\text{ mm}$ , a inną, na  $50\text{ mm}$  długą. — Porównaj z tymi faktami znane postępowanie przy mechanicznym połowieniu odcinka przy pomocy cyrkla i mierzeniu okiem; jak wiadomo, otwiera się cyrkiel na mniej więcej połowę odcinka, odmierza się tę długość z obu stron odcinka ku środkowi, a pozostały, mały kawałek w środku, połowi się na oko. O ile takie przepołowienie wypadnie dokładniej, niż przy połowieniu całego odcinka według oka?

5. Doświadczenia z ciężarkami opisał E. H. Weber naprzód w rozprawie: „O zmysle dotyku i ogólnym zmysle czucia“, a mianowicie jeden szereg doświadczeń, w których wchodziło w grę tylko „uczucie“ skóry przy nacisku silniejszych i słabszych ciężarków na rękę spoczywającą, położoną na stole i drugi szereg, gdzie w grę wchodziło zarazem „uczucie“ użytej przy podnoszeniu ciężarków siły mięśniowej, gdy się rękę z ciężarkiem podnosi. Zarówno, gdy użyto 32 uncj lub większego ciężarka 32 drachm, przy obu szeregach doświadczeń istniała prawie jednaka, jeszcze dostrzegalna różnica względna, ze względu na mniejszy ciężarek i wynosiła średnio dla 4 osób i obu rodzajów ciężarków w pierwszym szeregu doświadczeń 10·1 (uncji lub drachm), w drugim 3·0.

Na podstawie takich doświadczeń i starannych „psychofizycznych“ pomiarów doszedł Fechner i późniejsi badacze do następującego sformułowania prawa Webera, dotyczącego zależności między wrażeniem a podniętą: **Względna czułość jest niezależna od bezwzględnej wielkości podniety albo dokładniej: względna czułość jest dla tego samego rodzaju wrażeń (n. p. intensywności, jakości) w różnych regionach podniety sama.**

b) Złożone przedstawienia w zakresie spostrzeżeń zewnętrznych.

### § 30. Kompleksy wrażeń; wyobrażenia. — Jakości postaciowe czyli treści supraponowane.

Jeśli od badania pojedynczych wrażeń powrócimy do psychologicznego rozważania owych przedstawień, które nam zewnętrzne spostrzeganie w nieustannym potoku zmian co chwilę na nowo podaje (— gdy n. p. wodzimy naszym wzrokiem po bogatym krajobrazie i oddajemy się przytem wrażeniom śpiewu ptaków, woni kwiatów, muskającego nas ciepłego powietrza.), wówczas w pojedynczych składnikach każdego obrazu po należytem zanalizowaniu rozpoznamy wprowadzie owe wrażenia pojedynczych barw, szmerów, temperatur..., ale równocześnie nasunie się pytanie, czy owe składniki już wystarczają, aby z nich można było przez proste sumowanie odtworzyć naoczną całość każdorazowego obrazu spostrzegawczego, niczego nie opuszczając.

Pytanie to musi spotkać się natychmiast z odpowiedzią przeczącą, jeśli porównamy sumę wszystkich, przesuwających się w pewnej chwili przez naszą świadomość, procesów duchowych, ze sumą wrażeń; bo n. p. uczucia, dla których pewien zapach nazywamy „wonnym“, wychodzą już poza same wrażenia (§§ 10, 60). — Pytanie jednak musi jeszcze i wtedy otrzymać odpowiedź przeczącą, jeśli porównamy różnorodność wszystkich, danych w pewnej chwili wrażeń rze-

czywistych, z tem, o czem człowiek (psychologicznie i epistemologicznie) nie wykształcony sądzi, iż w tej chwili spostrzega. Bo ten rzekomy obraz spostrzegawczy jest bogato przeplatany pierwiastkami, które, jak to krótsze lub dłuższe refleksje psychologiczne okazują, zgoła nie mogą być przedstawieniem spostrzegawczemi. Jako przykłady mogą służyć wszystkie przedstawienia, które, co do czasu, wychodzą poza obecność chwili w kierunku przeszłości lub przyszłości. — Ale także, co się tyczy jakości i intensywności zmysłowych nawyknienie podaje nam błędnie niejedno, jako coś bezpośrednio spostrzeżonego, o my tylko w nasze wrażenia wnosimy na podstawie skojarzenia przedstawień i przez „sądy skojarzone“. Tak n. p. przy złudzeniach (§ 38). Złożoność wrażenia mokrości, które długo uchodziło za „proste“.

Dopiero to, co pozostaje w każdorazowym obrazie spostrzegawczym, po wydzieleniu wszelkich pierwiastków dołączonych z fantazji i wszelkich dopełnień treści psychicznej, winno uchodzić za złożone przedstawienie zewnętrznego spostrzeżenia czyli za **kompleks wrażeń**, (abstrahując na razie o rozpatrywanych poniżej „jakości postaciowych“). Ale i tak jeszcze złożoność takich przedstawień jest nadzwyczajnie wielka.

Ze względu na czynność „składania“ (syntezy) należy odróżniać: 1. kompleksy **wytworzone** (jeśli n. p. dwa lub więcej przedmiotów łączę w przedstawieniu w parę lub w grupę) i 2. kompleksy **doznane** (jeżeli n. p. ze swej strony wogółem w niczem nie przyczyniam się do owego, dziwnie ścisłego zespojenia, jakie n. p. natykam między barwą i kształtem w czerwonym czworokącie, który mam obecnie przed oczyma). — Ogólnie można powiedzieć:

Jeśli weźmiemy pod uwagę takie, w wysokim stopniu złożone przedstawienie, jak wymieniony poprzednio przykład odbieranego przez kilka zmysłów wrażenia krajobrazu i będziemy usiłowali zdać sobie sprawę z tego, czy sami te niezliczone pierwiastki złączyliśmy, wówczas odpowiedź w przeważnej części musi wypaść przecząco. Podobnie i w początkowych stadjach życia duchowego kompleksy wrażeń dochodzą do skutku, nie przez czynność łączenia, która zawsze dopiero musiałaby niejako wydobywać z osamotnienia i doprowadzać do stanu złożonego wrażenia, powstałe przy równoczesnem podrażnieniu różnych narządów zmysłowych lub pojedynczych części tego samego narządu. Raczej tem pierwszem, co czynna ingerencja wobec tych wielkości zwykle wykonuje, jest nie synteza, lecz **analiza**, po której dopiero później następują znowu syntezy.

To, może paradoksalnie brzmiące zdanie, znajduje swe potwierdzenie w różnych doświadczeniach rozwiniętego już życia duchowego i tak: do ujęcia pojedynczych liter potrzeba z reguły więcej czasu, aniżeli do przejrzenia jednego lub kilkogłoskowego wyrazu; obraz litery łatwiej nam ująć, jako całość, niż zdać sobie sprawę z pojedynczych zakrętasów, z których ta litera się składa. — „Dorastające dziecko analizuje bezwiednie swoje pole widzenia daleko dokładniej, niż w pierwszych latach

swego życia, ponieważ wszędzie zwraca mimowolnie uwagę na przedmioty, na które pierwotnie trzeba było skierowywać jego uwagę zapomocą środków pedagogicznych; podobnie malarz mimowolnie analizuje każdy obraz dokładniej, niż laik, muzyk analizuje mimowolnie wrażenia słuchowe, smakosz wrażenia smakowe.

Wiele z powyższych uwag teoretycznych da się z łatwością przenieść ze złożonych przedstawień spostrzegawczych na złożone przedstawienia wytwórcze. — To samo dotyczy pojęcia „naoczności“, które zestawimy teraz z pojęciem „wyobrażenia“ na podstawie używanych w mowie potocznej wyrażen, aby dojść do naturalnej definicji pojęcia „wyobrażenia“.

Przedewszystkiem: 1. Wyrażenie „naoczny“ ma *tensam* zakres, co „wyobrażenie“, bo nie tylko wtedy mówimy, iż mamy naoczne wyobrażenie jakiejś rzeczy, gdy ją w danej chwili oglądamy, lecz i wtedy, gdy ją sobie „żywo“ z fantazji wyobrażamy; a więc: każde wyobrażenie jest naoczne, i każde przedstawienie naoczne jest wyobrażeniem. — 2. Dalej okazuje się, że obu wyrażen używamy dla przedstawień złożonych, gdyż różnica między czemś naocznem i nienaocznem dopiero wtedy nam się narzuca, gdy chodzi o przedstawienie większej ilości pierwiastków w tak ścisłym zespoleciu, że ich przeciwieństwa nie znosiłyby się obok siebie. Por. przykłady: „czerwone koło, zielony dwunastocian, zielona enota“. Zwróć uwagę na to, że przy słyszeniu nieoczekiwanego połączenia wyrazów, jak czerwone koło, po którym wkrótce zjawia się naoczne przedstawienie, wprzód na czas krótki (ułamek sekundy), przedstawienie zwykło występować bez cechy naoczności. — 3. Pojęcie „wyobrażeń“ ograniczymy do treści fizycznych. Już samo określenie: „na oczy oglądać“ przypomina, że chodzi tu o przedstawienie spostrzegania zewnętrznego, a więc o treść fizyczną i to przedewszystkiem należącą do zmysłu wzroku; przyczem jednakowoż od dawna wyłoniła się potrzeba nie wykluczania od tego określenia przedstawień innych zmysłów (mówi się o naocznem, a nie „nausznem.“ przypomnieniu akordu i t. d.), a więc:

**Wyobrażenia są to przedstawienia o treści złożonej, fizycznej, których złożenie okazuje taki stopień spójności, jaki właśnie określamy nazwą „naoczności“ (obrazowości, pogładowości).**

O ile zatem zgadzają się definicje wrażenia a wyobrażenia, a w czem się różnią?

Jakości postaciowe czyli treści supropozowane. Jeśli pewną melodję słyszeliśmy zawsze graną w C-dur, poznamy ją przecież natychmiast, jako „tę samą“ we Fis-dur (dokładniej jako równą, a jeszcze dokładniej jako podobną), jakkolwiek teraz żaden ton pojedynczo brany nie jest równy słyszany poprzednio. Gdyby więc melodia nie była niczem więcej, jak sumą tonów, wtedy ów natychmiastowy sąd o podobieństwie byłby niezrozumiały. Bo same sumy są tem podobniejsze, im podobniejsze są do siebie pojedyncze składniki, a całkiem różne składniki mogą dać na wynik tylko całkiem różne sumy. To więc, na czem polega podobieństwo melodji w tonacji C-dur i Fis-dur, stanowi jakąś treść przedstawienia, dla której pojedyncze

tony są tylko „podstawą“, a która się do tej podstawy dopiero dołącza w sposób podobny, jak do przedstawienia członów stosunku dołącza się przedstawienie stosunku samego. — Podobnie ma się sprawa z formami przestrzennymi. Jeśli będziemy patrzeć na pojedyncze punkty każdej z trzech figur: 11, 12, 13, tedy, jak długo przedstawiamy sobie tylko „sumę“ miejsc, oznaczonych przez punkty, nie mamy jeszcze przedstawienia kwadratu. Jeżeli zaś dołączy się przedstawienie kwadratu, bądź bez naszego wysiłku, bądź wskutek „czynności ujmowania“, wówczas przedstawienia pojedynczych miejsc były przedstawieniami podkładowymi dla przedstawienia kwadratu, jako treści supraponowanej, na nich opartej (czyli jakości postaciowej „Gestaltqualität“). — Także tutaj przedstawienia kwadratu są w sposób widoczny podobne, bez względu na to, czy ułożymy je z punktów fig. 11, 12, czy 13, przyczem pojedyncze miejsca za każdym razem znowu są całkiem różne.

Czy jakieś przedstawienie złożone zawiera treść supraponowaną, czy nie i co w tem przedstawieniu po odciążeniu treści podkładowych jest ową treścią supraponowaną, do rozpoznania tego, jak wskazują powyższe i inne przykłady, najprostszym i najpewniejszym kryterjum jest podobieństwo przy transpozycji (jak się mówi w muzyce, wyrażenie to jednak da się uogólnić na cechy przestrzenne, z których zresztą pierwotnie zostało zaczerpnięte, a potem dowolnie na dalsze przedmioty). Co mimo przekładania (transpozycji) składników da się bezpośrednio rozpoznać, jako podobne, stanowi treść supraponowaną.

Jeśli będziemy stosowali ten probierz, przekonamy się, że liczba przedstawień supraponowanych jest nieporównanie większą, niż niesupraponowanych, bez względu na to, czy te ostatnie są rzeczywistymi składnikami przedstawień, czy też prostymi ich sumami.

Zupełne, choćby tylko do pewnej granicy, wyliczenie wszystkich treści supraponowanych jest niemożliwe z powodu ich różnorodności. Tu zwrócimy tylko uwagę na to, że z dwu, powyżej przytoczonych typowych przykładów, tylko pierwszy, jako typ form przestrzennych, zawiera w całości tylko przedstawienia spostrzegawcze, natomiast melodia, będąc możliwą tylko przez szereg składników, następujących po sobie w czasie, zawiera już zawsze przedstawienia odtwórcze (i przedstawienia wyczekiwane). — Mamy przykłady, dowodzące, iż nawet tak różnorodne treści, jak składniki fizyczne i psychiczne, łączą się dla naszej świadomości bardzo często w jakości postaciowe. (Por. § 37).

## B. Przedstawienia pochodne treści fizycznej.

### § 31. Ogólne zadanie nauki o przedstawieniach pochodnych.

Przedstawienia odtwórcze i wytwórcze ujęliśmy wspólną nazwą **przedstawień pochodnych** i przeciwstawiliśmy je przedstawieniom spostrzegawczym. Temsamem jednak zrobiliśmy milczące założenie, iż między przedstawieniami spostrzegawczymi i pochodnymi są tak wyraźne różnice, iż — przynajmniej na ogół — nie może być nigdy wątpliwości, do której z obu klas dane przedstawienie mamy zaliczyć.

Jeśli jednak ktoś zażąda wymienienia jednej lub więcej cech charakterystycznych, to pierwsza odpowiedź zwykle brzmi: Co „**sp ostrzegam**“, to jest obecne dla jednego z moich narządów zmysłowych, co zaś sobie tylko „**przedstawiam**“, nie. Tu ma się na myśli cechę genetyczną: **przedstawienia spostrzegawcze** przychodzą do skutku przez podniecię obwodową nerwów czuciowych, **przedstawienia pochodne** obywają się bez tej podniety.

Aby jednak wpaść na myśl takiej różnicy genetycznej, musiała się nam wprzód narzucić różnica opisowa; do określenia zaś tej różnicy nadaje się najlepiej wyrażenie: **przedstawienia spostrzegawcze są żywsze, niż pochodne.**

Już Arystoteles mówi:

**Przedstawienia pamięciowe**, o ile one przez podobieństwo treści wydają się nam być zależne od poprzednich przedstawień spostrzegawczych, nazywamy **odtwórczemi** albo **przedstawieniami wyobraźni odtwórczej**.

**Przedstawienia fantazyjne**, o ile one przez „nowość“ swej treści okazują przynajmniej częściowo niezależność od poprzednich przedstawień spostrzegawczych nazywamy **przedstawieniami wyobraźni wytwórczej**.

Podane w następnym § opisy, zrazu niezależne od warunków szczegółowych powstawania obrazów pochodnych, dotyczą zarówno przedstawień wyobraźni odtwórczej, jak i wytwórczej.

### § 32. Opis przedstawień pochodnych.

Spostrzegłszy jakiegoś przechodnia na ulicy, mogę przez pewien krótki czas po ustaniu widzenia, względnie obrazu spostrzegawczego (treści spostrzeżenia, jako takiej), dość jeszcze dobrze uprzytomnić sobie widzianą twarz. Przedstawienie jest początkowo (jakkolwiek przeważnie tylko przez ułamkowe części se-

kundy) tak żywe, iż Fechner wszystkie takie najświeższe obrazy pamięciowe nazwał **następczymi obrazami pamięciowymi** (przez analogję ze zjawiskami pozytywnych obrazów następczych przy widzeniu). Żywość obrazu pamięciowego opada jednak bardzo szybko i już po kilku minutach nie czujemy się w możności przedstawić sobie rzeczy, widzianej wiernie co do kształtu, barwy i t. d., choćby tylko w pewnych granicach i to nie dlatego, żeby nasza uwaga została tymczasem skierowaną na inne wrażenia zmysłowe, gdyż zjawisko to zachodzi, nawet gdybyśmy chcieli usilnie obraz jak najdłużej w pamięci zachować. — Coś podobnego można skonstatować dla wrażeń słuchowych, smakowych, jakoteż przedstawień o treści, złożonej z wrażeń różnych zmysłów.

Zažadajmy od kogoś, kto często widział pewien tum gotycki, tak, iż jego obraz możliwie silnie utkwiał mu w pamięci, aby podał z pamięci ilość wierzyczek lub podobnych ozdób na jednej z nich, okaże się, że z reguły nie będzie on w stanie wykonać tego, chociażby przy oglądaniu szło mu to bardzo łatwo; albo gdy mamy wymienić kolor oczu znajomego, ku naszemu zdumieniu nie jesteśmy w stanie tego uczynić. Z pewnej melodji zachowują się nam w pamięci tylko niektóre urywki, albo wkradają się mniejsze lub większe niedokładności, obce zwroty i t. d. Wszędzie w tych wypadkach doznaje zmiany treść bądź przez to, iż „całość błednie“, bądź przez „wypadanie szczegółów“ i „włączanie nowych składników“.

a) Przedstawienia wyobraźni odtwórczej czyli przedstawienia pamięciowe.

§ 33. Zapominanie, przypominanie. Pamięć. Kojarzenie i odtwarzanie przedstawień.

Jeśli posiadamy przedstawienie spostrzegawcze jakiegoś przedmiotu (n. p. twarz przechodnia, jak w przykładzie poprz. §), wówczas oddalenie się przedmiotu, t. j. ustanie podniety obwodowej na zmysł, stwarza zawsze przedstawienie pamięciowe, coraz bardziej słabnące, aż wkrótce potem rzecz spostrzeżoną całkiem zapominamy.

Jednakże prędzej lub później przedstawienie o treści podobnej może w nas znowu odżyć: **przypominamy** sobie to, cośmy przedtem spostrzegli. (O ile w takim akcie przypomnienia uczestniczą sądy, zob. § 40).

Co do wyrażenia „zapominanie“, należy zauważyć, że mowa potoczna używa go w dwojakim znaczeniu: ściślejsem i obszerniejsem. To drugie ma miejsce, jeśli mówimy, że nie możemy sobie szczegółów zdarzenia mimo wszelkich wysiłków przypomnieć, mimo, iż nam w tem ktoś pomaga; „zapomnieliśmy je zupełnie“. Pierwsze znaczenie słowa „zapominać“: jest mniej używane; ale w każdym

razie mówimy o „chwilowem zapomnieniu“, które nam nie przeszkadza, aby przy sprzyjających okolicznościach „przypomnienie znowu nie odżyło“. Szczegółowym wypadkiem tego ostatniego znaczenia jest fakt, iż zależy to tylko od naszej woli lub od innych, sprzyjających okoliczności, aby obraz pamięciowy na nowo w nas się obudził; mówimy wtedy, że „mamy rzecz w pamięci (w głowie)“.

Ze także i przedstawienia pamięciowe nie są te same, co odpowiadające im przedstawienia spostrzegawcze, lecz tylko do nich podobne, okazują to zwłaszcza następujące dwa fakty psychologiczne:

1. Przedstawienie odnowione  $A_2$  jest — jak wskazuje doświadczenie, a co już w poprz. § podaliśmy — „mniej żywe“, niż pierwotne przedstawienie  $A_1$ , pominąwszy bardzo rzadkie wyjątki.

2.  $A_1$  i  $A_2$  wykazują „różne cechy czasowe“, n. p.: jeśli widzę teraz mego przyjaciela, przedstawiam go sobie, jako obecnego w tym czasie, gdy go sobie przypominam; wtedy ten obraz pamięciowy jest dla mnie obrazem jego wyglądu w czasie minionym (por. § 50).

Na podstawie tych faktów definicja pamięci ułoży się w sposób następujący:

**Mieć „w pamięci“ przedstawienie  $A$**  znaczy to, dzięki minionym przedstawieniom (— z reguły spostrzegawczym) nabyć zdolność czyli dyspozycję do doznawania przedstawień pochodnych o treści podobnej. Tak więc pamięć jest tylko szczegółowym wypadkiem wprawy, mianowicie wprawy do przedstawień.

Chodzi teraz o zbadanie: *a)* pod jakimi warunkami szczegółowymi owe dyspozycje przechodzą do skutku i dłużej lub krócej się zachowują, *b)* pod jakimi warunkami one znowu się aktualizują, t. j. prowadzą do poznania przedstawienia  $A_2$ .

Z tych pod *a)* i *b)* wymienionych warunków najlepiej są znane „prawa kojarzenia“ (asocjacji, dokładniej: kojarzenia i odnowy).

Jeśli w wypadkach, w których nam „pewna myśl strzeli do głowy“, zastanowimy się nad tem, co nas „na tę myśl sprowadzić mogło“, wtedy często przypominamy sobie, że tę myśl ( $B$ ) poprzedziła bezpośrednio jakaś inna ( $A$ ), z którą myśl  $B$  tak się wiąże, iż następuje po niej — jak skutek po przyczynie. O takich właśnie myślach mówimy, że się **skojarzyły**.

P. 1. Skoro uczuję woń róży, przychodzi mi na myśl barwa i kształt róży a może nawet i ogród, w którym niedawno różę widziałem (skojarzenie przez **równoczesność**). 2. Przyjacielowi, z którym się rozstaje, daję fotografię, aby, spojrzawszy na nią, pomyślał o mnie (skojarzenie przez **podobieństwo**). Dalsze przykłady!

### § 34. Szczegółowe prawa i skutki kojarzenia przedstawień.

I. Skoro na pojedynczych przykładach zauważyłem, że przedstawienie  $A$  może łączyć się i odnawiać z innym  $B$ , nasuwa się

pytanie, jakimi muszą być te **stosunki**, w których mają wogóle pozostawać do siebie dwa przedstawienia *A* i *B*, bądź co do aktu, bądź co do treści, aby mogły się ze sobą skojarzyć. — W tem znaczeniu już Arystoteles wymienił cztery prawa kojarzenia: 1. podobieństwa, 2. kontrastu, 3. współczesności, 4. następstwa.

Przykłady na prawo 1. podobieństwa i 3. współczesności albo ogólnie styczności w czasie, podaliśmy już w § poprzednim. Tu zwrócimy jeszcze uwagę na to, że prawo styczności w czasie nie wymaga żadnych dalszych warunków co do treści kojarzących się przedstawień. **Wszystko może kojarzyć się ze wszystkim**, bez względu na to, czy przedstawienia łączą się także wewnątrznie co do treści, czy też nie, byle tylko akty przedstawienia odegrały się w świadomości w jednym czasie. Natomiast, o ile przy kojarzeniach przez podobieństwo warunkiem dojścia do skutku skojarzenia jest pewien stosunek treści przedstawień, nazywamy je — podobnie jak i inne, przytaczane skojarzenia (przez kontrast, przez przyczynowość) — **skojarzeniami wewnątrzniemi**, a skojarzenia przez styczność w czasie, **zewnątrzniemi**. Pod pojęcie skojarzeń przez związek czasowy podpadają także skojarzenia przez następstwo.

**Kojarzenia przez kontrast**, n. p.: Jeśli widzę człowieka o olbrzymim wzroście, przychodzi mi na myśl znajomy o niezwykle małej postawie. Jeżeli jestem świadkiem wypadku bezmyślnej rozrzutności, staje mi przed oczyma obraz rozpaczliwej nędzy, o której niedawno słyszałem.

**Kojarzenia przez współlistnienie w przestrzeni** sprawiają, że uczeń, wymieniając regułę gramatyczną lub datę historyczną, myśli o bohomasach, które w swej książce w dotyczącem miejscu wyrysował. — Zwiedzenie miejsca rodzinnego budzi w nas tysiączne wspomnienia młodości.

Prawie w tej samej mierze co w skojarzeniach przestrzennych także przy skojarzeniach przez nad- i podrzędność, przez przyczynę i skutek, przez środek i cel i t. d. obok wewnętrznego logicznego stosunku, na siłę kojarzenia i odnowy wpływa również czysto zewnętrzna, psychologiczna okoliczność częstego, równoczesnego występowania przedstawień w świadomości. (Możnaby tu przytoczyć jeszcze bardziej szczegółowe zasady jako szczególnie działające n. p. pokrewieństwo krwi. Spotkanie się ze synem przyjaciela młodości budzi najżywsze wspomnienie tego ostatniego.)

Z rozważanych dotąd skojarzeń co dwóch członów tworzą się w realnem życiu duchowem nieustannie dłuższe lub krótsze **łańcuchy skojarzeń**, szeregi asocjacyjne (zwane także krótko „szeregiami przedstawień”). Co do odnowy przedstawień według takich szeregów podaje doświadczenie wiele ciekawych i dla praktycznego myślenia ważnych praw.

1. Jeżeli szereg przedstawień *A, B, C, D, E, F...* przyswojony został w ten sposób, że człony następowały po sobie zawsze

w wymienionym porządku, wówczas szereg o wiele łatwiej przebiega w tym właśnie porządku, niż naodwrot lub w całkiem zmienionym porządku (n. p. z pominięciem co drugiego członu). — A więc w wypadku szczegółowym, jeśli zaczniemy od członu środkowego, n. p. *D*, z łatwością zwykły się odnawiać człony *E*, *F*, a nie *C*, *B*, *A*.

N. p. kto słyszy: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“.. z łatwością odpowie: „i odpuść nam nasze winy“...; daleko trudniej szłoby mu myśleć o poprzednich prośbach ojczenaszu.

2. Jakkolwiek według wszystkich dotychczasowych przykładów skojarzenia dwu przedstawień, jednemu z nich, jako odnawiającemu, przypadająca inna rola (mianowicie częściowej przyczyny), niż drugiemu, jako odnowionemu (rola skutku), to jednak dzieje się bardzo często, że zdolność do odnowy jest obustronna (wzajemna), przytem także skojarzenie nazywamy obustronnem.

N. p. uczeń, któryby chciał nauczyć się słówek greckich tylko w ten sposób, iż zawsze tylko do danego wyrazu greckiego podawałby jego znaczenie polskie, nie potrafiłby prawdopodobnie do danego wyrazu polskiego podać greckiego. Dlatego musi także ćwiczyć się w kojarzeniu w porządku odwróconym. Jest to do pewnego stopnia dowód nieodwracalności stosunku asocjacyjnego w porządku następstw. (Skojarzenia przez ścisłą równoczesność lub podobieństwo muszą być zawsze wzajemne, ponieważ stosunki równości i podobieństwa, będące podstawą tych skojarzeń, są „czysto odwracalne“). Tylko wtedy, gdy przy jednostronnem uczeniu się słówek wykonano o wiele większą ilość powtórzeń, niż ich potrzeba wogóle przy obustronnem uczeniu się, mógłby nastąpić skutek w pierwszym wypadku taki sam, jak w drugim.

3. W szeregu (przynajmniej) trzyczłonowym, w którym wielokrotnie *A* skojarzyło się z *B*, a *B* z *C*, skojarzenie przechodzi także z *A* na *C*, tak, iż człon pośredni *B* może z czasem wypaść, a z *A* kojarzy się bezpośrednio *C*; jest to **przeniesienie się skojarzenia**.

Typowym tego przykładem jest doświadczenie telegrafistów, którzy zrazu muszą uczyć się kojarzyć z głoskami (literami) znaki alfabetu Morsego, ntworzone z kressek i punktów i gdy słyszą uderzenia dźwigni w aparacie, najpierw myślą o punktach i kreskach, a dopiero potem o głoskach; po kilkutygodniowym ćwiczeniu jednak zdaje się im, że bezpośrednio przy uderzeniu dźwigni słyszą głoski, a nawet całe wyrazy. — Drugim przykładem jest rada, dawana przez nauczycieli języków: „przyczynaj się myśleć po francusku“. Znaczy to: pierwotnie przedstawienie n. p. „rzeczywistego“ słońca (*A*) skojarzyło się z polskim wyrazem „słońce“ (*B*), a to (*B*) z wyrazem francuskim „*soleil*“ (*C*). Oczywiście jednak, iż (pominąwszy głębsze różnice między francuskim sposobem myślenia i mówienia a polskim), można dopiero wtedy myśleć po francusku, równie dobrze jak po polsku, jeżeli wyraz francuski (*C*) równie bezpośrednio skojarzy się z przedstawieniem (*A*), jak się z nim skojarzył wyraz mowy

ojczystej (B), a więc i tu z szeregu A (przedstawienie samej rzeczy) — B (wyraz polski) — C (francuski) człon pośredni stopniowo w skojarzeniu musi stać się zbytecznym — Dalsze przykłady!

II. Z rozlicznych przykładów, które dotąd przygodnie podawaliśmy, wynika, że czynność kojarzenia przedstawień jest w naszym życiu duchowym nader różnorodna i częsta, tak, iż systematyczne przedstawienie jej praktycznego znaczenia jest prawie niemożliwe. — Wystarczy, że wskażemy na, już sam przez się nadwyzwyczaj bogaty, zakres stosunków między wszelkiego rodzaju znakami a rzeczą oznaczoną, wśród nich zaś na mowę, zwłaszcza mowę głoskowaną. Stosunek wyrazu do jego znaczenia polega w istocie swej na skojarzeniu i to po większej części na czysto zewnętrznym skojarzeniu przez równoczesność. — Istnieją jednak także znaki, zawierające podobieństwo; tu należą wszystkie naśladowania w najobszerniejszym znaczeniu tego słowa, a w szczególności wyrazy onomato-poetyczne.

Jak wielka część określeń mowy głoskowej jest zrozumiała „z natury”? — Gdzie tego brak, tam mówimy, że znaki są sztuczne, dowolne lub konwencjonalne (wyrażenie to nie mówi zresztą nic o tem, z czyjej woli konwencja doszła do skutku). — Już ten, stosunkowo prosty problem, nosiwa specjalne trudności: z jednej strony dlatego, ponieważ naturalność związku między znakiem a rzeczą oznaczoną polega często tylko na bardzo małych podobieństwach; z drugiej strony, ponieważ przyzwyczajeni do stałego przedstawiania sobie rzeczy, oznaczanej razem z znakiem, jesteśmy skłonni uważać także i takie połączenia za naturalne, które niemi są w rzeczywistości. — Już w starożytności p. tania, czy określenia mowy odpowiadają naturze przedmiotów, było rozpowszechnionym i ulubionym przedmiotem sporów i tak: Arystoteles już uczył, że określenia mowy po większej części zgoła nie są podobne do przedmiotów myśli, lecz znaczenie swe zawdzięczają jedynie powszechnemu nawykowi w ich użyciu. Lingwista francuski przedostatniego stulecia wywodził szeroko, że określenia słowne są zupełnie dowolne; *σῦτος, painis, pain, chleb* są to wszystko dowolne określenia tej samej rzeczy — ale w każdym razie język francuski ma pierwszeństwo przed innymi, gdyż to, co się *pain* nazywa, jest naprawdę *pain*... Podobnie, jak w tym przykładzie, skojarzenia wykazują czasem aż zbyt wielką trwałość, a nawet upór; mimo to nie powinno przyjmować się skojarzeń wręcz „nierozwiązalnych“.

Że znaki konwencjonalne, często w sposób widoczny, rozwijały się z naturalnych, wykazuje to najwyraźniej powstanie pisma (n. p. rozwój i przekształcenie się hieroglifów).

### § 35. Szczególne własności pamięci, jej rodzaje i skutki.

Jeśli się zważy, że pamięć jest dyspozycja, t. j. zdolnością posiadania przedstawiń, niezależnie od warunków zewnętrznych, pierwotnie je wywołujących i dalej, że przedsta-

wienia są podstawą całego dalszego życia duchowego (§ 2, Pkt 3), wtedy stanie się zrozumiałą a zarazem uzasadnioną ważność jaka oddawna zwykło przypisywać się „dobrej pamięci“, jej wykształceniu i pielęgnowaniu. — Pojęcie „dobrej pamięci“ sprowadza się do kilku szczegółowych postulatów: pamięć winna być **łatwą, obszerną, wszechstronną, trwałą, wierną i usługną.**

1 **Zakres** pamięci da się określić (z uwzględnieniem lub bez szczegółowych klas zawartości) według ilości przedstawień, dających się odnowić, o ile one wogóle dają się odgraniczyć od siebie i policzyć

2 **Wielostronną** jest pamięć, jeśli przy wielkim zakresie nie faworyzuje zbyt pewnych grup treści, kosztem wszystkich pozostałych. Pewne szczegółowe uzdolnienie istnieje niewątpliwie w pamięci każdej jednostki i w tem właśnie znaczeniu mówimy o pamięci do liczb, nazwisk, miejscowości, o pamięci muzycznej... Pewna, mniej lub więcej daleko idąca jednostronność może polegać na wrodzonych właściwościach, po większej części na przeważającym zatrudnieniu pojedynczymi zakresami wyobrażeń a braku wprawy do innych.

Znaną jest n. p. zadziwiająca zdolność pamięci lokalnej, gdy nie rzadko przypominamy sobie całkiem dokładnie, iż pewną nazwę lub inną jakąś datę czytaliśmy na pewnej stronie n. p. na lewo, a nie przypominamy sobie nawet w przybliżeniu równie dokładnie treści tego, cośmy czytali. Wielu opowiada o sobie, iż pewne wonie pozostają im w pamięci przez lata całe i działają silnie, jako środek kojarzący, gdy podobna woń ponownie zostanie wywołana. Co do uczenia się wyrazów i t. p. okazało się, że niektórzy utrwalają s. b. w pamięci łatwiej lub prawie wyłącznie obrazy optyczne, inni akustyczne. Według tego odróżniono, tak zwany „*type visuel*“ i „*type auditif*“ pamięci różnych ludzi; nadto *type musculaire*, n. p. przypomnienie wrażeń mięśniowych przy wymawianiu.

3. **Wierną** jest pamięć, która odnawia przedstawienia z możliwie wielkiem podobieństwem — pojedyncze składniki nie powinny ani zbyt błędnać, ani całkiem wypadać, a tem mniej nie powinny w miejsce wypadłych składników wsuwać się niespostrzeżenie nowe.

Mając lat czternście, Mozart słyszał w kaplicy sykstyńskiej miserere Allegri'ego na cztery i pięć głosów z dziewięćogłosowym chórem końcowym; partyturę tego utworu zabroniono przepisywać. Mozart spisał partyturę po pierwszym przysłuchaniu się z taką dokładnością, iż drugie słyszenie wystarczyło, aby pozostałe jeszcze niedokładności w spisanu poprawić.

4. **Trwałość** pamięci określa się długością czasu, przez który jeszcze istnieje dyspozycja do odnowy pewnego przedstawienia.

Ponuczające są zwłaszcza wypadki pamięci: a) szczególnie dobrej i b) krańcowo złej.

Do a). Coleridge opowiada o służącej, która w delirjum gorączkowym recytowała długie ustępy w języku hebrajskim; słyszała je u pewnego księdza, u którego służyła, nigdy ich jednak nie rozumiała i, będąc zdrową, nigdy ich nie powtarzała. — Słyszy się nieraz o wypadkach niezwykłej pamięci u idjotów, którzy, mimo swej małej inteligencji, powtarzają najdłuższe historie z nadzwyczajną dokładnością. Zwłaszcza ostatnie podrywy gasnącego życia wywołują u idjotów objawy życia duchowego o wiele bogatsze od tego, do jakiego zdawali się być zdolnymi.

Do b). Autorowi opowiadał raz pewien ekonom, człowiek prosty, ale nie głupi, że, kiedy po wieloletnim pobycie zagranicą, wreszcie powróciwszy, spotkał matkę, już podeszłą w latach, ale krzepką na ciele, ta wcale go nie poznała; na zapewnienia: „przecież ja jestem Twoim Franciszkiem“ — rzekła tylko: „nie miałam żadnego Franciszka“. Że człowiek ten nawet przy opowiadaniu tego zdarzenia nie mógł się powstrzymać od głębokiego wzruszenia, da się tem żywiej odczuć, jeśli ten fakt porównamy ze słowami poety: „Oko matki przecież go natychmiast poznało“.

5. Jak wiadomo, **szybkość** pamięci, jako **łatwość** przyjmowania, jest często, chociaż nie koniecznie, związana z równie szybkim zapominaniem.

6. **Usłużność** pamięci polega głównie na zdolności odnawiania w sobie przedstawienia na życzenie (por. § 79. psychiczne skutki woli). Wola nie musi jednak zwracać się ku każdemu z pożądaných przedstawień pojedynczo; pamięć nasza jest tem usłużniejszą, im łatwiej bez szukania wszystkie potrzebne do pewnego celu przedstawienia zjawiają się na swym miejscu.

Kilka przykładów objawów pamięci, przekazanych jako coś niezwykłego: W Atenach nie mało ludzi umiało na pamięć całą Iliadę i Odysseę, a nadto znało całe prawodawstwo i historję państwa, oraz nazwiska wszystkich współobywateli. — Cyrus, Aleksander Wielki, Cezar podobno do wszystkich żołnierzy swoich wojsk przemawiali po nazwisku — Mitrydates miał mówić wszystkimi 22 językami swoich ludów. — Seneka starszy był w stanie, jak podają, 3000 wymienionych mu wyrazów powtórzyć w tysymym porządku. — Matematyk Wallis potrafił nie tylko zapamiętać liczbę o 53 cyfrach, lecz nawet wyciągał z głowy 27-cyfrowy pierwiastek kwadratowy. — Astronom Oppolzer umiał na pamięć połowę tablic logarytmicznych.

Wielki wpływ na pamięć we wszystkich jej wymienionych tu szczegółowych własnościach wywiera nasze zainteresowanie się tem, co mamy spamiętać. Co nas w jakikolwiek sposób bardzo obchodzi, od czego zależy nasza dola i niedola, to wbija się nam mocno w pamięć. Jeśli kogoś z bliskich nam prosiłiśmy o coś, co tenże musiał sobie zapamiętać, on zaś nam oświadcza, iż o tem zapomniał, przyjmujemy to z reguły, jako zły znak i dowód, że on nie myślał poważnie o spełnieniu naszej prośby i wogóle o jej przedmiocie. Podobnie, jeśli ktoś zwraca się ku nam z pozdrowieniem, a my o tem pozdrowieniu lub o jego oddawcy nawet zapominamy. Dalsze przykłady! — Naodwrot, gdyby ktoś zmierzał do osiągnięcia pracą pamięciową większych rezultatów, bądź u siebie, bądź u innych, traktując tę pracę nie tylko jako środek, lecz także jako mniej lub więcej samodzielny cel w jakiejkolwiek dziedzinie, tru-

dno wskazać mu coś bardziej celowego, jak to, aby starał się obudzić w sobie lub w innych w jakikolwiek sposób zainteresowanie dla tego właśnie przedmiotu. (Pewne zwyczaje, często nie wolne od pierwiastka komicznego, zmierzają właśnie do wywołania sztucznie takiego związku między uczniem a pamięcią; tak n. p. dzieci spartańskie bito przy ustawianiu kamieni granicznych; litery z pierników przy początkowej nauce czytania...)

Od dawna istniejący podział odróżnia pamięć **mechaniczną, rozsądkową i sztuczną**. Pamięci rozsądkowej przypisujemy te objawy, w których sąd ułatwia odnowę przedstawień; sztucznej przypisujemy skutki pamiętania „w sposób mnemotechniczny“; mechanicznej takie odnowy przedstawień, w których żaden z wymienionych środków nie współdziała.

Czysto „mechanicznie“ uczymy się n. p. abecadła. — Natomiast już przy uczeniu się tabliczki mnożenia możemy posługiwać się przynajmniej pamięcią rozsądkową, przyczem każdy zapewne natychmiast zauważy, że nie byłoby to wcale korzystne, gdyby się każde  $7 \times 6 = 42$ ,  $7 \times 8 = 56$  i t. d. za każdym razem musiało i chciało choćby pobieżnie sprawdzać. — Uczenie się mechanicznie pewnego porządku wyrazów, jako takiego, bez wszelkiej myśli o znaczeniu, zachodzi w praktyce rzadko; natomiast zupełnie bezmyślne wygłaszanie formuł, już dawniej mniej lub więcej często rozważanych i rozumianych i t. p. jest, jak wiadomo, aż nazbyt zwykłym zjawiskiem.

Jeszcze częstszymi są jednak wypadki, w których musimy ganić uczenie się lub reprodukcję „czysto mechaniczną“, nie dlatego, ażeby wyrazy nie łączyły się z przedstawieniami, lecz ponieważ przedstawieniom brak odpowiednich sądów (a także i uczuć, n. p. przy modleniu się tylko „ustami“).

1. O **pamięci rozsądkowej** we właściwym znaczeniu mówimy, jeśli poszukiwane przedstawienia zjawiają się w świadomości głównie tylko na podstawie skojarzenia przedstawień (a nie, jako treść ściśle wywnioskowanych sądów, jak w drugim wypadku), ale w ten sposób, iż stosunki, zachodzące między treścią przedstawienia odnawiającego i odnowionego, przecież ubocznie także stanowią przedmiot osądzenia.

2. O **pamięci rozsądkowej** w niewłaściwym znaczeniu mówimy, jeśli upragnione przedstawienie obudziło się w świadomości, nie przez kojarzenie przedstawień, lecz z danych wiadomości zostało uzyskane przez wnioski logiczne, jako treść sądu wywnioskowanego. Jednakże, gdy te same wnioski już częściej były wysnuwane i nabyliśmy już wprawy do nich, wówczas przedstawienia, zawarte we wnioskach, poznajemy, jako takie; które już raz posiadaliśmy i przyjmujemy je z zaufaniem większym, niż wtedy, gdy ten wniosek po raz pierwszy był wysnuwany.

Słyszy się często, iż tego lub owego, n. p. słówek, dat i t. d. nie można sobie pamiętać inaczej, niż czysto mechanicznie. I jest to też do pewnego stopnia

słuszne; ale przy uczeniu się słówek pomocną jest etymologia, przy datach, kto sobie przez myślowe rozpatrywanie dziejów przyswoił niejako perspektywę dla dłuższych lub krótszych okresów, ten wprawdzie przy cyfrach jednostek, a najmniej dziesiątek, będzie skazany na czysto mechaniczną pamięć, ale niemożliwym będzie dla niego, n. p. noc św. Bartłomieja przełożyć na drugą połowę wieku XV lub XVII, jeżeli pamięta o jej związku z walkami religijnymi. — Dalsze przykłady udziału „rozsądku“ w pracy pamięciowej dla różnych nauk!

Natomiast całkiem na miejscu jest pielęgnowanie pamięci mechanicznej tam, gdzie chodzi o przyswojenie sobie wyrazów i szyku wyrazów, jako takiego, jak przy poematach, których wartość estetyczna polega nawet częściowo na formie słownej albo przy ważnych modlitwach, jak Ojczy nasz, którego wymowne słowa nie dałyby się zastąpić żadnym opisaniem zapomocą wyrazów treści pokrewnej; naturalnie jednak nawet i tutaj nie wyklucza się tego, aby przynajmniej przy pierwszych próbach ujęcia rozumienie nie przychodziło z pomocą (tak, iż moglibyśmy mówić o pamięci zmechanizowanej, por. termin „ruch zmechanizowany“ § 77).

**Mnemotechnika** w ściślejszym znaczeniu (mnemonika) wskazuje, jak przez użycie środków pomocniczych, mniej lub więcej zewnętrznych i sztucznych, można uczynić przedstawienia zdolnymi do odnowy i do utrwalenia się tam, gdzie pamięć mechaniczna nie wystarcza lub gdzie pomocy ze strony pamięci rozsądkowej nie znaleziono lub może nie szukano.

N. p. nazwy dziewięciu muz zapamiętywa się w sposób łatwy i pewny zapomocą wierszy:

„*Kliometerthal, Euer Urpokal*“.

A więc: *Klio*, *Melpomena*, *Terpsychora*, *Thalia*, *Euterpe*, *Erato*, *Urania*, *Poliwymnia*, *Kalliope*. — Na podstawie jakich praw psychologicznych te wyrazy, mimo swej oschłości, wbijają się łatwiej i trwalej w pamięć? Przeprowadzaj podobne analizy na innych przykładach!

Z jeszcze większym skutkiem, niż przy nazwach, dadzą się stosować środki mnemotechniczne przy liczbach. Według metody, wynalezionej przez Reventlowa, tworzy się raz na zawsze skojarzenie między pewną cyfrą a spółgłoską. Chcąc następnie zapamiętać rok pewnego zdarzenia historycznego, tworzymy wyraz, w którymby mieściły się spółgłoski, odpowiadające cyfrom owej daty, a któryby zarazem charakteryzował bliżej fakt, tą datą oznaczony. W ten sposób ów wyraz może potem, naodwrot, spowodować przypomnienie roku zdarzenia.

**Dodatek: Ogólne prawa wprawy.** — Przez **wprawę** w pewnej fizycznej lub psychicznej czynności (wprawa mięśni, wprawa do przedstawień, uczuć, aktów woli...) rozumie się dyspozycję do doskonałego wykonywania tej czynności, dlatego, że się już wcześniej ją wykonywało. — Doświadczenie poucza, że pomimo wielkiej różnorodności czynności, do których możemy się zaprawiać, istnieją jednak pewne wspólne prawa, według których dokonywa się nabywanie i działanie takich dyspozycji.

Pierwsza i najwidoczniejsza prawidłowość dotyczy zależności, w jakiej pozostaje wielkość wprawy od liczby czynności, wytwarzających wprawę. Wprawa wzrasta wogóle z tą liczbą, ale nie w ten sposób, ażeby wielkość wprawy rosła jednostajnie, niejako proporcjonalnie do ilości wypadków, lecz na ogół można wyróżnić trzy stadia: w pierwszym wprawa rośnie jeszcze powoli („każdy początek trudny“); w drugim szybko, w trzecim znowu powoli, a mianowicie tak, iż, począwszy od pewnej liczby, wypadków, niema już wogóle widocznego potęgowania się wprawy.

Szczególnie ciekawem zjawiskiem jest współwprawa, t. j. samo przez się powstające przenoszenie się wprawy z jednej okolicy zmysłu na drugą, a nawet z jednego zmysłu na drugi.

Współpracę zauważono najpierw w zakresie mięśni. E. H. Weber podaje, że u jego syna, gdy uczył się pisać prawą ręką, równocześnie rozwijała się znaczna gotowość do symetrycznych ruchów w ręce lewej. Pisane tą ręką słowa, widziane w zwierciadle, zdawały się być równie dobrze napisane, jak prawą ręką. — Przy osadzaniu jeszcze dostrzegalnych różnic dotykowych w sześciu różnych miejscach prawej strony ciała, podwoiła się przez wprawę nie tylko czułość dla tych miejsc, ale równocześnie także i dla odpowiednich miejsc lewej strony ciała.

Prawom nabywania wprawy odpowiadają, jako ich przeciwieństwa, prawa jej zanikania. Wprawę, jak się nabyło, tak ją też i można stracić, mianowicie, jeżeli nowe wypadki za rzadko lub całkiem nie zachodzą.

W ogólności te same czynności, które sprowadzają wprawę, równocześnie także powodują znużenie (stępienie), tak, iż na ogół występujący przy rzeczywistych czynnościach skutek powtarzania pewnych aktów, jest już wypadkową owych dwu „antagonistycznych“ względem siebie procesów. Tylko, że znużenie w ogólności przez pewien czas tak powoli wzrasta, iż początkowo nieznacznie osłabia ono działanie wprawy.

Przez **wypoczynek** (wytechnienie) rozumiemy odnowienie dyspozycji, osłabionej przez znużenie, o ile to odnowienie występuje samo przez się bez nowych czynności (czem się ono właśnie różni od wprawy).

b) Przedstawienia wytwórczej wyobraźni  
czyli przedstawienia fantazyjne w ściślejszem  
znaczeniu.

### § 36. Naoczność i spontaniczność przedstawień wyobraźni wytwórczej.

Gdyby stare twierdzenie: „*Nihil est in intellectu, quod non prius fuerit in sensu*“ (teza I) było trafne w znaczeniu dosłownem i bez żadnych ograniczeń, istniałyby wogóle tylko przedstawienia

sposstrzegawcze i pamięciowe; natomiast wszelka „twórczość“ (produktywność) i „oryginalność“ w czynności przedstawiania musiałaby przy bliższem rozpatrzeniu okazać się czystem złudzeniem. — Wbrew temu doświadczenie, że n. p. kompozytor wprawdzie tworzy nowe melodje, ale nie wynajduje nowych tonów, skłania do twierdzenia, że wyobraźnia twórcza wprawdzie nie może stworzyć nowych składników przedstawień (teza II a), ale może tworzyć nowe połączenia takich składników, które pierwotnie były dane w przedstawieniach spostrzegawczych (albo krótko „składników pamięciowych“) (teza II b).

W stosunku do tych granic, jakie życiu przedstawieniowemu stawiają z jednej strony prawa występowania spostrzeżeń, z drugiej prawa odnowy przedstawień, obejmuje teren fantazji twórczej zakres przecież cokolwiek szerszy, niż to przewiduje teza II a, wobec stwierdzonego już w § 33 faktu, że nawet te przedstawienia, które jeszcze nazywają się odtwórczemi (a nie przedstawieniami fantazji wytwórczej), są zawsze tylko podobne treścią do odpowiadających im i wyprzedzających je przedstawień spostrzegawczych i to podobne nie tylko co do swego składu, ale nawet i co do swych składników, o ile także i te mniej lub więcej „bledną“.

Natomiast owo pole fantazji obejmuje zakres szerszy, niż to przewiduje teza II b, wobec różnicy między kompleksami doznany mi i wytworzonymi (§ 30), tylko w zakresie tej ostatniej grupy można wymyślać nowe „formy“, natomiast w drugiej można tylko przy danej formie zastąpić składniki nowymi gatunkami tego samego rodzaju, n. p. można przedstawić sobie żabę niebieską lub różową, chociaż widziało się tylko żaby zielone i brunatne. — Następnie można pewne cechy wielkości przestrzennych, czasowych, numerycznych, rozszerzać ponad lub poniżej miary wielkości, kiedykolwiek spostrzeganych (jak n. p. wskazują ulubione fantazje o liliputach, potworach i t. d. lub Falstaff, który w ciągu opowiadania z dwu mężów robi pięciu).

Mogłoby się zdawać, jakoby, otwarte w ten sposób zgodnie z tezą II b, pole czynności dla fantazji było jednak zawsze jeszcze nieskończone, chociaż już nie bez wszelkich ograniczeń. Ale wartość czynności wyobraźni zależy jeszcze od następujących warunków, cechujących ją pod względem praktycznym (a zarazem ograniczających ją logicznie).

Tylko temu przypisujemy fantazję twórczą, kto nie tylko potrafi tworzyć wogóle nowe, lecz nowe poglądowe (obrazowe) połączenia przedstawień. — Jeżeli twórczości artysty zarzucamy, że ona wyszła raczej z refleksji, niż z fantazji, wytykamy mu właśnie brak owego momentu obrazowości.

**Spontaniczność** (samorzutność) indywidualności, tworzącej przedstawienia, która ujawnia się w występowaniu przedstawień fantazyjnych w ściślejszem znaczeniu, jest tą drugą cechą (obok obrazowości), dla której przedstawienia fantazji twórczej

mogą stać równorzędnie obok przedstawień odtwórczych, jako druga klasa przedstawień pochodnych.

Użyte tu pojęcie „spontaniczności“ odnosi się nie tylko do przedstawień fantazyjnych, ale przede wszystkim także i do zjawisk woli (stąd nazwa § 80). W powyższem użyciu do przedstawień wyobraźni oznacza ono, iż istnieją przedstawienia, które do wyobrażającego podmiotu nie dostają się „z zewnątrz“, a więc nie wyłącznie na podstawie poprzednich spostrzeżeń i przypadkowych pobudek do skojarzeń, lecz wskutek przewagi podmiotowych warunków częściowych, przy powstawaniu właśnie takich, a nie innych przedstawień w dalszym czasie. Twierdząc, że istnieje taka spontaniczność czynności przedstawiania, ograniczamy przede wszystkim znaczenie praw kojarzenia, a tem samem rozszerzamy jeszcze raz dziedzinę wyobraźni twórczej poza granice, zakreślone prawami kojarzenia.

Argumenty przeciw wyłącznemu wpływowi praw kojarzenia są następujące:

α. „Nieokreśloność“ kojarzenia. Słyszę n. p. wymienione nazwisko przyjaciela; jeśli to nazwisko obudzi w mej świadomości obraz pamięciowy przyjaciela, słusznie przypiszę to skojarzeniu przez społeczność. Ale w umyśle zjawia się nie tylko mój przyjaciel „wogóle“, lecz w pewnej, całkiem szczegółowej postawie, specjalnem oświetleniu i otoczeniu; czy te wszystkie szczegóły wywołało tylko nazwisko? Jako ogólne określenie mogło ono równie dobrze przypomnieć także niezliczone inne sytuacje. Co więcej, czy jest choćby tylko prawdopodobne, ażeby ta szczegółowa sytuacja była wogóle zupełnie w i e r n e m przypomnieniem jednego spostrzeżenia z taką właśnie postawą, takim oświetleniem mego przyjaciela?

β. Halucynacje. W nich mamy przejście ciągłe od takich przedstawień, które powstają w świadomości, jako odpowiedź na podniety zewnętrzne, do takich, gdzie podobnych podniety zupełnie nie konstatujemy, o ile będziemy opierali się na tem, co można bezpośrednio obserwować i z pewnem prawdopodobieństwem tłumaczyć. Podamy definicję ogólną:

Halucynacje są to przedstawienia treści fizycznej, które pod względem swej opisowej cechy „żywości“ są przedstawieniami spostrzegawczymi, nie są jednak wynikiem działania podniety obwodowej. — Składniki ich są co do treści równe w przybliżeniu składnikom przedstawień spostrzegawczych normalnych, t. j. takich, które są reakcją na podniety obwodowe; znaczy to, iż nawet halucynacje nie stwarzają (przynajmniej w zasadzie) żadnych nowych składników przedstawień. Raczej podobieństwo sięga z reguły przynajmniej tak daleko, jak przy podobnych treścią, tylko mniej żywych przedstawieniach pamięciowych. — Co się tyczy połączenia tych składników, istnieje tu ten sam stopień dowolności, jaką ujawnia fantazja twórcza w wypadkach normalnych przy mniej żywych składnikach pamięciowych. Jednakże w halucynacjach ta nowość połączeń objawia się na składnikach zmysłowo żywych i dlatego przedstawienia te, jako całość, zyskują charakter psychologiczny wyobrażeń spo-

strzegawczych nie tylko charakter obrazowości, jak wszystkie przedstawienia fantazji twórczej (por. § 30). O tyle więc także halucynacje stanowią najsilniejszy stopień czynności wyobraźni wogóle, zarówno, gdy chodzi o halucynacje gorączkowe lub senne, jakoteż o halucynacje tak cenionej intuicji artystycznej.

O halucynacjach i złudzeniach por. § 38., III.

### C. Przedstawienie spostrzegawcze i pochodne o treści psychicznej.

#### § 37. Przedstawiania treści psychicznych.

Przedstawianie treści psychicznych jest dla prostaka czemś nie tak jasnym i zrozumiałym, jak przedstawienie treści fizycznych (n. p. barw, dźwięków, ruchów); nie należy jednak wcale z tego powodu uważać go za coś niemożliwego. W ogólności już niepsychologom procesy życia uczuciowego (— ból, życzenia...) narzucają się wcześniej i pewniej jako realności, dające się samodzielnie przedstawić, niż procesy życia umysłowego (— uważanie czegoś za równe, przypomnienie rzeczy widzianej lub czegoś w swem wnętrzu przeżywanego).

Do przedstawień zjawisk psychicznych dadzą się stosować wszystkie te podziały (§ 8.), które w nauce o przedstawieniach treści fizycznej (§§ 22--36) doprowadziły nas do uznania różnych grup podrzędnych.

Przejdźmy je jeszcze raz krótko w porządku odwrotnym (niż w dotychczasowych rozdziałach *A a, b, B a, b.*). Mogę sobie wymyślać do pewnych granic dowolnie stany psychiczne, jako moje własne lub cudze (— nawet najbardziej „naturalistyczny” pisarz nie wyrzeka się czynności wyobraźni twórczej i to właśnie, gdy chodzi o pierwiastki psychiczne bardziej, niż gdy chodzi o malowanie fizycznego „milieu”); mogę sobie przypomnieć, że ja lub ktoś inny takich lub innych przeżyć doznawaliśmy — podstawą zaś takiego sądu jest przedstawienie pamięciowe. Mogę moje własne przeżycia duchowe czynić przedmiotem przedstawień spostrzegawczych i muszę to nawet czynić przy tych przeżyciach, które sobie „uświadamiam” (§ 43). Wreszcie składniki psychiczne, na które dostatecznie daleko posunięta analiza psychiczna natrafia, a które wylczyliśmy w § 7, jako cztery główne rodzaje zjawisk psychicznych, okazują analogję do składników fizycznych, mianowicie do najprostszych, analizą wykrytych pierwiastków wrażeńowych.

Te składniki psychiczne nie tylko łączą się między sobą, lecz także zespalają się ze składnikami fizycznymi w sposób bardzo różnorodny i bardzo ścisły. — O „ściślej zespoleniu, z jakim składniki o możliwie najrozmaitszej treści przedstawieniowej, nawet składniki procesów fizycznych i psychicznych, łączą się

w jednolite pojęcia“, mówi Ehrenfels: „Już ogólne pojęcie ludzkiego aktu woli zawiera tego rodzaju połączenie pierwiastków fizycznych i psychicznych, oraz wszelkie jego specyfikacje, czy to wyrażone zapomocą rzeczowników (dobrodziejstwo, usługa, zakład, ślub, kradzież, wojna...), czy to zapomocą czasowników (prosić, narzekać, pomagać, okraść, mścić się i t. d.). Jeśli teraz zważymy jeszcze, że wszystkie stosunki między ludzkiemi jednostkami i ich grupami wszelkiego rodzaju (Jaś i Paweł, kapłan, rzemieślnik, szkot, złoczyńca i t. d.), jakoteż przeważna część określeń ludzkich zjednoczeń i instytucyj (państwo, zwierzchność, system ubezpieczeń i t. d.), krajów i nazw miejscowości, podobnie wszelkie nazwy zwierząt służą do oznaczenia pewnych połączeń treści fizycznej i psychicznej. Jeśli to zważymy, dojdziemy do przekonania, że z pewnością bardzo pokaźna część, prawdopodobnie więcej niż połowa naszych pojęć w życiu codziennem używanych, należy do omawianej kategorii. Tymczasem my operujemy temi pojęciami bez trudności jak gdyby składnikami prostymi. Czy byłoby to możliwem, gdyby każdemu z tych pojęć odpowiadał tylko agregat przedstawień, bez jakiegos wiażącego je wszystkie w jedną całość łącznika, jakości postaciowej wyższego rzędu?“ (Por. § 30).

## II. Rozdział: Sądy.

### § 38. Sądy w zakresie spostrzeżeń zewnętrznych. — Sądy zmysłowe wogólności. — Złudzenia zmysłowe.

I. Jeśli, patrząc przez okno pokoju, w którym pracuję, mówię do siebie: spostrzegam śniegiem pokryty dach domu, spostrzegam zorzę wieczorną, daję tem samem nietylko wyraz świadomości, że posiadam złożone, względnie bardzo proste przedstawienie spostrzegawcze, lecz także wyrażam przez to mój sąd, moją wiarę, że dach, śnieg, zorza istnieją. Nie wierzyłbym w to, że mogę te przedmioty spostrzec, gdybym je uważał za nieistniejące; natomiast samo przedstawienie spostrzegawcze mógłbym w każdym razie i wtedy posiadać, gdybym wiedział, że to są tylko halucynacje.

Ponieważ także przedstawienie spostrzegawcze zachodzi regularnie w całym procesie spostrzegania, dlatego nie jest dobrze termin „spostrzeganie“ ograniczać do samych sądów spostrzegawczych, dlatego postawimy definicję:

**Spostrzeżenie =**

**przedstawienie spostrzegawcze + sąd spostrzegawczy.**

Że każdemu spostrzeganiu towarzyszy proces sądenia, można to jeszcze w dalszym ciągu stwierdzić, okazując, że wszystkie te cechy, które znajdują się w sądach (a niektóre z nich tylko w sądach) dadzą się odnaleźć w każdym zewnętrznym spostrzeżeniu. Są to mianowicie sądy spostrzegawcze:

1. twierdzące, 2. jednostkowe, 3. sądy o istnieniu, 4. pewne.

Do 1. Znane *inepte dictum*: „widzę wielu nieobecnych“.

Do 2. Że tylko pojedyncze przedmioty można spostrzegać, jest to tak widoczne, iż dało to powód do wątpliwości, czy można posiadać ogólnę przedstawienia.

Do 3. Tem, w co wierzymy w sądzie spostrzegawczym, jest poprostu istnienie przedmiotu spostrzeganego, a nie jakaś „klasyfikacja“.

Do 4. Prostack uważa istnienie przedmiotów spostrzeganych za niewątpliwą. Jednakże na podstawie bezpośredniego, psychologicznego opisu, a następnie na podstawie badań teorii poznania, musimy wydać o tych sądach paradoksalne na pierwszy rzut oka twierdzenie:

5. Sądy zewnętrzznego spostrzeżenia są **nieoczywiste**.

Usprowadzenie tego paradoksalnego twierdzenia w §§ 54 i 55.

II. Sądy zewnętrznego spostrzeżenia są tylko szczegółowym gatunkiem „sądów zmysłowych“ wogóle. Nazwą sądów zmysłowych określamy (według Stumpfa) owe wszystkie elementarne osądzania pierwiastków wrażeniowych (a w znaczeniu rozszerzonym także osądzania odpowiednich składników przedstawień pamięciowych, n. p. niedawno słyszanego tonu), które mowa potoczna określa, jako ujęcia tonów, barw... (ogólnie: zjawisk fizycznych i ich wewnętrznych stosunków § 22). A więc, obok zachodzących przy spostrzeganiu sądów egzystencjalnych, należą tu także elementarze porównania, gdy n. p. jeden ton uznaję za wyższy od drugiego lub ton jeden za wyższy od kwinty innego, słyszanego równocześnie lub przedtem, albo gdy poznaję jakiś ton, jako  $a^1$  na podstawie pamięci często słyszanego normalnego  $a^1$ . W tem „poznaniu“, nawet gdyby ono było pozornem, t. j. błędnem, leży widocznie już pewne osądzanie.

III. Że o wiele częściej, niż myśli niepsycholog, sądy zmysłowe łączą się z pozornie odosobnionem czuciem (wrażeniem), dowodzi tego w sposób oczywisty fakt licznych i różnorodnych „złudzeń zmysłowych“, bo pojęcie „złudzenia“ mieści w sobie pojęcie fałszu, jako przeciwieństwa prawdy, a cechy prawdy i fałszu przynależą przecież tylko sądom, a nie samym przedstawieniom.

Wyraz: „złudzenie zmysłowe“ może oznaczać dwie rzeczy: 1. złudzenie, które „zmysł“ wywołuje, 2. złudzenie, którego „zmysł“ doznaje.

Typowego przykładu pierwszego gatunku złudzeń dostarczają, opisane w § 24 zjawiska kontrastu następczego, przyczem wyraz „zmysł“ wzięty jest w znaczeniu nienormalnie podrażnionego narządu zmysłowego (mianowicie znużonego, n. p. dla barwy czerwonej).

Do drugiej klasy należą n. p. złudzenie, wywołane przez wzorki Zöllnera (fig. 14—17, fig. 19). Jeśli mianowicie narysujemy naprzód tylko dwie linje równoległe, mamy, patrząc na nie, pewne przedstawienie spostrzegawcze. Jeśli poprowadzimy kreski poprzeczne, linje proste zdają się nam rozbiegać. My je widzimy zawsze równoległe, ale ujmujemy je, jako rozbieżne; one zjawiają się nam zawsze jeszcze, jako równoległe, ale zdają się nam rozbieżne (por. też fig. 18.) Dalsze przykłady „złudeń zmysłowych!“

**Halucynacje**, które opisaliśmy w § 36. jako najsilniejszy stopień przedstawień wytwórczych, zwykło się oddzielać od złudeń. charakteryzując te ostatnie zapomocą przykładów, jak n. p. ręcznik, wiszący na drzwiach ciemnego pokoju w nocy, który bierze się za wchodzącą, biało odzianą postać ludzką. — W złudzeniach musi być w każdym razie również do pewnego stopnia czynną wyobraźnia twórcza, jako źródło przedstawienia o tyle, iż ona modyfikuje przedstawienie spostrzegawcze białego czworokątnego sukna, mianowicie pozbawia go częściowo pewnych cech (czworokątności), a na ich miejsce wsuwa nowe, któreby się z tamtymi nie zgodziły (a więc właśnie formy nieczworokątnej): to włączanie szczegółów (osobliwości tej lub owej postaci ludzkiej, rysów twarzy), dla których w dawnym przedstawieniu spostrzegawczem niema dostatecznej podstawy, może być mniej lub więcej wyraźnie wywołane przez skojarzenia. Wszystko to ma więc złudzenie, wspólne z halucynacją; tem jednak, co musi się dołączyć do halucynacji, aby można mówić o złudzeniu, jest znowu sąd nieoczywisty, podobnie, jak przy zewnętrznem spostrzeganiu, że to, co przedstawiamy, uznajemy za istniejące. — Możemy więc podać definicję:

**Złudzenie = przedstawienie halucynacyjne wyobraźni twórczej + nieoczywisty (mian. błędny) sąd zewnętrznego spostrzeżenia.**

Podać charakterystykę psychologiczną poetycznych przedstawień złudeń („Król duch“; duch w „Hamlecie“; zob. Lessing'a: teoria w „Hamburskiej dramaturgji“, rozdz. 11 i 12).

### § 39. Sądy porównawcze.

**Równość, nierówność, różność, podobieństwo i niepodobieństwo** są stosunkami, które mogą zachodzić zarówno między zjawiskami fizycznymi, jakoteż psychicznymi. O ich zachodzeniu lub niezachodzeniu wydajemy sądy, które mogą być częścią nieoczywistą, częścią oczywistą. Czynność, która ma na celu uzyskanie tego rodzaju sądu oczywistego, nazywa się **porównaniem**. Na podstawie owego wyrażenia nazywamy te

stosunki porównawczymi, a owe sądy również sądami porównawczymi

Złudzenia porównawcze i granice oczywistych sądów porównawczych. — W osądzaniu, czy między dwoma danymi treściami zachodzi równość, czy różność, możemy mylić się w obu kierunkach; jest to zbyt dobrze znane doświadczenie. Często stwierdzamy równość (n. p. przy barwach dwu kawałków materji), gdzie przy późniejszym, staranniejszem zbadaniu, zauważamy jeszcze różność; rzadziej przy ponownem badaniu, różność, która przedtem zdawała się zachodzić, okazuje się pozorną. — Ale nawet tam, gdzie na ogół trafnie poznajemy, że zachodzi różność (nie równość), bardzo często zdarza się, że wielkość różności bądź przeceniamy, bądź niedoceniamy; chodzi więc o to, aby wskazać psychologiczne motywy, które wpływają na mylność naszych sądów porównawczych w jednym lub drugim kierunku — W ogólności da się sformułować następujące prawo przeceniania, względnie niedoceniania: **Okoliczności, które nam porównanie nadmiernie ułatwiają lub utrudniają sprawią że różność wydaje się nam większą, względnie mniejszą, niż jest w rzeczywistości.**

Typowy przykład przeceniania wielkości różnicy podają znane **kontrasty wielkości**, n. p. jeśli 1. zobaczę dwu ludzi o rażącej różnicy wzrostu, różność wyda mi się jeszcze większą od tej, którąbym stwierdził przez mierzenie obu. Jeśli człowieka średniego wzrostu zobaczę w otoczeniu 2. większej ilości karłów lub 3. większej ilości olbrzymów, człowiek ten wyda mi się sam wyższym ponad średnią wielkość, względnie niższym od średniej wielkości. Zatem przykłady 2 i 3 w porównaniu z 1 okazują jeszcze i tę, szczególnie w oko wpadającą stronę owej prawidłowości, iż wskutek przeceniania **sama różność pojedynczych członów** stosunku różności przedstawia się w rozmiarach większych od faktycznie istniejących. Porównanie jest tu dla nas o tyle nadzwyczaj „ułatwione“, a różność dlatego „przeceniona“, ponieważ różnica ta niejako „narzuca się“. Także zjawisko, że odległość podzielona (fig. 20) albo wypełniona, tj. odcinek, wydaje się większy niż ta sama odległość niewypelniona, da się w powyższy sposób wyjaśnić, jeśli przyjmiemy, że punkty pośrednie ułatwiają ujęcie odległości. W każdym razie na faktach, które uwidoczniają się w tych figurach, polega wyśniewanie znanych zjawisk, iż ubranie, wpoprzek prążkowane, czyni osobę wyższą, oraz że sklepienie niebieskie w kierunku poziomym wydaje się nam czterokrotnie tak dalekiem, jak w kierunku pionowym (a więc nie jako półkula, lecz jako czasza, por. fig. 22), gdzie małe łuki kołowe przedstawiają pozorne sklepienie niebieskie różnościierające się nad punktami *A, B, C...* powierz hni ziemi

Dalej „falszywe widzenie kątów“: kąt ostry przeceniamy, wskutek czego w fig. 23 jedno ramię zdaje się leżeć pod przedłużeniem drugiego. Staraj się podać wyjaśnienie złudzeń Zöllnerowskich, opierając się w dalszym ciągu na tych faktach!

**„Utrudnienie porównania** prowadzi często do niedoceniania a na

wet zupełnego niespostrzegania różności. Jako typowy przykład może posłużyć fakt następujący: Młody kupiec, który sposobił się do swej pierwszej podróży do Afryki, wyrażał przekonanie, iż różnice fizjognomji u murzynów nie mogą być tak wielkie, jak przeciętnie u białych. Po sześciutygodniowym pobycie pośród czarnych donosił, że teraz ich oblicza są równie różnorodne, jak u białych. (Prawdopodobnie czarni myślą analogicznie o białych).

Zbyt drobne różnice mogą być wogóle już niedostrzegalne. W szczególności o **niedostrzegalnych różnicach** wrażeń mówi Stumpf: „Gdyby we wrażeniach nie było nigdy żadnej różnicy tam, gdzie przy najusilniejszej uwadze żadnej więcej nie znajdujemy, wynikałoby stąd, że każdy zmysł posiada tylko jedno wrażenie. Niechaj litery *a*, *b*, *c*... z oznaczają wszystkie tony, między którymi przy powolnem stopniowaniu ilości drgań podniety głosow<sup>ej</sup>, od dolnej do górnej granicy słyszenia, nawet najwprawniejsze i najuważniejsze ucho obserwatora nie dostrzeże już więcej różnic (t. j. nie dostrzeże różnicy między *a* i *b*, między *b* i *c*, *c* i *d* i t. d.); przy powyższem założeniu nie istniałaby więc między wszystkimi temi wrażeniami tonów żadna rzeczywista różnica: wszystkie tony od najniższego do najwyższego byłyby we wrażeniu sobie równe, istniałby tylko jeden ton. A dalej, ponieważ ten obserwator faktycznie odróżnia *a* od *c*, zatem byłoby  $a = b$ ,  $b = c$ , a jednak nie byłoby  $a = c$ . Ten wniosek udowadnia zatem w sposób zupełnie ścisły istnienie wypadków, w których, mimo wszelkiego wysiłku, nie poznajemy własnych wrażeń takimi, jakimi one są w rzeczywistości. Zatem istnieje nie tylko próg, który musi przekroczyć różnica podniety, aby wytworzyć różnicę we wrażeniu, ale także próg, który musi przekroczyć różnica wrażeń, aby być dostrzeżoną i ten próg w przeciwieństwie do „prugu wrażenia można nazwać **prógiem sądu**.

Musimy zatem przyjąć, że niedostrzegalne wrażenia są zawsze jeszcze równie dobrze wrażeniami, jak dostrzegalne, brak im zatem nie warunków do tego, aby były wrażeniami, lecz warunków dostrzegalności. Przy takim pojmowaniu sprawy należy uznać, iż znany fakt: „kto jest zagłębiony w pracy, nie słyzy ani widzi tego, co się w koło niego dzieje“, nie jest opisany z należyłą ścisłością. Głównym bowiem nagłe zciemnili całe widzialne otoczenie pracującego, który nie tylko na nie rzekomo nie uważał, ale nawet całkiem go nie widział, albo gdybyśmy usunęli w sposób fizyczny wszystkie niedostrzeżone szmery, wówczas, biorąc owo wyrażenie w znaczeniu dosłownem, trzeba by przyjąć, że w stanie czuć pracującego nie się nie zmieniło. A każdemu przecież jego własna wyobraźnia psychologiczna mówi, że przy takim zciemnieniu i ucieszeniu zaraz czegoś „ubyłoby“ mu; jakoż, jak wiadomo, takie nagłe zmiany natychmiast ściągają na się uwagę człowieka, zatopił go w pracy, a nawet śpiącego.

Praktycznie biorąc, we fakcie tym, iż małych różnic już nie dostrzegamy, pomimo, że one naprawdę istnieją, uwidocznia się pewien niedostatek naszej zdolności rozróżniania. Ale ograniczoność tej zdolności jest niejednokrotnie także dobrodziejstwem. Inaczej nigdy dwa muzyczne instrumenty nie wydałyby się nam zupełnie zgodnymi; kawałek materji, później dokupiony, nigdy nie byłby odpowiednio dobrany; ornamenty, które miałyby się w równy sposób powtarzać, nie podobalyby się a m, jako nierówne; najdokładniej narysowana figura geometryczna raziłaby nas przez drobne ostepstwa od pomyslanego idealu, a więc tak, jak gdybyśmy postawili sobie z kaprysu zadanie, udowodnić pewne twierdzenie o kole, dla figury,

narysowanej (w przybliżeniu) jako kwadrat, ale zdefiniowanej jako koło (jak to często żąda się dla wprawy w pojęciowym utrwaleniu „definicji“) i t. p.

Gdy wreszcie spróbujemy ocenić zakres i znaczenie porównań i sądów porównawczych w naszym życiu psychicznem, ujrzymy natychmiast, że ich działanie sięga od najelementarniejszych sądów zmysłowych aż do najwyższych dziedzin nauki i sztuki i tak: matematyka prawie cała sprowadza się do „równań“ i ogólnych praw, które traktują o równościach, jako takich (począwszy od tego, że, jeżeli  $a = b$ ,  $b = c$ , to  $a = c$ ). Niektóre nauki, n. p. anatomja porównawcza, ludoznawstwo porównawcze, gramatyka porównawcza, już w swoich nazwach akcentują rolę porównania. Także o działalności artystycznej sądzono często, że da się ona wprost opisać, jako „naśladowanie“ lub, że można ją do naśladowań ograniczyć. Znaczenie podobieństwa i odczuwanej, jako „kontrast“, różności w porównaniach, antytezach, w dowcipach i t. d.

Sądy porównawcze uczestniczą często i w tym procesie (choć go nie zawsze w zupełności wyczerpują), który ze stanowiska językowego określa się, jako „nazywanie“, a który ze strony psychologicznej przedstawia podciąganie przedstawień konkretnych pod ogólne pojęcie klas, a więc **klasyfikację**. (Sądy kategoryczne w logice).

#### § 40. Sądy przypomnienia.

Kto sobie przypomina, że dawno lub nie dawno coś widział lub słyszał, o tem myślał lub tamtego pragnął, posiada przedstawienie fantazyjne treści fizycznej lub psychicznej, z którem łączy się przekonanie (lub przynajmniej silne przypuszczenie), że rzecz przedstawiona wtedy istniała. A nawet dopiero na podstawie tego sądu może przypominający sobie sam uznać swoje przedstawienie wyraźnie za „przedstawienie pamięciowe“, a nie za wytwór „samej“ fantazji. Ponieważ jednak także i ten sąd nie zachodzi bez przedstawienia, przeto podobnie, jak przy spostrzeżeniu, powiemy:

**przypomnienie = przedstawienie pamięciowe + sąd przypomnienia.**

Sądy przypomnienia są: 1. częścią **twierdzące**, częścią **przeczące**, 2. **jednostkowe**, 3. dotyczą bądź **istnienia** z cechą czasową przeszłości, bądź zachodzenia **stosunku**, są 4. częścią  **pewne**, częścią tylko **prawdopodobne**, 5. częścią **nieoczywiste**, częścią **oczywiste**, ale wtedy tylko z **oczywistością** prawdopodobieństwa. Przykłady!

Przyczyny psychologiczne błędów w sądach przypomnienia mogą być rozmaitego rodzaju. W większości wypadków istotna część przyczyny leży w powolnie dokonującej się zmianie

przedstawienia, które jest podstawą sądu, dokładniej w większym lub mniejszym odstępstwie przedstawienia fantazyjnego, powodującego sąd przypomnienia, od pierwotnego przedstawienia spostrzegawczego.

Jeśli n. p. jako dorośli wrócimy do miejsca, znanego nam z czasów dzieciństwa, zwykle się dziwimy, „jak wszystko jest małe“.

### § 41. Dyspozycje do sądów.

Ponieważ przedstawienia tworzą niezbędną podstawę sądów, zatem do dyspozycji dla sądów należą także pośrednio wszystkie dyspozycje do przedstawień, n. p. wrażliwość, czułość różnych zmysłów, pamięć, wyobraźnia i t. d. W ten sposób możemy wogóle odróżnić pośrednie i bezpośrednio dyspozycje do sądów.

Ponieważ pośród wszystkich sądów, ze względu na swój stosunek do prawdy, ważniejsze są dla nas sądy oczywiste, niż inne (nieoczywiście prawdziwe lub fałszywe), przeto pośród dyspozycji do sądów w pierwszym rzędzie obchodzą nas te, które prowadzą nas do sądów oczywistych. Do nich to przeważnie odnoszą się elementarne pojęcia rozważań, uwagi, wprawy w sądownictwie, dalej szersze pojęcia, jak: rozum, rozsądek, bystrość, głębokość, genjusz naukowy i t. d. oraz ich przeciwieństwa: rozftargnienie, głupota i t. d.

1. **Rozważaniem** nazywamy kompleks wszystkich tych czynności psychicznych, które wykonywamy przed sądem w tym celu, aby sąd wydać trafnie. Ten cel, a więc pewien akt woli, jest również częścią kompleksu. Pierwszą czynnością tego aktu woli jest wysiłek zebrania możliwie jaknajobszerniejszego materiału przedstawień, dotyczących przedmiotu, o którym mamy sąd wydać. Zbieranie to, stosownie do rodzaju przedmiotu, dokonywa się drogą obserwacji zapomocą różnych zmysłów, albo przez sieć różnych skojarzeń, z których jedno, jako odpowiednie, dalej rozwijamy, inne zarzucamy. Ten wybór sam zawiera więc znowu różne dorywcze sądy; do nich dołączają się uczucia nadziei, że się zbliżamy do celu, lub niezadowolenie z powodu chybionych usiłowań. Analizy, dalsze przykłady szczegółowe (tu należą rozważania nad tem, jak wykonać żadaną konstrukcję geometryczną, jak przetłumaczyć zdanie, podać datę historyczną, nazwać roślinę!) — Od wielostronności treści przedstawieniowej, którą bierzemy pod rozważanie, jako ewentualnie mogącą się przydać, zależy g r u n t o w n o ść rozważań, a także i jej t r w a n i e.

2. Jednym z najbardziej decydujących warunków do wydawania sądów oczywistych jest u w a g a. (§ 42) — W ogólności trzeba zaznaczyć, że tam, gdzie wobec pewnych treści przedstawień przy małej uwadze nie wydajemy sądów lub wydajemy je mylnie, przy spotęgowaniu uwagi, bądź wogóle dopiero możemy sąd wydać, bądź wydajemy sądy dokładniejsze.

3. Przez **wprawę w wydawaniu sądów** należy rozumieć w ogólności dyspozycję nabytą, wskutek której sąd występuje tem szybciej i bardziej stanowczo (z mniejszym wahaniem) oraz z większą pewnością, im częściej podobne sądy już wcześniej u danych osób się powtarzały. Wprawa w wydawaniu sądu da się rozłożyć na dwa składniki:

a) Wprawa zdolności do przedstawień, do której sposobność naradza się najwięcej przy przedstawieniach pamięciowych, mniej przy wyobraźni twórczej, najmniej lub wcale nie przy właściwych przedstawieniach spostrzegawczych (kompleksach wrażeń i wrażeniach).

b) Wprawa do uważania. Dzięki niej, zarówno obserwujący przez mikroskop, jakoteż astronom, ujmuje trafnie w polu widzenia szczegóły, które dla niewprawnego laika zgoła są niedostrzegalne. Nauczyciel stawia sobie za pierwszy cel ćwiczenie uczeni swoich w uwadze, jako takiej — zapomocą jakich środków?

Przy wyrazie „rozum“ dość jasno jeszcze przedstawia się dla świadomości językowej związek tego terminu z wyrazem „rozumieć“. — Co więc znaczy „rozumieć?“ Okazuje się, że to pojęcie jest bardzo szerokie, a nawet wyrażenie jest częściowo dwuznaczne. N. p. rozumieć język obcy znaczy: kojarzyć z wyrazami mowy obcej przedstawienia, których przedmiotami są bądź wyrazy mowy ojczystej, bądź rzeczy niemi oznaczone. Rozumieć sztukę lub rzemiosło, w znaczeniu „rozumieć się na sztuce“, znaczy, umieć ją wykonywać. — Jako główne znaczenie można przyjąć to, w którym mówimy, że ktoś zrozumiał „znaczenie“ wykładu, cel prawidła. Tu więc rozumieć oznacza głównie: wydać z przekonaniem i zrozumieniem te sądy, które stanowią myśl wykładu, założenia prawidła; rozum zatem oznacza głównie: zdolność do wydawania trafnych sądów a mianowicie z tem tylko chyba ograniczeniem, że tu chodzi już o sądy treści abstrakcyjnej, a nie o elementarne sądy zmysłowe.

**Rozsądek** pochodzi od rozsądzania. Ta etymologja jednak nie podaje tak wyraźnie, jak przy „rozumieniu“, wskazówki co do treści przedstawienia, związanej obecnie z tym wyrazem w mowie potocznej. Jeżeli jednak poprzestaniemy na wyrażeniach jak: „ulec rozsądnym namowom“, okaże się, iż w tego rodzaju użyciach tego wyrazu nie tyle chodzi o zalety sądu, inteligencji samej dla siebie, ile o zaletę władzy, pożądanie, mianowicie o tę zaletę, aby wola stosowała się do trafnych osądzeń (n. p. że jest celowe, etycznie poprawne, to robić, tamtego zaniechać) t. j., ażeby sąd oczywisty był decydującym warunkiem chcenia. Mówimy też naodwrot: „dawać posłuch namiętności, zamiast rozsądkowi“. — Nierozsądnie działa, kto pożąda tego, co uznał za nie dające się osiągnąć albo za

bezwartościowe, kto wprowadzie pragnie celu, ale nie pragnie środków, doń wiodących i t. d.

Jako typ nierozsądku przytacza Kant Karaibów, którzy rano sprzedali swe maty, a wieczorem dziwią się, że ich nie mają; jest to rażące, choć nie jedyne przeciwieństwo do zasady: „*Quidquid agis, prudenter agas, et respice finem*”.

Że podobne użycie wyrazów: rozum i rozsądek, często przychodzi także w języku niefilozoficznym, wskazują na to następujące słowa poety:

„Jeśli rozum dotąd tak mało okazał swej zwycięskiej siły, przyczyna tego leży nie w rozumie, któryby nie umiał swej siły odkryć, lecz w sercu, które się przed rozumem zamykało, i w popędach, które nie dla niego działały”.

Podobnie, jak to robiliśmy z wyrażeniami „rozum“, „rozsądek“ — staraj się określić zakres stosowalności pojęć, głębokość umysłu, bystrość i innych podobnych (n. p. zbadać trafność charakterystyki: „wyszukiwanie ukrytych różnic oznacza bystrość, ukrytych podobieństw, głębokość umysłu). — Głupota uchodzi za brak rozumu; czem różni się ona od ograniczoności?

## § 42. Uwaga.

Wyrażeń, jak: „skierować na coś uwagę, odwrócić ją od czegoś, skupić uwagę“ i t. d. używamy nie dopiero, jako naukowych wyrażeń psychologicznych, ale już w najzwyczajszej mowie potocznej. I nie tylko wyraz uwaga, ale i rzecz sama jest tak dobrze każdemu znana, że n. p. już najmniejszy żak nie tylko rozumie, o co chodzi, gdy mu się robi zarzut: „nie uważałeś teraz“, ale także wie dobrze o tem, czy słusznie mu zarzut zrobiono, czy nie.

N. p. nauczyciel mówi: „Uważajcie teraz dobrze, bo mam wam podać trudniejsze cokolwiek wyjaśnienie“. Uczeń wie zatem, że wymaga się od niego pracy psychicznej w stopniu nieco wyższym, niż zwykle; jeżeli stosuje się do tego żądania, okazuje gotowość do pracy już wtedy, gdy jeszcze praca się nie zaczęła. Podaliśmy powyżej przykład tak zwanej dowolnej uwagi. Ale także, gdy jakiś afisz, wpadający w oko, mimowolnie budzi we mnie uwagę, znaczy to, iż groteskowe formy i barwy sprawiają, że, wychodząc poza proste posiadanie czuć zmysłowych, posuwam się do pewnego ujęcia rzeczy widzianej, jak n. p. porównania kolasalnych liter ze zwykłą miarą pisma afiszowego i t. d., przyczem nie musi się tu wysuwać chęć tej czynności. — Zatem podamy definicję:

**Uważać** znaczy: być gotowym do pracy psychicznej.

Praca psychiczna jest to wyrażenie, którem posługujemy się przynajmniej równie często, jak wyrażeniem: „praca fizyczna“. Wydawanie sądów wogóle jest wprowadzie najwybitniejszą, ale zgoła nie jedyną formą pracy duchowej. Albowiem czynności intelektualne jak: porównywanie w najszerszym znaczenia (§ 39), analizowanie, syntozy, jak n. p. przy tworzeniu liczb; dalej kombinowanie, (w szerszym znaczeniu, łącznie ze szczegółowym znaczeniem kombinacji, warjacji, permutacji) subsumpcja i t. d. te czynności nie dadzą się bez reszty sprowadzić do pojęcia sądenia, a jednak nie można ich także podciągnąć pod pojęcie samego przed

stawiania. Właśnie temu szerokiemu zakresowi form pracy duchowej odpowiada wprost twierdzenie: *Quodcumque summi homines valent, valent attentione.*

Ponieważ zdolność do wykonywania pracy duchowej u każdego człowieka posiada pewne skończone granice, przeto każda uwaga jest zarazem „ześrodkowaniem (koncentracją) myśli“ („świadomości“); wyrażamy tem właśnie, iż przez „uwagę“ dajemy pierwszeństwo pewnym cechom pośród owego mnóstwa treści psychicznych, które wogóle mogłyby stać się przedmiotem psychicznego opracowania, których faktycznie jednak nigdy naraz takiemu opracowaniu nie poddajemy. W ogólności jakość wykonania zyska na tem, jeśli przygotowanie się do pracy zwróci się ku możliwie najmniejszej ilości. *Non multa, sed multum*, „Kto dwie sroki za ogon naraz łapie, żadnej nie schwyta“, te zdania tu właśnie mają swe zastosowanie. Kto zmuszony jest „dzielić uwagę“, nie tylko odczuwa to zaraz, jako mniej lub więcej stan przykry, lecz wogólności suma pracy podzielonej nie tylko nie jest większą, lecz mniejszą, niż przy skupieniu. Jednakowoż taki podział nie jest niemożliwy (— o Cezarze opowiadają, iż był w stanie siedm listów „naraz“ dyktować); podział nawet jest nieunikniony, gdy się w 4- lub 8-głosowej fudze „śledzi“ pojedyncze głosy.

Fakt dzielenia uwagi należy mieć na względzie, gdy się chce pojąć należyte stosunek pojęcia **roztargnienia** do uwagi. Mianowicie, nie możemy zgoła każdego takiego podziału uwagi nazywać roztargnieniem, raczej „roztargnienie“ oznacza poprostu brak uwagi wogóle, czy to niepodzielonej, czy to podzielonej. Bardzo często nazywamy zresztą kogoś roztargnionym, kto nie uważa tylko na to właśnie, na co powinien, ale dobrze uważa na coś innego.

Doświadczenie wskazuje, że uwagę wzbudza czasem rzadkość przedmiotu (zaćmienie słońca, nowa moda), czasem częstota (wszędzie spotykany anon). Wielka rozciągłość przestrzenna czyni przedmiot rzucającym się w oczy, dłuższe trwanie ściaga również powoli na się uwagę, ale też łatwo stępieja umysł. Także rzecz znana może właśnie, jako taka, przykuć uwagę, zwłaszcza w celowym połączeniu z rzeczą nieznaną; to właśnie jest jedną z najważniejszych zasad wszelkiego nauczania.

### § 43. Sądy wewnętrzne doświadczenia. — Pojęcie świadomości. — Czy istnieją nieświadome procesy i stany psychiczne.

I. Wyrażeniem: „wewnętrzne spostrzeganie“ posługiwaliśmy się już (§ 2, 4) w znaczeniu „spozrzegania zjawiska psychicznego“. Czem się tedy różni: „spozreganie zjawiska psychicznego“ (wyhuchu gniewu, stanu radości...) od prostego przeżywania tego zjawiska. Najbliższa odpowiedź brzmi: „przeżywam coś“ znaczy tylko: „istnieje (we mnie)“. „Spozrzegam coś“ znaczy natomiast, „że (ja) wydaję sąd o tem, jako (we mnie) istniejącem“.

Sądy wewnętrzne spostrzeżenia mają cztery pierwsze, w § 38 wymienione cechy, wspólne z sądami, tak zw. zewnętrznego spostrzeżenia (t. z. są twierdzące, jednostkowe, są sądami o istnieniu

są pewne), wyróżniają się jednak od nich swą oczywistością, co więcej, są to jedyne sądy twierdzące o istnieniu, które są bezpośrednio oczywiście pewne.

II. Z pojęciem wewnętrznego spostrzeżenia stoją najwidoczniej w bardzo bliskim związku pojęcia „świadomości“, „samowiedzy“, „świadomego“, „nieświadomego“, „uświadomienia“ i t. d. Aby ustalić znaczenie faktyczne, jakie odpowiada tym, tak często w psychologii i poza psychologią używanym wyrazom, musimy przede wszystkim uwzględnić tę okoliczność, że każdego z tych wyrazów używa się wieloznacznie, mianowicie w dwu lub więcej, z mniejszą lub większą dokładnością dających wyróżnić się znaczeniach.

1. Ktoś traci świadomość (popadając w omdlenie lub głęboki sen). Naodwrot: „wraca napowrót do świadomości (przytomności)“. — 2. Nie czuję się świadomym żadnej winy. — 3. Ktoś nie dostrzega wyrządzonej mu obrazy, zadanej mu rany (cielesnej lub duchowej) — nie uświadamia sobie tego, co mu wyrządzono. — 4. Nieświadomie (bezwiednie) ujął rzecz trafnie (prawdę logiczną, lub gdy chodzi o czyn etycznie poprawny, rzecz estetycznie zadowalającą). — 5. Pewien człowiek odznacza się siłą „poczuciem“ obowiązków (ma świadomość swych ob.) — cały lud znamionuje się mocnym, silnym, wrażliwym „poczuciem praw“ (na wyrobioną świadomość prawną). — 6. Dziecku, a cóż dopiero zwierzęciu, odmawiamy „samowiedzy“. — 7. Ktoś ma zbyt wielkie, lub zbyt małe mniemanie o sobie, spotęgowane, śmieszne poczucie swojego „ja“.

Nazywamy proces lub stan psychiczny **świadomym** w pierwotnym znaczeniu, t. j. **uświadomionym**, jeżeli i o ile jest on przedmiotem sądu spostrzegawczego. — Proces psychiczny jest **nieświadomy**, t. j. **nieuświadomiony**, znaczy to, iż nie jest przedmiotem zwróconego nań aktu wewnętrznego spostrzeżenia (— Aktualne znaczenie terminu „świadomy“, względnie „nieświadomy“).

W przenośnym znaczeniu nazywamy proces psychiczny **świadomym**, względnie **nieświadomym**, zależnie od tego, czy można mu już przypisać lub odmówić prostej zdolności stania się przedmiotem takiego sądu spostrzegawczego. (— Potencjalne znaczenie terminu „świadomy“, względnie „nieświadomy“).

**Świadomość** w pierwotnym znaczeniu, t. j. być **świadomym**, oznacza być spostrzeżonym lub przynajmniej spostrzegalnym aktem psychicznym. — **Świadomością**, w znaczeniu zbiorowym (w jakim n. p. mówi się o szczupłości, jedności, jednolitości świadomości § 5.) nazywa się **zbiór wszystkich prze-**

żyć psychicznych każdej jednostki, czy to obecnych, czy też minionych lub przyszłych.

III. Z tego, iż, w myśl twierdzenia o oczywistości wewnętrz-  
nego spostrzeżenia, wszystko, co wewnętrznie spostrzegamy,  
jest też takim, jakim je spostrzegamy, nie wynika na od-  
wrot, że wszystko, co w naszych procesach psychicznych ist-  
nieje, rzeczywiście też bywa spostrzegane, względnie nawet  
może być tylko spostrzegane, że zatem nie wszystko jest albo  
musi być świadome w znaczeniu aktualnem lub przynaj-  
mniej potencjalnem.

Same fakty, które tłumaczono szczególnie na korzyść hipotezy nieświadomych  
stanów psychicznych, są następujące: 1. Nie zwracamy uwagi na wywieszone szyldy,  
obok których przechodzimy; mimo to, po krótszym lub dłuższym przeciągu czasu, przy-  
chodzi nam na myśl, żeśmy to lub owo nazwisko na szyldzie widzieli. — 2. Często  
dopiero, gdy zegar skończył już wybijać godziny, zwracamy uwagę na to, że on bił  
i możemy nawet z pamięci porachować uderzenia. — 3. Młynarz spi spokojnie wśród  
turkotu młyna, a budzi się natychmiast, gdy młyn stanie. — 4. Chłopiec kelnerski,  
którego nie można było dobudzić się żadnemi nawoływaniem, ani za pomocą innych  
zwykłych środków, zrywał się natychmiast na słowo „kelner!“ — 5. Genjusz na naj-  
lepsze swe pomysły wpada „nieświadomie“. — 6. „Nieświadomie“ odczuwamy do  
pewnych osób, po raz pierwszy spotykanych, pociąg, do innych odrazę. — 7. Wal-  
czący w wirze walki „nie wie“ w pierwszej chwili o zranieniu. — 8. Do czyjego  
serca zakradnie się całkiem nowe dlań uczucie, tego otoczenie lepiej może rozumieć,  
niż on sam siebie. Dopiero stopniowo „uświadamiamy“ sobie to uczucie.

Aby teraz zbadać, czy tego rodzaju fakty (przy założeniu, że ich zaobserwo-  
wanie wszędzie było trafne) mogą dowieść, że „istnieją nieświadome stany psy-  
chiczne“, rozpatrzmy bliżej n. p. przykład 4. O czem właściwie twierdzimy tu, iż  
jest nieświadome? O słyszeniu, a m. rzec prostą nie o słyszeniu słowa „kel-  
ner“, lecz słyszeniu poprzednich wyrazów, które musiały być nieświadome, skoro nie  
doprowadziły do obudzenia. Jeśli to ma dowodzić nieświadomego słyszenia, musi  
się wykazać, że faktycznie także i te poprzednie słowa wogóle były słyszane. A o tem  
słusznie wnosimy (wyróżnie lub milcząc) stąd, że przecież wyraz „kelner“, który  
w każdym razie był słyszany, w żadnej ze swych cech akustycznych, ani w dźwięku  
samogłosek, ani w intensywności i t. d. nie miał niczego, co by w sposób charakte-  
rystyczny wyróżniało go od innych wyrazów; jeżeli zatem wyraz kelner był słyszany,  
to równie dobrze musiały być słyszane i słowa poprzednie, a więc słyszenie ich  
a tem samem istnienie zjawiska psychicznego (nie tylko podrażnienie nerwu  
słuchowego bez słyszenia) byłoby udowodnione. — Ale to słyszenie miało być nie-  
świadome, bo nie doprowadziło do obudzenia. To by więc znaczyło, że słowa sły-  
szane, które nie powodują obudzenia, są słyszane nieświadomie. Ale czy ten fakt  
że jedno słyszenie kończy się obudzeniem i zerwaniem się na równe nogi, a drugi  
nie, nie nasuwa innych jeszcze wyjaśnień, prócz przypuszczenia dwojakiego rodzaju  
słyszenia, świadomego i nieświadomego? Właśnie ta okoliczność, że tylko jeden wy-  
raz o ściśle określonym znaczeniu doprowadził do obudzenia, zwraca uwagę na  
to, że nie obraz akustyczny, jako taki, a więc nie właściwe słyszenie, lecz dopiero  
skojarzone z dźwiękiem przedstawienia znaczenia, a nawet prawdopodobnie do-

piero dalszy łańcuch skojarzonych przedstawień, sądów i uczuć (ujęcie znaczenia słowa „kelner“, obawa przed karą, gdyby obowiązki kelnera nie były spełnione...), które tylko przez usłyszenie wyrazu kelner, a nie jakiegoś innego mogły być wywołane, że tylko to właśnie mogło spowodować zerwanie się z snu.

Jeżeli w sposób podobny będziemy zdawali sobie sprawę osobno z każdego z pozostałych przykładów 1—7., na czym polega ich niezwykłość, mniej więcej wspólna im wszystkim, znajdziemy, iż wszędzie tam przy opisanym procesie psychicznym brak tym razem innych procesów psychicznych, które tym pierwszym zwykle towarzyszyć; nigdzie zaś tam, czego wyjątkowo brak, nie jest zwracany zwykle ku tym procesom akt wiedzy, ich świadomość aktualna.

Jeżeli jednak przykłady 1—7, mimo mniejszej lub większej niezwykłości, nie dowodzą niczego za lub przeciw nieświadomym stanom psychicznym, czy w takim razie o istnieniu nieświadomych procesów psychicznych, nie da się nic zdecydować? — Weźmy przedewszystkiem wyraz: „nieświadomy“ w całkiem określonym znaczeniu, że jakimś przeżyciu duchowemu nie towarzyszy żaden sąd spostrzegawczy, t. j. sąd egzystencjalny o tem przeżyciu. Wystarczy tylko przypatrywać się przez kilka minut zachowaniu się dziecka lub kogoś innego, nie chorego na pustkę w myśleniu i przytem żywo sobie przedstawić jego prawdopodobne stany wewnętrzne, aby uznać za bardzo mało prawdopodobne przypuszczenie, żeby szybko przesuwać się myślom, uczuciom i t. d. towarzyszyły krok za krokiem tego rodzaju sądy. — Zatem, zbierając to razem, powiemy:

**Możliwość i rzeczywiste istnienie nieświadomych zjawisk psychicznych, należy przyjąć w tem znaczeniu, iż nie każdy stan psychiczny jest przedmiotem skierowanego nań aktu wiedzy, a więc: istnieją (aktualnie) nieświadome stany i procesy psychiczne.**

Ale z tym wynikiem nie pozostaje w żadnej sprzeczności dalsze twierdzenie, iż niema wcale faktów psychicznych, któreby już wskutek swoich specjalnych własności (a więc osobliwej jakości lub zbyt małej siły aktu psychicznego lub treści psychicznej wogóle), były same przez się niezdolne stać się przedmiotem zwróconego na nie aktu wiedzy i dlatego, mimo twierdzącej odpowiedzi o (aktualnie) nieświadomych stanach psychicznych, będziemy musieli dać odpowiedź przeczącą, iż niema wcale (potencjalnie) nieświadomych procesów psychicznych.

Raczej należy to do najbardziej istotnych własności każdego procesu psychicznego, jako takiego (n. p. nawet najślabszego wrażenia, najbardziej mglistego uczucia, czy najbardziej rozszalałego afektu), iż on może stać się i rzeczywiście staje się przedmiotem, skierowanego nań, bezpośrednio, oczywistego sądu wewnętrznego spostrzeżenia, względnie mógłby się stać, skoro tylko rozporządzamy, względnie rozporządzalibyśmy, potrzebną do takiego sądu energią psychiczną.

### III. Rozdział: O niektórych szczególnych grupach treści przedstawień i sądów.

#### A. Przedstawienia i sądy, dotyczące przestrzeni.

##### § 44. Zadanie psychologii przestrzeni.

Przeźrzeń sama, jakoteż nasze przedstawienia przestrzeni i sądy, dotyczące przestrzeni, są przedmiotem, względnie treścią, większej ilości nauk, mianowicie geometrii (wraz z temi naukami, dla których geometria jest nauką pomocniczą, jak: fizyka, astronomja), metafizyki i teorii poznania, fizjologii i psychologii.

W tych naukach psychologicznemi w najogólniejszem znaczeniu są wszystkie te twierdzenia i (— jeśli pominiemy tę część psychologicznej estetyki, która traktuje o uczuciach przestrzennych, por. § 68, III.) tylko te, których przedmiotem bezpośrednim są nasze przedstawienia przestrzeni i sądy o przestrzeni (a nie przestrzeń sama, jako coś istniejącego „w sobie“, niezależnie od naszej świadomości).

##### § 45. Analiza opisowa naszych przedstawień przestrzennych.

I. Jesteśmy skłonni przy słowie, „przeźrzeń“ (zwłaszcza, gdy zajmowaliśmy się przestrzenią, jako przedmiotem „spekulacji filozoficznej“) myśleć zaraz o „nieskończonej przestrzeni (świata)“, (w którym to znaczeniu niemożliwą byłaby liczba mnoga „przeźrzeń“), a także o „pustej przestrzeni“, jeśli nie uważamy za istotną cechę przestrzeni tego, jakimi ona wypełniona jest ciałami, lub czy wogóle jest „wypełniona“, czy nie.

Tymczasem nie sprzeciwia się przecież wcale naszemu poczuciu językowemu mówienie także o skończonej, ograniczonej przestrzeni, lub takichże „przeźrzeniach“. Jeśli myślimy o nich nadto, jako „wypełnionych“ („materją“), mówimy o ciałach („fizycznych“ w przeciwieństwie do „geometrycznych“). W dalszym ciągu także pojedyncze własności ciał nazywamy „przeźrzeniemi“ i odpowiednio do tego przypisujemy także treściom naszych przedstawień rzeczy przestrzennych (n. p. ciał, lub też pojedynczej plamy barwnej w polu wzrokowem, cykloidy...) „cechy przestrzenne“. Do nich należą: 1. miejsce i 2. rozciągłość przestrzenna, w której odróżniamy znowu: 1. przestrzenny kształt (formę) i 2. wielkość przestrzenną. Na ciałach i w ciałach

przedstawiamy sobie<sup>1</sup> dalej płaszczyzny, linje i punkty, jako coraz to prostsze utwory przestrzenne; dalej kąty (płaskie, dwuścienne i przestrzenne). Wszystkim, wymienionym wyżej „utworom“ przestrzennym, przypisujemy różne, wzajemne „położenie“, które sprowadzamy do odległości i kierunków.

Aby wszystkie te pojęcia przejrzeć w ich systematycznym związku, będziemy posługiwać się, jako nicią przewodnią dla możliwie najbardziej zupełnego i wszechstronnego opisu przedstawień przestrzennych, naszym siedmiorakim podziałem przedstawień wogóle.

I. Do podziału 1. (Przedstawienia treści fizycznej i psychicznej): **Wszystkie przedstawienia przestrzenne są przedstawieniami treści fizycznej.** Jakoż cechy przestrzenne występują tylko w związku bezpośrednim z jakościami i intensywnościami fizycznymi, głównie z jakościami wzrokowymi i dotykowymi; odpowiednio do tego odróżniamy **przestrzeń wzrokową i dotykową** (optyczną i haptyczną).

Z pośród treści przedstawień wzrokowych i dotykowych pewną część ujmujemy, jako własności naszego własnego ciała, inną, większą część, jako własności ciał zewnątrz nas (extra nos). Możemy n. p. nasze ręce dotykać i widzieć, naszego oka możemy się dotknąć (a widzieć nie nasze oko, lecz najwyżej jego obraz w zwierciadle).

Kierunek „od ciała, względnie od oka precz“, nazywamy **wymiarem w głąb** (— pomyśl o wyrażeniu „głębokość“ szafki ściennej), każdy, do niego prostopadły, nazywamy **wymiarem płaskim**; ponieważ płaszczyzna sama jest dwuwymiarowa, przeto wymiar w głąb nazywamy też często „trzecim wymiarem“. To, co się rozciąga we wszystkich trzech wymiarach, nazywamy **cielesnem, plastycznem** (mówimy też, że jest wymodelowane, posiada relief..).

W szczególności do **przestrzeni wzrokowej** odnoszą się następujące pojęcia i prawa: Od pola patrzenia, po którym wodzimy spojrzeniem ruchomego oka, odróżniamy **pole widzenia oka**, które przedstawiamy sobie — jako ruchome razem z okiem.

Pierwsze (fizykalne) prawo: Narządy załamujące oka rzucają na siatkówkę **fizyczny, odwrócony i pomniejszony obraz** *am* przedmiotu *AM* (fig. 24). — Obraz jest wyraźny tylko wtedy, gdy promienie, wychodzące od każdego oddzielnego punktu (*AM...*), łączą się napowrót w oddzielnym punkcie (*am...*)

Fig. 24. Przekrój poziomy prawej gałki ocznej widziany z góry. Wielkość naturalna (— środek siatkówki *g*, silnie powiększony).

Każde położenie przedmiotu, ze względu na kierunek w głąb (dalekość przedmiotu), wymaga określonego „stanu akkomodacji“ (soczewki oraz „mięśni krzyżujących się“ gałki ocznej, które dla mniejszych odległości silniej soczewkę zakrzywiają).

Proste, łączące każdy punkt przedmiotu z jego obrazem (*Aa*, *Mm...*), nazywamy **linjami kierunkowymi**; one przecinają się (w przybliżeniu) w jednym punkcie, **punkcie krzyżowania się** *k*, (leżącym blisko tylnej powierzchni soczewki).

Te określenia fizykalne są ważne, bez względu na to, że chodzi tu o środowisko organiczne, o żywą zasłonę z substancji nerwowej. — Te szczegóły natomiast nie są już obojętne dla drugiego prawa.

Drugie (fizjologiczne) prawo: Miejscu **najwyraźniejszego widzenia** (dokładniej: ujrzenia) w polu widzenia odpowiada na siatkówce zagłębienie w **środku żółtej plamy**. Linja kierunkowa, idąca przez oba punkty (środek żółtej plamy i punkt najwyraźniej widziany), nazywa się **osią widzenia**.

Jeżeli chcemy **utkwic wzrok** w jakiś punkt pola widzenia, który wtedy nazywa się **punktem patrzenia** „w polu patrzenia“, zwracamy gałkę oczną (za pomocą sześciu mięśni ocznych) tak, aby oś widzenia była skierowana na ten punkt. Oś widzenia zwraca się jednak także mimowolnie ku punktom pola widzenia jasnym lub w inny sposób wpadającym w oko.

Przy „dwuocznem widzeniu“ tworzą zatem osie widzenia kąt, zwany **kątem zbieżności**; jest on tem mniejszy, im dalej leży punkt fiksowany, a staje się zerem przy fiksowaniu punktów nieskończenie odległych, n. p. gwiazd.

Wszystkie miejsca, nie będące miejscami „wyraźnego lub bezpośredniego widzenia“, są miejscami „widzenia pośredniego“. Nawet wtedy, gdy jako obrazy zewnątrz świecących punktów powstają na odpowiadających miejscach siatkówki znów punkty (a nie małe kółka), widzimy tem mniej wyraźnie, im bardziej na ogół te punkty są odległe od środków żółtych plam.

W „pierwszem“ względnie „drugiem“ prawie głównem, linje kierunkowe i osie widzenia określiliśmy, jako linje proste, łączące punkty przedmiotu z punktami obrazu. — Należy jednak przyjąć w psychologii, iż z reguły nie „umiejscowiamy“, nie „rzutujemy“, nie „lokalizujemy“ na liniach kierunkowych. — Na czem polega faktyczne odstępstwo, wykazuje to na prostym przykładzie następujące

**Doświadczenie (Heringa):** Na szybie szklanej *XX* (fig. 25) znajduje się plama *F* (n. p. skaza na szkle). Stajeśmiejwięcej w odległości  $\frac{1}{2}$  m od okna, tak, iż *F* znajduje się w płaszczyźnie symetrii ciała. Jeśli teraz przymknę najpierw prawe oko i spojrzę lewem tuż obok *F* poza okno, wtedy *F* zasłoni mi n. p. częściowo odległe, „rzeczywiste“ drzewo. Potem przymykam lewe

oko i teraz niech  $F$  zasłoni mi odległy, „rzeczywisty“ komin. Wreszcie fiksuję punkt  $F$  na szybie obydwoma oczyma i widzę teraz wprost poza płamą  $F$  (fig. 26) równocześnie w dali drzewo i komin, przysłonięte częściowo przez płamę (bądź drzewo wyraźniej, bądź komin, bądź części obu tych przedmiotów, zależnie od tego, czy w walce pól widzenia „zwyknięta“ przedmiot jednego oka, czy drugiego). Widzimy zatem trzy przedmioty, skazę na szkle, drzewo i komin, leżące na tej samej linii prostej, mianowicie w płaszczyźnie symetrii ciała, jakkolwiek przedmioty rzeczywiste, płama, drzewo i komin nie leżą na prostej rzeczywistej, lecz tworzą trójkąt. — Linja, na której zjawia się wszystko to, co się odbija na miejscach wyraźnego widzenia, nazywa się „wspólną linią kierunkową widzenia“ albo kierunkiem widzenia środków siatkówek, albo głównym kierunkiem widzenia“. — Nawet, gdy człowiek, mający dwoje oczu, użyje czasem tylko jednego oka do patrzenia, kierunki widzenia z reguły pozostają te same. Układ przedmiotów w przestrzeni wzrokowej jest więc taki, jak gdyby rzeczywiste przedmioty były widziane nie zapomocą dwojga rzeczywistych oczu, lecz zapomocą „jednego oka fikcyjnego“ czyli „oka cyklopa“, leżącego w płaszczyźnie symetrii głowy.

Jeżeli zatem chcemy opisać ze stanowiska psychologii, jak patrzący przy równoczesnem podrażnieniu środków obu swoich siatkówek (albo tylko środka siatkówki jednego oka) widzi przedmioty w swej przestrzeni wzrokowej, nasuwa się

„Prawo identycznych kierunków widzenia“, jako trzecie (psychologiczne) prawo, które właśnie w powyżej opisanem doświadczeniu znajduje swe potwierdzenie.

To nadzwyczaj proste doświadczenie jest zarazem jednym z najbardziej naocznych przykładów na to, iż punkty rzeczywistej przestrzeni i przestrzeni widzianej nie tylko nie nakrywają się, lecz, że nawet uporządkowanie punktów, odpowiadających sobie w obu przestrzeniach, geometrycznie wcale nie jest podobne.

II. Do podziału 2. (Przedstawienia spostrzegawcze i fantazyjne). Że własności przestrzenne (n. p. rysunek, relief, monety) raz „widzimy“ lub „dotykamy“, a więc posiadamy przedstawienie spostrzegawcze tych własności, drugi raz tylko fantazyjne, to już i niepsycholog potrafi z równą biegłością rozróżnić, jak widziane barwy i barwy tylko przypominane i t. p. Ponieważ to odróżnianie utrzymuje się także i po przeprowadzeniu psychologicznej krytyki, możemy zatem mówić o wrażeniach

przestrzeni wzrokowej i przestrzeni dotykowej. Nadto odróżniamy pamięć przestrzenną (por. § 35), twórczą wyobraźnię przestrzenną (architekty, malarza...).

Uprzytomnijmy sobie różnice opisowe, po których niepsycholog umie poznać w swoich przedstawieniach przestrzennych, czy ma je zaliczyć do przedstawień spostrzegawczych, czy do fantazyjnych. Szczególnie widoczne są one przy przedstawieniu wymiaru w głąb (bryłowości, plastyczności, reliefu, wymodelowania), gdy sobie uprzytomnimy szereg wrażeń, które wywołuje w nas: 1. obraz, „perspektywicznie źle“ namalowany, a 2. obraz, „perspektywicznie dobrze“ namalowany; następnie potęgowanie wrażenia przez następujące środki sztuczne: oglądanie obrazu 3. tylko jednym okiem, 4. dłonią zwiniętą w rurkę, 5. przez wielką soczewkę wypukłą (w panoramach), 6. przy zamaskowaniu przejścia od frontu plastycznego do płaskiego obrazu zapomocą przedmiotów bryłowych (jak krzaki, lalki wielkości dowolnie mniejszej, niż naturalna między widzem a obrazem i tym podobne środki, używane przy wielkich obrazach kolistych). Złudzenie plastyczności potęguje się w ten sposób stopniowo; ale tylko wyjątkowo, przeważnie na krótki przeciąg czasu i tylko dla pojedynczych części przedmiotu widzianego, dochodzimy do tego, iż złudzenie znika, a obraz naprawdę bierzemy za „rzeczywistość“ — jak n. p. w znanym opowiadaniu o ptakach, które dziobały namalowane grona, lub o ludziach, którzy chcieli zdjąć z obrazu namalowaną zasłonę. Zwykle jesteśmy świadomi, iż zależy to od czynności naszej fantazji, czy się mniej lub więcej „wmyślamy“ w bryłowość przedmiotu widzianego i tak: figura ze schodkami Schroedera (fig. 27) na pierwszy rzut oka wywołuje wrażenie, że płaszczyzna pionowa  $b$  leży o szerokość stopni bliżej widza, niż płaszczyzna  $a$ ; ale równie łatwo udaje się przedstawienie, iż  $a$  leży bliżej, jako przednia ściana zwisającego ornamentu schodowego. — Rombosłania Nechera (fig. 29) może być naprzemian ujęty we formie, uwidocznionej na fig. 28, wzgl. fig. 30. W obu przykładach występuje często przeskok z jednego ujęcia perspektywicznego w drugie — częstokroć bez ściśle dających się wykazać motywów psychologicznych u wielu ludzi z mniejszą lub większą łatwością, wskutek celowego kierowania wyobraźnią przestrzenną przez wolę. Jeśli przedstawimy sobie wzór, jak n. p. na fig. 31, jako bruk kamienny, już myśl sama, że musiałoby się po nim stapać, budzi nieprzyjemne uczucie, ponieważ naroża kostek zdają się bądź wystawać, bądź wgłębiać (i to naprzemian, bądź  $a$ , bądź  $b$  wydaje się wypukłe, zależnie od tego, czy oświetlenie przedstawiamy sobie, jako padające z prawej, czy z lewej strony).

Wszystkie, przytoczone tu stopnie żywości przedstawień fantazyjnych bryłowości, przewyższa o wiele 7 wrażenie, wywołane przez obrazy dobrego stereoskopu; nawet, gdy wiemy, że i tutaj „w rzeczywistości“ mamy tylko parę płaskich rysunków (n. p. fotografii), to jednak nie brak nam wrażenia, jakie wywołuje w nas widzenie przedmiotu rzeczywiście bryłowego (a więc nie wrażenia tylko fantazyjnego przedstawienia, lecz przedstawienia spostrzegawczego w znaczeniu opisowem § 31). — Stereoskop zwierciadlany Wheatstone'a (fig. 32) składa się w swej części istotnej z dwu zwierciadeł płaskich, pionowo ustawionych, z których każde do płaszczyzny symetrii głowy nachylone jest pod kątem  $45^\circ$ ; oko prawe  $R$  widzi obraz zwierciadlany obrazka  $Zr$  w tem samym miejscu, co oko lewe  $L$  obrazka  $Zl$ . — Stereoskop soczewkowy Brewstera (bardzo rozpowszechniony w celach zabawy, ale dla celów naukowych mniej odpowiedni) okazuje obrazy powiększone w większej odległości zapomocą półsoczewek, które działają odchylająco, podobnie, jak pryzmaty. — Tu należą fig. 33—35.

Ale i bez tego rodzaju aparatów przy pewnej wprawie (przez dowolne zezewanie do środka i zwracanie uwagi na powstające przytem obrazy, udaje się, w tak zw. „wolnej stereoskopji“, łączenie dwu obrazów w następujący sposób. Patrząc n. p. na fig. 33 i 34 tak, ażeby linja, łącząca wierzchołki obu piramid, była równoległa do łącznicy środków obu oczu, trzeba starać się powiększać kąt zbieżności (t. j. coraz to bardziej zezować ku wnętrzu). Wówczas każdy z dwu obrazków będzie widział się podwójnie. Przy pewnym kącie zbieżności z czterech widzianych obrazków oba środkowe zleją się w jedno i ten jeden obraz środkowy sprawia wrażenie bryłowości. Przy wszystkich tych ćwiczeniach we wolnej stereoskopji będzie się odczuwać pewną niewygodę, tłumaczącą się tem, iż akomodacji nie możemy zmieniać niezależnie od kąta zbieżności. Tworząc bowiem kąt zbieżności osi widzenia dowolnie, dla odległości obrazów od oka mniejszej od rzeczywistej, mimowolnie akomodujemy także oko do tej odległości i widzimy obraz zjednoczony niewyraźnie. — Właśnie do usunięcia tego braku służą, n. p. w stereoskopie Brewstera, soczewki, jako pryzmaty.

Jeśli porównamy dobre fotografie stereoskopijne, okaże się, że te z nich wywołują efekt stereoskopijnego pogłębienia najsilniej, na których pewne przedmioty znajdują się stosunkowo blisko widza, podczas gdy inne wskazują na tło odległe. W takich fotografiach zauważymy, że przedmiot bliski zdaje się być przesunięty dla prawego oka ku lewej stronie tła, dla lewego oka ku prawej stronie. (Ta okoliczność ma znaczenie dla widzenia nie odpowiadającemi sobie miejscami siatkówek; por. § nast., zwłaszcza fig. 37 i 38).

III. Do podziałów 4 (przedstawienia abstrakcyjne i konkretne), 5 (jednostkowe i ogólne) i 6 (naoczne i nienaoczne): Przedstawienie pola widzenia tak, jak je mamy w danej chwili przed jednym lub oboma oczyma, jest przedstawieniem **konkretnem**; jest ono nadto **szczególne**, ponieważ treścią jego jest właśnie tylko to pojedyncze pole widzenia i jest też **naoczne (obrazowe)**.

Przedstawienia przestrzenne konkretne, szczególne i naoczne stanowią — podobnie jak i przy wszelkiem innem tworzeniu przedstawień — niezbędny punkt wyjścia do tworzenia przedstawień przestrzennych **abstrakcyjnych** (n. p. widzianej postaci albo bardziej abstrakcyjne postaci wogóle, bez względu na to, czy widzianej, lub dotykanej, lub jakimi innymi jakościami obdarzonej, trójkąta, jakiegoś miejsca, pewnej rozciągłości i t. d.).

Dzięki abstrakcji, mogą potem przedstawienia przestrzenne nabierać **ogólności** (ogólne przedstawienie trójkąta, „geometrycznego utworu wogóle“).

Bardzo wiele naszych przedstawień przestrzennych (między nimi wszystkie ściśle geometrycznie określone) należy do **nienaocznych (nieobrazowych)**.

W szczególności przedstawienie „przestrzeni nieskończonej“ przychodzi do skutku zapomocą pośrednich przedstawień w spo-

sób następujący: Przedstawienie konkretne, szczegółowe, naoczne ogółu własności przestrzennych, jakie nam okazuje nasze każdorazowe pole widzenia (a podobnie także każdorazowe pole przestrzeni dotykowej), zawiera wprawdzie, jako jedno z tych własności, także i wszechstronne ograniczenie tego pola. W każdym razie jednak wewnątrz tego bezpośrednio przedstawianego pola (por. fig. schematyczną 36) dadzą się wykryć przez analizę całego tego przedstawienia przestrzennego trzy miejsca:  $A$ ,  $B$ ,  $C$ , leżące w przybliżeniu na linii prostej, a mianowicie  $A$  bliżej środka,  $C$  bliżej kraju pola,  $B$  w środku między  $A$  i  $C$ , tak, iż odległość  $AB = BC$ . Zyskujemy wówczas przedstawienie stosunku „odległości“ przez porównanie położenia  $A$  i  $B$  (bliżej o tem pod IV) i znajdujemy, iż ten sam stosunek, który określał  $B$  względem  $A$ , określa też położenie  $C$  względem  $B$ . Jakkolwiek  $C$ , ze względu na swoje położenie w ograniczonym polu widzenia, tem właśnie różni się od  $A$ , że  $A$  leży w środku, a  $C$  blisko granicy pola, jednak jest dla nas oczywistym sąd relacyjny, że to położenie punktu  $C$  blisko granicy, obrazowo jeszcze przedstawianego pola, nie jest wcale przeszkodą, abyśmy nie mogli pomyśleć sobie tej odległości, przeniesionej z  $C$  jeszcze raz do miejsca  $D$ , przyczem  $D$  jest zrazu przedstawione nie naocznie, ale przecież dostatecznie oznaczone przy pomocy naocznie przedstawionego miejsca  $C$  i przedstawienia stosunku „odległości“, uzyskanego z naocznych przedstawień miejsc  $A$  i  $B$ , wzgl.  $B$  i  $C$ , tak, iż mogę powiedzieć: mam teraz także przedstawienie miejsc, które leżą poza polem. — Co więcej, także miejsce  $D$ , samo przedstawiane nienaocznie, daje użyć się w dalszym ciągu jeszcze raz za punkt wyjścia do dalszego niejako przenoszenia tej odległości i do uzyskania w ten sposób dalszego (że się tak wyrazimy, podwójnie pośrednio przedstawionego) miejsca  $E$ ; podobnie zaś  $E$  wyznaczy  $F$  i t. d.

Że szereg, określonych w ten sposób miejsc, nigdy nie może mieć końca, jest to dla nas równie oczywistem, jak nieskończoność szeregu liczb całkowitych, nieskończoność szeregu pomyślnych wysokości tonów (§§ 22, 23) i t. p.

Podobnie, przez abstrakcję, dochodzimy dopiero od przedstawienia przestrzeni wypełnionej do przedstawienia **przestrzeni pustej**. Jakkolwiek ściśle (w „doznanach kompleksach“) z cechami przestrzennymi są zawsze związane cechy jakości i intensywności, uważamy jednak, że ta sama cecha przestrzenna może

być połączona to z jedną, to z drugą jakością (n. p. narysowany przeze mnie na białym papierze  $\text{cm}^2$ , pozostałby jeszcze dalej tym „tutaj” narysowanym  $\text{cm}^2$ , jeśliby znajdował się na czerwonym papierze lub czerwonej blasze miedzianej). Gdy sobie teraz przedstawimy, że cechy miejscowe wraz ze swem wewnętrznem ustosunkowaniem pozostały te same, nawet, gdybyśmy, usunąwszy jakość, nie zastępowali jej jakąś inną, lecz wogóle żadnej innej na jej miejsce nie wsuwali, dojdziemy do przedstawienia pustego miejsca; to puste miejsce jednak znowu da się przedstawić tylko nienaocznie, ponieważ przedstawienia barw i przestrzeni wzrokowej nigdy nie dadzą się oddzielić, lecz tylko *in abstracto* ująć przy pomocy abstrahującej uwagi, w ten sposób, iż w osądzeniu dajemy im pierwszeństwo wobec ciągle jeszcze towarzyszących im własności pozostałych naocznego „substratu”.

IV. Do podziałów 7 (przedstawienia względne i absolutne) i 3 (przedstawienia o treści złożonej i możliwie najprostszej): Przedewszystkiem już przedstawienia odległości i kierunku, jakkolwiek wydają się bardzo prostemi, zawierają już w sobie stosunki, mianowicie stosunki różności.

Wielka część naszych przedstawień miejsc mieści w sobie stosunki odległości i kierunku względem naszego własnego ciała; tak n. p. przedstawienia „na prawo” i „na lewo”, „z przodu” i „z tyłu” (daleko, blisko...). Przedstawienia góry i dołu odnoszą się do kierunku siły ciężkości, a dopiero pośrednio także do naszego ciała, o ile po największej części (w czasie czuwania) trzymamy się „prosto”.

Pojedyncze miejsce odgrywa w zakresie przedstawień przestrzennych taką samą rolę ostatecznych prostych elementów (członów relacji), jak w zakresie przedstawień tonów, wzgl. barw, pojedyncza wysokość tonu, wzgl. pojedynczy ton barwny.

#### § 46. Powstawanie naszych przedstawień przestrzennych.

Psychologja i fizjologja wykazały, że wielka część takich przedstawień przestrzennych, które człowiek, psychologicznie nie wykształcony, uważa za rzecz zwykłego wrażenia, wzgl. spostrzeżenia, zarówno jak barwy, jakości powonienia, intensywności dźwięków i pozostałe cechy wrażeń, w rzeczywistości nie są i nie mogą być sprawą wrażenia, wzgl. spostrze-

żenia, lecz są tylko dodatkiem wyobraźni do naszych wrażeń zmysłowych, po większej części dzięki kojarzeniu przedstawień, wytworzonemu na podstawie „doświadczeń“.

Pierwszy przykład: Jeśli znajduję się w zupełnie ciemnym pokoju i słyszę w nim słowa o pewnej określonej barwie dźwięku i pewnym akcencie, poznaję nie tylko, że to jest głos mego przyjaciela, ale zdaje mi się wprost, iż całkiem dokładnie słyszę, z której strony i w jakiej odległości odemnie on mówi. A jednak niepotrzeba przyjmować tutaj, iż odczuwa się na równi z barwą dźwięku także wymienione określenia przestrzenne; raczej można w następujący prosty sposób wyjaśnić żywość mego przedstawienia tych cech przestrzennych, mniej lub więcej przybliżoną trafność i dość rzadką pewność tego sądu, że dźwięki głosowe właśnie z tej strony i odległości dochodzą: Przyjaciela mego tak często słyszałem mówiącego z różnych odległości i kierunków, a przytem także widziałem (obracając się lub nie, głową, a może i całym ciałem), iż między przedstawieniem wzrokowym, mięśniowym i słuchowym wytworzyło się silne skojarzenie, na podstawie którego teraz, gdy tylko słyszę przyjaciela, a nie widzę go, ze spostrzeżeniem intensywności głosu łączę bardzo żywe przedstawienia fantazyjne kierunku i odległości, które jednak nie należą do „przestrzeni słuchowej“, jako takiej, lecz do przedstawionej odtwórczo przestrzeni wzrokowej. I rzeczywiście, na pytanie, gdzie się znajduje mój przyjaciel, niewidzialny dla mnie wskutek chwilowej ciemności, powiem: na prawo od stolika i t. p., przyczem stolik przedstawiam sobie, jako przedmiot wzrokowy (rzadziej jako dotykowy), a położenie „na prawo“ niewątpliwie także przedstawiam sobie przy pomocy przychodzących mi na myśl wrażeń mięśniowych ruchu ramienia. Tu widzimy, jak otwiera się możliwość obejścia się całkiem bez specjalnych przedstawień przestrzeni słuchowej (przynajmniej w tym szczegółowym wypadku) i sprowadzenie rzekomych wrażeń przestrzeni słuchowej do skojarzeń intensywności (i jakości) dźwięków z wrażeniami wzrokowymi (i dotykowymi).

Ale także w zakresie przestrzeni wzrokowej można nawet człowieka całkiem prostego z łatwością natychmiast przekonać, że przedewszystkiem w szeregu rzekomych wrażeń w głąb decydującą rolę odegrało doświadczenie, t. j. skojarzenie. Typowymi są następujące przykłady:

Drugi przykład: Kto spostrzeże dwa odległe pasma górskie pewnej wyniosłości, z których jedno okazuje jeszcze zieloną barwę zalesienia, podczas kiedy drugie wskutek „perspektywy powietrznej“ zabarwione jest niebieskawo, nabiera natychmiast przekonania, iż „widzi“, że zielone góry bliżej leżą, a niebieskie dalej są odległe. W rzeczywistości, jeśli wogóle widział te góry w pewnej określonej odległości, to widział je w odległości równej (jak na odległej tablicy), a tylko z innych doświadczeń (jak znana rzeźba gór, ich położenie na mapie) wie, że góra odleglejsza (t. j. tu powiedzmy tylko na razie: góra, do której dojście wymaga większej liczby kroków) wykazuje silniej perspektywę powietrza i dlatego budzi się w nim, na widok zabarwienia niebieskiego, przedstawienie większej odległości, niż na widok zabarwienia zielonego.

Dalsze przykłady: 3. Jeśli, zamiast na różnicę zabarwień, zwracamy uwagę na ciągłość konturów (do czego należy niezawodnie także odcinanie się barw), natychmiast poznajemy, że to pasmo leży bliżej, którego kontury przecinają kontury innego pasma.

4. Przy przedmiotach, których wielkość rzeczywistą znam już od dawna (n. p. większy lub mniejszy wzrost znajomego), poznaję ich odległość

odemnie, t. j. położenie w kierunku wymiaru w głąb po „pozornej wielkości“. Tu należą rozliczne zjawiska perspektywy (— o alei, której drzewa zdają się do siebie zbliżać, wiemy, iż szeregi drzew są w niej równoległe i t. d.); dalej złudzenia, iż muszkę, przelatującą nam tuż przed okiem w czasie zmierzchu, bierzemy za dużego ptaka w dali; pozorne powiększenie się księżyca i obrazów gwiazd przy wschodzie i zachodzie. Dlaczego przez lunetę przedmioty wyglądają nie większe, lecz bliższe? — Tęcza, o której sądzimy, iż leży pod frontem lasu, zdaje się nam bliżką i małą. — Doświadczenie ze zmianą wielkości obrazów projekcyjnych stosownie do odległości, na którą zdają się padać. — Dalsze przykłady!

5. Cienie, rzucane na przedmioty, i cienie, padające od przedmiotów, orjentują nas zarówno przy przedmiotach rzeczywistych, jakoteż na obrazach o kształcie i postawie przedmiotów bryłowych.

6. Jak wiadomo, przy portretach, malowanych *en face*, gdy obok nich przechodzimy, namalowane oczy zdają się obracać, a ich spojrzenie zdaje się nas śledzić.

Gdy chodzi o pozyskanie **określonych** i mniej lub więcej **trafnych przedstawień wymiaru w głąb**, widzenie **dwuoczone** posiada stanowczo przewagę nad widzeniem **jednoczmem**.

Przy widzeniu **jednem** okiem okazujemy się bardzo niezręcznymi, n. p. przy przesunięciu pręcika przez pierścień, o ile o jego odległości od oka nie pouczają nas pośrednio momenty empiryczne, jak znana wielkość przedmiotu, trzymająca go ręka i t. p. Przeprowadź doświadczenia, w których taka pomoc jest wykluczona!

Natomiast do widzenia **oboma** oczyma, t. j. „podwójną siatkówką“, odnoszą się następujące prawa:

Po pierwsze: Do każdego punktu siatkówki *m* jednego oka istnieje jeden i tylko **jeden odpowiadający mu punkt** siatkówki *m'* drugiego oka. Przyczem punkty, odpowiadające sobie (identyczne, nakrywające się), określamy jako takie, którym odpowiadają nie **równe**, lecz wprost identyczne kierunki widzenia (por. w poprz. § III prawo Herynga „identycznych kierunków widzenia“). — I tak odpowiadającymi sobie są przede wszystkim środki żółtych plam; następnie punkty, które w obu siatkówkach są w przybliżeniu odległe od tych środków o równe odstępy kątowe na prawo, wzgl. na lewo (a więc w jednym oku ku nosowi, w drugim ku skroni).

Po drugie: Jeżeli światło o równej jakości i intensywności podrażni odpowiadające sobie punkty *m* i *m'* albo także takie dwa punkty *m'' m'''*..., które leżą dostatecznie blisko punktu *m'*, wówczas ta podwójna podnieta nie wywołuje dwu wrażeń, lecz **tylko jedno**, mianowicie wrażenie punktu *M* przestrzeni wzrokowej (dwuoczone widzenie pojedyncze). Mianowicie przy podrażnieniu dwu dokładnie odpowiadających sobie punktów, widziany punkt *M* leży w płaszczyźnie,

idącej przez punkt fiksovany  $F$ , t. zw. „głównej płaszczyźnie przestrzeni widzianej“; przy podrażnieniu punktów siatkówki, leżących dostatecznie blisko punktów, odpowiadających sobie, punkt widziany  $M$  leży przed, wzgl.  $M''$  poza płaszczyznę główną (dwuoczne widzenie w głąb). — Fig. 37 i 38.

Po trzecie: Dopiero, gdy przy podrażnieniu pewnego punktu  $m$  jednej siatkówki, punkt podrażniony drugiej siatkówki  $n$  leży za daleko od punktu  $m'$ , dokładnie punktowi  $m$  odpowiadającego, wtedy wogóle nie zachodzi pojedyncze widzenie dwuoczne, lecz **podwójne widzenie dwuoczne**, t. zn. jednemu rzeczywistemu punktowi  $N$  odpowiadają dwa punkty widziane  $Nr$  i  $Nl$ . — Fig. 37 i 38.

Zgodnie z drugim prawem będą więc nawet dwa płaskie obrazy stereoskopu (por. § poprz.) wywoływać zawsze jednolite wrażenie miejsc, które leżą przed lub poza każdorazowo fiksovanymi punktami obrazów stereoskopu, jeżeli odpowiadające sobie punkty obrazów wysyłają swe promienie na punkty siatkówki, niedokładnie odpowiadające sobie, lecz dostatecznie blisko nich leżące (oraz w odpowiednim kierunku).

Że nie tylko przedstawienia wymiaru w głąb, ale (w mniejszym stopniu) także przedstawienie **płaszczyzny**, pochodzące od zmysłu wzroku, ulega wpływowi wyobraźni (i czynności sądenia), o tem świadczą liczne złudzenia planimetryczno-optyczne (por. fig. 38).

Doświadczenia z „wypełnieniem ślepej plamy“, które można w rozmaity sposób zmieniać: Jedną z najprostszyc form tego doświadczenia otrzyma się, gdy na białej kartce papieru postawimy dwie monety, mniej więcej w odległości 1 dm od siebie, tak, aby linje, łączące środki monet i oczu, były równoległe. Potem przymyka się lewe oko, a prawem patrzymy na lewą monetę; wtedy przy pewnej odległości oka (około 3 dm) prawa moneta stanie się niewidoczną. Podobnie na fig. 39 i 40 można wywołać złudzenie kolejnego znikania koła i krzyża. — Niewrażliwe miejsce siatkówki jest miejscem ujścia nerwu wzrokowego (odkrytem przez Mariotte'a).

## § 47. Logiczne opracowanie przedstawień przestrzennych przez geometrię.

1. „Matematyczny punkt“. Motywem naukowym do utworzenia i zachowania tego pojęcia jest zrozumienie, że jak długo miejsca określamy tylko przez podanie części przestrzeni, wszystkie przedstawienia odległości i kierunków, oparte na takim określeniu, będą wykazywały mniejszy lub większy brak „jednoznacznego wyznaczenia“ (i tak: jeśli na fig. 41, zamiast dwu czarnych plam, weźmiemy dwie pary białych pod

uwagę, zamiast każdej jednej odległości, wzgl. jednego kierunku, wynikną cztery odległości i kierunki); a zbliżenie do takiej dokładności staje się większe, jeśli owe części są mniejsze. Ponieważ zatem widzimy, że niedokładność pochodzi stąd, iż owe części przestrzeni same jeszcze mają rozciągłość, a zatem znowu części, zapobiegamy tej niedogodności przez stworzenie pojęcia: **punkt jest miejscem nierozciąglątem.**

2. **Prosta.** Widok brzegu talerza, szyny kolejowej na zakrzywieniu toru, które oglądamy z pewnej odległości, mieści w sobie cechę krzywości, jako daną bezpośrednio i w sposób nauceczny. Taksamo mniejszy lub większy stopień zakrzywienia ujmujemy również bezpośrednio, jak n. p. większą lub mniejszą siłę dźwięków. Podobnie jednak, jak siła dźwięków, tak i krzywość może spaść poniżej „progu dostrzegalności“, a to nie uprawnia nas jeszcze logicznie do przypuszczenia, że tam, gdzie już żadnej krzywości nie dostrzegamy, na prawdę żadnej niema. Tę psychologiczną granicę jednak naszej zdolności wykrywania różnic przekraczamy znowu zapomocą sztucznej definicji: **Linja prosta jest to linja niekrzywa.**

Także w definicji, że prosta jest to linja o stałym kierunku, nie trudno poznać, że ściśle sformułowane pojęcie „stałości“ mieści w sobie znowu negację.

3. Na pojęciowo sprecyzowanych przedstawieniach punktu matematycznego i stosunków odległości i kierunku buduje geometria zapomocą „definicji“ nieprzeliczoną mnogość przedstawień swoich utworów. Wyobrażenie jednak nigdy nie może oddać utworzonych w ten sposób treści przedstawieniowych do tego stopnia, aby n. p. na niewiadomo jak czysto narysowanej elipsie były wykluczone niedostrzegalne zboczenia, tak, jak je wyklucza definicja.

Tak więc staje się nawet niemożliwym do zwalczenia paradoksalne twierdzenie, że oczywistość sądów geometrycznych (mianowicie sądów „ścisłych“ nie zaś sądów „poglądowej nauki geometrii“) opiera się na nienaucznych przedstawieniach geometrycznych.

#### § 48. Nieprzestrzenność zjawisk psychicznych.

Już w § 2 pkt 5 zwróciliśmy uwagę na to, że w treściach przedstawień, n. p. rozmyślenia, zadowolenia i t. p. nie napotykamy ani cech przestrzennego kształtu ani przestrzennej rozciągłości.

N p. trójkątne zadowolenie, długie na metr rozmyślanie mieści w sobie zarówno sprzeczność logiczną, jak zielone zadowolenie i t. p. Pozostaje nam do rozwiązania, przytoczony w § 2, paradoks Locke'a: „Podczas podróży z Oksfordu do Londynu (nie tylko dusza, ale także) rozmyślanie zmienia swoje miejsce“. — Podobnie każdy przecież zdaje się faktycznie bezpośrednio odczuwać, iż „myśli głową“ („porachować w głowie“, „łamać sobie nad czemś głowę“). — Dla rozwiązania wszelkich tego rodzaju paradoksów wystarczy zwrócić uwagę na ścisłość połączenia takich cech przestrzennych i cech jakości (oraz intenzywności), które dopiero wskutek kojarzenia przedstawień przyjęły lokalizację i tak: określenia przestrzenne „w Londynie“ albo „w głowie“ nie należą bezpośrednio do danego nam w wewnętrznym spostrzeżeniu „rozmyślania“; lecz ilekroć uświadamiamy sobie „rozmyślanie“ (zwłaszcza dłuższe i usilne), doznajemy także wrażeń ustrojowych, którym rzeczywiście przynależą bezpośrednio określenia przestrzenne, znane nam, jako „miejsce głowy“ lub „miejsce w głowie“ i w ten sposób kojarzą się ze sobą: świadomość rozmyślania i określenie przestrzenne „w głowie“. — Dlaczego w szczególności afekty tak dokładnie, n. p. w sercu, lokalizujemy, por. § 60 i 64.

## B. Przedstawienia czasu i sądy o czasie.

### § 49. Podobieństwa i różnice między przestrzenią i czasem.

Podobnie, jak przestrzeń, stanowi trójwymiarowe, tak czas **jednowymiarowe kontinuum**, które rozciąga się w kierunku: **przeszłość — teraźniejszość — przyszłość**. „Teraźniejszość“ w najściślejszym znaczeniu jest tylko punktem czasowym. Także w przeszłości i przyszłości możemy sobie przedstawić punkty czasowe, które posiadają mniejsze lub większe odległości od teraźniejszości i między sobą. Ogół wszystkich punktów czasowych między dwoma danymi punktami czasowymi *A* i *B* tworzy ograniczony przez *A* i *B* odcinek czasowy. To, co nazywamy „chwilą“, nie jest punktem czasowym, lecz już krótkim odcinkiem czasowym. Obrazowo dadzą się przedstawić zawsze tylko „wypełnione“, ograniczone części czasu, możemy jednak tworzyć sobie pojęcia także nierozciągłych punktów czasowych, pustego, nieskończonego czasu. Wówczas czas przedstawia się często, jako „forma“, zawierająca w sobie wszystkie zmiany i stany trwałe, podobnie, jak przestrzeń przedstawiamy sobie, jako rodzaj pomieszczenia wszelkich ciał.

### § 50. Określenia czasowe w treściach fizycznych i psychicznych. Przedstawienie czasu i czas przedstawienia.

Podczas gdy przy przestrzeni tylko fizyczne jakości i intenzywności (a wśród nich także przeważnie tylko te, które należą

do zmysłu wzroku i dotyku) są tem, co przedstawianą część kontinuum przestrzennego każdorazowo „wypełnia“, czas wchodzi zarówno w ścisłe połączenie z treściami fizycznymi, jakoteż psychicznymi.

Wśród głównych klas zjawisk psychicznych niema żadnej, któraby nie podlegała określeniom czasowym.

Mówimy n. p. równie swobodnie o dźwięku, który trwał 1, 2, 3... sekundy, który był utrzymany przez całą, pół... nuty (przy przypisanem „tempie“), o hałasie, który nastąpił przed minutą... jak też mówimy: „przez godzinę nad tem myślałem, wczoraj powziąłem postanowienie, przez rok cały rzecz mi się nie przypominała“.

Wszelako takie określenia czasowe nie ze wszystkimi zjawiskami fizycznymi są związane równie ściśle: pierwsze miejsce zajmują zjawiska akustyczne, wydaje nam się rzeczą całkiem naturalną, przypisywanie im samym (nie tylko odpowiadającemu im zjawisku psychicznemu słyszenia) pewnego określonego punktu czasowego początku i końca i pewnego odcinka czasowego, jako ich trwania i tak: muzyk oznacza w piśmie nutowym (jak?) także określenie czasowe dźwięku równie bezpośrednio, jak jego jakość i intensywność.

Jeśli n. p. mówię: „dopiero o 7 godzinie pomyślałem o tem, że o 6 miałem być w X“, wówczas data czasowa 6 jest przedstawionym przeze mnie czasem ( $a$ ), a przedstawienie tego czasu ( $A$ ) zachodzi o godzinie 7. — W ogólności mogę sobie w teraźniejszości przedstawiać przeszłość, naodwrot mogłem sobie w minionym momencie czasowym przedstawiać obecną teraźniejszość lub to, co dla obecnej chwili jest jeszcze przeszłością; w szczególności można powiedzieć:

1. Musimy przyjąć, jako prawo ostateczne, i nie dające się dalej psychologicznie wyjaśnić, iż treść przedstawieniową, która obecnie (w czasie  $T$ ) przedstawia się nam, jako teraźniejsza, po upływie („przedmiotowego“) odcinka czasowego  $t$ , a więc w czasie ( $T + t$ ) przedstawiamy sobie, jako przeszłą po upływie („podmiotowego“) odcinka czasowego  $t'$ . Przytem, na ogół licząc,  $t'$  jest tylko w przybliżeniu równe  $t$ , a mianowicie tylko dla bardzo małych  $t$  (ułamków sekund) zwykło być dostrzegalnie  $t' = t$ , natomiast im bardziej  $t$  rośnie, tem bardziej bywa  $t' < t$ .

O zdarzeniach, dawno upłynionych, nie wiemy nawet, czy przypadają one na ten lub ów rok naszego życia, udaje się nam to chyba przy pomocy zewnętrznych momentów wytycznych. Analogicznie ma się sprawa z prawami perspektywy, według których n. p. zarówno księżyc, jakoteż 400 razy bardziej od ziemi odległe słońce, okazują się nam na tem samym sklepieniu niebieskiem i t. p.; to samo tyczy się pośrednich sposobów poznawania prawdziwych odległości (paralaksy...).

2. Podobnie, jak n. p. pewna powierzchnia, może być wypełniona całą jedną i tąsamą barwą (dokładniej barwą jednokową) albo też (jak n. p. we widmie) w różnych miejscach różnemi barwami, tak też i odcinek czasowy, który sobie przedstawiamy, może być wypełniony treścią, równą we wszystkich

punktach czasowych pod względem jakości i natężenia, albo też różnym punktom czasowym odpowiadać mogą także różne treści. W pierwszym wypadku mówimy, iż owa treść była trwałą, w drugim, iż w ciągu owego odcinka czasowego zaszła zmiana.

### § 51. Pusty czas, czas nieskończony.

Wyraz **trwanie** oznacza w swem pierwotnem znaczeniu długość odcinka czasowego, wypełnionego jakąś treścią fizyczną lub psychiczną; później owej treści przypisuje się „trwanie“, jako własność (tak samo, jak ciału przypisuje się „objętość“, którą „materja“ ciała zdaje się wypełniać).

Ale równie długie odcinki czasowe mogą być zresztą wypełnione całkiem różnemi treściami; co więcej: ten sam odcinek czasowy może wypełniać słyszenie tonu i równocześnie widzenie barwy (n. p. przy uważaniu na śpiew i gesty dramatycznego śpiewaka). To ułatwia nam abstrahowanie od wszelkiej treści odcinka czasowego; jednakże treść przedstawienia: „czas“ nigdy nie da się oddzielić od reszty przedstawień jakości i natężenia, i o tyle „pusty czas“ jest dla nas naocznie niewyobrażalny.

Porównaj analogiczne prawo, dotyczące przedstawienia prostej przestrzeni i odmiennie zapatrywanie (§ 45, III).

Do przedstawienia „**nieskończonego czasu**“ dochodzimy zapomocą „przenoszenia stosunków“ w sposób zasadniczo taki sam, jak przy nieskończonym szeregu przestrzennym, szeregu liczb, tonów i t. d.

„**Wiecznością**“ nazywa się bądź nieskończony czas sam, bądź ogół procesów i stanów, zawartych w tych nieskończonych odcinkach czasowych. — Co znaczy rozpatrywać rzeczy *sub specie aeternitatis*? Wytlumacz zdanie poety: „to tylko się nie starzeje, co się nigdy i nigdzie nie zdarzyło“.

### § 52. Sądy o czasie. — Ocena czasu i mierzenie czasu.

Że z naszemi przedstawieniami punktów czasowych, jakoteż odcinków czasowych, łączą się z reguły (jeśli nie zawsze) sądy, świadczą o tem bardzo zwyczajne wątpliwości, jakoteż mniej lub więcej wpadające w oko złudzenia w takich określeniach czasowych.

Prosta ocena, oraz wpływające na nią mniej lub więcej naoczne przedstawienie mijających lub minionych odcinków czasów, okazuje się w wysokim stopniu zależnem od treści „wy-

pełniającej“ owe czasy i tak: dziwimy się, „jak szybko nam czas upływa“ (godziny w czasie rozmowy podniecającej, rok wśród intensywnej pracy).

Ciekawem jest pozornie coraz szybsze upływanie każdego późniejszego roku życia. Zartobliwe wyjaśnienie tego faktu we formie sofismatu  $\frac{1}{30} > \frac{1}{40}$  i t. d. jest w każdym razie o tyle trafne, iż każdy późniejszy rok jest coraz to względnie mniejszą częścią całego do tej chwili upłynionego życia i dlatego, zgodnie z prawem Webera (§ 29), bywa ujmowany — jako krótszy.

Do dokładnego mierzenia czasu używamy obecnie, jako środków, wyłącznie takich ruchów, które na podstawie mechaniki czujemy się w prawie przyjąć, jako ściśle jednostajne (przy zegarach...) lub ściśle okresowe (przy metronomach...). „Równemi“ zatem nazywamy te odcinki czasowe, podczas których przy niezmiennej prędkości (a więc niezmiennej „energji kinetycznej“) zostały przebieżone równe drogi.

### § 53. Przedstawienia ruchu.

Specjalnym rodzajem zmian są ruchy. Przedstawienia ich polegają na tem, iż to, co w pewnych własnościach pozostaje całkiem lub w przybliżeniu równem (n. p. koniec ołówka, punkt świetlny lub plamka cienia), przedstawiamy sobie, jako znajdujące się w różnych czasach na różnych miejscach.

Podstawą naszych przedstawień ruchowych są, obok wrażeń zmysłu wzroku, szczególnie wrażenia mięśniowe (stawowe). — Że ruch naszego ciała, jednostajny co do prędkości i kierunku, nie ujawnia się w żadnych wrażeniach, jest to wynikiem prawa bezwładności. Natomiast dostrzegamy dostatecznie szybkie zmiany prędkości lub kierunku.

Przykładów dostarczają znane doświadczenia, iż nawet w bardzo szybko posuwających się wozach kolei żelaznej zgoła nie zdajemy sobie sprawy z szybkości i kierunku jazdy, jeśli n. p. przy nocnej jeździe nie przychodzą nam z pomocą wrażenia przedmiotów, obok których wóz przejeżdża; zdaje się nam nawet, że jedziemy w kierunku przeciwnym; natomiast „odeczuwamy“ nagłe poruszenie się lub zatrzymanie wskutek wynikających, również z prawa bezwładności, przesunięć części naszego ciała względem siebie i względem wozu oraz wskutek powstałych stąd zmian stanów napięcia części ciała, graniczących z nerwami dotykowymi, co wywołuje wrażenia nacisku i ciągnięcia oraz zmiany tychże. — Szczególnie szybkie obroty wokół osi ciała wytwarzają *quasi* — wrażenie „zawrotu“ (z rozmaitymi zjawiskami ubocznymi, uczuciowymi i ruchowymi, jak pozorne ruszanie się lub obrót widzialnego otoczenia w kierunku przeciwnym, zataczanie się ciała, wynioty. — Choroba morską). — O zmyśle statycznym por. § 26.

### C. Nasze przedstawienie zewnętrznego świata fizycznego i nasza wiara w jego istnienie.

#### § 54. Opis „naiwnego realizmu“.

Rozpoznawanie czerwoności, twardości, gładkości, ciepła... jako „treści“ wrażeń lub innych przedstawień, nie jest już sprawą owego prostaka A, który tylko po prostu przeżywa te wrażenia, lecz już rzeczą psychologa Z, który, ujmując owe treści, jako wrażenia, myśli także o towarzyszących czynnościach psychicznych, jako takich. Stąd jednak właśnie wyłania się dla psychologii zadanie opisania myśli naiwnego człowieka przy pomocy swoich pojęć i terminów. — Tu należy wziąć pod uwagę następujące składniki:

a) **wrażenia i kompleksy wrażeń**, do których dołączają się:

b) **liczne i różnorodne przedstawienia pamięciowe** czyli przedstawienia odtwórcze, które, jak to wykazaliśmy (w § 30, a co do cech przestrzennych specjalnie w §§ 45, 46) z wymienionymi (pod a) przedstawieniami spostrzegawczymi łączą się regularnie każdorazowo w pogładową całość;

c) **sądy zewnętrznego spostrzeżenia**, które bliżej opisaliśmy już (w § 38, I), a mianowicie, jako **sądy egzystencjalne** i nadto:

d) **sądy przyczynowe** składają się na naszą wiarę w świat zewnętrzny.

Dalsze problemy co do pochodzenia i dalszego rozwoju naszego poznania świata zewnętrznego są w szczególności następujące:

1. W jakiej mierze przyczyniają się rozmaite zmysły do wytworzenia obrazu świata zwykłego doświadczenia?

2. Czy w zetknięciu się różnych wrażeń i w dołączających się do nich przedstawieniach pochodnych leży już sposobność i pobudka do tego, aby początkowy całkowity obraz świata powoli przekształcać?

3. O ile dzieje się to jeszcze w myśleniu nienaukowym?

4. Kiedy wszechstronne naukowe uwzględnienie wszystkich doświadczeń, dotyczących świata zewnętrznego, jakoteż dołączające się psychofizyczne i psychologiczne rozważania, domagają się zastąpienia naiwnego obrazu świata innym?

Do 1. Ze wszystkich zmysłów najwięcej przyczynia się zmysł wzroku do wytworzenia naszego przedstawienia o zewnętrznym świecie fizycznym. Tem, co mu zapewnia tę wybitną przewagę, jest jego sięganie w dal; wielka czułość,

gdychodzi o lokalizację na płaszczyźnie; możliwość nadzwyczajnego rozszerzania granic rozróżniania, gdy chodzi o dal i przedmioty małe zapomocą teleskopu i mikroskopu na obrazach optycznych; pośrednie mierzenie rozlicznych procesów zapomocą widocznych zmian tam, gdzie inne zmysły są na te procesy mniej czułe (n. p. dla temperatury) lub też wcale dla nich zmysłu nie mamy (dla stanów elektrycznych i magnetycznych). Podaj dalsze przykłady!

Najbliższa co do ważności rola przypada następnie zmysłowi dotyku, zapomocą którego nie rzadko dane zmysłu wzroku kontrolujemy, a w razie potrzeby poprawiamy. I rzeczywiście „złudzenia haptyczne“ są o wiele rzadsze, niż optyczne, ale nie brak ich całkiem. Już Arystoteles przytacza doświadczenie, iż, jeśli między dwoma skrzyżowanymi palcami tej samej ręki będziemy toczyć kuleczkę, zdaje się nam, iż dotykamy dwóch kulek.

Staraj się na podstawie znanych powszechnie doświadczeń ocenić w sposób podobny czynności zmysłu sluchu, powonienia i smaku w ich znaczeniu dla naszego poznania świata zewnętrznego.

Również znane są wielkie różnice indywidualne w pomocy, której udzielają pojedynczym jednostkom w ich wiedzy o świecie zewnętrznym pojedyncze zmysły, stosownie do swego pierwotnego układu i dalszego wykształcenia; jeszcze bardziej uwidoczniają się one, jeśli wciągniemy tu w rachubę porównanie ze światem zwierzęcym: zmysł węchu u psów, dotyku u nietoperzy (gdzie też i wykształcenie odpowiednich ośrodków zmysłowych, jak płata powonieniowego u psa, ośrodków dotykowych u nietoperzy, przewyższa wykształcenie tych ośrodków u ludzi).

Szczególny interes budzi też zwłaszcza sposób rekompensaty, jaką umieją sobie stworzyć w miejsce brakujących wrażeń ludzie, nie władający wszystkimi zmysłami, a m. najdziwniejszą jest względna niezależność rozwoju umysłowego w całości od defektu zmysłowego. Jednak i w tym względzie wiadomo powszechnie, o ile niższym jest przeciętnie n. p. poziom duchowo głuchoniemych od poziomu ślepych od urodzenia. (O wysokim wykształceniu ślepych posiadamy cenne przyczynki do psychologii). Jak się to da zrozumieć, że istniał ślepy profesor optyki?

Do 2. Niema prawie tak nisko stojącego myślenia jednostki o otaczającym ją świecie fizycznym, w którymby nie okazały się wkrótce potrzebnymi poprawki pierwszych sądów nieoczywistych, jakie łączą się z pojedynczemi okolicznościowo nabywanymi wrażeniami. W szczególności każde złudzenie zmysłowe, o ile je, jako takie, poznamy, daje pobudkę do takiej poprawki. Typowego przykładu dostarcza rozszerzenie naszego pierwszego przedstawienia o spozywającym na ziemi sklepieniu niebieskiem (por. na fig. 22 przecinające się łuki).

Do 3. Podobnie, jak w każdym rozwoju najbardziej sztucznej teorii naukowej, dadzą wykazać się ciągle przejścia i stopnie rozwoju, począwszy od całkiem prostych doświadczeń, tak też niema żadnych ściślejszych granic między przygodnymi poprawkami naszego prymitywnego doświadczenia, dotyczącego przedmiotów zewnętrznych, z najwyższemi naukowemi i metafizycznemi konstrukcjami obrazów świata, które usiłują uwzględnić wszystkie doświadczenia w możliwie jak najszerszym zakresie i zarazem z wykluczeniem wewnętrznych sprzeczności. Pojęciową granicę między myśleniem przednaukowem a naukowem o świecie zewnętrznym stanowią logiczne kryterjum, czy sądy, które łączą się z naszymi przedstawieniami o treści fizycznej, są nieoczywiste, czy też oczywiste. Wnioskami podobnego rodzaju, jak te,

które przekształcają nasze przedstawienie ograniczonego sklepienia niebieskiego, zmuszają nas także do jeszcze dalej sięgającego uznania nieoczywistości naszych sądów zewnętrznego spostrzeżenia wogóle.

Do 4. Typowym dla tego rodzaju wniosków jest wniosek, wysnuty przez Locke'a ze znanego złudzenia, że ta sama letnia woda przedstawia się dla ręki, poprzednio ogrzanej, jako chłodna, a dla ręki, poprzednio oziębionej, jako ciepła. Ponieważ „ta sama“ woda nie może być równocześnie chłodną i ciepłą, zatem wogóle nie może być taką, jaką nam oba wrażenia ciepłe wskazują. Wprawdzie możliwemby było stąd wyjście najpierw przez przypuszczenie, że tylko jedna z obu rąk nas łudziła; ale która? dlaczego jedna raczej, niż druga? Gdyby tylko jedna ręka była sztucznie ogrzana lub oziębiona, to możnaby powiedzieć, że wprawdzie nie ta, ale zato tanta druga ręka okazuje „rzeczywisty“ stan rzeczy. Jakoż to jest właśnie stanowisko, które jeszcze możliwie jak najwięcej zbliża się do naiwnego realizmu; nawet we fizyce traktuje się wrażenia narządów zmysłowych w ich stanie normalnym, jako własności rzeczy samych (n. p. za „rzeczywiste barwy widma uważa się te, które wskazuje oko wtedy, gdy nie podlega kontrastowi następczemu lub współczesnemu lub, gdy nie jest ślepe na barwy). Ale już Locke wysnuł stąd wniosek dalej idący, mianowicie, iż nawet ręka, postawiona w stanie normalnym, nie podaje „rzeczywistego ciepła“ ciała zewnętrznego, a tem mniej ręka, sztucznie ogrzana lub oziębiona.

Jest rzeczą pouczającą rozpatrzeć ze stanowiska psychologii obok dotychczasowych ujemnych wyników rozważań Locke'a, także jego pozytywny pogląd, jako rodzaj obrazu świata; w miejsce naiwnego realizmu stawia on przedstawienie świata małych ciałek, wywołujących nasze treści wrażeniowe (jakości drugorzędne) „przez uderzenie“, i przypisuję tym ciałkom szereg własności (jakości pierwszorzędne), które rzeczywiście są takie, jakimi się nam zjawiają.

Ten właśnie pogląd, tylko doprowadzony do doskonałości w kierunku ilościowym, rozwinął się później w teorię undulacyjną światła, w kinetyczną teorię ciepła i t. d. Z poglądu tego interesuje psychologię przedewszystkiem okoliczność, że takie przedstawienie drgających cząsteczek i t. d. składa się z tych samych (przynajmniej częściowo) składników zmysłowych jakości, intensywności, określeń przestrzennych i czasowych, co i obraz świata człowieka naiwnego. Jednakże równocześnie uznały nauki przyrodnicze, jako konieczne przypuszczenie, że przedstawienia spostrzegawcze otaczających nas przedmiotów fizycznych są dopiero wywołane procesami, które do spostrzeganych barw, tonów, temperatur przynajmniej jakościowo nie są podobne; to zaś prowadzi nas do przedstawienia zewnętrznego świata fizycznego, w którym za punkt wyjścia służy całkiem abstrakcyjna cecha „przyczyny“, dokładniej „przyczyny częściowej naszych wrażeń“, ogólnie „składników naszej świadomości“.

## § 55. Zewnętrzny świat fizyczny, pojmowany jako częściowa przyczyna treści naszej świadomości.

Celem opisu, już nie „naiwnych“ pojęć o fizycznym świecie zewnętrznym, obierzmy teraz za punkt wyjścia wyraźnie psychologiczny pogląd, że tem, co jest nam bezpośrednio dane, są zawsze tylko nasze własne zjawiska psychiczne, w szczególności nasze przedstawienia spostrzegawcze i po-

chodne o świecie zewnętrznym. Wtedy wyłania się pytanie, jakimi środkami psychologicznymi rozporządza nasze myślenie, aby, niejako wychodząc poza siebie, przerzucić pomost ku światu pozapsychnicznemu.

Jako odpowiedź nasuwają się nam znowu: przedstawienia pośrednie i **stosunek przyczynowy**, jako ten rodzaj stosunku, który nam pozwala przejść od bezpośrednio danych procesów psychicznych, szczególnie naszych wrażeń zmysłowych, do owego świata pozapsychnicznego. Możemy więc określić pojęcie fizycznego przedmiotu zewnętrznego *A*, od którego odbieramy wrażenie (z reguły zawsze kompleksy wrażeń), *a*, jako fizyczną **przyczyną częściową owego wrażenia *a***.

Przedmiot *A* wywołuje wrażenie *a* dopiero razem z innymi fizjologicznymi przyczynami częściowymi, jak każdorazowym stanem naszych nerwów czuciowych... i psychologicznymi, jak naszą wrażliwością wogóle.

Skoro już się raz stworzyło przy pomocy stosunku przyczynowego, zupełnie jasno dające się przedstawić, pojęcie „rzeczy poza nami (*praeter nos*), nie nam nie przeszkadza pomyśleć sobie, iż rzeczy te stoją także między sobą w rozmaitych przyczynowych i innych stosunkach, a nie tylko w stosunku do każdorazowo przedstawiającego je umysłu. Tak przychodzi do skutku nasze przedstawienie **świata istniejącego, niezależnie od naszych przedstawień.**

## D. Nasze przedstawienie własnego i cudzego „ja“.

### § 56. Ja psychiczne i fizyczne.

Kto mówi o sobie: „Mam 90 *cm* szerokości w piersiach, mam czarne włosy, upadłem na ziemię, złamałem sobie nogę i t. p.“, ma na myśli oczywiście tylko swoje „fizyczne, swoje cielesne ja“, Tego zaś „ja“ tak samo na pewne nie ma na myśli ten, kto mówi: „Wątpię, cieszę się, że... i t. p.“. Słowo „ja“, które tutaj towarzyszy czasownikom, wyrażającym psychiczne procesy i stany, staje się nazwą „ja“ psychicznego. W wyrażeniach: „cieszę się“, „utrwalilibym to na korze wszystkich drzew“, uczestniczą wreszcie równie silnie „ja“ fizyczne, jakoteż psychiczne.

Jak długo trzymamy się gotowych przedstawień, które posiada człowiek dojrzały o swoim cielesnym, podanie treści naszych przedstawień o „ja“ cielesnym i odgraniczenie jej od treści wszelakiego fizycznego „nie-ja“, nie przedstawia żadnych trudności.

Inaczej ma się z pytaniem, jak dziecko dochodzi do tego, iż umie odgraniczać swoje własne ciało od reszty świata fizycznego, t. j. od ciała innych ludzi i od wszystkiego innego, co zmysłowo spostrzega. Że ten proces tylko stopniowo się dokonywa, świadczą o tem opowiadania, jak n. p. iż prawie dwuletnie dziecię jeszcze swojej własnej nodze ofiarowywało kawałek biszkopta. Pomyślmy sobie takie stadjum

rozwoju, w którym dziecko zdolne jest już do wszelakich czuć zmysłowych, zewnętrznych spostrzeżeń, do rozróżniania treści wrażeniowych, zwłaszcza co do ich cech przestrzennych na wymiarach płaskich i w głąb, ale owo odgraniczenie „ja“ fizycznego od wszystkiego нефизycznego, dopiero się un zaczyna. Przyjmijmy, że ono widzi raz kawałek drzewa, drugi raz dotyka swej nogi szpilką lub kłuje się nią; natychmiast następuje w tym ostatnim wypadku: 1. wrażenie dotknięcia lub nawet ból, a w pierwszym nie. 2. Podobnie ma się sprawa z ruchem członków, które następują po akcie woli. 3. Gdy dwie części ciała dotykają się wzajemnie za naszą wolą lub bez, następują inne wrażenia, niż, gdy tylko jedno z nich jest naszym ciałem.

Codzienne doświadczenia wskazują, jak, mimo niewątpliwego odgraniczenia tego, co do własnego ciała należy, a co nie, przecież jesteśmy skłonni do przesuwania niejako tych granic dalej na zewnątrz.

Sądźmy, iż rękawiczkami dotykamy się mniej więcej równie dobrze i bezpośrednio, jak samą ręką, że „cienką podeszwą wyczuwamy każdy kamyczek“; lekarzowi zdaje się, jakoby jego najsubtelniejsze wrażenie tkwiło w ostrzu sondy (—dalsze przykłady!) Z innej strony ma się rzecz podobnie z ozdobą wszelakiego rodzaju, którą staramy się nasze „ja“ cielesne uczynić miłym i imponującym — bardzo często nie dla innych, lecz dla nas samych (— fireyk pyta się: czyż nie jestem dziś piękny? a myśli przytem zrazu tylko o swoim krawacie lub o swej lasce). — Na ogół strój i przepych wszelkiego rodzaju świadczy więcej o tendencji do nadania swej osobie wielkich rozmiarów, niż do jej ścieśnienia. „Jeśli mogę opłacić czterech ogierów, czyż ich nogi nie są moimi?“ (Mefistofeles).

### § 57. Treść naszych przedstawień własnego „ja“ psychicznego.

Z nieomyślnej pewności, z jaką człowiek nawet najprostszy, skoro tylko wyjdzie poza wiek pierwszego dzieciństwa, umie używać „zaimka pierwszej osoby“ w odróżnieniu od trzeciej lub od bezokolicznika, musimy wnioskować, że już niepsycholog co innego przedstawia sobie, mówiąc: „cieszę się“, niż, gdy mówi: „radość istnieje“. Dla psychologa nasuwa się tem samem pytanie: Czy człowiek, cieszący się, spostrzega obok radości także jeszcze „ja“, jako rzeczywistość psychiczną, skoordynowaną z pojedynczymi procesami psychicznymi?

Hume mówi: „Co do mnie, to ja, gdy uprzytomniam sobie tak bezpośrednio jak to tylko możliwe, co nazywam „mojem ja“, nie mogę nie natknąć na jedną lub drugą określoną percepcję ciepła lub zimna, światła lub cienia, miłości lub nienawiści, przyjemności lub przykrości. Nigdy nie napotykam na „moje ja“ bez percepcji i nigdy nie mogę dostrzec czego innego, jak tylko percepcję...“ Podobnie Lichtenberg: „powinno się mówić myśli tak, jak się mówi: łyska się. „Mówić *cogito* jest już za wiele, skoro się je tłumaczy przez myślę“.

Jakkolwiek jednak żadno pojedyncze zjawisko, nawet i „wiązanka“ niektórych z nich lub ich wszystkich, nie nakrywa się z tem, co jest nam znane, jako treść przedstawienia „ja“, to

przecież nie brak wcale rzeczywistych podstaw pojęcia „ja psychicznego“.

a) W samej rzeczy już w tym rzeczywistym stosunku, który określamy, jako „jedność świadomości“ (§§ 2, 5), poznaliśmy pewną formę kompleksu, która pod względem wewnętrznej spójności, nie ma sobie równej: uprzytomnijmy sobie tylko znowu sposób, w jaki pewna treść, którą przedstawiamy, bywa także osądzana lub pożądana i t. p.

Nadto tylko te zjawiska, które właśnie do danej jednostki należą, mogą być „przez nią samą“ spostrzegane, t. j. mogą zostać przedmiotem bezpośrednich oczywistych sądów egzystencjalnych. Por. § 43.

b) Każdy człowiek, który doprowadził do pewnej wyżyny swoje wykształcenie intelektualne, estetyczne i etyczne i w ten sposób przedstawia to, co się nazywa, abstrahując od wszelkiej teorii „wybitną indywidualnością“, posiada pewien określony zakres przedstawięń, sądów, uczuć, pożądań, jakiego ktoś inny z całym równą co do szczegółów zawartością nie posiada. W części powołanie, otoczenie, zewnętrzne stosunki życiowe są tem, co jednemu ciągle takich, drugiemu innych treści spostrzegawczych dostarcza, tym zaś przedstawieniom przeciwstawia znowu człowiek „od siebie“ (spontanicznie — por. § 36. 80), jeden taką, drugi inną miarą utrwaleń pamięciowych, opracowań we wyobraźni twórczej, taki lub inny rodzaj osądzeń. Szczególnie jednak reakcje uczuciowe i chceniowe sprawiają, iż indywidualność — albo, jak się mówi właśnie przez wzgląd na te stałe dyspozycje uczuciowe i woluntarne, charakter — występują wobec siebie i innych, jako coś, co jest od wszystkiego innego wybitnie różnem, „charakterystycznym“. Założyliśmy przytem, że pojedyncze psychiczne objawy działania wybitnej osobistości wzajemnie się „harmonizują“, co nie tylko znaczy, że one są do siebie podobne lub też w opisie wykazują pewne jednostajności, rodzaj stylu, lecz, że one się także przyczynowo wzajemnie wspierają, forytują i do silnego rozwoju i rozkwitu wzajemnie przyczyniają — a nie tamują się, przeszkadzają sobie, wzajemnie się osłabiają lub znoszą.

Tego rodzaju wypadki nazywamy „rozdrobnianiem się“ w czynnościach zawodowych i „ubocznych“, niezgodą między ściślemi teoretycznymi zasadami a miękką uległością wobec siebie i innych w działaniu praktycznym i t. d. Zamknięta w sobie indywidualność nie będzie n. p. myśleć w godzinach wypoczynku o godzinach pracy zawodowej, jako o obcym tylko ciężarze do znoszenia. Zajęcia najpoważ-

niejsze, jak i najbardziej swobodne takiej indywidualności, chociażby wykraczały w sferę najbardziej odległe, będą przybierać jednolite piętno: uprzytomnijmy sobie Goethego, jako omal niezrównany przykład potężnej osobistości. Nie doznajemy w niej nigdzie wrażenia, iżby działalność poety uwłaczała działalności męża stanu (gdzie się tak wydaje, tam ochoce wzięcie się do pracy, następującej po pewnej przerwie w tworzeniu artystycznym, pozwala stwierdzić tem dojrzalsze owoce czynnego zetknięcia się z życiem rzeczywistym); artysta i badacz przyrody, dyrektor teatru i minister w państwie, łączą się harmonijnie w jedną wielką całość.

Także między każdorazowo obecnem i minionem „ja“ zachodzą stosunki analogiczne do tych, które, jak to widzieliśmy, wytwarzają w danej obecnej treści życia duchowego ów łącznik, wymieniony przy opisie zjawiska jaźni. Mianowicie istnieje:

c) „Jednolitość (ciągłość) świadomości“, którą już w § 5, jako fakt życia duchowego opisaliśmy. Podobnie, jak przeżycia obecne, pozostające do siebie w stosunku, nazwanym jednością świadomości, przeze mnie i tylko przeze mnie mogą być spostrzegane, tak też tylko całkiem określone minionie przeżycia, które dlatego właśnie, jako niegdyś do mnie należne, poznają przezemnie w mojem przypomnieniu, jako moje przeżycia, bywają przedstawiane i osądzone. — Ale to znowu tylko (jak a) „formalny dodatek do treści pojęcia „ja“.

d) Co do swej treści wykazują te przypomnienia: bądź wprost równość i podobieństwo, bądź przynajmniej przejścia, których ciągłość da się wyśledzić. Właśnie z powodu ciągłości przekształceń szczegółowych treści psychicznych w ciągu życia indywidualnego mówimy o „tożsamości“, „jednolitości“ psychicznego „ja“ w różnych okresach życia, o rozwoju człowieka, a nie o zastąpieniu jednego przez coraz to innego.

Co prawda, aż nazbyt częste są wypadki, w których różne objawy działalności człowieka, mniej ściśle się łączą, niż, jak to poprzednio, jako stan najdoskonalszy opisaliśmy, — raczej wprost może nas dręczyć czasami mniej lub więcej trwale „rozdwojenie ze sobą samym“, „walka rozumu ze zmysłowością, obowiązku z naturalnymi skłonnościami“. „Dwie dusze, niestety, mieszkają we mnie“. Ale właśnie te wypadki, nie tylko, że nie dowodzą rozdwojenia jedności świadomości, lecz raczej, teoretycznie biorąc, pozwalają dopiero poznać należycie jej jedność. „Właśnie przy takich zjawiskach wewnętrznego rozdwojenia o obu walczących w nas stronach wiemy — i w tem leży właśnie przykrość takiego stanu — że te myśli, uczucia, żądze, które się wzajemnie zwalczają, oskarżają, pokonują i zwyciężają, po obu stronach są nasze; nie są to dwa różne przedmioty, z których jeden cieszy się, a drugi smuci, jeden czuje się zwyciężonym, a drugi trzumi, lecz ten sam podmiot jest zwycięzcą i zwyciężonym zarazem, jest-to jedno i to samo „ja“, które teraz puchar rozkoszy chciwym haustem wychyla, a zaraz potem przez furje żalu biczowane, gorzki ból odczuwa: jestto może kolejne następstwo przeobrażeń, oscylacja, ale wszystko to prze-

żywa i odczuwa tensam podmiot, jako coś, co w nim się dokonywa i do niego należy. (Patologiczne wypadki „rozdwojenia jaźni“, „rozdwojenia świadomości“).

### § 58. Przedstawienia obcego, „ja“ i „my“.

O innych jednostkach, stosownie do bliższych lub dalszych stosunków z naszym „ja“, mówimy, jako: „ty, on“. Treść tych przedstawień opiera się, naturalnie, zrazu o treści fizyczne, któremi dla dziecka już bardzo wczesnie wyróżniają się osoby jego otoczenia od martwego środowiska, przez swe różnorodne ruchy, n. p. częste powracanie piastunki do niemowlęcia i t. d. Ale niewątpliwie takie przedstawienia obcych „ja“ niedługo poprzestają na czysto fizycznej treści. Nadspodziewanie szybko rozumie dziecię życzliwy uśmiech matki, jako oznakę radości i miłości i odpowiada nań nie tylko żywymi ruchami ekspresyjnymi, lecz nawet uczuciem podobnem. — Człowiek, wysoce rozwinięty i prawdziwie wykształcony, posiada też o obcym psychicznem „ja“ przedstawienie, wychodzące daleko poza te psychiczne fenomeny, które on sam przeżył.

Pojęcie „my“ nie potrzebuje zrazu żadnej innej treści, jak tylko pewnych wspólności między naszym a cudzym „ja“. (N. p. my—ludzie średniego wzrostu, my—kolarze, my—niepalący, my—Polacy, my—artyści, my—filozofowie). Niema żadnej cechy wspólnej, tak znikomej lub tak ważnej, iżby nie mogła służyć za pojęciowe spoidło między wieloma ludźmi. W każdym razie jednak najsilniejszymi są wspólności na polu życia uczuciowo-woluntarnego, wspólności w zakresie uczuć wartości; one to dopiero nadają pojęciu „my“ trwałość i wartość prawdziwą. W tem znaczeniu można powiedzieć nie tylko o ciaśniejszem, co do liczby uczestników, „my“ jak n. p. o kółku przyjaciół, przeważnej części związków, ale nawet o najbardziej zasadniczych i szerokich ugrupowaniach **społecznych**, rodzinie, narodzie, państwie, społeczności religijnej, że dostatecznie daleko posunięta analiza tych pojęć prowadzi zawsze do pojęcia indywidualności i pewnych wartościowań, łączących ludzi w wyższe jedności.

---

## Część druga psychologii szczegółowej.

### Psychologia uczuć i pożądań.

#### I. Rozdział: Uczucia.

##### § 59. Ogólne zadania psychologii uczuć.

Na pytanie: Czem jest uczucie, odpowiedzieliśmy (w § 10.) tymczasowo, podając zakres tego pojęcia: przyjemność i przykrość.

Pozatem na pytanie to nie można odpowiedzieć właściwą definicją, a więc zapomocą logicznej analizy treści pojęć „przykrości“ i „przyjemności“ i przez wydobycie ich cech wspólnych, ponieważ uczucia same są już psychicznemi pierwiastkami.

Pytamy się, przypuszczamy lub wiemy w niezliczonych wypadkach życia, „co“ nas lub innych cieszy lub boli, albo „z czego“ lub „dla czego“ cieszymy się, odczuwamy przyjemność i podobnie przy przykrości. N. p. weźmy pod uwagę wyrażenie: „cieszę się na widok pięknego krajobrazu“; lub „widok budzi we mnie upodobanie“. — Tutaj wyraz „budzi“ znaczy przedewszystkiem, iż widok, t. j. przedstawienie spostrzegawcze krajobrazu, jest **przyczyną** wystąpienia uczucia. Wyrażenie: „cieszyć się z czegoś“, „smuć się z czegoś“ wskazuje natomiast na to, iż między tem, co nas cieszy, a radością zachodzi ogólny psychologiczny stosunek treści i aktu. — Jako termin, który wyraża zarówno jedną, jak drugą myśl, obieramy następujący:

**Definicja: Psychologiczną podstawą uczucia nazywamy te zjawiska psychiczne (łącznie z ich treścią), „przy“ których lub „z powodu“ których odczuwamy przyjemność lub przykrość. Z tą definicją łączy się prawo: każde uczucie posiada psychologiczną podstawę.**

Zatem przyjemność lub przykrość nie powstaje równie bezpośrednio, jako odpowiedź na podniecie fizyczną, jak wrażenie zmysłowe. Również niema w ści-

słem znaczeniu uczuć „bezprzedmiotowych“ (jakiemi zdają się czasem być „nieokreślona trwoga“, ochoczość przy lekkim podnieceniu szampanem).

Według rodzaju podstawy psychologicznej dzielimy uczucia na **uczucia oparte na przedstawieniach** i **uczucia oparte na sądach**. — Po rozpatrzeniu tych „uczuć elementarnych“ nastąpi potem rozbiór uczuć złożonych (§ 63).

Za nic przewodnią w opisie każdego danego uczucia, mogą służyć znowu wymienione w § 22. cztery cechy:

1. Jako jakości uczuć podajemy przedewszystkiem dwa ich gatunki: **przyjemność** i **przykreść**.

2. Zarówno uczucia przykreści, jakoteż przyjemności posiadają stopnie natężenia; według tego natężenia mówimy przy niższym jego stopniu o „przyjemności“ i „przykreści“, przy wyższym stopniu o **rozkoszy**, **bólu**, **cierpieniu**. — Te stopnie tworzą jednowymiarowy szereg ciągły, który należy sobie przedstawić jako idący od wspólnego punktu zerowego w dwu przeciwnych kierunkach w nieskończoność.

3. Cech przestrzennych uczucia posiadać nie mogą, ponieważ są zjawiskami psychicznymi (a nie fizycznymi zob. § 48). O niektórych pozornych wyjątkach por. § 64.

4. Określenia **czasowe** posiadają uczucia w takisam sposób, jak inne zjawiska psychiczne (i fizyczne).

To, co się zwykle wymieniać jako przelotność, krótkotrwałość uczuć albo też przeciwnie jako długotrwałość, jak n. p. w pojęciu „wierności“, dotyczy po większej części nie tyle uczuć samych, co dyspozycji do uczuć (§ 65).

## § 60. Uczucia oparte na przedstawieniach. Uczucia zmysłowe.

Uczucia mogą mieć za podstawę psychologiczną przedstawienia wszelkiego rodzaju: przedstawienia spostrzegawcze i pochodne, proste i złożone i t. d. (por. poddziały § 8).

W szczególności „uczuciami zmysłowymi“ nazywamy takie, które się bezpośrednio łączą z wrażeniami zmysłowymi (w znaczeniu szerszem także takie, które towarzyszą wyobrażeniom odtwórczym treści zmysłowych). Dlatego możemy je także nazwać **uczuciami wrażeniowymi** (por. o stosunku terminów „wrażenie“ i „uczucie“ § 10). — Połączenie uczucia z wrażeniem wewnętrznego spostrzeżenia, przedstawia się tutaj przeważnie jako tak ściśle, iż często traktowano uczucie jako cechę wrażenia i w tem znaczeniu nazywano wrażenie samo „zabarwionem uczuciu“, a składnik uczuciowy „zabarwieniem uczuciowym“.

Zabarwienie uczuciowe na ogół o tyle okazuje się zależnem od natężenia wrażeń zmysłowych, iż bardzo małym ale już dostrzegalnym natężeniami wrażeń odpowiadają jeszcze niedostrzegalne natężenia uczuć. Dopiero przy spotęgowaniu się natężenia wraźniowego występuje wyraźnie charakter przyjemności wzgl. przykrości. Wreszcie przy bardzo wysokiem natężeniu wraźniowania staje się uczucie z reguły nieprzyjemnem, nawet bolesnem.

Jednak należy tu zauważyć, iż podniety fizyczne, które wywołują tego rodzaju intensywne wraźniowania (n. p. elektryczne światło łukowe, światło słoneczne) często powodują wraźniowania uboczne (n. p. wraźniowania mięśniowe wskutek gwałtownego zwężenia źrenicy); wtedy znowu jest rzeczą dobrej analizy psychologicznej rozstrzygnąć, czy uczucie przykrości ma za bezpośrednią podstawę jedno czy drugie wraźniowanie (w wymienionym przykładzie oślniewające światło, jako takie, winno zawsze jeszcze rozweselać, zachwycać; dlatego właśnie mówimy o „oślniewającej piękności“; możemy być nawet świadomi tego zachwytu, doznając równocześnie przykrego wraźniowania mięśniowego, znosząc niekiedy nieprzyjemne pobudzenie do kichania, wydzielania łez i t. d.).

Do jakiego mnóstwa spostrzeżeń dają sposobność stosunki między uczuciami i wraźniowaniami nawet w zakresie jednego gatunku jakości wraźniowanymi, tego nierównany przykład podaje nam szósty (ostatni) rozdział Goethego nauki o barwach (rozd. 758—920) „Zmysłowo-moralne działanie barwy“.

Które z 1—5 twierdzeń teorii Helmholtza o barwie dźwięków, wyrażają obok własności kompleksów wraźniowanymi, złożonych z tonu zasadniczego i tonów górnych, także własności towarzyszących uczuć?

Że na ogół te zmysły, jak wzrok, słuch i dotyk, które najwięcej przyczyniają się do poznania świata, są mniej żywo zabarwione uczuciowo, niż „niższe“: smak i powonienie, ten stan rzeczy da się — przynajmniej w części — tak wyjaśnić: Z jednej strony dla bezstronnego „przedmiotowego“ ujmowania rzeczywistości jest to korzystne, iż jesteśmy wolni od następstw, dotyczących naszego chwilowego „podmiotowego“ zadowolenia lub niezadowolenia, z drugiej strony zainteresowanie, które się łączy z nabywaniami przez „wyższe“ zmysły obszernymi informacjami o świecie pozapsychicznym, niedopuszcza do zwracania uwagi na zabarwienie uczuciowe, jako takie, w takim stopniu, jak przy niższych zmysłach. W wypadkach szczegółowych przy określeniu udziału obu tych przyczyn wyjaśniających, należy jeszcze uwzględnić niektóre uboczne okoliczności (n. p. chemik, badający własności ciał przy pomocy zmysłu powonienia, jest obojętny na przyjemności i nieprzyjemności woni i to w stopniu daleko wyższym, niżby się to dało wyjaśnić przez „stępienie“ na wraźniowania zmysłowe; dalsze przykłady!) — Nadto „wyższe“ zmysły, zwłaszcza wzrok i słuch, różnią się od niższych ze względu na towarzyszące uczucia, także i tem, że te dwa zmysły stoją w najbliższym, jeśli nie wyłącznym, stosunku do uczuć estetycznych (§ 68).

W najprostszych wypadkach utrzymuje się prawidło, że mniejszej, w porównaniu z wyobrażeniem spostrzegawczem, żywości wyobrażeń pochodnych, odpowiada także mniejsze

nateżenie uczuć, bądźto przyjemności, bądźto przykrości. — Z tą regułą wiążą się jednak (a nawet nie rzadko ją przysławiają) uderzające wypadki, iż „przypomnienie nas rozpogadza, przejednywa“; nie mniej wyraźnym jest zadowolenie, które płynie z wolnej czynności wyobraźni twórczej, jako takiej, przede wszystkim w tworzeniu i używaniu artystycznym.

Że także przedstawienia o treści psychicznej mogą być podstawą uczuć, okazuje to szczególnie uderzająco fakt, że przedstawienie uczuć przyjemnych jest przyjemne, nieprzyjemnych nieprzyjemne („przedsmak uczuciowy“ — szczęście, płynące z nadziei).

### § 61. Uczucia oparte na sądach.

Wszystkie takie uczucia i tylko takie, dla których sąd jest konieczną podstawą psychologiczną (§ 59) ujmujemy razem nazwą uczuć przekonaniowych i dzielimy je następnie na gatunki I i II.

I. „Giek a wym“ sprawia przyjemność znajomość pewnej, a nawet możliwie wszystkich, dających się pomyśleć, rzeczy, chociażby go zresztą zgoła nie dotyczyły. Wybredniejszym w przedmiotach jest człowiek „chciwy wiedzy“: dla obu jest istotną radość z wiedzy (rzeczywistej lub rzekomej). — Takie uczucia odróżniamy jako **uczucia wiedzy** od

II. **Uczuę wartości**. N. p., jeśli dla artysty cennem jest uznanie, — czy to, gdy się ono ujawnia w oklaskach, pochwałach i t. p., czy to jako niewyrażona w słowach ocena ze strony człowieka, posiadającego smak artystyczny, — znaczy to przede wszystkim, iż uznanie artysty „sprawia przyjemność“. Ale nie bezpośrednio w ten sposób, iżby istnienie uznania było bezpośrednią przyczyną, a zaistnienie przyjemności bezpośrednim skutkiem; bo gdyby artysta nie wiedział lub miał wątpliwości co do tego, co człowiek o smaku artystycznym o nim życzliwego myśli, wtedy, mimo rzeczywistego istnienia tego wewnętrznego uznania, nie doszłoby do uczucia przyjemności u artysty. I na odwrót, artysta może cieszyć się z uznania, które było tylko udane, lub o którego zdobyciu był on tylko fałszywie przekonany, które więc naprawdę nie istniało, nie mogło zatem wywołać niczego — a więc i tej radości. Natomiast choćby bardzo żywe przedstawienie uznania nie przydałoby się na nic artyście, gdyby nie wierzył, t. j. nie miał sądu, że uznanie rzeczywiście istnieje. Ten **sąd egzystencjalny**, obojętny, czy oczywisty, czy nie, wyrażony w słowach, lub nie — jest więc szukany psychologicznym bezpośrednim poprzednikiem, „psychologiczną podstawą“ dla radości artysty z powodu uznania, podstawą dla jego „cenięcia“ uznania. Dla dokonania próby przeciwnej tej analizie, zwróćmy uwagę na to, że u ludzi ciekawych i chciwych wiedzy, właśnie ten charakterystyczny dla uczuć wartości sąd egzystencjalny nie odgrywa żadnej roli. Gdy historyk bada „*sine ira et studio*“, czy jakieś zdarzenie odbyło się tak lub owak, doznaje przy rozstrzygnięciu przyjemności, bez względu na to, czy to rozstrzygnięcie stwierdza istnienie tego faktu, czy nie. Komu natomiast jakaś rzecz jest miłą i cenną, dla tego jej nieistnienie byłoby niemiłym, „niewartem“. Ujmując to razem, możemy zatem postawić następujące definicje:

I. **Uczucia wiedzy** są to takie uczucia, oparte na sądach, w których przyjemność łączy się z samym aktem sądenia — zupełnie lub bodaj w części niezależnie od treści sądu. — Siła takiego uczucia rośnie, przy równych zresztą warunkach, ze zbliżaniem się sądu do pewności; brak jej powoduje męki niepewności, niezaspokojonej ciekawości i żądzy wiedzy.

II. **Uczucia wartości** są to te uczucia, oparte na sądach, w których wiedza (lub przynajmniej przypuszczenie) o istnieniu rzeczy cenionej powoduje **przyjemność**, wiedza o nieistnieniu przykrość. I to jest ściślejsze znaczenie wyrazu uczucia wartości. W szerszym znaczeniu, obejmuje on także uczucia ujemnej wartości, w których z przekonaniem o istnieniu rzeczy, uważanej za bezwartościową (złą...), łączy się przykrość, z przekonaniem o jej nieistnieniu przyjemność.

### § 62. Uczucia oparte na uczuciu i uczucia oparte na pożądaniami.

Tak należałoby nazwać te uczucia, dla których podstawę psychologiczną stanowi uczucie, względnie pożądanie, podobnie, jak dla uczuć, opartych na sądach — sąd. I rzeczywiście zdaje się, przynajmniej na pierwszy rzut oka, iż przy wielu uczuciach coś takiego zachodzi:

Dziecko kaleczy się może nie bardzo lekko, jednak nie okazuje bólu; dopiero, gdy widzi, że nad niem ubolewają, wybucha w głośnych lamentach. — Odysseus oplakuje swój własny los, ponieważ słyszy pieśniarza, opiewającego jego niedolę. — Natomiast zdarza się, że gdy (n. p. po długotrwałym braku humoru) znowu czujemy się wesołymi, cieszy nas jeszcze specjalnie ta radość. Hipochondryk cierpi o wiele więcej wskutek ustawicznego myślenia o swoich bólach i dolegliwościach, niż wskutek nich samych. — Wszystkie takie zjawiska są praktycznie nie bez znaczenia, ponieważ należy się przed nimi strzedz, jako przyczyniającymi się do „zniewieścienia uczuciowego“. Żart ludowy wyśmiał ten chorobliwy objaw zbytniego oddawania się swoim własnym uczuciom w historii Sowizdrzała, który przy schodzeniu z góry płacze, w „przecuciu“ bliskiego wspinania się w górę, za to może przy rzeczywistym wchodzeniu śmieje się, z powodu przecucia przeciwnego.

Teoretycznie jednak należy przeważnie (zawsze?) także i te uczucia podciągnąć pod uczucia wartości. Jeśli n. p. po długim braku humoru cieszyć się z powrotu wesołych uczuć, można to i winno się niewątpliwie tak opisać, że ten mój własny stan nie bezpośrednio, lecz właśnie dopiero przez moją wiedzę o istnieniu wesołego nastroju, sam sprawia mi przyjemność (podobnie jak jakaś inna „dobra“ własność jest mi we mnie cenną). — Właśnie ta ostatnia uwaga odnosi się przynajmniej w bardzo wielu wypadkach także do

Uczuć opartych na pożądanii. Takiemi wydają się nam na pierwszy rzut oka wszystkie te dość liczne uczucia, które łączą się z powodzeniem lub niepowodzeniem naszych dążeń. Niektóre z ogólnie znanych, tu należących faktów, posiadają wielkie praktyczne znaczenie:

Jeżeli nasze życzenie się spełnia, rzecz zamierzona jako skutek naszej woli urzeczywistnia się, sprawia nam to przy-

jemność, przykrość zaś towarzyszy dążeniom jeszcze niezaspokojonym, a tem bardziej zajściu zdarzenia wręcz przeciwnego do tego, którego pragnęliśmy lub chcieliśmy. Siła tych uczuć stosuje się na ogół do siły poprzedzającego pożądanego.

Wszelkiej pracy, jako trudowi, towarzyszy znużenie, a więc przykrość. Jak się to jednak później dzieje, iż każdy człowiek do pewnego stopnia doświadczony, ceni właśnie pracę, jako stałe i nigdy niewyczerpane źródło wewnętrznego zadowolenia, a „zajęcie, które nigdy nie słabnie“ („*Idealy*“), jest dźwignią najtrwalszych uczuć szczęścia? Po części da się to zrozumieć wskutek przyjemności, jaką odczuwamy przy każdorazowym rezultacie pracy, jako takim, po części wskutek każdorazowego zmniejszania się trudu, który nas jeszcze czeka. Należałoby jednak, wychodząc poza te wyjaśnienia częściowe, przyjąć także, jako prawidłowość wnikającą jeszcze głębiej w istotę uczuć jako takich, że o ile wogóle uczucia towarzyszą pewnej „pracy psychicznej“, praca ta jest tem przyjemniejszą, im łatwiej się dokonywa i im większy jest jej rezultat.

Musimy wkońcu wspomnieć jeszcze o jednym doświadczeniu w sprawie uczuć, towarzyszących pożądaniam, którego może nikomu życie nie oszczędziło i które, nawet ludzom już doświadczonym w każdym nowym wypadku, nową przykrą gotuje niespodziankę: jest nim złudzenie co do naszego własnego stanu uczuciowego, gdy do czegoś (n. p. zdania egzaminu) szczególnie wytrwale i energicznie, nawet wśród wielkich ofiar, dążyliśmy i wreszcie osiągnęliśmy, a owa radość, której spodziewaliśmy się, jako najbliższej nagrody za naszą wytrwałość, jakoś się nie zjawia. Dla ochrony przed pesymistycznym zapędem, który łatwo następuje po takich rozczarowaniach, dobrze jest wskazać na inne doświadczenie, jako pociechę i radę: Jeśli przedmiot dążeń był naprawdę cenny, rekompensata za jeden afekt znajduje się w ciągle odnawianych uczuciach zadowolenia; i jeśliby było możliwem utworzyć sumę długiego szeregu uczuć szczęścia dla całego dalszego życia, możeby ów człowiek, początkowo rozczarowany, nie oddał owej sumy świadomości cichszego szczęścia za sam ten jeden afekt. — W każdym razie z takich doświadczeń płynie jeszcze jedna rada: nie wyczekiwać zbyt szczerze od spełnienia jednego życzenia, jednego aktu woli, lecz raczej szukać go w odpowiedniej grze osiągnięcia celów i stawianie nowych celów naszej woli.

### § 63. Uczucia złożone.

Ostateczne składniki uczuć: przyjemność i przykrość, — abstrahując od ich złożenia z innymi pierwiastkami psychicznymi w tejsamej świadomości — mogą wchodzić także ze sobą w mniej lub więcej ściśle połączenia. Najbardziej uderzających przykładów tego dostarczają t. zw. „*uczucia mieszane*“. Ich faktycznego istnienia o tyle nie można kwestjonować, iż w jednolitej

(lecz nie złożonej) treści przedstawienia bardzo często jedna część jego składników budzi uczucia przyjemności, druga uczucia przykrości.

N. p. wybieram się w podróż oddawna upragnioną, która mnie rozłącza z miłymi przyjaciółmi. — „Śmiejąc się wśród łez“. — Dalsze przykłady uczuć złożonych przyjemnych z przyjemnemi, przykrych z przykremi!

Że w stanach i procesach psychicznych, które mowa potoczna określa, jako osobne uczucia, mogą być dane rozmaite uczucia razem z innymi procesami psychicznymi i dyspozycjami, tego przykładów dostarczą nam następujące analizy I i II.

I. Analiza uczuć nadziei i obawy. Że z nadzieją związane jest uczucie przyjemności, z obawą przykrości, spostrzegamy to zwłaszcza, gdy n. p. słyszymy człowieka niewykształconego, mówiącego: „Spodziewam się, że mój ojciec wkrótce umrze“. My wyrażamy to, co mówiący ma na myśli, słowami: Obawiam się, iż i t. d. — Zachodzi tedy pytanie, czego się tyczą te uczucia nadziei i obawy? Przykład zdaje się wskazywać, że przyszłości. A toby znaczyło, że psychologiczną podstawą owych uczuć są sądy, mianowicie sądy egzystencjalne, które dotyczą przedmiotu przedstawionego jako przyszły. Jednakże okazuje się, że nie ten moment czasowy przyszłości jest miarodajny. Bo przecież mówi się także: „spodziewam się, że sprawa ma się dobrze, obawiam się, że jesteśmy na fałszywym tropie“, gdzie przekonania odnoszą się nie do przyszłości, lecz do terażniejszości; a nawet do przeszłości, jak w zdaniu: „Spodziewam się, iż spełniłem swoje zadanie, obawiam się, iż stało się nieszczęście“. — Co natomiast wszystkim tym przykładom jest wspólne, to brak pewności, proste prawdopodobieństwo sądów, na których się te uczucia opierają. — Tęsamem odrazu staje się jasnym, dlaczego tak często nadzieja i obawa tyczą się właśnie przyszłości: bo właśnie przyszłość jest o wiele częściej zamkniętą dla pewności, niż terażniejszość i przeszłość, a więc jest przedmiotem prostego przypuszczenia. — Także w wypadkach, których jako nieuniknionych z trwogą oczekujemy, niebrak niepewności; n. p. gdy zdecydowaliśmy się już stanowczo na operację, nie możemy jednak wiedzieć, jak ona wypadnie; przy obawie przed śmiercią, ponieważ nie jesteśmy pewni, kiedy nastąpi, ani co z nami po niej się stanie.

Przełgądnijmy zatem cały stan psychiczny, a zwłaszcza uczuciowy, człowieka, żywiącego nadzieję (analogicznie miotanego obawą), a zobaczymy, że przyjemność z reguły zajmuje w tym stanie podwójne miejsce; to, czego się spodziewamy, przedstawiamy sobie na wypadek urzeczywistnienia w towarzystwie uczucia przyjemności;

a do tej przyjemności przedstawionej dołącza się rzeczywista przyjemność, która towarzyszy obecnie już rzeczywistemu sądowi o prawdopodobieństwie. Zatem całkowity wynik analizy jest ostatecznie taki: 1. przedstawienie jakiegoś przedmiotu, mającego wartość, 2. przedstawiona przyjemność w ocenie przedmiotu, 3. sąd, iż rzecz spodziewana istnieje (w przyszłości, terażniejszości lub przeszłości) i 4. uczucie wartości, a wzgl. to ostatnie, jako „nadzieja“ w najściślejszem i najwłaściwszem znaczeniu. — Czy jest w tej analizie zawarte owo tak często chwalone szczęście, płynące stąd, że można wogóle jeszcze mieć nadzieję? — Dlaczego człowiek, często zawiedziony, przeklina wszelką dotychczasową i przyszłą nadzieję? — Wytłumacz znaczenie mytu o Pandorze.

II. „Odwagę“ okazuje zazwyczaj człowiek, narażający się na sytuacje, których ludzie przeciętni boją się, jako „niebezpieczeństwa“, i uciekają przed nimi. Odwaga uchodzi za tem większą, im większe jest niebezpieczeństwo, a im mniejsze jest prawdopodobieństwo, ostania się przy niem. T c h ó r z o w s t w e m nazywany brak odwagi (dokładniej: mały stopień odwagi), jednakże dopiero wtedy, gdy ten brak pojmujemy zarazem jako błąd etyczny, mianowicie, jako skłonność do ponoszenia nieproporcjonalnie wielkich ofiar gwoli własnego bezpieczeństwa. — Z tych określeń wypływa, iż wyraz „odwaga“ oznacza, jeśli nie wyłącznie, to przecież także dyspozycję, o której istnieniu dopiero musimy wnioskować z zewnętrznego zachowania się w pewnych sytuacjach.

Ale czy przynajmniej ta dyspozycja posiada jednolitą pozytywną psychologiczną charakterystykę (lub według terminu, wprowadzonego w § 12: czy ta dyspozycja ma wszędzie jednaki korrelat)? Weźmy się do analizy:

a) „Odwagę“ człowieka, wolnego od przesądów, w obcej stronie przypisuje się wyższej inteligencji; („odwagę“ niewprawnego turysty, wybierającego się w góry bez należytego wyekwipowania, potępiają znawcy jako niewiedzę); odwaga człowieka silnego, zręcznego (pływaka, gimnastyka), jest nabytą przez doświadczenie wiedzą specjalną o własnych zdolnościach; odwaga szczęśliwego i bojaźliwego nieszczęśliwego, jest to skłonność rozciągania poprzednich doświadczeń przez uogólnianie na nowe wypadki; odwaga młodości, sangwinika, jest skłonnością wierzenia w powodzenie, ponieważ go się sobie życzy, bez rozważenia jego prawdopodobieństwa lub wbrew temuż; — wszystko to raczej dyspozycje do sądów, niż do uczuć.

b) Odwaga, jako „pogarda niebezpieczeństwa“, może być oznaką stałej dyspozycji do uczuć niepewności lub przyszłości w porównaniu z dyspozycją do oceny dóbr przedstawionych (walka „na śmierć i życie“, o wielkie dobra, odwaga poświęcenia); albo też może być słabą dyspozycją do uczuć przykrości w myśli o złem — tak n. p. w „odwadze rezygnacji“, gdzie myśl o tem, co jest nieuniknione, stępiła ową dyspozycję — podobnie w „odwadze rozpaczy“, gdzie wraz z nadzieją szczęścia znikła wszelka obawa o jego utratę lub zamianę na cierpienie; — tu zatem odwaga jest głównie wyrazem negacji pewnych dyspozycji do uczuć.

Ktoby zatem wszystko, co zwykła mowa nazywa „odwagą“, brał za jedną klasę uczuć aktualnych, gruboby zblądził; analiza psychologiczna musi raczej starać się wywnioskować dopiero szczegółowy rodzaj dyspozycji ze szczegóło-

wej sytuacji, w której odwaga się objawia, nie dając się przytem zbyt uwięść samemu wyrazowi. Jak to jest ważnem, widać stąd, iż ani psychologicznie biorąc, aktualne uczucie radości, które towarzyszy odwadze i jest jej oznaką w niektórych pod a) wymienionych przykładach „odwagi życiowej“ nie jest właściwe także innym wypadkom tej dyspozycji; ani wartość etyczna odwagi, która jest warunkiem pewnych altruistycznych (§ 72) dyspozycji woli, nie jest wstanie uszlachetnić innych wypadków odwagi, — jak to nie rzadko czyni pospolita moralność, sprowadzona z drogi, głównie przez ekwiwokację powierzchownego pojęcia i budująca na tem psychologicznem i etycznym pomięszaniu pojęć, równie powierzchowne pojęcie „honoru“.

### § 64. Afekty.

Jako czysto psychologiczne cechy charakterystyczne afektów, n. p. burzliwej radości, gniewu, strachu, nasuwają się: **nadzwyczaj wielka siła samego uczucia, wzgl. szybkie potęgowanie się uczucia do zbytnej wysokości; a dalej tak silne oddziaływanie na przebieg przedstawień i na zdolność roztropnego sądzenia i decydowania, iż poniekąd przedstawiają się one jako mniej lub więcej stanowcze zaburzenia życia duchowego.**

Podobnie istotną dla pojęcia afektu jest w dalszym ciągu psychologiczna cecha, iż każdy afekt wywołuje pewne określone, z reguły mocno uderzające, **objawy cielesne.**

N. p. przy „niepokoju“ uczestniczą silne wrażenia t. zw. *nervus vagus*. — Nawet o afektach idealnych, jak miłość, natchnienie, zachwyty... należy przyznać, iż spora część tego, co tym uczuciom, w sobie niezmysłowym, nadaje tak silny rezonans, są wrażenia i uczucia ustrojowe (czem się wyjaśnia także pozorna lokalizacja tych uczuć §§ 46, 59). Mimo to jednak afektów, jak n. p. natchnienie, które powoduje szybsze bicie serca, oburzenie moralne, które nam krew do skroni nasyla i niezliczone inne przykłady, które malarstwo i poezja zwykły przedstawiać pod takimi właśnie zewnętrznymi postaciami, — afektów tych nie można i nie powinno się przedstawiać jako prostą sumę tych treści fizycznych.

Podaj przykłady do sławnego podziału afektów u Kanta na pobudzające i u bezwładniające (stenciczne i asteniczne).

### § 65. Dyspozycje do uczuć. — Pojęcie szczęścia.

Uderzające, często daleko sięgające, różnice w życiu uczuciowem różnych jednostek, a nawet tej samej jednostki w różnych czasach, zniewalają do przyjęcia mniej lub więcej trwałych wzgl. zmiennych osobnych dyspozycji do uczuć. Możemy znowu (podobnie jak w § 41) odróżnić **pośrednie i bezpośrednie dyspozycje do uczuć**: pierwsze, gdy n. p. ślepemu razem z wrażeniem barwy brak także radości z widzenia barwy; drugie, gdy z dwóch ludzi, którzy obaj dali dowód jednako subtelnej czułości i równie wielkiej wrażliwości na barwy, przecież

jeden może doznawać wielkiego zadowolenia z widzenia barw i układu barw, drugi tylko dość małego lub żadnego zadowolenia nie doznaje.

Zmienność dyspozycji uczuciowych w każdej jednostce oddaje najlepiej pojęcie **nastroju** (usposobienia). Tutaj jednak zdarza się często pomieszanie pojęć przez to, iż dobry nastrój uważa się za samo uczucie przyjemne, ponieważ on właśnie przy równych zresztą warunkach psychologicznych, częściej przypisza nam uczuć przyjemności, a podobnie zły nastrój uważa się za uczucie przykrości.

Jedno z najplodniejszych praw powstawania uczuć, ale dotyczących się dyspozycji uczuciowych, sformułował Fechner w ten sposób:

„Ze zbiegu zgodnie działających warunków przyjemności, które same dla siebie mało mogą działać, wypływa jako skutek, o wiele większa przyjemność, niż ta, która odpowiada wartości uczuciowej pojedynczych warunków, branych oddzielnie, zbyt wielka, aby można ją wyjaśnić jako sumę działań każdego z warunków z osobna; co więcej przez zbieg tego rodzaju warunków może być osiągnięte pozytywne uczucie przyjemności, wychodzące ponad próg uczuć tam, gdzie pojedyncze czynniki są ku temu za słabe; tylko, że w porównaniu z innymi, muszą one wykazywać ślad upodobania“.

„Poemat, słyszany w obcym języku, daje pełne wrażenie miary wierszowej, rytmu, rymu, ale nie podaje przywiązanego do nich znaczenia. Wrażenie to jest przyjemniejsze, niż wrażenie bezładnego bełkotania wyrazów, ale ta przyjemność sama dla siebie jest zbyt małą, iżby jej można bez rozumienia przypisać jakąś znaczną wartość estetyczną i nawet nie łatwo przekracza sama próg przyjemności. Jednakże najpiękniejsze utwory poetyczne tracą wszelki lub prawie wszelki powab, gdy się ich treść oddaje w prozaicznej mowie, ponieważ samo znaczenie bez miary wierszowej, rymu, rytmu również nie przekracza progu przyjemności. Gdy jednak oba czynniki upodobania wzajemnie sobie pomagają w przekroczeniu progu albo w wydobyciu się ponad próg, powstaje w rezultacie przyjemność pozytywna, która, co do swej wielkości, nie da się porównać z estetyczną wartością pojedynczych czynników“.

Z powodów niżej podanych do nauki o dyspozycjach uczuciowych należy także psychologiczne

**Pojęcie szczęścia.** — Jeśli zwrócimy uwagę na to, w jakim znaczeniu „**szczęście**“ tworzy niewyczerpany przedmiot myśli najprostszych jakoteż najwznioślejszych, poetycznych utęsknień, hymnów i — rozpaczań, zauważymy już w przeważnej części takich przednaukowych refleksji mniej lub więcej wyraźne i ściśle rozróżnianie dwu znaczeń wyrazu „**szczęście**“: szczęście w znaczeniu przedmiotowym i szczęście w znaczenie podmio-

to wem. „Mieć szczęście“ w znaczeniu „posiadać dobro, mogące uszczęśliwić“, nie jest to jeszcze wcale „odczuwać szczęście“, t. j. czuć się szczęśliwym, być szczęśliwym. W wyrazach „odczuwać szczęście“ ma się niewątpliwie na myśli aktualny stan przyjemności — czy to względnie trwały, czy szybko przemijający. Mądrość ludowa i poetyczna godzi się na to, iż „prawdziwego szczęścia“ musi się szukać we „własnym wnętrzu“. W tych słowach zaś jest pojęte szczęście jako ogół psychicznych dyspozycji do przyjemności (do wysokich stopni przyjemności), które nawet i wtedy jeszcze okazują się decydującymi, gdy warunki niepodmiotowe mało sprzyjają wystąpieniu uczucia przyjemności.

Stara sławna kwestja „najwyższego dobra“, która tworzyła szczyt etyki starożytnej, może być pojęta czysto psychologicznie jako kwestja całkowitej sumy wszystkich warunków szczęścia w znaczeniu jaknajsilniejszej, najtrwalszej i najcenniejszej przyjemności. Zgóry musimy uznać tę kwestję za opacznie postawioną, jeśli ona poszukuje recepty na niezawodne warunki szczęścia, dającej się zastosować równomiernie do wszystkich ludzi bez względu na indywidualność. Nie jest to jednak wina pytania, jeśli ono tak jednostronnie bywa pojmowane. Jeśli n. p. Arystoteles najwyższe dobro znajduje w czynności najdoskonalszych władz teoretycznych naszego ducha, to z pewnością należy to tylko w ten sposób rozumieć: kto do takich czynności jest zdolny, tego szczęście jest większe, niż szczęście każdego innego, któremu brak albo intelektualnych albo emocjonalnych dyspozycji do takich czynności i który dlatego swego szczęścia szuka w czem innym. Albo czyż mamy przyjąć, że n. p. lubowanie się Nerona w „żywych pochodniach“ było równie wielkie lub większe, niż rozmiłowanie się mędrca w swoim poznaniu lub człowieka dobrego w swoich „dziełach miłości“ (nawet, gdyby w tym wyrazie „większe“ nie brało się jeszcze pod uwagę pojęcia etycznej wyższości)? Dlaczego wzdramy się przed tem, aby zaspokajanie wyuzdanych okrutnych zachcianek Nerona wogóle nazywać szczęściem? Zastanów się nad znaczeniem słów Goethego:

„Höchstes Glück der Erdenkinder  
Ist nur die Persönlichkeit“.

### Kilka szczegółowych klas wartości psychicznych.

#### § 66. Uczucie wartości, sąd o wartości, wartość. — Wartości estetyczne, logiczne, etyczne.

W § 61 II pokazaliśmy tymczasowo na przykładzie, że i o ile ze sądem (z przekonaniem o istnieniu, o szczerości uznania) łączą się pewne uczucia, które nazwaliśmy **uczuciami wartości**. Na nich dopiero opierają się znowu rozmaite sądy o wartościach.

Gdy w życiu lub przedstawieniach fantastycznych sztuki napotkam jakiś czyn, jak n. p. opiewany w Bürgera: „Lied vom braven Mann“, mogę niewątpliwie wartość moralną czynu uczynić przedmiotem sądu. Ale czy wogóle mógłbym oddać hołd czynowi „dzielnego“ człowieka w sądzie, gdyby wiadomość o dokonanym czynie nie rozgrzewała mnie, nie unosiła i nie wzruszała bezpośrednio — a więc przede wszystkim nie przemawiała do mego uczucia?

Już zwykła mowa odróżnia wartość, którą ktoś rzeczy przypisuje, od wartości, którą ona (dla niego) rzeczywiście posiada. I tak po pierwsze może coś (fałszywe złoto, różdżka czarodziejska) być cenione, co nie posiada żadnej wartości, lub dalekiem jest od wartości przypisywanej. Po drugie coś może posiadać wartość, choć nie jest cenione; i to może mieć wartość dla tego, który właśnie rzeczy nie docenia (nieuczony, lekkomyślny, tępy). Jak widzimy, nie brak jednak i w ostatnich wypadkach znawcy, umiającego ocenić (lepiej poinformowany, chociaż osobiście nieinteresowany); dlatego należy postawić definicję:

**Rzecz ma wartość, o ile może stać się przedmiotem uczucia wartości u człowieka intelektualnie i emocjonalnie w tym kierunku uzdolnionego.**

Bardzo często rzecz *A* dlatego cenimy, ponieważ ona jest wstanie wywołać, wytworzyć rzecz *B*, która jest nam cenna. Przytem także *B* może być cenionem dla rzeczy *C*, ta znowu dla *D*. Jednakże szereg ten nie może iść w nieskończoność. Stosownie do tego, czy coś jest cenionem jako **środek** do zdobycia rzeczy cennej, czy „dla siebie samej“, przypisujemy jej „**wartość pośrednią**“ względnie „**wartość własną**“ (według Ehrenfelsa).

N. p. pieniądz ma niewątpliwie zrazu tylko wartość środka; a nawet nabywane zań środki pożywienia i t. p. nie mają jeszcze dla nas wartości samodzielnej, lecz dopiero zadowolenie, nasylenie, przyjemne uczucie nasyconego ciała i t. p. — O ile u skąpca stopniowo pieniądz nabiera własnej wartości, mamy tu klasyczny przykład tak często dającego się zaobserwować faktu „**przenoszenia wartości**“. (Dalsze przykłady!)

„Ekonomia społeczna“, w której Ionie przeprowadzono poraz pierwszy ściśle systematyczne badanie, dotyczące wartości, specjalnie ekonomicznych, ma na oku przeważnie wartości fizyczne. Ogólna zaś teoria wartości wykazuje, że:

Istnieją niewątpliwie także wartości psychiczne (całkowicie psychiczne lub w istotnej swej części), n. p. wartość, jaką przypisujemy uznaniu, poważaniu, życzliwości, którą nam nasi bliźni okazują; cenimy też uprzejmość, dzielność, szlachetność człowieka, nawet jeśli nie mamy sposobności wejść z nim w osobiste stosunki.

Wartościami, zasadniczo psychicznej natury, są także owe wielkie sfery wartości, które często zwykło się wymieniać jako trójkę: piękna, prawdy i dobra, a które według trzech poświęconych im specjalnie nauk filozoficznych możemy nazwać wartościami estetycznymi, logicznymi i etycznymi.

## A. Uczucia estetyczne.

### § 67. Uczucia estetyczne są uczuciami przedstawieniowemi.

Najbardziej rozpowszechniona charakterystyka uczuć estetycznych polega na określeniu, iż nie są one uczuciami pożądaniami.

Tymczasem ta charakterystyka, będąc tylko negatywną, zostawiałaby jeszcze nieskończony zakres uczuciom estetycznym. Ten zakres zacieśni się, gdy dalej przyjmiemy, iż uczucia estetyczne nie są także uczuciami, opartymi na sądach. Możemy bowiem uznać pewien obraz pięknym, nie tylko nie pożądanym jego, ani też przedstawionego przezeń przedmiotu, ale także nie wydając w jakikolwiek sposób sądu, czy przedstawiona rzecz lub zdarzenie istnieje lub istniało.

Oba te określenia negatywne znajdują jednak swe uzupełnienie pozytywne dopiero w twierdzeniu, uwidocznionem w nagłówku tego paragrafu: **uczucia estetyczne są uczuciami przedstawieniowemi**, t. j., iż jeśli n. p. obraz ma wywołać w nas wrażenie piękna, dostateczną podstawą psychologiczną estetycznego zadowolenia musi być już jego przedstawienie spostrzegawcze lub w dalszym ciągu odpowiednie przedstawienie pochodne.

**Smakiem estetycznym** nazywamy zdolność doznawania zadowolenia estetycznego (upodobania) przy przedmiotach, posiadających prawdziwą wartość estetyczną.

Z różności objawów estetycznego upodobania, wzgl. obojętności, lub wprost nieupodobania, często wysnuwa się wniosek o różności lub nawet niewspółmierności estetycznego smaku u różnych ludzi. Wprzód jednak należałoby stwierdzić, czy też tensam przedmiot zewnętrzny rzeczywiście u ludzi różnicie o nim i jego wartości estetycznej wyrażających się, wywołał równe lub przynajmniej do pewnego stopnia podobne przedstawienia i to ile możliwości równie bogate w szczegóły, jak bogatym w szczegóły jest przedmiot piękny. Dopiero, kiedy, mimo takiej równości podstawy przedstawieniowej, stwierdzono bez żadnych wątpliwości, jako fakt psychologiczny, różność uczuć (bądź pod względem intensywności, bądź pod względem przeciwnych sobie jakości przyjemności lub przykrości), dopiero wtedy należy i musi się mówić o różnym smaku u obu jednostek w najściślejszem znaczeniu tego

wyrazu. — W szerszym znaczeniu tego wyrazu należy wliczyć do pojęcia „smaku estetycznego“ także oznaczenie, czy wogóle dana jednostka posiada dostateczne intelektualne uzdolnienie do tego, aby dany przedmiot zewnętrzny mógł obudzić w niej dość bogate w treść przedstawienie, bez którego z góry nie można dojść do odpowiednich, zwłaszcza wyższych, uczuć estetycznych, chociażby uzdolnienie emocjonalne w tym kierunku istniało.

Szerokie doświadczenie wszystkich czasów i ludów świadczy o tem, iż **wyszkolenie smaku**, zarówno jednej, jak całych generacji, posiada pierwszorzędne znaczenie dla zdolności odczuwania piękna i wytwarzania rzeczy pięknych. Że przeobrażenia w tym zakresie wartości przynajmniej w dostatecznie długich epokach kulturalnych okazują znamiona rozwoju, przekształceń ku czemuś lepszemu i wyższemu, temu nie można zaprzeczyć, równie jak nie można zaprzeczyć, iż istnieje „naukowy postęp“ (a nie tylko chwianie się przekonań na obie strony między prawdą i fałszem). Ale „okresy rozkwitu“ w literaturze pięknej i rozmaitych sztukach, które nieraz gwałtownie zanikają w czasach upadku, pouczają nas, że postęp w dziedzinie estetycznej nie jest tak ciągły, jak w dziedzinie logicznej; to zaś, abstrahując od innych różnic, wskazuje niewątpliwie na bardziej subiektywny charakter uczuć w porównaniu ze sądzeniem.

## § 68. Przykłady prymitywnych uczuć estetycznych.

I. Psychologiczne podstawy muzycznego konsonansu i dyssonansu. Dwa dźwięki, których wysokości tonów wykazują interwały **oktawy, kwinty, kwarty, wielkiej i małej tercji** (wzgl. małej lub wielkiej seksty) jakoteż podwójne, potrójne... oktawy wszystkich tych tonów wykazują **zgodność brzmienia**. Słowa te oznaczają (jeśli nie wyłącznie, to przynajmniej w części) fakt uczuciowy, mianowicie, iż równoczesnemu słyszeniu dwu lub więcej tonów o takich wysokościach towarzyszy **upodobanie**, które posiada niewątpliwie charakter estetyczny. Wszystkie inne interwały **sprawiają dyssonans**, t. j. budzą (o ile dyssonans nie jest przygotowany względnie usunięty) estetyczne nieupodobanie. Istnieją różne stopnie zgodności brzmienia i dyssonansu.

Różne teorie usiłują wyjaśnić te fakty:

1. Wymienionym interwałom, zgodnie brzmiącym, odpowiadają małe względnie ilości drgań 1:2, 2:3, 3:4, 4:5, 3:5, a dalej 1:3, 1:4, 1:5, 1:6, 1:8, 1:10 natomiast dyssonansom sekundy i septimy 8:9, 8:15, a wszystkim interwałom, nie przyjętym w naszej skali tonowej, odpowiadają stosunki jeszcze większych liczb; ten fakt nasuwał przypuszczenie, iż istota zgodności brzmienia polega na upodobaniu w możliwie najprostszyc<sup>h</sup> stosunkach liczbowych (Euler 1752). — Takie wyjaśnienie nieda się jednak bezwarunkowo psychologicznie utrzymać, ponieważ ono przyjmuje jako psychologiczną podstawę upodobania, przedstawienia sto-

sunków leczebnych, które, jak to już w § 23 podkreśliliśmy, równie nie dochodzą do świadomości, jak przy słyszeniu pojedynczych tonów ilości drgań. — Od tego zarzutu wolną jest

2. Teorja dyssonansu (i konsonansu) Helmholtza. Wychodzi ona z faktu psychologicznego, iż przerywane wrażenia zmysłowe, n. p. światło migocącego płomienia, drapanie skóry i t. p. działają na nas niemiłe, sprawiają czasem bardzo żywe nieprzyjemne uczucie zmysłowe. Takie przerywanie (dokładnie: perjodyczna zmiana nateżenia dźwięku) dane jest jednak właśnie w dudnieniach. Dudnienia (jak poucza fizykalna akustyka) występują przeciętnie tem liczniej między tonami górnymi, w im mniej prostych stosunkach pozostają ilości drgań tonów zasadniczych. Stąd Helmholtz wysnuł wniosek, iż **dyssonans = nieprzyjemność wskutek dudnień tonów składowych**. — Według tej teorji zgodność brzmienia byłaby tedy tylko brakiem przykrości; tymczasem ona przedstawia się jako pozytywna przyjemność — ta zatem według powyższej teorji pozostaje niewyjaśniona. Pozytywne wyjaśnienie tego faktu (lub przynajmniej opis) podaje natomiast

3. Teorja stapiania się tonów: Zgodne brzmienie dwóch tonów, którą wykazuje jeden z interwałów oktawy, kwinty, kwarty lub tereji, jest to uczucie przyjemności, które się łączy ze stosunkiem wrażeń, zachodzącym między temi i tylko temi parami dźwięków. Ten stosunek wrażeń opisaliśmy w braku innych wyrażeń stosownych (§ 23) jako „dostosowanie się“, „zespolenie się“ co dwóch tonów i określiliśmy terminem „stopienie tonów“ w znaczeniu Stumpfa. Stopniowi zespolenia we wzajemnem dostosowaniu się tonów („stopniowi stopienia“) odpowiada stopień uczucia zgodności brzmienia. Takie uczucie wiąże się także z więcej niż dwoma tonami przy wielogłosowych zgodnie brzmiących akordach. Odnosi się ono nie tylko do zupełnie równoczesnych tonów, lecz nawet do tonów zachowanych tylko zupełnie lub częściowo w pamięci. To zaś wkraczanie uczucia w zakres tonów, które nie istnieją już w danem obecnie wrażeniu, przemawia zatem, iż nie jest to bezpośrednio zmysłowe uczucie (jak n. p. nieprzyjemność wynikła z „przerywania“), lecz uczucie, odnoszące się do stosunków między składnikami przedstawienia. — Dyssonans jest przedewszystkiem przykrością wskutek niezachodzenia takich stosunków, jednak potęguje się

niewątpliwie jeszcze przez zmysłowe uczucie nieprzyjemności, na które wskazał Helmholtz.

II. Harmonja barw. Jakkolwiek przy barwach niema czegoś analogicznego do pojęcia muzycznego interwału, to jednak, jak wiadomo, łączą się także z pewnemi zestawieniami barw uczucia harmonijności, podobnie jak ze zgodnie brzmiącymi interwałami. Takimi parami barw najsilniej w tym kierunku działającymi, są mianowicie barwy: czerwona-zielona, żółta-fioletowa, niebieska-pomarańczowa, które stoją do siebie w psychologicznym stosunku wrażeniowym kontrastu. — Tylko tam, gdzie delikatny lub wydelikacowany zmysł estetyczny unika zbyt jaskrawych barw, zyskują pierwszeństwo przed owemi parami zestawienia barw nienasyconych; podobnie mają czasem pierwszeństwo zestawienia, które wprawdzie nie są same dla siebie przyjemniejsze, ale w pewnych okolicznościach działają bardziej podniecająco (niebieska-zielona).

III. Upodobania w geometrycznych formach i stosunkach są podstawą wszelkiego upodobania w elementach sztuk graficznych i plastycznych. Jednakowoż już w stosunkowo najprymitywniejszych utworach „piękna przyrody“ (kształcie liścia, pasma górskiego) występują już najprostsze geometryczne stosunki we formie mniej lub więcej zmodyfikowanej i skomplikowanej; mimo to przyczyniają się one jednak jeszcze w sposób widoczny do piękna zjawiska.

Najbardziej jednak istotną cechą przedstawięń, z któremi powinno się łączyć estetyczne upodobanie, jest **obrazowość** (naoczność, §§ 30, 36).

Jak daleko można się posunąć w uproszczeniu treści przedstawień, ażeby one jeszcze wywoływały estetyczne **upodobanie** i od której chwili począwszy w procesie upraszczania są one jeszcze najwyżej „przyjemne“, t. j. są w stanie wywołać tylko przyjemność zmysłową? — Tam, gdzie zaczynamy n. p. znajdować już piękno w pojedynczych równomiernych barwach i tonach, podstawą pierwszego najprymitywniejszego zjawiska właściwie estetycznej przyjemności, nie są już całkiem proste wrażenia, lecz zwykle pewne stosunki lub „określenie formalne“, chociażby to było tylko określenie „czystości“.

I tak dla estetycznej przyjemności w widzeniu czysto wykreślonej linii prostej, koła, taką najbliższą podstawę w przedstawieniu stanowi stałość stosunku pojedynczych elementów linii — dla linii stałość kierunku, dla koła stałość krzywizny. — Podobnie nie brak wyraźnie występujących stosunków w tych utworach przestrzennych, które podobają się nam przez swą symetrię.

Zanim postąpimy od tych najbardziej prymitywnych przedstawień do utworów najbardziej artystycznie złożonych, które są podstawą estetycznej przyjemności, podkreślimy jeszcze raz podmiotowe zachowanie się przy przedstawianiu takich treści: oglądanie, ujmowanie stosunków, ujmowanie treści supraponowanych i wogóle „samodzielną czynność podmiotu“, którą oddawna uznano

za warunek tego, aby składniki przedstawienia złożyły się dla widza lub słuchacza w piękną całość. Także i pod tym względem często czyniono uwagę, iż wszelkie „używanie estetyczne“ wymaga pewnej miary czynności, pracy psychicznej, dla której właśnie istotnem jest to, iż musi być lekka i skuteczna. Przytem rozumie się przez się, iż ujmowanie dzieła wysoce złożonego, jak n. p. ocena wszystkich szczegółów w „Szkole ateńskiej“, Rafaela lub nawet tylko ujęcie wszystkich subtelnych i pomysłowych rysów powieści, przedstawia nie małą pracę psychiczną. — Również charakterystyczną jest dla podmiotowej strony tych zjawisk owa radość, która się łączy z samem wytwarzaniem pięknych treści, z czynnością wyobraźni twórczej. Tej radości doznaje najpierw tworzący artysta; odczuwanie zaś jej w stopniu skromniejszym u widza, słuchacza, czytelnika, jest tem więcej przywiązane do warunków podmiotowych, im bardziej tenże, nie przyjmując danego dzieła biernie, czuje swą czynność wyobraźni, pobudzoną przez dzieło do samodzielnej pracy; dlatego n. p. niejeden woli lekturę dramatu (abstrahując tu od dramatów książkowych, martwych od urodzenia), niż przedstawienie go w historycznie wiernych kostjumach. — Czy dlatego próżną była gorliwość, jaką okazywali Grecy przy uroczystem przedstawianiu swych wielkich tragedji?

### § 69. Przykłady wyższych uczuć estetycznych.

Pojęcie „wyższości uczucia“ w dziedzinie estetycznej odnosi się w pewnym względzie do szczuplejszej lub bogatszej pełni i różnorodności w budowie podstawy przedstawieniowej upodobania estetycznego. W szczególności to, co w dziedzinie piękna nazywamy **wzniosłem**, charakteryzuje się cechą nadzwyczajnej wielkości przedmiotu przedstawianego. Do tych określeń „formalnych“ dołączają się określenia „co do treści“.

Nie rzadko uważano zmysłową podstawę, t. j. zjawiska fizyczne, za tak nieodłączną od istoty piękna, iż twierdzono, że „przedmioty zmysłowo nie spostrzegalne, jak myśli i usposobienia, nie mogą być piękne, lecz tylko szlachetne i dobre“. Wbrew temu można wykazać, iż w podstawach przedstawieniowych właśnie pod względem estetycznym najwyżej cenionych utworów sztuki, a nawet natury, **przedstawienia treści psychicznej** odgrywają rolę decydującą. — Tyle tylko jest słuszne, że także ta treść psychiczna musi, za pośrednictwem **zmysłowych** środków ekspresyjnych, utworzyć **naoczne** wyobrażenie (w spostrzeżeniu lub wyobraźni), jeśli ma na nas działać estetycznie.

Najwidoczniejszym jest znaczenie treści psychicznej w poezji, mimo, iż tyle kładzie się nacisku na dźwięczność języka i inne środki pięknej zmysłowej formy. I tak w poezji epicznej stosunkowo może jeszcze dużo pozostawać miejsca dla przedstawienia zjawisk fizycznych, a więc opisu postaci i stroju bohatera, przed-

stawienie krajobrazu i t. p. (— Lessing przeważną część tych rzeczy wyłącza z eposu i przekazuje malarstwu). Ale głównym motywem i tutaj już są założenia i rozwój psychiczny — nawet w naiwnej poezji Homera. Smak do pewnego stopnia wysubtelniony, zwykł oceniać wartość powieści całkiem stanowczo według pełni i finezji zawartych w niej psychologicznych rysów. — Tembardziej dla poezji dramatycznej ważną jest zasada: „Temi składnikami i pierwiastkami, które dramatowi nadają wyższą wewnętrzną jedność i harmonię, nie są ani pojedyncze osoby, ramatu, ani nawet ich zewnętrzne czynności i sytuacje, w jakich one okazują się oczom widza na scenie, lecz wewnętrzne sprężyny duchowe, które owe działania i sytuacje wywołują. Dramat wprowadza w swej ekspozycji szereg sprzecznych, a jednak wzajemnie uzupełniających się motywów duchowych i okazuje następnie w swoim dalszym przebiegu, w katastrofie i w ostatecznym rozwiązaniu konieczność wzajemnego zwalczania się i modyfikowania owych motywów aż do ułożenia się i wzajemnego zrównoważenia, w którym one dochodzą do spoczynku.

Wreszcie w poezji lirycznej pierwiastek psychiczny zyskuje nadto nowe jeszcze znaczenie w kierunku budzenia uczucia estetycznego. Tutaj poeta, „oddając siebie samego“, ujawnia, — chociażby nawet bezpośrednim przedmiotem poematu było tylko przedstawienie krajobrazu — jakie procesy duchowe odbywały się w nim, jako poecie, w chwili poetycznego natchnienia i podczas wyrażania tego poetycznego przeżycia w formie poematu. Wrażliwy zaś słuchacz (czytelnik) poematu, odtwarzając jego treść w swoich przedstawieniach, wchodzi w stosunek sympatji do życia uczuciowego poety i dzięki temu, jako słuchacz, przeżywa uczucia pokrewne. — Któżby mógł wobec wiersza „Über allen Wipfeln ist Ruh...“ udawać człowieka wyższego i chciał przytem wmawiać w siebie, iż odda sprawiedliwość poematowi, bacząc tylko na dobitność jego formy i opisowej treści, jego dźwięczność — a poryw duszy poety przy kreśleniu tych nieśmiertelnych wierszy i odczytywaniu ich po wielu dziesiątkach lat przyjmował do wiadomości, jako historyczno-literacką uwagę i nie chciał sam w swem najgłębszym wnętrzu poddać się elegijnemu nastrojowi.

Z analizą psychicznej treści w poezji, zwłaszcza lirycznej, należałoby połączyć podobną analizę dla muzyki. Wypełniająca wiek XIX walka o „zdolność ekspresyjną“ uczuć, zakończyła się pełnym zwycięstwem tych artystów, którzy za zadanie swego życia wzięli sobie duchowe pogłębienie muzyki w liryce i dramacie.

Nie trzeba rozwodzić się szeroko nad tem, jaki udział mają pierwiastki psychiczne w malarstwie i plastyce. Przedstawienie postaci ludzkich stanowi główną część ich przedmiotów; a czyto są portrety, obrazy historyczne, czy postaci idealizujące, wszędzie spotykamy wyraz duchowy. „Charakterystyczność“ jest głównym celem przeważnej części tych utworów; a jeśli plastyka starożytna nakładała sobie w tym kierunku daleko idące ograniczenia w porównaniu z teraźniejszością, to jednak dopiero postęp od martwych rysów wczesnych obrazów archaistycznych do pełnych ducha dzieł Fidjasa i Praksitelesa uważamy za wzniesienie się do klasycyzmu (— jakkolwiek nie wyłącznie z powodu tego *u d u c h o w n i e n i a*).

Wreszcie nawet w sztuce, która najbardziej odległa jest od pierwiastków bezpośrednio ludzkich, a temsamem i psychicznych, t. j. w architekturze, nie dają się te pierwiastki przeoczyć i nie można zaprzeczyć, iż taki związek przecież istnieje. Nie tylko, gdy myślimy o szukającej ucieczki od świata pobożności, która się wyraża w niebotycznym tumie gotyckim, lecz nawet gdy rozpatrujemy utwory, uchodzące przeważnie za przedmiotowe, n. p. świątynię dorycką, nawet ta przedmiotowość ma

dla nas znaczenie, jako rys charakterystyczny, jako forma objawów życia odległych pokoleń.

Z uzyskanym poglądem wiąże się nawet jeden z najogólniejszych podziałów, któremi posługuje się estetyka, t. j. podział na **piękno sztuki i piękno przyrody**. Na chwilę mogłoby się zdawać, że tylko w obrębie pierwszej grupy może z góry pierwiastkom psychicznym przypadać rola charakterystyczna. Ale kto wobec natury doznaje wrażeń estetycznych, dochodzi do tego częściej, niż sam wie o tem, zapomocą „wczuwania się“.

Jeśli w końcu odważymy się, jako nie artyści, na pytanie: „Jakie uczucia estetyczne i zamiary można przypisać czynności twórczej artysty, jako ostateczne i właściwe motywy?“ — na to ogólne pytanie prawie że nie można dać innej odpowiedzi, dostatecznie sprawę ujmującej, jak następująca:

**W tworcach artysty całe jego życie psychiczne, o ile ono nadaje charakterystyczne piętno jego życiu przedstawieniowemu, dąży do wyrazu, który jest w stanie obudzić także w człowieku, przeżywającym te twory, żywy obraz jego życia duchowego. Z tego określenia „całe życie psychiczne, o ile ono nadaje charakterystyczne piętno jego życiu przedstawieniowemu“, wynika już samo przez się, iż przez życie przedstawieniowe artysty musi rozumieć się jego wyobraźnię twórczą; bo ani jego przedstawienia spostrzegawcze ani odtwórcze nie są tą dziedziną, na której by inne zjawiska psychiczne mogły wycisnąć „charakterystyczne piętno“. Natomiast w § 36 tę właśnie sferę życia przedstawieniowego odgraniczyliśmy przez określenie „spontaniczności“ (samorzutności) przedstawień wyobraźni twórczej od praw, określających pojawianie się przedstawień, wolnych od pierwiastka fantastyczności; przytem „samorzutność“ na terenie przedstawień określiliśmy, jako przewagę podmiotowych warunków zaistnienia tych właśnie lub innych przedstawień — w przeciwieństwie do przedstawień, które dzięki prawom kojarzenia pod wpływem podmiotów zewnętrznych wchodzą niejako do umysłu „z zewnątrz“.**

Możemy teraz obie cechy, zapomocą których wówczas scharakteryzowaliśmy przedstawienia wyobraźni twórczej, t. j. samorzutność i obrazowość, rozdzielić niejako co do ich znaczenia dla produkcji artystycznej — jakkolwiek tylko w zasadzie — między tworzącego artystę a człowieka estetycznie używającego. Dla tworzącego dzieło sztuki decydującą jest samorzutność, gdyż chodzi o to, ażeby możliwie jak najwięcej przeszło z jego podmiotowości, całej jego osobowości do dzieła sztuki. Dla człowieka, używającego estetycznie

decydującą jest obrazowość, ponieważ dzieło sztuki otwiera sobie dostęp do cudzej wyobraźni, która sama artystycznie nie tworzy, według miary swej obrazowości. Każdy napotyka twory artystyczne, które mu pozwalają przeczuwać głębię życia wewnętrznego twórcy, ale tylko przeczuwać, a nie niejako bezpośrednio oglądać: tylko rzecz, w ten sposób oglądana, jest piękną.

Dzięki tym określeniom usunie się pozór sprzeczności, wynikający stąd, iż na czele całego rozdziału o uczuciach estetycznych postawiliśmy zdanie: „uczucia estetyczne są uczuciami przedstawieniowymi“, a jednak teraz przyjmujemy stosunek pierwiastków estetycznych do całości życia duchowego artysty — a nawet i do życia duchowego człowieka, wrażliwego na dzieła sztuki, który wchodzi w stosunek sympatii do artysty. Ponieważ przedstawienia tworzą podstawę wszystkich zjawisk psychicznych (§ 2, punkt 3), przeto samorzutność przedstawień otwiera tu pole wpływowi wszystkich rodzajów zjawisk psychicznych. Co więcej, dzięki tej spontaniczności właśnie, tylko zdolność wyobrażania stwarza w chwili oglądania artystycznego teren dostatecznie przestronny, wolny i dostępny dla wszelkich władz psychicznych.

Przeglądniemy szereg najwspanialszych dzieł sztuki wszystkich czasów, a bez wyjątku i w sposób widoczny okaże się, iż tkwią one korzeniami głęboko w indywidualności swego twórcy, jakoteż w ideałach czasu, które je wydały. Dla wytworów talentu może być wprawdzie ważną zasadą, iż musi odróżniać się ściśle między osobą artysty i dziełem sztuki, a znowu dla przyjmowania dzieł sztuki ze strony więcej lub mniej na sztuce się rozumiejących, może być niejednokrotnie bardzo potrzebnem przypomnienie, iż działanie zapomocą efektów moralnych może być fałszowaniem wrażenia estetycznego i chociaż — niezaprzeczenie nawet w niejednych niemoralnych utworach wszelkiego rodzaju ujawnia się silny talent malarski i dramatyczny — to jednak widzimy, że genjusz takiego Sofoklesa, Szekspira, Rafaela, Goethego, Beethovena staje chętnie na usługi najwyższych ideałów etycznych. — Najpotężniejsza a zarazem najmniej krępowana sztuka wszystkich czasów, sztuka grecka, była religijna. Świątynie i tury świadczą o tem, co było dla dawno minionych pokoleń najwyższem.

Czy tam, gdzie związek między pięknem i dobrem zarysowuje się tak ściśle i stanowczo, może brakować zupełnie związku, między pięknem a prawdą? Nie tylko „poezja dydaktyczna“ (abstrahujemy przytem całkiem od jej drobnych utworów nauczających), lecz wszelka poezja, wszelka sztuka — pozwala nam oglądać rzeczy oczyma genjusza — chociaż znowu już niejako z większej odległości. Zrozumiemy tedy, jak artyści mogli być nauczycielami ludzkości w najogólniejszem tego słowa znaczeniu: „Godność ludzkości złożona jest w ręce wasze — strzeżcie jej!“

## B. Uczucia logiczne.

### § 70. Interes teoretyczny. Uczucie prawdy. Wykształcenie zmysłowe.

Pośród licznych, zwykle pod nazwą „uczucie intelektualnych“ ujmowanych procesów psychicznych, na nazwę „uczucie

**logicznych**“ w ściślejszem znaczeniu zasługują wymienione w § 61 I. „uczucia wiedzy“, t.j. stany przyjemności, wskutek znajomości czegoś i przykrości, wskutek niezajomości (wątpienia). Bo teren logiki jest wyznaczony przez bezpośredni i pośredni stosunek do sądów prawdziwych poznania. Ponieważ dalej prawdziwość sądu dla umysłu poznającego staje się widoczną zapomocą psychologicznej cechy oczywistości, przeto uczucia logiczne dadzą się jeszcze dokładniej określić, jako takie uczucia przyjemności, których podstawą psychologiczną jest **przeżywanie oczywistości**, jako takiej. Do uczuć logicznych w szerszem znaczeniu należy zaliczyć przykrość, która łączy się z odczuciem braku oczywistości.

Do oznaczenia tej, czysto intelektualnej przyjemności, podaje mowa potoczna także wyraz: **interes**; jednakże tylko w jednym z jego dwu znaczeń, mianowicie w tem, dla którego używamy konstrukcji: „interes dla czegoś = zainteresowanie się (budzić interes dla nauki = budzić interesowanie się nauką) w przeciwieństwie do wyrażenia: „mieć w czemś interes“ = „być w czemś interesowanym“ („interesowny człowiek“ — lub wprost „interesy pieniężne“). Możemy więc, dla odróżnienia od tego ostatniego „praktycznego interesu“, postawić definicję: Czysty, teoretyczny interes jest to **przyjemność**, płynąca z posiadania **sądów oczywistych**. Zatem pojęcie „teoretycznego interesu“ nakrywa się z tem, cośmy przedtem nazwali uczuciem wiedzy lub uczuciem logicznem.

Podczas jednak, gdy oba te określenia wskazują niedwuznacznie na stany uczuciowe aktualne, używa się także bardzo często wyrazu „interes“ w znaczeniu dyspozycyjnem, n. p. „żywić ku czemuś interes“ (= stale się czemś interesować).

Willman w swej: „Dydaktyce, jako nauce o kształceniu“ mówi trafnie: „Tem, co w duchowej postaci **uczzonego** przedewszystkiem wpada w oko, jest szereg cech intelektualnych, które dlatego nadają się na najwłaściwszy punkt wyjścia do jego charakterystyki. Człowiek wykształcony musi posiadać pewien zasób wiadomości, musi mieć zarazem wykształcenie intelektualne. Jego wiadomości nie mogą być martwym skarbem, którego brak nie wpłynąłby na zmianę jego osoby; raczej muszą one być u niego wciąż obecne, stać do dyspozycji, być żywiołem i fermentem jego życia. Jego wiedza musi być zatem solidnie ugruntowaną, należyście spójną, ale zarazem niezamkniętą, lecz zdolną do pomnożeń, płynących ze źródeł swobodnego kształcenia się, więc z lektury, obcowania z ludźmi, sztuki i t. d. „Interes wielostronny“ musi zarazem niedopuszczać do ograniczenia i zeszytwnienia jego działalności intelektualnej, owocem jego dorobku naukowego i jego wykształcenia musi być bystrość duchowa lub lepiej czujność życia duchowego. Wykształcenie jego musi okazywać się w zręczności i pewności rozumienia, myślenia, oddawania czegoś, szu-

kania, znajdowania, nie powinno zostawiać ani śladu niewolnego skrępowania, nie powinno trącić szkołą. Człowiek prawdziwie wykształcony wie dosyć, aby rozumieć, że jego wiedza jest niedoskonałą i wielokrotnie uwarunkowaną i że nie może obejść się bez pomocy; zakosztował wiedzy, aby pojąć, jak mało jej sobie przyswoił. Gdzie się ku temu nastęcza sposobność, umie słuchać, uczyć się, pytać i odpowiedź własnym sądem wyzyskać... Człowiek, rzetelnie wykształcony, jasno sobie zdał sprawę z tego, co ludzkim rzeczom nadaje podstawę i wartość, i umie to w kalejdoskopie życia i dziejów odszukać. Nietylko jednak jego rozum, ale cała jego istota wyjaśniała; praca duchowa przewyciężyła w nim mglisty świat chwiejnych wrażeń, uczuciową stronę życia z jej niejasną przędzą“...

### C. Uczucie etyczne.

#### § 71. Niektóre psychologiczne kwestje wstępne oraz zasadnicze z dziedziny etyki.

Podobnie, jak przez przymiotnik „piękny“, daje mowa potoczna punkt wyjścia do odgraniczenia pewnego rodzaju wartości, jako „estetycznych“, tak też i wartości etyczne charakteryzują się najpierw, jako takie, które zwykła mowa nazywa „dobremi“ i to dobrami w tem znaczeniu szczegółowym, którego przeciwieństwem jest „zło (moralne)“. Poczucie językowe odróżnia tu dokładnie dwa znaczenia, tak, iż bardzo ściśle używamy synonimów: 1) **dobro** == **wartość** (w znaczeniu „przedmiot wartościowy“; **dobra** == **wartości**, przeciwieństwo: lichota — natomiast 2) **dobro** == **wartość moralna** (przeciwieństwo: **zło moralne**).

Już ze względów czysto psychologicznych, nie dopiero etycznych, warto zwrócić uwagę na to, jak subtelny posiadamy reagens w naszych uczuciach moralnych, nie tylko na etyczną wartość i jej brak wogóle, lecz nawet na stopnie wielkości tej moralnej wartości. Posiadamy mianowicie: a) etyczną „skalę wartości“ wogóle, która oprócz dwu członów głównych: „dobry“ i „zły“, wykazuje wyraźnie odgraniczone cztery człony: **chwalebny** (chlubny), **poprawny**, **dopuszczalny**, **niedopuszczalny** (naganny)“; nadto b): umiemy te wartości z mniejszą lub większą pewnością i dokładnością także stosować, t. j. przyporządkowywać **uczucie wartości** (bądź bezpośrednio, bądź zapomocą sądów o wartościach) **wartościom moralnym**, skoro tylko spotkamy lub nawet tylko dostatecznie żywo przedstawimy sobie konkretny wypadek objawu „dobroci“, „obowiązkowości“, „wątpliwej moralności“, „złośliwości“ i t. d.

N. p. mówimy, iż wartość moralna czynu „dzielnego człowieka“ natychmiast spada ze sfery wartości chlubnych do poprawnych tylko, gdy sobie wyobrażamy, iż ten, który życie uratował poprzednio za wynagrodzeniem, przyjął na siebie „zobowiązanie“, w razie wypadku, spieszyć z pomocą. — Dalsze przykłady w tym kierunku: czyn Arnolda von Winkielried; sumienne, obowiązkowe spełnianie czynności zawodowych, dotrzymywanie przyrzeczeń. konkurencja w interesach „przy pomocy wszelkich środków“ (wyjąwszy tylko zakazanych prawnie); przekroczenie a występpek.

Po tych pojęciach wstępnych, zasadnicze i podstawowe pytanie całej etyki w najprostszym sformułowaniu brzmi:

Co jest etycznie dobrem? — Natychmiast widzi się, iż pytanie to może dotyczyć dwu rzeczy: Jeśli mówimy o „dobrym człowieku“, który wykonał „dobry czyn“ — czy wówczas atrybut „dobry“ przypisujemy bezpośrednio człowiekowi, czy „czynowi“, czy może komuś (jakiemuś podmiotowi), innemu? A założywszy, iż odpowiedź brzmiałaby: czynowi (— zobaczymy pod B, iż raczej musi się mówić: usposobieniu), tedy to samo pytanie, co jest etycznie dobrem, musi być tak rozumiane: Jak musi wyglądać czyn, abyśmy go nazwali dobrym — dla jakiej szczegółowej cechy (orzeczenia) nazywamy go „dobrym“?

W odpowiedzi na to pytanie w obu jego znaczeniach rozbiegają się systemy etyków od starożytności aż do dnia dzisiejszego we wszystkich, dających się tylko pomyśleć kierunkach. — Poniżej podamy tylko dwa przykłady na treść i metodę takich planowych odpowiedzi na ową zasadniczą kwestję etyczną ze strony etyki naukowej.

A. Wśród teorii, które w „dobrem i złem“ widzą odniesienie do doli i niedoli ludzkiej\*, jedna brzmi:

I. „Dobrem jest, co odpowiada dobrze zrozumianym interesom ogółu“ lub „co możliwie jak największej ilości ludzi przynosi możliwie jak największy pożytek“. Tę „teorię użyteczną“ musi uznać się za najbardziej rozpowszechnioną obecnie wśród teoretycznych etyków i rzeczywiście ma ona za sobą wiele przekonującego. Jeśli n. p. chodzi o ocenę dobroci prawa zasług działacza, zajmującego stanowisko publiczne, pytamy przedewszystkiem, co mu dobro ogółu zawdzięcza.

Aby ocenić wymienioną próbę definicji, sprowadźmy ją do schematycznej formuły: „dobrem jest to, co przynosi pożytek“ i rozglądnijmy się czy:

- |                                     |  |
|-------------------------------------|--|
| a) wszystko pożyteczne jest dobrem, | b) wszystko co dobre, jest pożyteczne, |
| c) wszystko szkodliwe złem,         | d) wszystko złe szkodliwym.            |

Do a. Ktoś w mieście, które już oddawna potrzebowało tramwaju, wprowadził tę pożyteczną instytucję w życie, biorąc przytem pod uwagę, iż tylko tam, gdzie istnieje popyt, także podaż przynosi zyskowny interes. Rzeczywiście przedsiębiorca

i ludność są bardzo zadowoleni z powodzenia sprawy. Niewątpliwie zatem nazwiemy z obu stron przedsięwzięcie pożyteczne „dobrem“ — ale czy akuratnie moralnie dobrem?

Do *b*. Dwu rozbitków chwyta się jednej belki; jeden z nich widzi, że belka obu nie może unieść i tonie dobrowolnie, aby uratować drugiego. Ale także ten drugi wkońcu nie ocalał — czyn ów nikomu nie przyniósł pożytku, czy jednak dlatego nie był dobrym?

Do *c*. Czynność podjęta w najlepszym zamiarze, zamiast szczęścia przyniosła nieszczęście. Była szkodliwą, ale nikt nie nazwie jej dlatego moralnie złą, lecz tylko „nieszczęśliwą“.

Do *d*. Broń mordercy chybia celu: czyn był nieszkodliwy (i to nawet nie był szkodliwy, jako zły przykład, bo nikt obok sprawcy o nim nie wiedział). Czyż czyn nie był zły? — Meistofeles nazywa siebie „częścią owczej siły, która ciągle chce złego, a ciągle sprawia dobre“. Czy występuje on dlatego, jako „dobry“, czy jako „zły“ — czy też stoi on „poza dobrem i złem“?

Przytoczone tu zarzuty przeciw teorii utilitaryzmu zachowują tylko tak długo swą moc, jak długo bierzemy zwykle sformułowanie głównej tezy utilitaryzmu niejako dosłownie, mianowicie, jak długo o wartości moralnej czynu sądzimy wyłącznie według jego rezultatu, t. j. „faktycznego pożytku“. Niektórzy, nazywający się utilitarystami, nie chcą jednak sami, aby ich teza w ten sposób była rozumiana, lecz oświadczają, iż nie chodzi o wynik, lecz o „zamiar“. I rzeczywiście da się przecież przynajmniej pomyśleć wypadek, iż ktoś, przy całkiem podobnych okolicznościach i wyniku, jak w przykładzie *I a*, zakłada jakiś instytut, fabrykę i t. p. tylko w zamiarze niesienia pożytku nie sobie samemu, lecz swoim współobywatelom. A z tem założeniem upada natychmiast i zarzut, iż ów czyn ze strony człowieka, działającego z powodzeniem, jest wprawdzie bardzo roztropny i okazuje znajomość interesu, — lecz że moralnie jest tylko obojętny. Jeżeli więc ograniczymy się całkowicie do zmienionego teraz przykładu *I a*, chodzić będzie o to, czy dla przedsiębiorcy jego dobro własne jest celem ostatecznym, a dobro jego współobywateli środkiem, czy też dobro jego współobywateli celem ostatecznym, a jego własne powodzenie, płynące z wyzyskania sprzyjających konjunktur, jest tylko pożądaną okolicznością uboczną (albo, jak w następnym paragrafie będziemy to nazywać „celem ubocznym“), która jednak nie była decydującym motywem czynności, niosącej ogólny pożytek.

Podobnie już przykład *I c* okazał, iż ocena dotyczy nie złego wyniku, lecz „dobrej woli“, jeśli się stwierdzi, że czynność, o wyniku wręcz szkodliwym, była przez nas podjęta „w najlepszym zamiarze“. Przynajmniej w czasach obecnych nawet prosi lud ma w pogotowiu usprawiedliwiająca słowa: „On nie może za to odpowiadać, bo nie uczynił tego rozmyślnie, nie myślał źle“. (Ten pogląd sięga jednak na ogół już dość dalekich czasów, skoro już Sofokles swoim Ateńczykom mógł przedstawić Edypa, jako człowieka, który mimo całego nieszczęścia, jakie nieumyślnie ściągnął, zasługuje na szacunek w swej niedoli). Jeżeli więc dobra wola nie zyskuje nagrody przez pomyślny wynik, lecz z przyczyn, nie dających się przewidzieć, wychodzi na swem działaniu nieszczęśliwie, wtedy uczucie moralne stosuje się do wewnętrznych, a nie do zewnętrznych przyczyn wyniku.

Tem samem doszliśmy do następującej, poprawionej odpowiedzi na pytanie: „co jest moralnie dobrem?“

II. Dobrem jest usposobienie, które objawia się, jako bezinteresowne współczucie w szczęściu i nieszczęściu bliźnich. — Zauważymy jednak, że tutaj mowa jest o „szczęściu“ i „nieszczęściu“ nie w takim znaczeniu, aby tej zasadzie moralnej można zarzucić, że, wynosząc „szczęście“, popiera zniewieściałość, a przez unikanie nieszczęścia stwarza przesadną wrażliwość na ból. Przez „szczęście“, przeciwnie, należy głównie rozumieć wszelki rodzaj prawdziwej wartości, której człowiek usiłuje przysporzyć swemu bliźniemu. Ma się zatem na myśli całym ogólnie to, co jest dla tego bliźniego cennem i to „według najlepszej myśli i według sumienia“ tego, który chce działać.

To, co w naszym twierdzeniu nazwaliśmy „współczuciem w szczęściu i nieszczęściu bliźnich“, przyjęte jest przez większość systemów etycznych jako, jeśli nie wyłączna, to jedna z pierwszorzędnych wartości etycznych, pod nazwą współczucia, litości, życzliwości, miłości bliźniego, miłości ludzi, ἀγάπη, *charitas*, altruizmu w przeciwieństwie do „egoizmu“ (por. § następny). A że tak jest nie tylko w teorii, lecz że okazywanie i stwierdzenie czynem tej wartości zdolne jest obudzić w duszach ludzkich równe uczucia moralne, świadczy o tem, świat przekształcające, powodzenie ewangelji miłości.

Ten rezultat daje już jednak także odpowiedź na pytanie: „Co jest etycznie dobre“ w znaczeniu, wymienionem powyżej na pierwszym miejscu, mianowicie:

B. Atrybuty: „dobry“, „zły“ przypisujemy tylko pośrednio całemu człowiekowi, natomiast więcej jego działaniom jeszcze dokładniej i trafniej aktom woli, z której te działania wynikają — najwłaściwiej i bezpośrednio jednak dopiero **usposobieniu**, z którego akt woli i działanie wynika („charakterowi“ § 80, który się w akcie woli ujawnia).

Bardzo często zwykło wymieniać się obok miłości **sprawiedliwość**, jako co najmniej równie etycznie ważną. Jednakże w wypadkach niesprawiedliwości w tem znaczeniu, iż jeden doznaje względów kosztem drugiego, nie należy przeoczać, że tam, gdzie nie chodzi o to, aby jednemu z dwóch jakiegoś dobra przysporzyć, lub kogoś od nieszczęścia uchronić, krótko, gdzie nie chodzi o uzyskanie lub zachowanie jakiejś wartości, tam niema także sposobności do objawiania sprawiedliwości. Czy uda się jednak kiedykolwiek — najpierw w teorii a daj Boże i w praktyce — aby, zamiast sztucznego gmachu naszych przepisów prawnych, wystarczyła sama jednako wszystkim objawiana życzliwość? — Podobne kwestje, jak co do sprowadzenia sprawiedliwości do życzliwości (— kłamstwa do złej woli), wysuwają się też jeszcze co do licznych innych cnót i błędów: pracowitości, gonienia za za-

bawami, dumy, żądy panowania, wstydlivości, oszczędności, odwagi, tchórzostwa, energii, samodzielności i t. d. Niejeden przymiot, który nastęrcza trudności przy sprowadzeniu do życzliwości, a jednak nie wydaje się obojętnym dla naszego uczucia moralnego — jak n. p. wrażliwość lub niewrażliwość na piękno — da się podciągnąć pod powyższy pogląd przez uwagę, że, kto się okazał wrażliwym dla pewnego rodzaju dóbr nieosobistych, jakim jest piękno, ten budzi także korzystne nadzieje co do swego zachowania się wobec dobra w ściślejszem znaczeniu. — „Kto, jak Mozart, znajduje jedyną swą stałą przyjemność w sztuce, mało ma ochoty i czasu do oddawania się uciechom niższym“. Co prawda, nie zawsze musi się sprawdzić to korzystne oczekiwanie: „kuzynek mistrza Rameau“ przedstawia „dziwną mieszaninę“ najgłębszego zepsucia i najwyższego umiłowania sztuki i dbałości o jej rozkwit.

## § 72. Egoizm i altruizm.

Często daje się słyszeć w naszych czasach twierdzenie (które sięga zresztą czasów sceptycyzmu etycznego starożytności), iż „Wszystkie czynności, nawet pozornie najbardziej bezinteresowne, są w gruncie rzeczy egoistyczne“; nazwiemy to twierdzenie w dalszym ciągu krótko tezą egoizmu.

Pierwszym postulatem czysto logicznej oceny tego twierdzenia jest naturalnie analiza logiczna podstawowego pojęcia „egoistycznego działania“ i „egoizmu“, a następnie wyliczenie w ściślejszej definicji jego cech na podstawie tejże analizy. Koniecznym jest mianowicie dla uczucia i sądu etycznego odróżnienie „prostego egoizmu“ i „egoizmu spotęgowanego“.

Ponieważ w konsekwencjach moralnych, które nawiązujemy do oceny człowieka (jego działania, chenia, usposobienia), jako „egoistycznego“, nacisk leży właśnie na przeciwieństwie do altruizmu i jego ocenie, przeto zacznijmy nasze badanie od ponownej, ale zarazem nieco ściślejszej analizy, tego już w poprzednim paragrafie wprowadzonego pojęcia, którego nazwa „altruizm“ była wzorowana na o wiele starszej nazwie „egoizmu“. — Stawiamy zatem definicję:

**I. Altruistycznym nazywamy akt woli, który ma na celu dobro jakiegoś *alter*, t. j. człowieka innego; i tylko o tyle, o ile on ma to dobro na względzie.**

Przyporządkowując w dalszym ciągu określeniom psychologicznym 1, 2, 3, uczucia moralne, będziemy nazywać określony właśnie akt woli dokładniej dodatnio altruistycznym; bo da się pomyśleć, jakkolwiek na szczęście tylko w rzadkich wypadkach da się całkiem czysto urzeczywistnić, także ujemnie altruistyczny akt woli, mianowicie taki, który dąży wprost do niedoli bliźniego (a nie w ten sposób, co się nierównie częściej zdarza, iż swem działaniem sprowadza pośrednio krzywdę bliźniego, o czem zaraz będzie mowa pod c). Ale, właśnie z powodu rzadkości takiego, ujemnie altruistycznego aktu woli, prawie nie wywołuje to żadnych nieporozumień, jeśli przez „altruizm“, nawet bez żadnych dalszych dodatków rozumiemy się z reguły tylko „życzliwość“, a nie także „złą wolę“.

Zatem do „altruizmu“ stanowi przeciwieństwo „egoizm“, ale nie w tak pro-

stem znaczeniu (jako tylko pojęcie z tamtem sprzeczne), jak się to często przyjmuje, lecz:

Pośród cech, z których składa się pojęcie: „egoistyczny“, tylko jedna\*) jest wskazaną przez samą etymologję wyrazu, mianowicie:

a) pewien stosunek specjalnie do *ego*, t. j. do „ja“ osoby chcącej. — Ten stosunek możemy ogólnie i abstrakcyjnie nazywać w dalszym ciągu odniesieniem do własnego ja, przyczem korzystamy z okoliczności, iż wyraz „własny“ (wychodząc poza zwykłe znaczenie „posiadania“ lub „własności“) obejmuje wprost wszelkie, dające pomyśleć się stosunki, których jednym członem jest „ja“.

Dlatego właśnie cecha a), jakkolwiek jest niezbędna do pojęcia egoizmu, przecież wcale dlań nie wystarcza, raczej musi się do niej dołączyć.

b) Cecha nie-altruizmu. Tem właśnie, co skłania mowę potoczną do szczególnego wyróżniania wśród nieskończonego zakresu czynności pewnych czynności (usposobień i t. d.), jako „egoistycznych“, jest właśnie brak „życzliwego“ lub przynajmniej „zachowującego pewne względy“ zachowania się wobec bliźnich. Jak wskazuje różnica obu użytych określeń, brak odniesienia do doli i niedoli bliźniego może tylko oznaczać, iż albo się o nim wogóle nie myśli albo może iść tak daleko, iż

c) chociaż myślało się o niedoli i dobru drugiego, przecież wyraźnie się je ominęło.

Przytem trzeba zauważyć, iż wprawdzie „bez-względny“ zdaje się oznaczać tylko brak wszelkich względów, w rzeczywistości jednak wyraz ten przyjął całkiem określone pozytywne znaczenie naruszenia cudzych interesów.

W ten sposób dochodzimy, zbierając podane cechy a), b), c), do następujących dwu dalszych definicyj:

II. Prosty egoizm wykazuje akt woli, o ile a): w jego celu tkwi odniesienie do własnego ja (względ na własną osobę) i b) w ogólności (w celu, jakoteż w środkach), brak względu na dobro i niedolę bliźniego. — Natomiast

III. Egoizm spotęgowany okazuje akt woli, o ile a): w jego celu zawarty jest względ na własne ja, a b) w wyborze środków do urzeczywistnienia tego celu myśl o wynikającym z naszego działania nieszczęściu dla drugiego wcale nas nie powstrzymuje (— myśl

---

\*) Końcówka „izm“ wskazuje nadto, iż chodzi tu o pojęcie dyspozycji.

zaś, że można drugiemu uczynić coś dobrego, wcale nas nie pociąga).

Jako bezpośredni wniosek z tych definicji wynika samo przez się, co jest — zrazu czysto pojęciowo — koniecznem i wystarczającym do tego, aby akt woli był nie-egoistyczny: mianowicie każdorazowy brak, nawet tylko jednej z wymienionych cech (— podobnie jak także figura geometryczna już wtedy nie jest kołem, gdy jej brak tylko jednej, a nie dopiero wszystkich cech koła). A więc powiedzmy zaraz ze względu na bardzo łatwo zdarzające się nieporozumienie:

**IV. Nie-egoistycznym należy nazwać akt woli już wtedy, gdy się go uznało za altruistyczny (według definicji I), chociażby zresztą zawierał się w nim wzgląd na własne ja lub nie (według definicji II).**

**V. Neutralnym wreszcie nazywamy akt woli, który nie jest egoistyczny ani altruistyczny; n. p. pielęgnowanie „czystej“ nauki, jako takiej.** (Dlaczego starzec, nie mający dzieci ani wnuków, może pragnąć zasadzenia drzewa, chociaż wie, iż on sam nie dożyje jego cienia i dla którego obojętne są dalsze pokolenia, mogące cieszyć się cieniem i owocami drzewa?) Zauważyny tu wyraźnie, iż mamy na myśli „neutralność“, tylko ze względu na psychologiczne pojęcia egoizmu i altruizmu i bynajmniej nie powiedzieliśmy przez to, iż każdy taki akt woli jest dla oceny etycznej „obojętny“.

Zbicie tezy egoizmu, jako takiej, polega tedy na psychologicznym wywodzie, iż określone przez IV pojęcie także urzeczywistnia się — obojętne, czy rzadko, czy często. A że owa abstrakcyjna formuła IV znowu nie określa niczego innego, jak tylko ten pierwiastek faktycznego stanu rzeczy, którym interesuje się człowiek nieuprzedzony, tworząc sobie pojęcie i swój sąd o tem, co jest egoistyczne i nieegoistyczne, o tem niechaj zaświadczy zestawienie następujących przykładów: Kobieta na widok bezsilnego dziecka czuje w sobie podniecie do pełnych miłości zabiegów: 1. tylko, gdy dziecie jest jej własne; 2. zanim jeszcze wie, czy ono jest cudze, czy jej własne; 3. chociaż poznaje je, jako obce. We wszystkich trzech wypadkach zabiegi kobiety tyczą się dziecka, a więc istoty obcej, różnej od niej, zatem cecha „altruizmu“ istnieje we wszystkich trzech wypadkach; ów wzgląd na własne „ja“ (mianowicie na własne dziecko), od którego w wypadku 1. niesienie pomocy było zależnem, nie istnieje w wyp. 2 i 3. — Czyż tedy, ponieważ w wyp. 1. bez specjalnego wzglądu na własne „ja“ w miłości macierzyńskiej nie przysłoby do niesienia pomocy, mamy ten czyn nazwać już egoistycznym, nawet gdyby matka ponosiła ofiarę z własnego życia? Chyba najwyżej przy sztucznem rozszerzeniu wyrazu „egoizm“, do którego teza egoizmu czuje się zniewoloną dopiero wtedy, gdy się ma utrzymać za wszelką cenę wobec najbardziej jasniejących i widocznych przykładów altruizmu (n. p. czyn Arnolda von Winkelrid). — Niezależną od tego rodzaju walki słownej jest kwestja, czy, skoro się już troskę matki o własne dziecie dlatego chce nazwać egoistyczną, ponieważ to jest właśnie jej dziecie, czy będziemy mogli lub chcieć zaprzeczyć przy wszystkich wypadkach miłości piastunek, istnieniu pełnych ofiary zabiegów okolo cudzego dziecięcia, jako obcego jak w wyp. 3 albo jak w wyp. 2., gdzie jest obojętne, czy dziecko jest własne, czy cudze.

Dalsze takie przykłady psychologicznego stanu rzeczy, z równoczesnem uwzględnieniem łączących się z nimi moralnych uczuć wartości, mogą nam zwrócić uwagę na pełnię nasuwających się tutaj problemów psychologi-

czno-etycznych. Mianowicie: najpierw zwróćmy uwagę na proste cele naszej woli, a potem „potęgowanie się lub obniżanie wartości”, skoro do celu głównego dołączą się jeszcze przy akcji woli cele uboczne.

Już przy całkiem prostej ocenie moralnej wypadków konkretnych altruizmu i egoizmu prostego lub spotęgowanego, nasuwających się każdej chwili przy własnym, jakoteż cudzym akcie woli i działaniu, jest powszechnie przyjęty następujący szereg przyporządkowań. Czyn lub akt woli:

1. **Dodatnio altruistyczny** — jest dobry,
2. **Egoistyczny prosty** — moralnie obojętny,
3. **Ujemnie altruistyczny** — moralnie zły.

Do 1. Fakt, że z wielkością poniesionej ofiary z reguły wzrasta żywość naszego moralnego uznania, jest pouczającym teoretycznym potwierdzeniem owego bliższego określenia, które było dane w poprzednim paragrafie pod B, w odpowiedzi na pytanie: „Co jest moralnie dobrem?” mianowicie, że bezpośrednio dobrem jest nie czyn, lecz **usposobienie**. Jakże to bowiem dzieje się, iż przy tych samych zresztą okolicznościach uważamy za lepszego tego człowieka, który poniósł większą ofiarę — czy może zazdrościmy temu, który drugim dobrze robi, jeśli on może to zrobić, że tak powiemy, bez ofiar? W rzeczywistości jednak wcale nam nie zależy na samym fakcie zewnętrznym, aby dobry człowiek za swoją dobroć cierpiał (to bowiem byłaby poprostu radość z cudzej szkody, która, wobec jego dobrej woli, byłaby oznaką tylko całkiem pospolitych umysłów): raczej rzeczywistość poniesiona ofiara jest dla nas tylko rozstrzygającym dowodem ofiarności danej osoby, a zarazem też oznaką rzetelności i wielkości jego altruizmu. Życie jest tak poważne i surowe, iż jako rozstrzygającej próby dla pełnej moralnej wartości domaga się doświadczenia zapomocą cierpień.

Czy ma to dla nas jednaką wartość etyczną, gdy ktoś okazuje siłę w znoszeniu cierpień przy stoickim zanknięciu się w sobie, czy też gdy czyni to dla innych?

Do 2. Że to, co jest psychologicznie „prostym egoizmem”, jest **moralnie obojętne**, w wielu wypadkach rozumie się samo przez się; n. p. jaki surdut wdziewam, jakie jedzenie sobie wybieram i t. p. Zatem nasze mniej lub więcej ostre moralne potępienie nie dotyczy egoizmu prostego, lecz spotęgowanego. Natomiast, kto spełnia jakiś czyn, którego główny cel jest nawet całkiem obojętny, n. p. znalezienie pożywienia, czyni to jednak kosztem bliźniego, nawet choćby tamten drugi miał umrzeć z głodu, podczas gdy ten pragnie tylko prostego nasycenia się lub wręcz wątpliwego zadowolenia z przesytu, ten okazał daleko idący brak altruizmu i spotyka się tem samym z naszym etycznym potępieniem.

Jasne odróżnienie celu głównego i celów ubocznych pozwala nam teraz uznać, nawet wedle miary etyki altruistycznej, słuszne prawa, bronione tak często, a nawet chwalonego „zdrowego egoizmu”; co więcej okazuje się, iż jest on poniekąd obowiązkiem. Jest rzeczą niewątpliwą, iż człowiek, który przez siłę swego umysłu i ducha a nawet przez siłę fizyczną ma w sobie powołanie do rzeczy wielkich, a siły te marnuje na głupstwa, słusznie może być nazwany nie tylko nierozsądnym, ale nawet złym. Odpowiedź, iż „jest to przeciw jego rzeczą”, nie jest tu ostatniem słowem. Kto bowiem zaniedbuje się w rzeczach wielkich, staje się także powoli mniej zdolnym do pracy i wkońcu z własnej winy jest ciężarem dla drugich; z tego

względem winniśmy żądać od każdego dojrzałego człowieka, aby „sam wiedział, co jest dlań potrzebne i zbawienne“, i ażeby sam czynił, co za takie uznał. Jeżeli zaś n. p. zbytnia obawa przed cierpieniami sprawia, iż ktoś nawet własnego dobra nie umie należycie pojąć i przeprowadzić (n. p. wczas dać sobie zęby zaplombować), wtedy istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, iż jeszcze mniej będzie u niego ofiarności dla cudzego dobra.

Do 3. Że wreszcie **altruizm ujemny** odczuwamy, jako zły, t. j., iż dążenie do cudzych cierpień dla nich samych uchodzi za okrucieństwo, jako widoczną złośliwość, to również zrozumiałe jest dla nas nie z powodu złych skutków działania, jakkolwiek takie pojmowanie jest bardzo rozpowszechnione, lecz znowuż z powodu objawiającego się w niem złego usposobienia. Zbyt często musimy przecież zadawać innym niejedno cierpienie — n. p. operator, ojciec trzymający się przysłowia: „Kto swe dziecko kocha, ten je chłoszcze“; — a cierpienie to bardzo często bywa większem od wywołanego przez złośliwość, którą ludziom tak bardzo bierzemy za złe. Uwzględniamy właśnie to, iż w owych wypadkach tylko dobro innego było celem i to głównym, natomiast cierpienie przykrym środkiem i, jako takie, celem ubocznym.

Dla moralnej i etycznej oceny może być bardzo ważnem ściśle odgraniczenie czynności ujemnie altruistycznych od egoistycznych w stopniu wyższym. Odebranie komuś jedzenia, ponieważ mu się go odmawia lub wprost chce mu się zadać cierpienia głodowe, ujawnia daleko wyższy brak altruizmu, niż zabranie komuś jada, ponieważ chce się jeść samemu. — Nawet mordujący dla rabunku niema, ściśle biorąc, „zamiaru“ zabić drugiego (choćby nawet według założenia czynił to z pełną wiedzą i wolą, bo inaczej czynu jego nie nazywalibyśmy morderstwem, lecz tylko zabójstwem); zamiarem, celem głównym było tylko przywłaszczenie sobie cudzego dobra, a tylko, ponieważ nie można go było nabyć łatwiej lub w inny sposób, staje się zabójstwo celem ubocznym, środkiem do osiągnięcia zamiaru. Ujemnie altruistyczną byłaby tylko bezpośrednia radość z mąk śmiertelnych drugiego (dający pomyśleć się wypadek „odmawiania komuś praw do życia“, wzięty w znaczeniu dosłownem, prawie nigdy nie zachodzi).

Teoretyczny rezultat z wszystkich przytoczonych przykładów komplikacji psychologicznych celów głównych z ubocznymi i związanych z temi komplikacjami modyfikacji naszej moralnej oceny, ujmujemy razem w trzy prawa, analogiczne do trzech powyżej przytoczonych 1, 2, 3:

1. α) Cele uboczne, dodatnio altruistyczne, potęgują wartość moralną;

2. β) Cele uboczne, egoistyczne w stopniu niższym, nie zmniejszają wartości;

3. γ) Cele uboczne, ujemnie altruistyczne, obniżają wartość moralną.

### § 73. Uczucia religijne.

Cześć, pokora, pobożność na myśl o Bogu, wdzięczność za jego dobroć, ufność, nadzieja nań, wypływają u człowieka prawdziwie religijnego z jednego, najwyższego uczucia: miłości Boga.

Religja miłości, przyjmując jako najwyższe przykazanie: „Kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego twego, jak siebie samego“, daje tem samem wyraz ściślej łączności religji z moralnością. Jakoż najważniejsze miejsca ewangelji mają za przedmiot oczyszczenie moralnych uczuć i sądów, napomnienie przed faryzeuszowstwem, podniesienie ku najczystszej miłości ludzi i Boga. W ich duchu czyni człowiek pobożny wszystko dobre i znosi wszelkie zło „w imieniu Boga“.

„Nauka o religji“ w najszerszem znaczeniu tego wyrazu bada warunki zewnętrzne i wewnętrzne powstania uczuć i przekonań religijnych. Psychologia, o ile stanowi część wszelkich tych badań, ogranicza się do kwestji powstania tych uczuć w umyśle ludzkim i osobliwości owych dyspozycyj duchowych, które w tych uczuciach znajdują swój wyraz i zaspokojenie. Jako jedno z najsilniejszych źródeł potrzeb religijnych przedstawili od dawna uczeni kościoła, badacze, artyści i światowi znawcy ludzkości nie z a d o w o l e n i e z wartości świata spostrzegalnego, zarówno fizycznego, jak i duchowego. Najwspanialsze dzieło przyrody okazuje się znikome, zamknięte w granicach czasu i przestrzeni; najświetniejsze dzieło sztuki przedstawia tylko ułamek owego świata pięknej złudy i po kilku przelotnych minutach, a już najwyżej godzinach artystycznego podniesienia, zostawia człowieka, żadnego piękną i harmonji w chłodnej, brzydkiej rzeczywistości. — Wiedza ludzka, jest tylko fragmentem. — Wielkiemu nawet człowiekowi, dla którego żywiłmy pełen miłości podziw i którego za wzór sobie obraliśmy, najszlachetniejszemu przyjacielowi musimy nieraz wybaczać małe i wielkie słabości, które nie mniej za słabości uznajemy. — Dopiero istota, która stoi nieskończenie wysoko ponad wszelką ziemską i ludzką naturą, może potrzebę doskonałości ducha ludzkiego zaspokoić tak, iż potrafi w nim obudzić całą moc podziwu, czci, wdzięczności i miłości oddania się: wieczny, potężny, mądry, nieskończenie dobry Bóg.

## II. Rozdział: Pożądania.

### § 74. Ogólne zadanie nauki o pożądaniach.

Jako „pożądanie“ określiliśmy w § 11. ten pierwiastek psychiczny, który jest wspólny postanowieniu i życzeniu, dążeniu i opieraniu się, pragnieniom i wstrętom, także z achciankom i żądzom i t. d. — Wszystkie zjawiska, w których taki pierwiastek pożądania znajduje się, ujmowaliśmy razem nazwą gatunkową „pożądania“.

Ze postanowienie jest najdoskonalszym rodzajem pożądań, to podnosiliśmy już w § 11. To stanowisko uprzywilejowane da się mianowicie dwoma szczegółami uzasadnić: *Etyczne* uzasadnienie mieści się już w badaniach poprzedniego rozdziału (zwłaszcza wskutek wskazanego w § 71 znaczenia woli jeszcze dokładniej „usposobienia“ dla oceny moralnej). Ale także moment *przyczynowy*, mianowicie, iż tylko przez wolę, a nie n. p. przez proste pragnienie, osiągamy cel pożądany, okazuje się tak istotnym ze względów teoretycznych a potem również praktycznych (mianowicie w pojęciach wolności woli, poczucia i odpowiedzialności), że cały rozdział o pożądaniach, najdogodniej będzie podzielić na trzy następujące ustępy:

A. Opis pożądań, zwłaszcza aktów woli (postanowień),

B. Skutki aktów woli,

C. Przyczyny aktów woli.

Pojedyncze momenty, które należy brać pod uwagę przy opisie, znamy już: jakość, natężenie i t. d. (Por. §§ 22, 59).

1. Jako jakości pożądań występują **pragnienia i wstręty**: przeciwstawność ich, nie tylko jako sprzeczności ale i przeciwieństw, daje podstawę do rozróżnień, czynionych w parach pojęć, jak: dążenie i opieranie się, chcenie (*velle*) i niechcenie (*nolle*). Tak więc możemy całkiem ogólnie mówić o **pożądaniach dodatnich i ujemnych**.

2. Natężenie. Mówimy o cichem i gwałtownem życzeniu, o słabej i silnej woli, o silnem pragnieniu, gwałtownym wstręcie. Dalej odróżniamy różne stopnie żywości, stałości, energii pożądań i jako przeciwieństwo: stopnie obniżenia, słabości...

3. Określeń przestrzennych bezpośrednich nie mają pożądania, podobnie jak wszystkie zjawiska psychiczne.

4. Czasowe określenie: Życzenie może, jako takie, trwać długi czas; akt woli w znaczeniu „postanowienia“, jeśli zajmuje wogóle pewien czas, to zawsze tylko bardzo krótki. Jednakże wola, jako ciągłe chcenie w znaczeniu „dążenia“ jest niemniej trwałe, jak życzenie. Z osiągnięciem swego „celu“ kończy się wszelkie pożądanie, jako takie.

5. Oprócz określeń 1, 2, 4, które dotyczy przedewszystkiem aktu pożądania, ważnym jest w szczególności przy wszystkich zjawiskach psychicznych pożądania każdorazowa **treść pożądania**, należąca do owego aktu (przedmiot pożądania). Nie czem innym, jak właśnie tą treścią pożądania jest mianowicie to, co już mowa potoczna ma na myśli w tak często używanych wyrażeniach, jak: **cel** pożądania (życzenia, dążenia, zwłaszcza jednak woli) i **zamiar**. Tylko, że wyraz cel bywa też często używany w znaczeniu szczegółowem, mianowicie, jak przeciwieństwo do **środk**a.

Już w § 72 odróżniliśmy „cele główne“ i „cele uboczne“ woli. Por. przykład z mordercą.

#### A. Opis pożądań, zwłaszcza aktów woli.

##### § 75. Charakterystyka aktów woli w porównaniu z życzeniami, wyborem, popędami i t. d.

1. **Postanowienie a życzenie**. Przedstawmy sobie jakiś wypadek, w którym pewnego przedmiotu jakiś czas tylko pragnęliśmy, ży-

czyliśmy sobie, aż wreszcie pewnej chwili zdobyliśmy się na to, aby właśnie tego przedmiotu chcieć: które cechy tych dwu aktów psychicznych (bo ich przedmioty przyjęliśmy przecie, jako te same) zmieniły się?

N. p. Podczas pracy, która mnie mocno zatrudnia, zaczynam odczuwać pragnienie i chciałbym mieć pod ręką dzban wody, ale nie mogę przerywać pracy; potem „zapominam“ może przez jakiś czas o pragnieniu i mojem życzeniu; ale wnet moje pragnienie staje się silniejsze i w końcu „postanawiam“ chwycić za dzban lub postąpić ku niemu. Tutaj ze wzrostem uczucia przykrości skutek pragnienia także pożądanie zaspokojenia pragnienia stało się powoli silniejszym, intensywniejszem: siła, jaką osiąga pożądanie, z chwilą, gdy tego zaspokojenia chcę, przedstawia się, jako granica, do której natężenie samego życzenia w sposób ciągly wzrastało. — Przykład nasuwa dwie definicje: Akt woli (postanowienie) jest pożądaniem o najwyższem natężeniu, do którego człowiek wogóle w pewnym czasie jest zdolny (wobec jednego i tego samego przedmiotu pożądanego); natomiast życzenia są pożądaniami wszelkich niższych stopni natężenia.

Także tęsknota jest życzeniem, mianowicie silnem i trwałem — skierowaniem zwłaszcza ku przedmiotom przestrzennie i czasowo odległym.

**II. Dążeniem** zwykło nazywać się specjalnie wszelkie chcenie, które jest jeszcze niepewne wyniku, zwłaszcza, jeżeli i ponieważ jest ono skierowane ku dalekosięgającym celom i tak: „dąży się“ do potęgi, sławy, zaszczytów, bogactwa.

**III. Postanowienie a wybór.** — Mogę „mieć do wyboru“ między dwoma lub więcej przedmiotami pożądań. „Wyborem“ nazywa się bądź „zdecydowanie się“ na jeden z przedmiotów (tak n. p. gdy mówimy: „wybór padł na ten lub ów przedmiot“), bądź decyzja, postanowienie wraz z całym poprzedzającym procesem psychicznym, oceną, wyznaczającą wartości (tak n. p. w zwrocie: wybór sprawia mi przykrość“). — Ponieważ wybór zachodzi tylko tam, gdzie przedmioty pożądań wzajemnie się nieznoszą, t. j. nie mogą być równocześnie urzeczywistnione, przeto każdy wybór przedstawia **walkę pożądań** („konflikt motywów“).

Czy każdy zupełny, właściwy akt woli jest wyborem? Już Arystoteles odpowiedział na to pytanie *przezrąco*, odróżniając proste postanowienie (*βούλησις*) od przenoszenia czyli wyboru (*προαίρεσις*).

**IV. Postanowienie a popęd.** — Powszechnie zwykło mówić się o popędzie do odżywiania się, oddechania, popędzie płciowym, samozachowawczym, popędzie do zachowania gatunku, do życia, ruchu, czynności, zabaw, o popędzie towarzyskim, popędzie do udzielania się, do wiedzy i t. d. Niektóre z tych „popędów“ uchodzą za (całkowicie lub w pewnej części) wrodzone, inne za na-

byte, przytem o pierwszych mówi się, iż po większej części są „ślepe“, o drugich, że są „świadome“.

Jako jeden z najwybitniejszych przykładów popędu zwykło się wymieniać popęd do odżywiania się, który się ujawnia w głodzie (i pragnieniu). Ale głód jest stanem aktualnym — czasem dość wyraźnym — dającym się wewnętrznie spoznać, nie zaś samą dyspozycją, mianowicie jest to zabarwione uczuciem przykrem wrażenie ustrojowe; albo też to, co nazywamy głodem, za wiera przynajmniej owo zjawisko jako realny składnik. — Czy jednak te wrażenia i uczucia nazwiemy już samym popędem? Chyba nie, lecz mamy przynajmniej na myśli również następujące po takich wrażeniach i uczuciach „życzenie“ uwolnienia się od owych wrażeń i uczuć; tylko, że to aktualne pożądanie nie tworzy jeszcze postanowienia. Nie należałoby też tego „popędu głodowego“ utożsamiać z „popędem do odżywiania się“, ponieważ w wyrazie „odżywianie się“ jest już wymieniony szczególony środek (środek odżywczy) do zaspokojenia popędu, który przeciw owemu popędowi, jako takiemu, w każdym razie jest jeszcze nieznanym.

Przy wyrazie „popęd“ (częściej w połączeniu „ślepy popęd“) ma się na ogół jeszcze częściej na myśli, zamiast takiego niejasnego, ale w każdym razie już aktualnego życzenia, prostą dyspozycję do pożądań. Właśnie tam, gdzie się mówi o „popędzie do odżywiania się“, myśli się bardzo często o fakcie, iż organizm wogóle „potrzebuje“ pożywienia, a ta potrzeba dopiero, stosownie do zaspokojenia lub niezaspokojenia, objawia się potem fizycznie, jako zdrowie i dobre wyglądanie, względnie, jako upadek sił i śmierć, psychicznie, jako „dobry apetyt“, względnie, jako uczucie głodu i życzenie pozbycia się go. Tutaj zatem „popęd“ oznacza układ dyspozycji wewnątrz organizmu, który jest podstawą, wymienionych fizycznych i psychicznych procesów aktualnych i który sam do świadomości nie dochodzi, lecz jest tylko warunkiem, sprawiającym, iż później może dojść do tych procesów aktualnych, t. j. uczuć przykrości wskutek nienasyceń — i życzenie, aby się od nich uwolnić (— a w dalszym ciągu, jeśli znamy środki zaspokojenia głodu, do usiłowań zaradczych — t. j. do postanowienia stosownych czynności i do przyjemności zaspokojenia —).

**V. Chęćka (zachcianka) a żądza.** — Obu wyrazów z reguły używamy tylko wtedy, gdy chcemy zaznaczyć myśl uboczną, iż przedmiot pożądanego jest mniej lub więcej bezwartościowy lub niegodny pożądań. — Samo pożądanie należy w obu wypadkach scharakteryzować jako życzenie — więcej słabe i przelotne przy „chęćce (zachciance)“, zaś jako gwałtowne i trwałe przy „żądzy“.

**VI. Skłonność, pociąg, namiętność** przedstawiają trzy stopnie dyspozycji do pożądań: podstawą skłonności (do pewnego używania zmysłowego lub duchowej natury, do czynności artystycznych, naukowych, do okazywania biegłości w pewnym kierunku...) jest zwykle pewna zdolność naturalna, którą można przez przypadkowe wpływy lub celowe wychowanie w najrozmaitszym stopniu rozwijać lub tamować. — Jeśli skłonności

nabyły takiej siły, że rezygnację z ich zaspokojenia odczuwamy, jako znaczną ofiarę, wówczas stały się one **pociągiem**.

Zarówno skłonność, jak i pociąg nie wpływają jeszcze zasadniczo na intelektualne dyspozycje pożądanego: nawet, kto posiada silny pociąg do pewnego rodzaju czynności, nie widzi jeszcze z tego powodu rzeczy w innym świetle; nie obiecuje sobie z osiągnięcia rzeczy pożądanej zasadniczo innego stopnia zadowolenia od tego, jakiego ona rzeczywiście może mu przysporzyć i nie potrzebuje przeoczać swoich interesów, niedoceniać ich lub zgola nie widzieć do tego stopnia, aby one musiały być wystawione na próbę lub poświęcone przez jego zbytnią względem nich pobłażliwość, jako nie dające się pogodzić z przedmiotem pociągu. Dlatego wobec pociągu nie straciły jeszcze swej siły wpływy, które wogóle kierują pożądaniami, jak rozumna rozważa napomnienie, rada, chociaż usłuchanie ich i poddanie się im wywołuje już zaburzenia duchowe, a temu możnaby było zapobiec, gdyby się było niedopuszcilo do spotęgowania się skłonności w pociąg. — Tem się wyjaśnia i usprawiedliwia uboczne znaczenie przygany, którą mowa potoczna łączy z pojęciem „pociągu“ i w przyganie tej uwidocznia się przypuszczenie, iż po większej części także przedmiot pociągu (podobnie, jak przy chęćce i żądzy) niema wartości; to przypuszczenie zaś da się w dalszym ciągu wyjaśnić uwagą, że uleganie pociągowi nie potrzebne jest tam, gdzie się silnie pożąda dobra, bo wtedy, osoba pożądanca, może już przez trzeźwą rozsądną ocenę wszelkich dostępnych jej własności i stosunków w przedmiocie pożądanym, zrozumieć jego prawdziwą wartość.

**Namiętnością** stał się pociąg, gdy energja dyspozycji do pewnego rodzaju pożądań uwidocznia się już nietylko w pojedynczych psychicznych czynnościach w zakresie uczuć i woli, lecz nawet w zakresie życia umysłowego. Tylko tam psychologia życia codziennego i poezja mówi o namiętności, gdzie zauważą oznaki takiego właśnie wkraczania sfery pożądanowej w sferę przedstawień i sądów.

Namiętnie kocha i nienawidzi, pragnie lub odrzuca tylko ten, kto już nie pragnie widzieć rzeczy, jakimi one są, lecz jakimi być muszą, aby zasługiwały na tę siłę pożądaną, w jakiej się wielkość namiętności ujawnia. — W pochwałach jakoteż potępieniach, z jakimi namiętność się spotyka, uwidocznia się myśl, iż życie duchowe jako takie doznaje takich właśnie zaburzeń ze strony przemożnych pożądań. „Namiętność“ i „rozum“ (§ 41) wykluczają się wzajemnie i o ile rozum bez wątpienia jest dobrem, o tyle namiętność złem...

Natomiast nawet ten, komu namiętność wydaje się potępienia godną we wszelkich wypadkach, przyzna, iż silne skłonności, o ile one dotyczą dobra, stoją wyżej, niż słabe (— nawet z pewnemi zastrzeżeniami, już choćby dla swej siły, jako takiej, niezależnie od ich przedmiotu). — Przy wyborze zawodu jest wprost obowiązkiem badać swe „skłonności“ i dać im wpływ rozstrzygający na brzemienną w skutki decyzję; dlaczego?

W końcu zwróćmy uwagę na to, iż sam wyraz „wola“ jest bardzo wieloznaczny i mianowicie służy on równie dobrze do określenia pojedynczego aktu woli, postanowienia (to była twoja wola... ostatnia...), jakoteż do oznaczenia ogółu zdolności wolicjonalnych człowieka (silna wola, wolność woli).

## B. Skutki aktów woli.

### § 76. Fizyczne i psychiczne skutki aktów woli. Działanie a czyn.

Gdy chcę swoją rękę zacisnąć w pięść, dzieje się tak; gdybym nie chciał, toby się (z reguły) nie działo. Ten stosunek zależności nasuwa myśl o związku przyczynowym, w którym (według § 14 typ II) woli przypada rola przyczyny, wynikającemu zaś z woli ruchowi — rola skutku.

Dla myślenia naiwnego, gdy wogóle zacznie ono nad tego rodzaju stosunkami rozmyślać, szczególnie uderzającymi są takie działania woli, w których ona, jakkolwiek sama jest procesem psychicznym, wywołuje zmiany w świecie fizycznym; jednakże nie należy przeoczać, iż wola ma także skutki psychiczne; i te także co do swego znaczenia praktycznego z pewnością nie ustępują tamym, jak n. p. wpływanie celowe na przebieg naszych myśli, naszych życzeń i t. d.

Często używa się wyrazu „czyn“, jako synonimu do wyrazu działanie. Ponieważ jednak w wielu wypadkach jest rzeczą wskazaną odróżniać między ruchem ciała, bezpośrednio przez wolę wywołanym, a wytworzonym przez ten ruch i ewentualnie dalej sięgającym łańcuchem pośrednich skutków aktu woli (n. p. podpalanie), przeto poleca się stosować wyraz czyn do ogółu tych ostatnich procesów, o ile one są przewidziane i bezpośrednio zamierzone lub przynajmniej dopuszczone; natomiast dla dowolnego ruchu ciała, jako takiego, zaleca się tylko wyraz działanie. Przytem rozciągamy znaczenie wyrazu „czyn“ także na psychiczne skutki woli, podczas gdy wyrazu „działanie“ wogóle przy tych skutkach nie używamy.

Jednakie akty woli nie rzadko wywołują różne objawy fizyczne (i psychiczne): jest to dowodem, iż nie można woli charakteryzować wytycznie według skutków.

### § 77. Fizyczne skutki aktów woli. — Ruchy dowolne i mimowolne.

Liczne problemy łączą się już z najzwyczajniejszymi procesami, w których wywołujemy zapomocą naszej woli skutki fizyczne, bądź w naszym ciele, bądź to sięgające mniej lub więcej daleko poza nasze ciało i tak: I problem psychologiczny, czego w takim procesie właściwie i w najściślejszym tego słowa znaczeniu chcieliśmy; II problem psychofizyczny, w jaki sposób przez naszą wolę dochodzimy do panowania nad członkami naszego ciała; III kwestja odgraniczenia ruchów dowolnych od mimowolnych i podział tych ostatnich.

Do I. — Nienaruszając zależności ruchów dowolnych od procesów we włóknach nerwowych i w narządach centralnych, nie powinno się przecież bezwarunkowo procesu takiego dowolnego ruchu ciała opisywać w ten sposób jakoby owe procesy we włóknach nerwowych i w mózgu były bezpośrednio zamierzone — ale właśnie dlatego tem bardziej zagadkowym staje się problem wymieniony pod II; bo jeśli „wola nie targnie odpowiedniego włókna“, to nie poruszy

także odpowiedniego mięśnia. — Często usiłowane rozwiązania tej trudności zwykle trzymają się tej zasadniczej myśli, iż we wczesnem, bardzo wczesnem dzieciństwie wykonywaliśmy późniejsze ruchy dowolne, jako mimowolne i że przy tej sposobności właśnie dopiero poznawaliśmy te ruchy, względnie ich dalsze, również niezamierzone skutki fizyczne, jako możliwe cele woli.

Do III. Jako typy ruchów mimowolnych wymieniliśmy już w § 16 odruchy (ruchy refleksyjne, refleksy) i ruchy automatyczne. Żeby uzyskać przegląd, według psychologicznych zasad podziału ułożony, tych rodzajów ruchów, które zwykło się odróżniać z jednej strony od wymienionych już dwu rodzajów ruchów mimowolnych, z drugiej strony od dowolnych, zaleca się jako najwyższa zasada podziału dla psychologicznej teorii ludzkich ruchów cielesnych względem na to, czy przy zachodzeniu ruchu procesy psychiczne wogóle biorą udział zasadniczy, czy nie; pierwszą grupę ujmujemy terminem „procesów psychomotorycznych“. Ruchy dowolne stanowią dopiero klasę podrzędną tych ruchów psychomotorycznych. Jedną zaś z klas równorzędnych z ruchami dowolnymi (a więc podrzędną względem ruchów psychomotorycznych) nazywamy ruchami „ideomotorycznymi“, dla tych zaś ostatnich gatunkiem znowu podrzędnym są „seusomotoryczne“ ruchy; mianowicie przez te dwa wyrażenia rozumiemy zjawiska następującego rodzaju:

Jeśli n. p. postanowiłem sobie iść od mego pomieszkania do pewnego odległego miejsca w mieście, postanowienie to bardzo mało z góry orzeka o tem, w jaki sposób ja swój cel osiągam. — Jednakże ruchy podczas chodu, jakkolwiek w powyższem znaczeniu mimowolne, dzieją się „za moją wolą“, mianowicie jako części zamierzonego przez moje pierwsze postanowienie procesu całego (chodu przez miasto). Nadto procesy psychiczne wpływały na te ruchy i regulowały je we wszystkich szczegółach w sposób istotny, bo musiałem bardzo dokładnie zważać na nadchodzący wóz i inne przeszkody, których trzeba było unikać przy wymijaniu, ażeby odpowiednie ruchy mogły się ułożyć. Podobnie moja podeszwa musiała „wyczuwać“ nierówności gruntu, aby się mogła za każdym razem do nich przystosować i t. d. Zatem ruchy były, jakkolwiek niezamierzone (mimowolne), przecież psychomotoryczne; i właśnie dlatego, że zamiast aktu woli procesem psychicznym, wyznaczającym te ruchy, było tylko przedstawienie („idea“ w znaczeniu Locke'a), nazywamy te ruchy ideomotorycznymi — a w szczególności seusomotorycznymi wtedy, gdy te przedstawienia były wrażeniami zmysłowymi (widzenie, „wyczuwanie“...).

W zakresie ruchów ideomotorycznych dadzą się obok seusomotorycznych wymienić liczne jeszcze bardziej specjalne rodzaje:

Nazwę ruchów **instynktowych** ograniczamy do takich procesów, które oddawna określono, jako działanie „instynktu“. Przytem ten ostatni wyraz miał być rzekomo wyjaśnieniem dla zadziwiających często faktów, iż zwierzęta i nowonarodzeni (a nawet jeszcze podrośli) ludzie wykonują ruchy tak skomplikowane, a zarazem tak celowe, iż dorównują one w swym rezultacie ruchom dowolnym (mian. wykonanym z rozwagą i planem), jakkolwiek taka zależność od woli zdaje się być wykluczoną wobec małej inteligencji, doświadczenia i rozwagi. Tu należą zwłaszcza ręczne ruchy lokomocji (pływania, pełzania, latania...) u zwierząt

od najwcześniejszej chwili, ruchy dla przyjęcia pokarmu (dziobanie, połykanie...), objawy „popędów sztucznych“ i t. p.

Z ruchów naśladowczych część z góry jest wykluczona z pomiędzy ruchów mimowolnych, które tu rozpatrujemy, gdyż bardzo często naśladujemy zupełnie świadomie i dowolnie. Inna część natomiast tem właśnie uderza, iż nietylko występuje mimowolnie, ale niekiedy nawet nie całkiem łatwo jest powstrzymać działanie podniety do naśladowania.

Jednym z najbardziej uderzających przykładów jest tutaj znane „zaraźliwe“ działanie ziewania (przyczem naturalnie z góry należy pominąć działanie nudy zarówno na wpierv ziewającego, jakoteż naśladujących). — Niektórzy starsi ludzie mają zwyczaj naśladować gesty mówiącego (i to nawet nie bardzo żywo mówiącego) zapomocą gestów, częścią podobnych do gestów mówiącego, częścią naśladujących opowiadane zdarzenie.

Nadzwyczaj różnorodne a dla ekonomji naszego życia fizycznego a nawet duchowego nader ważne są ruchy, które były zrazu dowolnemi, a później, przy dostatecznej wprawie, znowu stają się mimowolnemi. Ponieważ one w ostatniem stadjum są znowu tylko „mechaniczne“, a do tego stadjum mogły dojść dopiero na podstawie poprzedniej działalności dowolnej, nazywamy je **zmechanizowanemi** ruchami.

Do nich należą niezliczone czynności, wykonywane z wielką biegłością, n. p. zewnętrzna technika przy grze na fortepianie. Przy widzeniu wypisanej skali nutowej, następuje n. p. po wykonaniu ruchu trzech pierwszych palców podstawienie wielkiego palca całkiem mechanicznie, gdy przedtem musieliśmy się często i z mozołem wysilać, aby skala brzmiała „gładko“. „Mimowolnym“ pod każdym względem ruch taki jak wiadomo, bynajmniej nie jest; nawet, gdy gracz siedzi przy fortepianie przed nutami, nie musi przecież odgrywać gamy muzycznej, robi to tylko wtedy, gdy właśnie „chce“. W każdym razie, gdy się raz kawałek zaczęło, następują przy widzeniu nut wszystkie ruchy palców tak szybko, iż nawet wcale nie potrzeba osobnego aktu woli przy rozpoczynaniu każdego pojedynczego biegu palców; raczej dopiero zatrzymanie rozpoczętej gry wymagałoby osobnego aktu woli — Coś podobnego dzieje się u żołnierzy, którzy maszerują „mechanicznie“ lub nawet śpiąc. — Dalsze przykłady!

### § 78. Ruchy ekspresyjne. Powstanie mowy głosowej.

Jako ruchy ekspresyjne czyli gesty w najszerszem tego słowa znaczeniu, należy określić wszystkie te widzialne lub słyszalne ruchy mniejszych lub większych części ciała, którym towarzyszą pewne określone procesy psychiczne tak regularnie, iż z zaistnienia owych ruchów można wnosić o zachodzeniu tych procesów wewnętrznych. Niema żadnej grupy zjawisk psychicznych, ani intelektualnych, ani emocjonalnych, któraby była

pozbawiona takiego sposobu wyrażania się. W każdym razie jednak te procesy psychiczne, które nazywamy ruchami ekspresyjnymi w ściślejszym znaczeniu, dotyczą przeważnie przeżyć uczuciowych i związanych z wolą, a więc bądźto uczuć (śmiech i płacz, jako oznaki radości i smutku...) a zwłaszcza afektów (§ 64), częścią pragnień i objawów woli (prośba, groźba, zabronienie...). Jednym z najważniejszych dla psychologii podziałów tej niezliczonej ilości ruchów jest odróżnienie ze względu na to, czy ruch sam był zamierzony (nie mieszać tego z zamiarem, dla którego ruch został wykonany), czy niezamierzony, przyczem dla każdego z ruchów ostatnich wysuwa się dalsze pytanie, czy on stał się mechaniczny w życiu indywidualnym z poprzedniego ruchu dowolnego i wygładził się częściowo, modyfikując się przytem, czy też możemy i powinniśmy objaśnić podobne wyłanianie się ruchów obecnie mimowolnych niegdyś dowolnych — przez dziedziczność.

Co się tyczy samych środków wyrażania się (ekspresji), to tutaj środki akustyczne, a wśród nich znowu artykułowana mowa głosowa, odgrywają tak wybitną rolę, iż do nich głównie zaleca się stosowanie wyrazu „mowa“ w ściślejszym znaczeniu (choć, jak wiadomo, mówi się także o „mowie zapomocą gestów“, n. p. mowie głuchoniemych). **Mina** zwykło nazywać się szczególnie pewne ruchy mięśni twarzowych, **gestami** ruchy kończyn, a także kiwanie i potrząsanie głową, jako znaki twierdzenia i zaprzeczenia, wzruszenie ramionami i. t. p.

Najpierw, co się tyczy tego rodzaju gestów w ściślejszym znaczeniu, od dawna dawały one pobudkę do pytań, podobnych do tych, które już w § 34 całkiem ogólnie sformułowaliśmy w sprawie stosunku znaku do rzeczy oznaczonej, a w szczególności już i tam dotykaliśmy tego stosunku dla mowy głosowej, mianowicie, czy te znaki są „naturalne“, czy też „sztuczne, dowolne, konwencjonalne“. Tam już podaliśmy powód, dla którego już przed zadaniem sobie tego pytania skłonni jesteśmy do przeceniania „naturalności“ gestów, mianowicie, ponieważ skojarzenia znaku z rzeczą oznaczoną, n. p. marszczenie czoła przy gniewie, zgrzytanie zębami przy wściekłości... stały się już bardzo silnymi dla każdego, kto te stany przeżywa w sobie lub widzi na innym. A gdy się następnie przynajmniej w myśli uwolnimy od tego złudzenia, popadamy z łatwością w przeciwny ekstrem i uważamy wszystkie gesty za „konwencjonalne“.

Jak łatwo jednak zauważyć, wyrażenie „naturalny“ nawet tutaj nie jest jednoznaczne. Że n. p. przy wielkim smutku lzy płyną nam z oczu, to z pewnością nie jest konwencjonalnością, lecz zjawiskiem, opartem na naszej organizacji (— a jeśli dziedzicznym, to także nie dziedziczeniem czegoś, co niegdyś było dowolnym). Jednakowoż musimy sobie przyznać, iż widok łez wcale nie jest naturalnym, t. j. przez jakieś podobieństwo lub może bezpośrednio zrozumiałym wyrazem właśnie smutku. Płacz, będąc niewątpliwie zjawiskiem mimowolnym, wcale a wcale nie jest pod tym

względem tak naturalnym znakiem smutku, jak dowolne wyciągnięcie rąk jest znakiem prośby o wręczenie daru.

Także kwestja „pochodzenia mowy“ sprowadza się do pytania, czy te ruchy narządów głosowych, które wywołują w dalszym ciągu zjawiska głosowe, będące początkiem artykułowej mowy głosowej, były dowolnymi ruchami, czy mimowolnymi.

Jeśli wyjdziemy ze zjawisk mówienia na najwyższym stopniu rozwoju, nie ulega wątpliwości, iż mamy tu do czynienia z ruchami dowolnymi we większej mierze, niż przy takich ruchach ekspresyjnych, które nie są specjalnie mową głosową. Ale ta dowolność znowu jest w najrozmaitszy sposób przeplatana ruchami zmechanizowanymi, zwłaszcza, kto n. p. już „się rozgada“, nie musi przy każdej samogłosce lub spółgłosce, przy każdym słowie i łączeniu wyrazów, ani przy każdym łączeniu zdań postanawiać mówić, a więc znajduje się w podobnie korzystnym położeniu, jak człowiek, idący (w przykładzie podanym w § 77), który raz sobie cel wytyczył; przyczem jednak mówiący, podobnie jak i idący, każdej chwili układa w sposób jak najbardziej celowy szczegóły mowy bardzo subtelnie i przytem zupełnie swobodnie, na podstawie pojedynczych przedstawień (n. p. według min słuchaczy). — Wogóle, przy największej wprawie w mówieniu u człowieka dorosłego udział woli nie spada poniżej pewnej miary (wyjąwszy wypadki patologiczne). Nawet poeta w chwili największego natchnienia zostaje panem tego, co chce i jak chce powiedzieć; zwłaszcza przy uczeniu się, a po części używaniu obcej mowy, wyraźny wpływ woli rozciąga się na najdrobniejsze szczegóły pojedynczych głosek.

Spójrzmy teraz od najwyższych form rozwoju mowy i mówienia na początki mowy w rozwoju ludzkości wogóle, a napotykamy na trudności, które na pierwszy rzut oka wprost czynią niemożliwym przypuszczenie, aby początki artykułowanej mowy głosowej były dziełem „zamiarów“ ludzkich. Ponieważ znaki mowy głosowej nie stoją w żadnym stosunku wewnętrznym do rzeczy oznaczonej, tak, iż z góry każdy znak mógł równie dobrze służyć każdej rzeczy, przeto trzeba było jakiejś „konwencji“, aby utworzyć stałe związki między każdym znakiem a jego znaczeniem; taka zaś konwencja wymaga już wzajemnego rozumienia się i tej mowy. — Natomiast trzeba się spytać, czy ludziom pierwotnym można przypisać wolę porozumiewania się (bez myśli o specjalnych środkach mniej lub więcej stosownych)? Winniśmy odpowiedzieć: tak, jeśli rzecz, o którą chodziło, nie wykraczała poza najbardziej prymitywne potrzeby (wołanie o pomoc, groźba, ostrzeżenie przed wspólnymi nieprzyjaciółmi...). Po drugie: Czy powstałe przy tem i bez poprzedniej konwencji rozumiane gesty i głosy mogły stanowić podkład dla późniejszych, bardziej różnorodnych znaków? — Tak, o ile mianowicie wystarczały wymienione już (§ 34) środki kojarzenia według bezpośredniego lub pośredniego podobieństwa; bo, jako proste skojarzenia, nie wymagały one pracy psychicznej, przekraczającej początkowo niewprawne siły, a ponieważ korzystały specjalnie ze skojarzeń wewnętrznych według podobieństwa, nie wymagały także specjalnej konwencji dla dowolnego łączenia znaków z rzeczą oznaczoną, co byłoby niezbędnem przy skojarzeniach zewnętrznych na podstawie współczesności. — Po trzecie: Od takiego podkładu określonych słownych mogło myślenie doznawać takiej pomocy i wzmocnienia, iż w dalszym ciągu można mu już przypisać wręcz celowe kształtowanie środków mowy, nie pełniąc przytem, sformułowanego na początku błędnego koła, przez przypuszczenie takiego dowolnego tworzenia mowy.

Ułomności w dowolnych ruchach przy mówieniu. — Afazja z jej licznymi gatunkami.

### § 79. Psychiczne skutki aktów woli.

Każdy, kto chce, może swoją wolą wpływać zarówno na procesy psychiczne innych ludzi (przez namowę, rozkaz i t. p.), jakoteż i na swoje własne, w sposób najbardziej różnorodny. Poniżej będziemy rozpatrywali tylko te ostatnie oddziaływania, przyczem, jako nić przewodnią w systematycznym przeglądzie niech nam posłuży nasz szereg głównych klas zjawisk psychicznych (§ 7).

1. Najwcześniej nasuwa się psychologicznej obserwacji wpływ woli na **przedstawienia**, łączenie i przebieg przedstawień. Należy przytem przedewszystkiem mieć na myśli przedstawienia odtwórcze i wytwórcze; bo przedstawienia spostrzegawcze, w szczególności wrażenia, zawdzięczamy woli tylko pośrednio, o ile od niej czasem zależy, czy narządy zmysłowe nastawiamy na działanie podnieć, czy też od nich odwracamy, wzgl. przed nimi zamykamy.

Pewne szczegóły, dotyczące takiego wpływu woli na przedstawienia odtwórcze, omówiliśmy już w paragr. 35 przy pojęciu „usłużności pamięci“.

Do wpływów woli na przebieg naszych przedstawień należy też dowolne zapominanie. Naturalnie da się ono tylko pośrednio osiągnąć przez to, iż rozmyślnie zatrudniamy naszą świadomość czemś odmiennem od przedstawień, skazanych na zapomnienie.

Temistokles wobec środków mnemoniki stawiał podobno żądanie: nie uczcie mnie sztuki zapamiętywania, lecz zapominania! Przypomnieniu jakiegoś głupiego i złego postępkę możemy niewątpliwie najlepiej w ten sposób odjąć przykry wpływ na uczucie i usunąć stopniowo jego trwałość w pamięci, iż przez mądrzejsze i lepsze postępowanie będziemy powoli wyrabiali w sobie przekonanie, że ów stary błąd usunęliśmy.

2. Daleko mniej widocznym, niż wpływ woli na przedstawienia, jest jej wpływ na **sądy**. Tembardziej wpadają nam jednak w oko okolicznościowe stwierdzenia takiego wpływu i tak: jeśli ktoś tak długo usiłuje sobie wyperswadować jakąś obawę i tak długo wmawia w siebie nadzieję, aż w końcu rzecz, która zresztą była wątpliwą lub posiadała w najlepszym razie prawdopodobieństwo, mało co większe nad  $\frac{1}{2}$ , staje się „przedmiotową pewnością“ (tutaj przeważnie nie wola, postanowienie, lecz już „życzenie staje się ojcem myśli“). — W żaden sposób jednak sąd, b e z-

pośrednio pożądanym i na podstawie tego chcenia przyjęty (a nie na podstawie samej treści przedstawień, będącej podstawą sądów), nie może być oczywistym, lecz w najlepszym razie tylko „podmiotowo“ (t. j. właśnie nieoczywiście) pewnym.

Wszystko, co w najnowszych czasach zwykło nazywać się w dziedzinie sądów (§ 19) „autosuggestją“, należy uznać za nienormalne, jeśli nie chorobliwe i logicznie stanowczo bez wartości.

Z powyżej rozpatrywanymi zjawiskami bezwarunkowo nie należy mieszać tych, w których bezpośrednim celem woli jest tylko, aby wogóle sąd o pewnej rzeczy wydać, a nie jak sąd ma wypaść. Każde pytanie, najpierw takie, które do siebie sami zwracamy, a następnie każde z zewnątrz do nas wystosowane, na które chcemy odpowiedzieć, jest zrazu życzeniem wydania sądu; a jeśli warunki sprzyjają daniu odpowiedzi, odpowiedź następuje i o tyle jest dowolnym sądem.

W szczególności także to, co mamy na myśli, mówiąc o „dowolnej uwadze“ (§ 42), świadczy o częściowo pośrednim, częściowo bezpośrednim wpływie woli na sądy (i inne formy pracy duchowej).

3. Najwięcej, jak się zdaje, uczucia usuwają się z pod bezpośredniego wpływu woli. A jednak możemy modyfikować wedle naszej woli w pewnych granicach, rzadko wprawdzie i niebezpośrednio, uczucia aktualne, ale zato łatwiej nasze dyspozycje uczuciowe; możemy utrwalać te, które są nam drogie, niepożądanym zaś pozwalać się osłabiać. Istotna część naszego wpływu na nasze życie wolicjonalne może i musi dotyczyć naszych dyspozycji uczuciowych, n. p. nasza praca nad wykształceniem własnego charakteru moralnego (§ 82).

Co może wola, nie tylko nawet wobec aktualnych uczuć, ale nawet wobec siły afektu, o tem niech poświadczy przykład następujący: Pewna kobieta musiała brać gorące kąpiele przeciw chronicznemu zapaleniu stawów; kąpiele te (wskutek pewnej, wynikającej z cierpień, chociaż w sobie całkiem lekkiej, afekcji serca) wywoływały u niej, jako niepożądany efekt uboczny, gwałtowne uczucia trwogi. Lekarz nakazał owej kobiecie, iż nie śmie doznawać tych uczuć, a jeżeli będzie im się oddawać, udaremnia cały skutek leczenia. I rzeczywiście udało się cierpiącej kobiecie, która i gdzieindziej okazała silną wolę, „opanować chorobliwe uczucie“. Pismo Kanta (por. § 14), mieszczące powyższe słowa w swoim tytule, podaje rozmaite inne jeszcze, tu należące przykłady. — Por. też Feuchtersleben'a: Przyczynek do dietetyki duszy.

Przy dzisiejszem upodobaniu do wyrazu „suggestja“ można odczuwać skłonność do nazywania „autosuggestją“ także objawów woli tego rodzaju. Czy słusznie, zależy to naturalnie całkowicie od wielkości zakresu, jaki chce się nadać temu pojęciu: na wszelki sposób o tym fakcie trzeba pamiętać, iż bezwarunkowo nie mamy tu do czynienia ze zjawiskiem osłabienia woli, lecz raczej z imponującym objawem sił psychicznych. Podobnie głęboką pozostaje różnica między posłuszeństwem, będącym wynikiem prostej suggestji, a posłuszeństwem pełnem siły.

Istoty o słabej woli przeczą, co prawda, możliwości takiego wpływu wogóle i szukają w tem (— może i znajdują?) usprawiedliwienie przed samymi sobą. Jest to zwykle uchylenie się od odpowiedzialności za swoje czyny i od pracy nad rozwojem własnego charakteru. Ten, nader ważny problem, będzie jeszcze w § 81 przedmiotem szczegółowych rozważań teoretycznych.

W ścisłym związku z wymienionymi pod 3 wpływami woli na uczucia pozostają:

#### 4. Oddziaływania woli na przebieg **pożądań** naszych, a nawet na występowania aktów samej **woli**.

Możemy sobie przedsięwziąć, nie pozwalając sobie na to lub owo pragnienie; a chociaż nie uda się nam zniszczyć go zupełnie, to przecież możemy przeszkodzić temu, aby ono nas opanowywało w takim stopniu, do jakiegoby doszło, gdybyśmy mu pozwalali pozostawać i rósć bez przeszkód. A jak możemy się, bądźto oddawać pragnieniom, bądź je wstrzymywać, tak możemy nawet w pewnych granicach postanawiać chcieć. Możemy sobie wziąć zadanie, nie pozostawać dłużej niezdecydowanymi wobec pewnego wyboru, jakkolwiek on jest dla nas trudny; na odwrót: możemy decyzję jeszcze odwlekać, ponieważ uważamy za stosowne, aby wobec pewnego celu pożądań nie dopuścić jeszcze do właściwego chcenia. Dalsze przykłady!

### C. Przyczyny woli.

#### § 80. Problem wolności woli. Pojęcie motywu i charakteru.

Zanim można dać odpowiedź na pytanie, czy istnieje „**wolność woli**“, musi określić się dokładnie, jakie pojęcia temi słowami oznaczamy.

I tak wyłonią się przed nami pierwsze, drugie i trzecie znaczenie (— jakkolwiek one później znowu wehoda w różne między sobą stosunki); do ich oznaczenia okażą się potrzebnymi terminy: „**wolność woli psychologiczna**“, „**metafizyczna wolność woli**“ i „**moralna (etyczna) wolność woli**“.

I. Jeśli spytamy człowieka zupełnie nieuprzedzonego: „Czy wierzysz, że posiadasz wolną wolę?“ — odpowiada bez namysłu: „Tak“. A, spytany o podstawę tego swego przekonania, powoła się na swoje doświadczenie: „Mogę robić, co chcę“. Łatwo wprawdzie zauważyć, iż nawet brzmienie tego prostego zdania nie jest wcale jednoznaczne; ale wśród rozmaitych znaczeń ma się tu przedewszystkiem na myśli następujące znaczenie:

Pierwsze znaczenie: „Mogę robić, co chcę = Jeśli chcę czegoś, tak też się i dzieje“. Przytem z reguły milcząco się przyjmuje: „Gdybym tego nie chciał, toby się nie działo“; abstrahujemy zatem tutaj od przeważnie małego prawdopodobieństwa, aby to, czego chcę, przypadkowo samo zaszło.

A więc n. p. „mogę robić, co chcę“ — mianowicie mogę teraz, jeśli zechcę, rękę w pięść zacisnąć i dopiero, gdy znowu zechcę, otworzyć. Mogę, jeśli zechcę, nsiąść lub wstać. Mogę nawet, jeśli zechcę, polecieć w świat daleki i t. p.

O ile człowiek czuje się, dzięki swej woli, sprawcą swoich czynów, wie, iż jest „wolnym“. A ponieważ ta jego możność chcenia w najściślejszym znaczeniu (i jego możność działania w znaczeniu bezpośrednio z tamtego wysnutem) jest doświadczeniem psychologicznem, dlatego tę wolność jego działania według swej woli nazwiemy **psychologiczną wolnością woli**. — Że więc przedewszystkiem istnieje wolność w tem znaczeniu, jest to doświadczenie psychologiczne (wzgl. psychofizyczne), którego pewność sięga równie daleko, jak dalekim jest zakres wszelkiego dowolnego stawania się.

Dlatego właśnie także człowiek nieuprzedzony uważa zaprzeczenie swej wolności za coś całkiem niedorzecznego, o ile to zaprzeczenie ma dotyczyć jego zdolności działania według woli; a nauka musi to jego przekonanie tylko potwierdzić. — Pewien fakt jednak wskazuje jeszcze na

drugie znaczenie, jakie to na wstępie omawiane zdanie: „Mogę robić, co chcę“, obok swego pierwszego najbliższego znaczenia posiadać może i nie rzadko też w intencji mówiącego rzeczywiście posiada. Mianowicie, jeśli n. p. człowiek prywatny mówi: „mogę robić, co chcę — nie jestem tak, jak urzędnik, zobowiązany do pewnych godzin urzędowania. — mnie nikt nie ma nie do rozkazywania lub odmawiania“ i t. p., to tutaj ma się na myśli wolność woli tego człowieka od względów na wszystko, co nie wpływa z jego własnych skłonności. Dwojakie znaczenie tego zdania można uwydatnić przez odpowiednie akcentowanie wyrazów: 1. Mogę robić, co chcę; 2. mogę robić, co ja chcę. — Do tych dwu znaczeń wrócmy pod III w związku z omawianiem „wolności moralnej“.

W przeciwieństwie do dotychczasowego rzeczowego ustalenia znaczeń, również niewątpliwych, jak też i w zasadzie zrozumiałych przez się, przedstawia następujące pytanie, zupełnie obce w swem ogólnem znaczeniu zwykłemu sposobowi myślenia, eden z najczęściej omawianych problemów metafizycznych.

II. Czy wola ludzka jest wolna od przyczyn? — Także i to pytanie może być rozmaicie pojmowane, jak o tem świadczy, dawane w ciągu dziejów filozofji odpowiedzi, różniące się między sobą w niezliczonych odcieniach myśli. „Indeterministami“ zwykło nazywać się tych, którzy na to pytanie dają odpowiedź twierdzącą — „deterministami“, którzy odpowiadają przecząco. — Przedewszystkiem zobaczymy, co znowu jest kwestją psychologiczną dla siebie, o ile popolite myślenie, niezależnie od wszelkiej metafizyki, wogóle wierzy lub nie wierzy w przyczyny woli. Okaże się, iż już najzwyczajniejsze doświadczenie życiowe nie usuwa się od wyjaśnienia, zachodzących w konkretnych wypadkach aktów woli o takiej lub owej treści, zapomocą towarzyszących okoliczności. a nawet od przewidywania takich aktów woli z mniejszem lub większem powodzeniem (por. § 4). Siła tej pewności występuje zwłaszcza w wypadkach wyjątkowych, w których wydaje się nam czems „niepojętem“, „zagadkowym“, „urągającym wszelkim naszym doświadczeniom i oczekiwaniom“, jeśli n. p. przyjaciel, w którego wierność mocno wierzyliśmy, którego uważaliśmy za niezdolnego do zdrady,

obmawia nas lub w jaki inny sposób łamie przyjaźń; albo jeśli n. p. słyszymy o akcie hojności człowieka, znanego z chciwości, jeśli czytamy o samobójstwie osoby, żyjącej w pomyślnych stosunkach, doznającej powodzenia w swych przedsięwzięciach, fizycznie i duchowo zdrowej. Dalsze przykłady! — Na odwrót całkiem nas nie dziwi, gdy słyszymy o nałogowym złodzieju, iż po raz już taki a taki wrócił do swego występu. O wypróbowanym przyjacielu z góry jesteśmy przekonani, iż nie odmówi nam pewnej ofiary, której od niego potrzebujemy i z reguły nie doznajemy zawodu w naszych oczekiwaniach, jeśli nie byliśmy w wyborze naszych przyjaciół lekkomyślnymi. (Czy jest możliwe, chcieć czegoś, czego osiągnięcie przez wolę uważa się za niemożliwe?)

Ale nietylko w życiu nienaukowym ujawnia się praktyczna sztuka wyjaśniania i przewidywania decyzji w pojedynczym wypadku z zadziwiająco często szybkością i pewnością; lecz nawet dla teoretycznego ustalenia przyjętych tu milcząco myśli podaje nam już mowa potoczna cenne punkty wytyczne dla obu, nader ważnych wyrażeń **motywu** i **charakteru**. Jeśli n. p. pytamy lub jesteśmy zapytani: jakie „motywy” miał niewierny lub wierny przyjaciel, ażeby tak a nie inaczej postanowić? — wtedy staramy się uprzytomnić sobie wszystkie jego stany intelektualne i uczuciowe w chwili postanowienia. Ale nie tylko bierzemy pod uwagę jego aktualne przeżycia bezpośrednio przed tą chwilą lub w niej samej, lecz także jego psychiczne dyspozycje, o ile one wchodzi w grę przy akcie woli i o ile one, jak wogóle dyspozycje, dadzą się wyrozumować z wszystkiego, co wiemy o dawniejszych decyzjach woli naszego przyjaciela.

Jak dalece obok aktualnych warunków już zwykle myślenie bierze pod uwagę także owe warunki dyspozycyjne, okazują w sposób najbardziej widoczny takie przykłady, jak n. p. z nałogowym złodziejem, gdzie nawet już zwykły sposób pojmowania chętnie tłumaczy sobie działanie według schematu fizycznej zależności przyczynowej. Mianowicie przyjmuje się, iż już widok niestrzeżonego dobra działa na człowieka, przyzwyczajonego do złodziejstwa, tak nęcoco (— „patrzy, jak sroka w kość” —), iż na ów widok zjawia się z „nieprzepartą koniecznością” chęć, po niej postanowienie, a po niem czyn. A nawet, kto tak myśli, uważa to za tak naturalne, iż zbytecznym dlań jest przypomnienie zdania: Trzeba posiadać właśnie pociąg i skłonność złodzieja nałogowego, aby w ten sposób przez ów widok i swą chęć dać się skłonić do przestępstwa; człowiek uczciwy nawet, wobec niestrzeżonego przedmiotu wartościowego, czuje się przecież zbyt pewnym, aby się do niego mogło odnosić przysłowie: „spobność robi złodzieja”. — I podobnie już chłopak w szkole, gdy słyszy o Mucjuszu Scaevoli, mówi sobie, iż na tak niesłychany czyn (spalenie sobie ręki wobec nieprzyjaciela ojezyny) tylko dlatego ów człowiek zdecydował się i dlatego wytrwał w jego przeprowadzeniu, ponieważ był właśnie — Rzymianinem.

W tym przykładzie nasuwa się bezpośrednio myśl o objawach bohaterskiego, nieugiętego „charakteru”, a więc właśnie myśl o ujawniających się w tym czynnie dyspozycjach woli. Natomiast użycie wyrazu „charakter” w poprzednim przykładzie na oznaczenie skłonności i pociągu nałogowego złodzieja o tyle pozostaje w niezgodzie z użyciem tego wyrazu w mowie, iż przyzwyczailiśmy się n. p. w zdaniu: „on ma charakter”, słysząc odrazu pochwałę, mianowicie to samo, co w zdaniu: „on ma stały, konsekwentny wyrobiony, a może nawet wprost szlachetny charakter”. Ale to dodatnie, a przytem ograniczające znaczenie uboczne nie powińno nas krępować, gdy się mówi wogóle o „charakterze”, bo i to znaczenie przynajmniej o tyle zgadza się z mową potoczną, o ile przecież nawet konsekwentnemu zloczyncy jeszcze zwykliśmy przypisywać

charakter; dopiero zachowanie się bardzo chwiejne w sprawach ważnych, bądź w dobrem, bądź w złem, określamy, jako „bez charakteru“. Jednakże nawet i takiemu zachowaniu się nie można odmówić wszelkiego charakteru, o ile, jako równoznacznych z wyrażeniem: „bez charakteru“, można używać wyrażań o chwiejnym, kapryśnym, niestałym charakterze.

Możemy zatem oba przytoczone wyrażenia: motyw i charakter uczynić terminami o stałym znaczeniu zapomocą następujących definicyj:

**Motywy** nazywamy każdą częściową przyczynę aktu woli, o ile ona dochodzi lub może dojść do świadomości chcącego, a więc najpierw przedstawienie rzeczy zamierzonej, sądy o możliwości jej osiągnięcia, o jej wartości i t. p. dalej uczucia, a nawet znowu same pożądanja, w szczególności pewne chcenie owego chcenia (por. § 79, koniec).

**Charakterem** w najobszerniejszem znaczeniu nazywamy ogół wszystkich, nie dochodzących do świadomości psychicznych przyczyn częściowych aktu woli, krótko ogół wszystkich dyspozycji woli. — Do charakteru w ciaśniej- szym, ściślej- szym znaczeniu natomiast zaliczamy pewną specjalną (pośrednią lub bezpośrednią) dyspozycję woli, tem pewniej, im mniej ona jest przemijająca i im bardziej ta wła- śnie dyspozycja woli jest dla pojedynczego aktu woli decydująca. W tem znaczeniu mówimy o różnych aktach woli, iż one wy- pływały mniej lub więcej z „właściwego“ „podstawowego charakteru“ człowieka, z jego „prawdziwego usposobie- nia“, z jego „pełnej osobowości“.

W odróżnieniu od I, nie ulegającej wątpliwości „psychologicznej wol- ności woli“, należy wolność woli w znaczeniu indeterminizmu nazwać me- tafizyczną wolnością woli, ponieważ ona przedstawia się, jako wyjątek z ogólnego prawa przyczynowości, które już samo mieści w sobie tezę metafizyczną.

III. Wolność moralna. Zaczynamy od przykładów, w których dostrze- gamy mniej lub więcej widoczny brak wolności, i uznajemy też je dlatego na- tychmiast za mniej lub więcej moralnie wątpliwe lub zdrożne: Pijak postanowił so- bie tak przważnie, jak tylko można, nie ulegać więcej na przyszłość pokusom do pi- cia. Mimoto przy najbliższej sposobności sprzeniewierza się swemu postanowieniu, ponieważ widok knajpy, namowy towarzyszy i t. p. silniej nań działają, niż pamięć o swoim postanowieniu i o powodach, które go skłoniły, silniej, niż myśl o nędzy, którą gotuje swoim, silniej, niż przewidywanie pogardy, którą będzie czuł przeciw sobie samemu z powodu swej słabości i haniebnego końca, jaki to wszystko musi nań sprowadzić. (Podobne niekonsekwencje u morfinisty i t. p.) — Mniej znaczące jednak, tutaj należące, są wypadki, w których wobec pewnej prośby lub nawet tylko pozdrowienia zachowujemy się mniej grzecznie, niż to jest naszym zwyczajem, i to tylko dlatego, ponieważ przypadkowo raz nie wyspaliśmy się lub też z innego po- wodu nie jesteśmy w humorze. — Pożądane przeciwieństwo do wszystkich, tego ro- dzaju przykładów, nazywa mowa potoczna: „panowanie nad sobą samym“.

Ponieważ tedy ta sztuka szczególnie staje się ważną przy wszystkich moralnych aktach woli i działaniach, przeto postawimy definicję:

Takiemu aktowi woli (wzgl.) działaniu przypisujemy **moralną wolność**, który nie ma nic innego na celu, jak tylko to, co przedstawia wartość dla osoby, chcącej na podstawie jej trwałych dyspozycji woli, a więc jej podstawowego charakteru i jej charakteru moralnego, na tej podstawie całkowicie rozwiniętego (§ 82), — a więc niezależnie od przemijających skłonności, nastrojów, humorów a cóż dopiero patologicznych zaburzeń dyspozycji woli. Człowiek, moralnie wolny, nie dopuszcza — dzięki rozważnym sądom o wartościach („maksymom“) — do tego, aby pojedyncze wahnienia, w każdorazowym, aktualnym życiu uczuciowym, szczególnie, gdy chodzi o żywość normalnych uczuć wartości, zyskiwały taki wpływ na pojedyncze jego czynności, iżby one stawały w przeciwieństwie do reszty jego chęci i działań i aby trzeba było potem żałować pojedynczych aktów woli. — Według miary zbliżenia pojedynczych aktów woli tego samego człowieka lub różnych ludzi do możliwie najdoskonalszego spełnienia tego postulatów, może wola ludzka być w wysokim stopniu moralnie wolną, ale także może się okazać niewolną.

Apelując tutaj do „charakteru podstawowego“, przypuszczamy, iż ów charakter, który ma chcieć, nie jest całkiem „niestały“. Jak wiadomo, przy moralnej ocenie uchodzi to nawet za istotny rys charakteru człowieka, jeśli on wogóle mało lub żadnym nie ma „grymasów“. — I niewątpliwie do takiej stałości — abstrahując jeszcze zupełnie od tego, czy dobre woli są dobre, czy złe lub etycznie objętne — dochodzi tylko człowiek dojrzały, przez długie ćwiczenie woli zahartowany.

W pojęciu wolności moralnej znowu nabiera znaczenia w dziedzinie wolicjonalnej (podobnie jak w sferze intelektualnej w pojęciu twórczej fantazji, § 36.) pojęcie spontaniczności. Ten wyraz, wielokrotnie we filozofji używany, wywodzi się przecież od wyrażenia *sponte* (dowolnie). Jednak w ogólniejszem, filozoficznym użyciu, oznacza on przewagę warunków częściowych wewnątrz — podmiotowych w przeciwieństwie do pozapodmiotowych wszędzie tam, gdzie pewien proces psychiczny wynika ze sumy warunków częściowych, z których jedne stoją dalej od podmiotu, inne bliżej niego. W szczególności także w zakresie woli samej spontaniczności nazywamy tylko te akty woli, które wynikają ze samych bezpośrednich skłonności osoby chcącej, a nie n. p. dopiero, jako skutek próśb, nawiwołań, rozkazów, gróźb... W powyższych przykładach podane są tylko takie przyczyny niespontaniczne, w których owo oddziaływanie na wolę z zewnątrz występuje w sposób bardzo namacalny. Ale przeciwieństwo między tem, co najściślej do chcącej osobowości, jako takiej, należy, a co nie, uwydatnia się już tam gdzie osoba, chcąc wskutek niedyspozycji, podniecenia, oszołomienia, nadmiernego zajęcia umysłowego i t. p. inaczej chce, niżby chciała bez takich zaburzeń swoich skłonności. Takiego odróżnienia należy domyślać się w zdaniu Goethego: „Co do was

nie należy, tego musicie unikać, co wewnątrz waszej duszy zakłóca, tego nie powinniście cierpieć“.

Właśnie wobec takiej rady najmniej należy tracić z oka przestrogi, jak dalece do wolności moralnej, do utrzymania swej samorzutności należy także zdolność powściągnięcia w danym wypadku własnych popędów i innych impulsów woli, t. j. niechcenie (*nolle*), a zatem też i niedziałanie tego, do czego wprawdzie istnieją w nas przemijające lub nawet trwałe popędy, ale których cele nie zgadzają się z głębiej w naszej osobowości tkwiącymi wartościami. To zapewne ma także na myśli mądrość indyjska, która pierwiastek boży w człowieku nazywa wprost „wielkim hamulcem“. Ćwiczenie się w powściągliwości jest też jednym z najbardziej dostępnych i najbardziej skutecznych punktów wytycznych dla pracy jednostki nad rozwojem swego własnego charakteru (§ 82). Weźmy przykład: Dziecku z bardzo bogatego domu od dzieciństwa nie odmawiano niczego; i jeśli dziecko powzięło w pewnej chwili zamiar (dało rozkaz do wyjazdu), a w następnej chwili go odwołało, rodzice i służba starali się każdej chwili zostawiać dziecko „jego własnej woli“. Bardzo nieokreślone pojęcie „ćwiczenia woli“ mogłoby tu oczekiwać wzmocnienia woli, choćby tylko, jako nierozumnej prostej „uporu“. Faktyczny rezultat wychowania okazał skutek przeciwny, bo coraz bardziej widoczne osłabienie woli, które z czasem nie mogło nawet obejść się bez pomocy neuroterapii. Słabość woli z pewnością stała w związku z brakiem wprawy w tamowaniu popędów woli.

Skoro się raz na naocznych przykładach — choćby w części tylko idealnych, jak n. p. czyn Muciusa Scaevoli — pojęło potęgę samorzutnej (spontanicznej) woli, jako psychologiczną możliwość, wtedy i pojęcie „przymusu“ wobec woli zyskuje swą treść prawdziwą, która jest zasadniczo różną od fizycznej i metafizycznej „konieczności“ (jaka n. p. jest podstawą ogólnego prawa przyczynowości). *Dante* mówi:

Jeśli przemocą zwać się ma zaiste  
Ten gwałt, co wolę przeciw woli zмага,  
To nie ze wszystkim te dusze są czyste.  
Wola prawdziwa wytrwa, gdy się wzdraga.

Jak wiadomo, wbrew powyższym słowom: „nieprzeparty przymus“ odgrywa dziś wielką rolę w myśleniu i mówieniu publiczności naszych sal sądowych, n. p. w ulubionych usprawiedliwieniach młodych defraudantów, którzy na widok otwartej szkatuły z pieniędzmi nie zdołali się oprzeć. Wobec tego potrzebnym jest jasne ujęcie teoretycznej granicy takiej „niemożności oparcia się“. Ona zachodzi tam i tylko tam, gdzie n. p. pewnej groźbie (lub hipnotycznej sugestji?) udało się, wolę wprost wyeliminować, tak, iż czyn musi być określony, jako wprost mimowolny (a więc, ściślej biorąc, wogóle już nie jako „czyn“, lecz jako *mimowolny ruch*, § 77). Nie można zaprzeczyć, iż tego rodzaju „zaburzenie duchowe“ może zachodzić i niekiedy zachodzi. Ale psychologiczne uprzytomnienie sobie codziennych wypadków, w których tego pojęcia nadużywa się, nie mniej nie pozwoli nam łączyć się co do tego, iż w takich wypadkach zachodził nie brak woli, lecz tylko słaba, jeśli nie poprostu zła wola — w każdym razie jednak wola nieudolna.

Podobnie, jak dolną granicę spontaniczności woli osiąga się dopiero w niernormalnych wypadkach zupełnego braku woli (niewoli), tak granica górna pojęciowo o tyle nie da się poprowadzić, iż wobec każdego, niewiadomo jak zagrażającego przymusu, da się przynajmniej pomyśleć chcenie, które w konflikcie motywów decyduje się przeciw temu, czego żąda przymus. Nawet wobec mąk śmierci głodowej, któ-

rym chwyt złodziejski mógłby położyć koniec, niejeden pozostał uczciwym człowiekiem. Że mimo widocznej możliwości nie posiadamy dostatecznego prawdopodobieństwa lub wręcz pewności takiego bohaterstwa, t. j. nie przypisujemy sobie wręcz nieograniczonego stopnia takiej wolności, na to wskazuje głębokie znaczenie próby: „niewódź nas na pokuszenie!” Doświadczenia, iż nie zostaliśmy wiernymi dawniejszym postanowieniom, wytwarza już w czas nieufność względem samego powzięcia nowych; i im częściej poprzestawaliśmy na samym tylko zamiarze, lub, przeciwnie, na im więcej ściśle przeprowadzonych zamiarach, możemy się oprzeć, tem więcej lub tem mniej możemy obawiać się zdania: „Dobremi chęciami jest droga do piekła wyscielona”. — Tak więc wiedza o dawnej, okazanej względem siebie samego wierności — przy naukowem pogłębieniu sprawy tylko właśnie to psychologiczna samowiedza — jest jednym z najskuteczniejszych środków do nadania woli nowej siły; bo: „kto widzi, że, jak chorągiewka na dachu, poddaje się każdemu powiewowi wiatru, ten staje się właśnie przez to przekonanie tem, co o sobie myśli, choćy z natury takim nie był; nie będzie nawet próbował lepszą stronę swojego ja przeciwstawić wpływom zewnętrznym, chociażby nawet jego moralne przekonanie tego wymagało, podczas gdy przeciwnie ufnąć w to, iż człowiek może się każdej chwili oprzeć, nie dopuszcza nawet do wygodnego wymawiania się stosunkami i okolicznościami. Zatem niema nawet dość słów do zaakcentowania wartości takiego poczucia wolności, które przecież jest rzeczywiście prawdziwem poczuciem odpowiedzialności”.

## § 81. Poczytanie i odpowiedzialność.

Wartość tych pojęć odczuwa się zwłaszcza wtedy, gdy „zdolność do poczytania czyli poczytalność” pewnej jednostki, taka, jaką nieuprzedzony sąd moralny u zdrowego dorosłego człowieka bez żadnych wątpliwości przypuszczają, wskutek pewnych przyczyn, zwłaszcza wskutek chorób cielesnych lub duchowych staje się wątpliwą, wydaje się być „zmniejszoną” lub „zniesioną”.

1. W jakim stosunku stoją do siebie pojęcia, łączące w sobie liczne problemy psychologii, etyki, prawa karnego): **poczytanie, odpowiedzialność, kara** — względnie odpowiadające im pojęcie dyspozycji: **poczytalność, odpowiedzialność, karygodność**? — Oczywiście w takim, iż każde, następnie wymienione pojęcie, suponuje wcześniejsze, a nie naodwrot.

„Czynić odpowiedzialnym” (najpierw w silniejszym znaczeniu „pociągając do odpowiedzialności”) mogę każdego tylko za to, co mu mogę „poczytać”; mogę mu jednak coś poczytać, nie pociągając go za to do odpowiedzialności, choćy już poprostu dlatego, ponieważ on stoi całkowicie poza sferą mojej mocy i dlatego wprowadzić nie mi nie zabrania, urobić sobie pewne przekonanie o jego sposobie działania, to znaczy nabyć pewnych uczuć i sądów wartości o jego moralnej niższości i sposób jego postępowania policzyć na rachunek jego moralnej osobowości; natomiast nie mam już nawet prawa powiedzieć mu w twarz: „jak mo-

głes to uczynić — a cóż dopiero nakładać nań karę. — Jednakże zbyt ciasno ujęlibyśmy z góry pojęcie poczytania, gdybyśmy je ograniczali tylko do wartości nagany i kary (czyn dopuszczalny i zdrożny, § 71). Poczytuje się przecież także rzeczy chwalebne i poprawne i znowu może (ale nie musi) ze sądem moralnym, który sobie tworzę o człowieku dobrym i jego zasłudze i obowiązkiem zachowaniu się, łączyć się okazująca mu pochwała lub nawet nagroda. — Zatem niewątpliwie pojęcie poczytania jest dla wszystkich wymienionych podstawowem i wobec niego wysuwają się dalsze pytania:

## 2. Co się poczytuje? — Komu się poczytuje?

Weźmy najpierw przykład, nie nasuwający żadnych wątpliwości: w pewnej biżyce zaszło zranienie przez pchnięcie nożem. Jako sprawcę wykryto osobę A i ona zeznaje, że wykonała pchnięcie z wiedzą i wolą i właśnie tak chciała go wykonać, jak się stało. Tutaj poczytujemy **czyn** osobie A, **dokładniej woli** osoby A; przy czem, ze względu na (wskazaną już) dwuznaczność wyrazu woli, musimy się pytać jeszcze dalej: czy „woli“ w znaczeniu pojedynczego postanowienia czy „woli“ w znaczeniu szerszem, dyspozycjonalnem? Oczywiście sprawca w zeznaniu: „za moją wiedzą i wolą“ sam ma na myśli pojedynczy akt woli, a więc „woleć“ w pierwszym znaczeniu. — Że jednak także drugie znaczenie nie jest obojętne, na to wskazuje następujące, dalsze rozważanie:

Mimo, iż przez owo zeznanie kwestja poczytania dla tego pojedynczego wypadku zdaje się być wyczerpująco załatwiona, przecież dalsze jeszcze badanie posiada tu znaczenie bardzo doniosłe: sprawca mógł działać „ze zimną krwią“, „z pełną świadomością“, na podstawie planu, oddawna żywionego i rozważanego; mówimy wtedy: czyn wypłynął z „właściwej woli“ (tu więc wyraz wzięty już jest w drugim znaczeniu), z **charakteru**, z **pełnej moralnej świadomości** sprawcy albo: Na podstawie wiarygodnych orzeczeń i innych oznak można wnosić, iż sprawca w chwili czynu był mniej lub więcej „innym“, niż zwykle, iż „odszedł od zmysłów“ bądźto w stosunkowo bardzo małym stopniu, n. p. tylko wskutek podniecenia przez ogólny zgiełk, bądź wskutek mniejszego lub większego oszołomienia, bądź w gniewie i wściekłości, wskutek doznanej bezpośrednio przed wykonaniem pchnięcia obrazy lub czynnej zniewagi i t. d. W pierwszym wypadku będziemy mówić o **pełnej poczytalności**, w ostatnich o coraz bardziej **zmniejszonej** poczytalności. Przeciwnieństwo do pełnej poczytalności: „**pełna niepoczytalność**“ zachodziłaby wtedy, gdyby się okazało, iż pchnięcie zaszło wogóle nie wskutek woli, a więc ani wskutek jasnej, świadomej, normalnej woli, ani też wskutek woli do pewnego stopnia zamąconej, nienormalnej, lecz, że ruch ramienia nastąpił bez wszelkiego aktu woli, więc może wskutek potrącenia ramienia z zewnątrz, wskutek mimowolnego skurczu mięśnia lub tym p. Jedne i drugie przykłady wskazują, iż odpowiedzi na pytania 1 i 2 brzmią:

Poczytuje się **czyn** zarówno pojedynczemu aktowi woli, jakoteż ten pojedynczy akt woli ogólnej (dyspozycjonalnej) **woli** w znaczeniu „charakteru“ (także usposobienia, indywidualności) i o tyle pośrednio poczytuje się czyn także **charakterowi**.

Poczytanie odpada całkowicie, zarówno wtedy, gdy się okaże o rzekomym czynie, albo też o rzekomym akcie

woli, iż jedno lub drugie wogóle nie zachodziło, nie istniało. Poczytanie odpada częściowo, jeśli się okaże, że albo czyn nie wypadł zgodnie z wolą, t. j. z pojedynczym aktem woli, albo znowu, że akt woli nie wypłynął z ogólnej „woli“, charakteru osoby działającej, albo naturalnie także i wtedy, gdy obie niezgodności razem sprawiły, iż czyn nie odpowiadał charakterowi.

Pytania: 1, 2, 3 nie wyczerpują jednak jeszcze wszystkich cech, które sprawiają, iż stosowana każdej chwili czynność poczytania staje się więcej niż instynktową, bo czynnością co do swej psychologicznej natury i etycznego znaczenia całkowicie przejrzystą. Zostaje jeszcze pytanie, które naturalnie powinny być pierwszym, gdyby właśnie ta czynność poczytania nie była nam tak dobrze znaną, mianowicie:

4. **Czem jest „poczytanie“?** t. j., jakie akty psychiczne dokonują się w człowieku *Z*, który poczytuje jakiś czyn woli człowieka *A* (— przyczem w poszczególnych wypadkach *Z* i *A* mogą być tą samą osobą — n. p. przy słuchaniu głosu własnego sumienia).

Oczywiście poczytanie jest przede wszystkim sądzeniem; mianowicie jest ono sądem, iż *A* jest rzeczywiście sprawcą tego, co się stało, albo dokładniej w myśl powyżej rozwiniętego znaczenia: że jest sprawcą, o ile to, co się stało, wypadło zgodnie z jego charakterem. Tem samym opisaliśmy stronę intelektualną, dokonującego się w osobie *Z* procesu, t. j. **intellektualne poczytanie.**

Mówiąc jednak specjalnie o moralnym (etycznym) poczytaniu, tem samym stwierdzamy, iż równocześnie z poczytaniem intelektualnym zachodzi **poczytanie uczuciowe.** Wiedza o czynie i o woli osoby *A* bierze mianowicie jedno i drugie za przedmiot dokonującej się w osobie *Z* oceny moralnej, a ta, jak wszelkie wartościowanie, jest uczuciem (§ 66). I z pewnością nie wydawalibyśmy często sądu poczytującego z taką stanowczością, z taką powagą, gdyby on nie był wyrazem naszego moralnego uczucia wartości. Tem właśnie tłumaczy się wrażenie, iż, gdyby ktoś chciał nam wmówić, że poczytywanie naszych własnych i cudzych czynów jest logicznie i etycznie nieuprawnione, tem samem zdawałby się zagrażać pewnej części i to zapewne najważniejszej naszego życia uczuciowego.

## § 82. Rozwój charakteru moralnego.

Określając w § 80 ogólnie wszystkie dyspozycje, woli jako **charakter** w szerszym znaczeniu, zaś jako **charakter** w ciśniejszym znaczeniu stosunkowo **trwałe dyspozycje woli**, zostawiliśmy nierozstrzygniętą kwestję, czy istnieją w charakterze bezwzględnie trwałe, niezmiennie pierwiastki. — Co do zmiennych składników charakteru należy dalej zbadać, o ile one są zmienne już wskutek własnych wewnętrznych warunków rozwoju (podobnie do rozwoju roślinnego kiełka), a o ile zmieniają się one pod wpływem zewnętrznym.

Te pytania psychologiczne, dotyczące dyspozycji woli, budzą najwyższy interes praktyczny, gdy chodzi o dyspozycje do dobrej woli, o rozwój moralnego charakteru; bo tylko przemiana ku lepszemu, ku czemuś cenniejszemu, zasługuje przecież jedynie i całkowicie na nazwę „rozwoju“.

Ścisłe metodycznie postępując, można sobie w następujący sposób ułatwić rozwiązanie tego problemu: 1. Musimy wewnątrz pojęcia charakteru odróżnić jeszcze i oddzielić, jak daleko tylko to jest możliwe, pojedyncze dyspozycje szczegółowe. 2. Przy każdej takiej pojedynczej dyspozycji trzeba starać się rozstrzygnąć, czy można ją uważać za wrodzoną, w szczególności za oddziedziczoną. Jako punkty wytyczne następują: a) zbadanie, czy cielesne własności, które ze swej strony znowu usposabiają nas do pewnego określonego afektu, były wrodzone, względnie oddziedziczone; b) czy przynajmniej dla krańcowych wypadków (przesadne namiętności, przestępstwa, psychozy...) da się wykazać statystycznie zgodność dyspozycji przodków i potomków.

Weźmy n. p. pod uwagę wypadki mniej lub więcej uderzającego braku litości — albo dokładniej najpierw tylko: braku oczekiwanych objawów litości — to brak ten może wynikać z różnych przyczyn, jak: a) niedostateczne uzdolnienie intelektualne; pewna osoba nie umie należycie tłumaczyć sobie wyrazów twarzy, objawów bólu u innych, nawet może je tylko niedoskonale widzi i słyszy... z powodu tępych narządów zmysłowych; b) brak dostatecznego doświadczenia własnych cierpień: Kto nie czuł nigdy głodu pragnienia, mąk nadmiernej pracy, ten nie może sobie przedstawić wynikających stąd cierpień dla innych „lub chyba tylko bardzo niedokładnie“. A nie zawsze musi to być wynikiem braku zewnętrznych okazji do tego rodzaju bólów. Możliwość a nawet wielkie prawdopodobieństwo, iż niektórzy ludzie na równie warunki zewnętrzne bólu reagują mniejszym bolem rzeczywistym, czyni zrozumiałym fakt, gdy tacy ludzie wobec cudzego cierpienia zgoda nie mogą współczuć. c) niedostateczna pamięć w kierunku uczuć: Nawet uczucia przeżywane z wielką siłą mogą niektórzy

wkrótce i to trwale zapomnieć. Jesliby zatem na widok cudzego cierpienia (—co dokładniej znowu oznacza: na widok zewnętrznych objawów cudzego cierpienia) nie budziła się pamięć podobnych cierpień przeżywanych, wtedy nie łatwo też łączyłoby się z widokiem współczucie. — Skoro się zatem odkryło w tych, że tak powiemy, ujemnych warunkach nader ważne i aż zbyt często zachodzące przyczyny zewnętrznego zachowania się, które w skutkach swych równają się brakowi litości, nie będziemy mogli nazywać — we właściwym i bezpośrednim znaczeniu — bezlitośnym człowieka, co do którego da się wykazać, iż on tylko, z powodu małej inteligencji, braku doświadczenia i t. p. nie współczuje i współczucia nie objawia; raczej musimy to wyrażenie zachować dla charakterystyki takiego stanu rzeczy, gdzie, p o m i m o, iż żaden z owych ujemnych warunków nie zachodzi, pełna świadomość cierpień drugiego nie wywołuje żadnej reakcji uczuciowej lub raczej wprost radość ze szkody. Że taki defekt i to jako wrodzony, rzeczywiście zachodzi, nie da się zaprzeczyć w pojedynczych, dokładnie zbadanych wypadkach, w których dzieci dopuszczały się ciężkich okrucieństw wobec obcych, przeciw rodzicom własnym planowały rozmaite nieprawości; braki intelektualne zaś w rodzaju powyżej zanalizowanych, nie dały się u nich wykazać, bo nawet przypomnienie własnych drobnych cierpień doskonale było odczuwane i do łez prowadziło.

Jakkolwiek daleko idące mogą być braki w bezpośrednich dyspozycjach moralnych jakiegokolwiek rodzaju, bynajmniej nie wynika stąd, iżby nie można ich jeszcze usunąć zapomocą nadzwyczajnych środków wychowania. Jakkolwiek zwykła praktyka wychowawcza mało lub żadnej niema nadziei co do polepszenia bezpośrednich dyspozycji, zato tem więcej ma pola do działania w kierunku dyspozycji pośrednich, a więc w podanym przykładzie będzie wychowawca mógł działać pouczająco, wyswietlając zachodzenie i wielkość cudzego cierpienia. W braku dostatecznego doświadczenia może rozsądny wychowawca przynajmniej częściowo dać poznać wychowankowi stopniowo wszystkie owe bole, wobec których on w życiu przyszedł ma okazywać współczucie: nie będzie go zbyt trwożliwie chronił przed głodem, pragnieniem, upałem, zimnem, krótko przed nie-dostatkami wszelkiego rodzaju, bolem natury moralnej, odmawianiem, ażeby on właśnie zbierał potrzebne doświadczenie; wedle starego przysłowia: *ὁ μὴ δαρεῖς ἀνδρῶπος οὐ παιδεύεται*. Słabości pamięci w kierunku uczuć można zapobiegać przez ćwiczenie i powtarzanie, przez ciągle ponawiane zwracanie uwagi i t. p.

Do tego, co się nazywa wychowaniem w ściślejszem i właściwym znaczeniu, t. j. do wychowania, jako planowego oddziaływania jednostki na psychiczne, w szczególności uczuciowe i pożądaniowe dyspozycje drugiej jednostki, dołączają się niezliczone oddziaływania ze strony „życia“, których różnorodności prawie że nie można w całości ogarnąć. „Talent rozwija się w cichem ustroniu, charakter w wirze zdarzeń światowych“. Niektóre z tych wpływów muszą wprost swą brutalną bezwzględnością „ociosać kanty“ i w ten sposób „dać poznać powagę życia“. — Ale dla wyższego wykształcenia wynoszą się wysoko ponad te ślepe siły swem uszlachetniającym ludzkość znaczeniem — owe przeżycia szczęśliwe, które, jako podniosłe światowe i kulturalnodziejowe zdarzenia i stany, budzą i utrzymują „ide-

alizm<sup>4</sup>, które, jako obrazy bohaterów i genjuszów, jakie sobie młodzieniec wybiera na swoich „wychowawców“ w najwyższym tego słowa znaczeniu, rozgrzewają umysł i w kształceniu duchów i charakterów wskazują świetlane cele.

Mówiono często, że wśród okrucieństw wojen i rewolucji, „bestja w człowieku“ zrzuca tylko swą zwykłą maskę, że owe okrucieństwa nie stwarzają złości ludzkiej, lecz tylko pozwalają jej swobodnie się ujawniać. Podobnie należałoby w takim razie mówić, iż w tych czasach, które stawiają wielkie zadania co do ofiarności, wytrwania i podniesienia serc, także i te cnoty, jakkolwiek w stanie ukrytym, to przecież, jako już zupełnie gotowe, czekały „wielkiego momentu“. Czy jednak nie wydaje się bardziej trafnym, przypisanie także tutaj wielkim zadaniom historii realnego kształtującego wpływu na charakter, który przez rozwiązanie tych zadań oczyszcza się i hartuje — naturalnie tylko wtedy, gdy już istniały pewne podstawy w niezbyt „drobnym zarodku“. — A dalej: czyżby to miało być podmiotowe złudzenie, jeśli ludzie, którym było dane w latach swego rozwoju być świadkami i uczestnikami ruchów, zainscenizowanych przez jednego lub kilka nielicznych wielkich duchów i charakterów, właśnie w tych przodownikach miłują i czężą przez całe życie swoich duchowych i moralnych dobroczyńców? Dlaczegożby zresztą każdy dla siebie chwalił owe epoki, w których wielkie zdarzenia i wielcy ludzie umieli rozpalić ideały, jakich nigdy nie jest w stanie wytworzyć życie codzienne i przeciętne jednostki?

Zwróciliśmy w ten sposób uwagę na „czynniki społeczne“ w rozwoju jednostki, których stwierdzenie w pojedynczym konkretnym wypadku należałoby już nie do psychologii, jako takiej, lecz do dziejów świata i kultury i do przeważnie jeszcze oczekiwanej od przyszłości ogólnej „nauki o społeczeństwach“ (socjologii). Zakończymy ten rozdział pytaniem, należącym znowu całkowicie do psychologii indywidualnej:

Czy tylko zewnętrzne stosunki i okoliczności mogą mnie kształtować, czy nie mogę ja także sam siebie wychowywać? Czy jednym z warunków rozwoju mojej moralnej woli nie może być moja własna wola?

Ostatnie pytanie umyślnie jest tak wystylizowane, iż zdaje się nasuwać odpowiedź przeczącą. A jednak sprzeciwiałoby się to najdroższym doświadczeniom każdego, kto w jakikolwiek sposób zbliżył się do ideału doskonale moralnego charakteru, gdyby chciano kwestjonować, że to właśnie on sam wziął na siebie zadanie ostatecznego wydoskonalenia i wygładzenia swego charakteru i wedle sił doprowadził je do rozwiązania. — Czyż ten, „kto życie spędza wśród nieustannych wysiłków“, może swojewysiłki zwracać tylko ku celom zewnętrznym? Przyjąwszy nawet, iż jego dyspozycje woli nie byłyby niczem innym, jak środkami do osiągnięcia owych celów zewnętrznych, czyż nie może on przynajmniej starać się sam także o udoskonalenie owych wewnętrznych środków?

Jak praca nad własnym wychowaniem może się ułożyć u wybitnie praktycznie uzdolnionej jednostki, tego przykład podaje autobiografia Franklina: „Mniej więcej w tym czasie (w trzecim dziesiątku życia Franklina) powziąłem śmiały i poważny zamiar dążenia do moralnej doskonałości. Pragnąłem żyć bez popełniania jakiegokolwiek błędu w jakimkolwiek czasie; pragnąłem wszystko przewyciężać, do

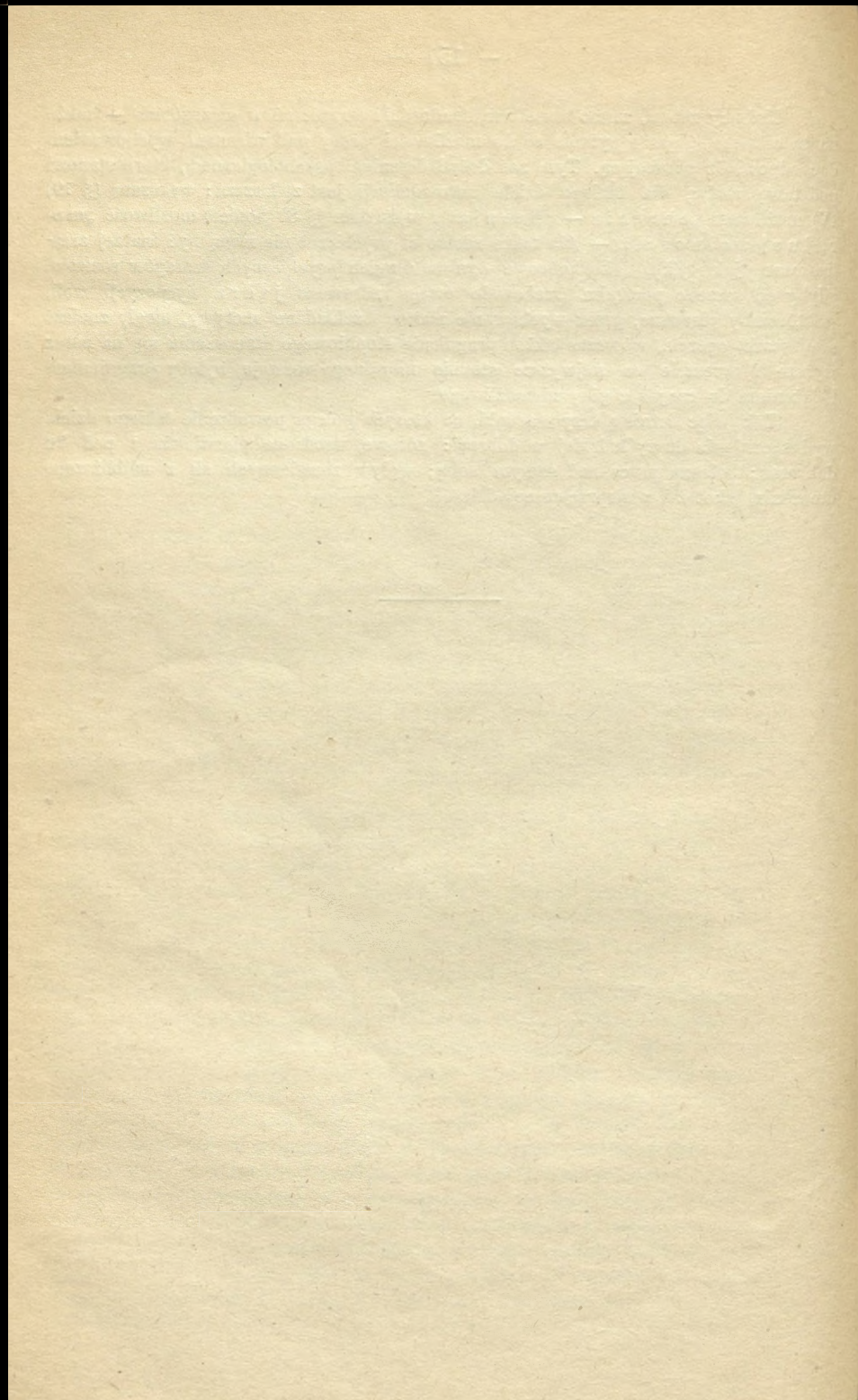
czego bądź naturalna skłonność, przyzwyczajenie, bądź towarzystwo, mogłoby mnie popchnąć. Ponieważ wiedziałem lub wierzyłem w to, iż wiem, co jest słuszne, a co nie, przeto nierozumiałem, dlaczego nie miałbym zawsze jednego czynić, a drugiego zaniechać. Wkrótce jednak przekonałem się, iż postawiłem sobie zadanie o wiele cięższe, niż sobie wyobrażałem. Gdy dokładałem wszelkich starań, aby się od jednego błędu ustrzedz, inny błąd mnie przeszkadzał; przyzwyczajenie zyskiwało przewagę nad haczością, skłonność była niekiedy silniejszą od rozsądku... Tak więc ująłem pod nazwę trzynastu cnót wszystko to, co mi wtedy wydało się koniecznym i pożądanym i z każdą z nich połączyłem krótkie zdanie, wyrażające w pełnej rozciągłości to, co przypisałem ich znaczeniu. — Nazwy cnót razem z ich przepisami były (te ostatnie podajemy niżej, tylko jako próbę przy 1 i przy 2): 1. Wstrzemięźliwość: Nie jedz aż do przytępienia umysłu, nie pij aż do upicia się! — 2. Milczenie: Mów tylko to, co innym lub tobie samemu może przynieść korzyść; unikaj czczych rozmów! — 3. Porządek... — 4. Energiczność... — 5. Przystawianie na miarę... — 6. Pilność... — 7. Szczerłość... — 8. Sprawiedliwość... — 9. Umiarkowanie... — 10. Schłudność... — 11. Spokój umysłu... — 12. Czystość (moralna)... — 13. Pokora... — Ponieważ zamiarem moim było nabyć przyzwyczajenia we wszystkich tych cnotach, przeto uważałem za stosowne, nie rozdrabniać mej uwagi, starając się o wszystko naraz, lecz zwracać moją haczość w pewnym określonym czasie zawsze tylko na jedną z nich... Sporządziłem sobie małą książkę, w której dla każdej z cnót przeznaczyłem jedną stronę, dalej pewne miejsce dla każdego dnia w tygodniu (— i tu następuje bardzo dokładne przedstawienie książki i robionych uwag), ażbym w końcu po szeregu takich kursów był na tyle szczęśliwym, by przy codziennem badaniu siebie samego przez trzynaście tygodni urzęć książkę czystą... Może będzie rzeczą korzystną, podać do wiadomości moich potomków, że ich pradziad przy błogosławieństwie Bożem, zawdzięcza temu małemu fortelowi trwałe szczęście swego życia aż do 79 roku życia, w którym to pisał“.

Można się wprawdzie śmiać z zewnętrznej formy „fortelu“, można nawet przypuszczać, iż praktyczny Amerykanin wziął się do pracy nad moralnem udoskonaleniem nie z motywów wyłącznie moralnych, lecz, że jedynie z rozumowych rozważań korzyści praktycznej postanowił uwolnić się od błędów i dzieło to do skutku doprowadził, jednak opowiadanie to zmusza nas do zastanowienia się nad następującem głębszem, teoretycznem pytaniem co do stosunku środków i celów auto-edukacji: Czy przy pewnym stopniu mego rozwoju moralnego może mi zależeć na pewnych celach woli, które, uznałem, jako moralnie dobre, ale które w pojedynczym wypadku tylko niedoskonale urzeczywistniam (— „*video meliora proboque, deteriora sequor*“), na tyle przynajmniej zależeć, iżbym czuł się zachęconym do pracy nad mojem udoskonaleniem dla tych celów samych? — Weźmy przykład konkretny (najpierw dla wyświeatlenia znaczenia postawionego pytania): Postawiono pytanie, czy można dla miłości ludzi życzyć sobie i dążyć do tego, aby posiadać więcej miłości ludzi, niż się posiada. Dano na to odpowiedź przeczącą, jako bezpośrednio oczywistą. — Znaczyłoby to jednak, iż się sercu ludzkiemu daleko mniej przypisuje wewnętrznych sprzeczności — a tym razem nie na jego korzyść — niż ich bujna natura aż nazbyt żywo w sobie doświadcza. Co prawda, życzenie, aby więcej miłości ludzi posiadać, wychodzące przynajmniej w części z miłości ludzi, a nawet poważne dążenie do takiej miłości, nie musi się natychmiast urzeczywistniać. Ale któżby dlatego miał zaprzeczać, że gorąco odczuwanemu życzeniu i chceniu dzieje się nieznanie i stopniowo zadość — a nie działałoby się bez takiego życzenia i chcenia?..

Możemy zatem, mimo wszelkich trudności i ograniczeń w szczegółach — także na to ostatnie, głębsze pytanie co do możliwości pracy nad własnym wychowaniem dać odpowiedź potakującą. Tym zaś doświadczeniem psychologicznem, które stanowi podstawę realną dla takiego dzieła auto-edukacji, jest zwłaszcza: wykazana (§ 79) IV) możliwość „chcienia — chcienia” i wykazana (§ 80 koniec) możliwość „moralnej wolności”. — Ale także zdolności psychiczne nie mogą być inaczej zrealizowane, jak tylko, jako końcowe ogniwa długich psychicznych szeregów rozwoju, gdyby od samego początku brakowało owego zdrowego jądra dyspozycji woli, w któremby pierwsze, przez wychowanie planowo zakładane motywy, mogły znaleźć swój punkt oparcia, wówczas także i pragnienie stopniowego wznoszenia się na coraz wyższe i wreszcie na najwyższe stopnie moralnego rozwoju, byłoby pragnieniem i dążeniem do czegoś z góry niemożliwego.

Tak więc istnieją trzy warunki, na których polega powodzenie takiego dzieła wydoskonalenia duszy ludzkiej w dobroci: zdrowe, wrodzone pierwiastki i pęd ku dobremu; własna praca nad samym sobą; wpływ zbawiennych sił z najbliższego otoczenia, jakoteż i z nieprzejrzanej dali.

---



## Przegląd najważniejszych doświadczeń z psychologii, które winny być przeprowadzone z uczniami\*) w szkole.

### I. Czas trwania zjawisk psychicznych.

a) Ustawia się uczniów całej klasy (lub tylko części, jeśli klasa jest zbyt liczna) w krąg i każe się każdemu z nich, zamknąwszy oczy, oprzeć ręce na ramionach sąsiada. Jeden z nich, obrany za przodownika i zaopatrzony w chronoskop kieszonkowy (stoppwatch), naciska nim w pewnym momencie ramię sąsiada, puszczając go równocześnie w ruch. Naciśnięty podaje nacisk dalej, a gdy nacisk powróci do przodownika, tenże ponownem naciśnięciem zamyka chronoskop. Gdy podzielimy czas trwania doświadczenia przez ilość uczestników, uzyskamy czas trwania pojedynczego zjawiska. Doświadczenie należy powtórzyć kilka razy i następnie obliczyć czas średni. Następnie komplikujemy przebieg doświadczenia, każąc uczniom na nacisk ramienia, n. p. prawego, odpowiadać naciskiem ramienia lewego. Doświadczenie wówczas trwa czas dłuższy, a różnica czasu wskazuje czas trwania zjawiska psychicznego: namysłu. Eksperymenty pierwszej grupy ilustrują zarazem prawo wprawy i znużenia.

b) Blaszaną tarczę kolistą, pomalowaną w wycinki barwy tęczy i zaopatrzoną na brzegu tyłoma ząbkami, ile jest barwnych wycinków, umieszczamy na wirownicy i wprawiamy w powolny ruch, trzymając równocześnie przy brzegu cienką blaszkę lub kartonik tak, aby ząbki uderzające wydawały dźwięk. Następnie powiększamy szybkość obrotu, aż barwy zleją się w jeden szary kolor, a uderzenia będą słyszalne jako jeden ton. Barwy zleją się wcześniej niż dźwięki, co wskazuje, iż minimalny czas trwania wrażeń słuchowych jest krótszy, niż wzrokowych, czyli, że zmysł słuchu jest w odniesieniu do czasu czulszy.

### II. Uzewewnętrznianie się zjawisk psychicznych w zmianach fizjologicznych, wyrazie twarzy, ruchach i t. d.

a) „Jednemu z uczniów — najlepiej wrażliwemu ruchowcowi — każemy schować jakiś przedmiot, następnie innemu — najlepiej krytycznemu obserwatorowi —

---

\*) Zob.: Dr. Stanisław Turowski: Psychologia eksperymentalna w szkole. Muzeum 1914. Ludwik Bykowski. Szkic programu ćwiczeń praktycznych z psychologii w gimnazjum. Muzeum 1921. Höfler-Witasek. Hundert psychologische Schulversuche, Leipzig 1911. Rudolf Schultze: Aus der Werkstatt der experimentellen Psychologie und Pädagogik, Leipzig 1909.

związujemy oczy. Pierwszy oprowadza drugiego wśród zupełnego spokoju po sali wokoło wolnym krokiem, trzymając za rękę, drugi zwraca uwagę na drganie palców i ręki w miarę zbliżania się do krytycznego miejsca<sup>(\*)</sup>.

b) Kazać uczniom scharakteryzować właściwości duchowe osób na podstawie typowych portretów, n. p. Matejki: Bolesław Chrobry i Stanisław August Poniatowski, Dürera: cztery ewangeliści.

c) Odczytanie stanu psychicznego z fotografii tej samej osoby w czasie dwu różnych zajęć lub w dwu różnych sytuacjach, n. p. Napoleon w stroju koronacyjnym i Napoleon przy pożarze Moskwy.

d) Celem zwrócenia uwagi na wpływ uczuć przyjemnych i przykrych na pracę i ruchy dowolne poleca się uczniom narysować ciągiem 10 kresek z góry na dół i do góry na kratkowanym papierze przez dziesięć kratak. Następnie rysuje się to samo na nowej kartce przy zamkniętych oczach, poczem ponawia się doświadczenie przy równoczesnym rozgryzaniu cukru, a następnie pieprzu. Długość i wzajemne ułożenie kresek obok różnic indywidualnych wykażą dla większości badaczy pewne cechy wspólne. Podobne doświadczenie można uczynić z dynamometrem, oznaczając siłę ściśnięcia pojedynczych uczniów, a następnie powtarzając doświadczenie przy równoczesnym rozgryzaniu cukru i pieprzu.

### III. Wrażenia zmysłowe.

#### 1) Wrażenia słuchowe.

a) Podajemy uczniom 8 widełek stroikowych, nastrojonych na ośm po sobie następujących tonów gamy muzycznej i każemy je porządkować wedle wysokości wydawanych dźwięków.

b) Pobudzamy do dźwięku równocześnie albo tuż po sobie różne pary widełek i każemy rozpoznawać, które brzmią najzgodniej, które mniej zgodnie lub całkiem niezgodnie.

c) Ćwiczenie w uchwytywaniu tonów górnych przy pomocy rezonatorów lub bez nich.

d) Przy pomocy zmiennika tonów (tonwarjatora) przeprowadzamy zmiany wysokości dźwięków w sposób ciągły oraz w odstępach muzycznych.

e) Próbowanie zdolności uczniów w rozpoznawaniu absolutnej wysokości dźwięków przez podanie pewnego dźwięku, n. p. na początku godziny i żądanie powtórzenia go z pamięci po upływie ćwierci lub pół godziny.

#### 2) Wrażenia wzrokowe.

a) Uczniowie winni zapoznać się z budową oka, przez przeprowadzenie sekcji oka świnińskiego lub wolego, które z łatwością w każdej rzeźni miejscowej mogą otrzymać.

b) Okazanie ośmiościanu Heringa lub kuli barwnej Rungego.

c) Ćwiczenia z mieszaniem barw przy pomocy krążków barwnych na wirownicy, oraz tarcz z koncentrycznymi pierścieniami barwnymi.

d) Doświadczenia ze stroboskopem (obraz następny dodatni).

e) Okazanie kontrastu następczego (obraz następczy ujemny) wedle wskazówek

---

\*) Bykowski. L. c.

podanych w tekście, albo też — jeśli chodzi o barwy beztonowe: białą i czarną — dobrze jest przeprowadzić następujące doświadczenie. Wpatrujemy się w biały krążek na czarnym aksamicie, poczem, po upływie minuty, zamykamy oczy a nadto zasłaniamy je rękoma. Wówczas zjawi się obraz odwrotny, czarny krąg z jasną aureolą, jakby obraz zaćmienia słońca.

f) Kontrast współczesny wedle wskazówek, podanych w tekście, albo też przy pomocy aparatu Ragoni-Scina.

g) Okazanie tablic barwnych, celem rozpoznawania częściowej ślepoty barwnej czyli, t. zw. daltonizmu. Próbkę takich tablic w zbiorze rycin.

### 3) Wrażenia dotykowe.

a) Pomiar wrażliwości przy pomocy włosianego esterjometru Frey'a lub cyrkla Webera. Można też użyć zwykłego cyrkla o przytępionych końcach, lub drewnianego, którym dotykamy skóry w różnych punktach i badamy przy jakiej rozwartości wy-czuwa uczeń tylko jedno dotknięcie. Można przeprowadzić takie znane doświadczenie z dotykiem głowy 1, 2, 3, 4 lub 5-ma palcami w różnych miejscach i odstępach osoba dotknięta ma odgadywać, ile było palców.

b) Zawijamy osobie badanej oczy i przesuwamy jej końce widełek stroikowych po twarzy od ust aż do ucha. Osoba zapytana, jak ją dotykano, wskaże zawsze dwie linje zbliżające się do siebie i schodzące się koło ucha razem na kształt wąsów. Pochodzi to stąd, że wrażliwość koło warg jest największa, a w miarę oddalania się w stronę ucha maleje.

c) Jeśli skrzyżujemy palec średni i wskazujący i będziemy nimi w ten sposób poruszać mały przedmiot okrągły, n. p. kulkę śrutu, albo dotykać koniec nosa, otrzymamy wrażenie dwu kulek, dwu nosów.

### 4) Wrażenia temperatury.

Rurkę metalową, z jednej strony zamkniętą, n. p. ochraniacz dla ołówka, napełniamy ciepłą wodą i, przesuając ją wzdłuż ręki, oznaczamy ołówkiem dermograficznym punkty ciepła i zimna. Następnie powtarzamy doświadczenie rurką, napełnioną zimną wodą lub śniegiem.

### 5) Wrażenia smaku.

Płatek cebuli, włożony do ust przy zawiązanych oczach, wywołuje często wrażenie jabłka lub ziemniaka.

## IV. Prawo Webera i Fechnera.

1) Należy przeprowadzić wszystkie doświadczenia, opisane w tekście, W miejsce doświadczenia z ciężarkami, zbyt kursorycznie przez autora przedstawionego, można przeprowadzić następujące: Bierzymy pudełko ze śrutem i badamy, jaki minimalny przyrost lub ubytek śrutu będzie dostrzeżony przy ułożeniu pudełka na dłoni nieruchomej i przy ważeniu ręką. Aby uniknąć ciągłego ważenia, można posługiwać się szeregiem pudełek, napełnionych śrutem lub piaskiem o oznaczonym ciężarze i tworzących szereg o nieznaczonej różnicy.

Ręka ucznia winna spoczywać na stole, oczy najlepiej zawiązać, ciężarki za każdym razem z dłoni zdejmować. Zamiast kłaść je bezpośrednio na dłoń, można

użyć szalki lub trzymać je zapomocą chustki. Jeśli ciężarek pierwotny wynosił n. p. 100 gramów, nowy 130, różnica względna  $\frac{r' - r}{r} = \frac{130 - 100}{100} = \frac{3}{10}$ , czułość względna odwrotność tej wartości:  $\frac{r}{r' - r} = \frac{100}{130 - 100} = \frac{10}{3} = 3\bar{3}$ ...

Przy poruszaniu ręki różnica względna wynosi  $\frac{1}{8}$  do  $\frac{1}{10}$ , zatem czułość względna 8 do 10. Dla wrażeń wzrokowych różnica względna, t. zn. stosunek przyrostu podniety do dawnej podniety wynosi  $\frac{1}{100}$ , a więc czułość względna 100.

## V. Przedstawienia spostrzegawcze i pochodne.

a) Fakt dopełniania przedstawień spostrzegawczych za pomocą elementów, za pożyczonych z pamięci, ilustruje doskonale znane doświadczenie ze szczotką od ubrania. Jeśli uczniowi odwróconemu przesuwamy ręką po plecach, a równocześnie w tem samym tempie gładzimy sobie szczotką ubranie, uczeń prawie zawsze nabiera przekonania, iż to jemu szczotkę przesunięto po plecach.

b) Obrazki czarodziejskie (Vexierbilder), w których chodzi o wyszukanie ukrytych postaci, jako dowód, iż na całość przedstawienia spostrzegawczego składają się nie tylko elementy wrażeniowe, ale i pewne jakości postaciowe (jakości kompleksu).

c) Opis z pamięci przedmiotów, choćby najczęściej widzianych, przekonywa ucznia o niedokładności obrazów pamięciowych.

d) Doskonały sposób wypróbowania wyobraźni przestrzennej uczniów daje pytanie, czy można sześciąt przeciąć w ten sposób, aby przekrój był umiarowym sześciobokiem.

e) Przy pomocy skręconego paska papieru pokazać, że istnieją powierzchnie jednostronne (t. zw. liść Möbiusa) wbrew oczywitemu na pozór twierdzeniu, iż każda powierzchnia musi mieć przecież dwie strony.

## VI. Kojarzenie przedstawień, pamięć.

a) Podając uczniom dowolne wyrazy, badamy, jakie dany wyraz nasuwa różnym uczniom asocjacje i pokazujemy, że zawsze dane skojarzenie podpada pod któreś ze znanych praw. Zamiast podawać wyrazy, pokazujemy obrazki. Pokazawszy pewne przedmioty lub obrazki, czekamy 10 sekund, poczem uczniowie notują przedstawienie, do którego w danej chwili myśl ich doszła, a następnie wypisują główne myśli pośrednie.

b) Wymieniwszy szereg słów, żądamy, aby uczniowie dokonali wyboru wśród nasuwających się im wyrazów, n. p. aby wykluczyli te, które mogą zdradzić, iż są uczniami. Oznaczamy czas reakcji dla każdego z badanych z osobna.

c) Przykłady pamięci mechanicznej, rozsądkowej i sztucznej.

d) Wygłaszamy szereg słów bez żadnego związku logicznego, a uczniowie po wygłoszeniu mają spisać na przygotowanych kartkach te, które zapamiętali w porządku dowolnym. Następnie podajemy nowy szereg wyrazów, należących do pewnej całości logicznej i polecamy zapamiętane zapisać w dowolnym porządku.

e) Celem zbadania typu pamięci uczniów, a więc n. p. przewagi pamięci wzrokowej nad słuchową, odczytujemy n. p. ośm bezsensowych, jednozgłoskowych wyrazów (dowolnych kombinacji liter) i po odczytaniu każemy im zanotować te, które zapamiętali (Próba słuchowa). Następnie tę samą ilość podobnie utworzonych wyrazów podaje się uczniom, wypisaną na tablicy do jednorazowego odczytania

wzrokiem (Próba wzrokowa). Aby uniknąć udziału czytania głośnego, można kazać uczniom trzymać koniec języka w zębach.

f) Każemy uczniom narysować kwadrat i podzielić go kreskami na 9 krątek następnie eksponujemy przez 15 sek. tablicę, w której krątkach znajdują się figury geometryczne, a uczniowie zaznaczają je w odpowiednich krątkach u siebie. Następnie pokazujemy tablicę, zawierającą 25 figur, wśród których znajdują się wszystkie poprzednie, a uczniowie zaznaczają u siebie numery figur rozpoznanych\*). Podobnie eksponujemy na 30 sek. tablicę, zawierającą w odpowiednich krątkach figury geometryczne barwne i polecamy uczniom zaznaczyć w przygotowanych u siebie krątkach kształt i barwę figury.

g) Eksponujemy kartony Bineta: jeden, zawierający przedmioty bez związku, inny, zawierający przedmioty, należące do całości, każdy przez 30 sek. Uczniowie spisują przedmioty zapamiętane.

h) Polecamy wyuczyć się na pamięć szeregu 10 wyrazów jednozgłoskowych, podanych im na kartkach, drukowanych maszynowo z góry na dół, wyrazów ze sensem, następnie bezsensowych kombinacji liter, poczem notujemy czas, potrzebny do wyczenia się oraz ilość powtórzeń.

i) Wybrawszy dwa, podobne treścią i rozmiarami wiersze (n. p. sonety Mickiewicza), polecamy wyuczyć się ich na pamięć, jeden metodą całościową, drugi częściową, przez czytanie poszczególnych wierszy lub zwrotek. Notujemy czas potrzebny i ilość powtórzeń.

## VII. Wyobrażenia.

a) Polecamy napisać uczniom zdanie, w którym przychodziłyby podane 3 wyrazy (n. p. burza, noc, sierota) w dowolnym porządku i dowolnym związku z innymi. Możemy zażądać, aby jeden z wyrazów podanych był użyty w znaczeniu przenośnym.

b) Każemy uczniom w przeciągu 100 sek. rysować figury, które byłyby dowolną kombinacją, n. p. trzech kresek równej długości i koła; każde z nich ma być różne.

c) Każemy ułożyć uczniom jakąś dowolną powiastkę na temat kilku momentów wylęczyńskich.

d) O czym mówią chłopcy na obrazku: „Ważna tajemnica“.

e) Pokazujemy widok dworka i pytamy, jakie osoby należałyby przed nim umieścić, polecamy napisać dalsze dzieje tego dworka.

f) Coby powiedział Kościuszko lub Mickiewicz, gdyby na chwilę zjawił się wśród nas?

## VIII. Sądy i dyspozycje do nich; uwaga, rozum, rozsądek.

a) Przykłady pytań, celem zbadania sprawności myślowej uczniów: 1) krawiec miał 16 m. sukna; co dnia odcinał 2 metry. Ile dni na to potrzebował? 2) Podróż z Hawru do New-Yorku trwa sześć dni. Co dnia wyjeżdża z obu stron o godz. 12 w południe jeden okręt. Ile okrętów spotyka po drodze jeden z nich w ciągu swej całej sześciodniowej jazdy? 3) Przychodzi gość do kapelusznika i kupuje kapelusz za

---

\*) Przykłady takich tablic podaje Turowski. L. c.

7000 mp, dając banknot, opiewający na 10,000 mp. Kapelusznik nie mając drobnych, mienia je u sąsiada; ze zmienionych pieniędzy wydaje resztę i daje kapelusz. Po chwili przychodzi sąsiad i powiada, że banknot był fałszywy. Kapelusznik musi więc dać mu prawdziwych 10,000 mp. Ile razem stracił? i t. p.

b) Suggestje. Nauczyciel przynosi flaszkę z płynem o silnej woni\*) i poleca podnieść palec temu, kto pierwszy woń poczuje. Następnie, puszczać flaszkę w obieg, poleca określić na kartce rodzaj woni. — Uczniowie nie powinni z góry wiedzieć o celu zadań. Dalsze przykłady na ten temat znajdzie nauczyciel w cytowanej pracy Bykowskiego.

c) O rytmicznym przebiegu uwagi przekonywa doświadczenie z zegarkiem, umieszczonym na końcu stoła w takiej odległości, iż tykanie jego jest ledwo słyszalne. Przekonać się wówczas można, iż jego słyszenie ulega periodycznym przerwom.

d) Celem zbadania stopnia uwagi uczniów, polecamy w oznaczonym tekście przy jednorazowym tylko czytaniu wykreślić wszędzie pewną literę, n. p. a, albo pewne litery podkreślać. — Przy tych samych doświadczeniach kazać równocześnie uczniom liczyć ilość uderzeń metronomu, albo ilość przechadzek, tam i napowrót spacerującego po klasie nauczyciela.

e) Każemy uczniom liczyć ilość plam na przedłożonych kartkach. Liczenie ma się odbywać gołem okiem.

f) Pod dziurkowany szablon każemy podkładać kartki papieru i przez dziurki w szablonie znaczyć kropki na podłożonym papierze, nie ruszając szablonu. Ilość kropek opuszczonych lub podwójnych świadczy o roztargnieniu ucznia.

## IX. Sądy, dotyczące przedstawień przestrzeni i czasu.

a) Stwierdzenie niedoceniania różnicy barw, oraz przeceniania wielkości ruchów na kraju pola widzenia. Uczeń fiksuje jednym okiem pewien punkt, n. p. na tablicy szkolnej i podaje, co widzi na kraju pola widzenia, gdzie druga osoba przesuwając powoli rozmaite tablice barwne lub żarzącą się zapalkę wzdłuż odcinka o określonej ilości centymetrów.

b) Sprawdzenie prawa identycznych kierunków widzenia według wskazówek, podanych w tekście.

c) Znaczenie dwuocznego widzenia dla widzenia w głąb. Przesunięcie ołówka przez pierścien druciany, które udaje się z łatwością przy widzeniu dwuocznym, udaje się z trudnością przy widzeniu jednoocznym, wskutek niedoceniania lub przeceniania odległości pierścienia od oka. Odnośny przyrząd (vide Höfler-Witasek, dośw. nr. 64) mogą uczniowie sami skonstruować.

d) Podwójne widzenie przy pomocy palców lub barwnych patyczków. Trzymamy pionowo dwa różnobarwne patyczki; patrząc na bliższy, widzimy dalszy podwójnie i na odwrót.

e) Dla zrozumienia znaczenia patrzenia dwójgiem oczu dla poznania bryłowatości ciał, dajemy do oglądania rysunki stereoskopowe wprost i przez stereoskop. Steroskopja wolna wedle wskazówek w tekście.

d) Okazanie tablic do optycznych złudzeń geometrycznych.

d) Wadliwa lokalizacja wrażeń słuchowych. Zawijamy uczniowi oczy i w pobliżu jego głowy wydajemy lekkie szmery, n. p. paznokciami. Uczeń ma wskazać ręką, skąd szmer pochodzi. Lokalizacja na prawo, na lewo, udaje się łatwiej, niż

---

\*) vide: Höfler-Witasek, L. c. Str. 28.

z przodu lub z tyłu. Podobnie klaszczemy w dłonie równocześnie w dwu miejscach; uczeń ma podać odległość obu miejsc.

f) Uczeń z zawiązanymi oczyma ma na podstawie samych wrażeń dotykowych podać wielkość i kształt modeli kryształów.

g) Gdy położymy osobie z zawiązanymi oczyma kulkę na dłoni, ta nie rozpozna przedmiotu na podstawie prostych wrażeń dotykowych bez poruszenia ręką.

Wskazuje to na ważność współdziałania wrażeń ruchowych z dotykowymi dla stereognostyki.

h) Uczeń ze zawiązanymi oczyma po kilkakrotnem obróceniu się w kółko ma określić pozycję swego ciała.

## X. Uczucie (estetyczne i etyczne).

a) Pokazujemy szereg prostokątów, počawszy od kwadratu, a skończywszy na bardzo podłużnych; polecamy wskazać najpiękniejszy, któryby mógł służyć — jako bilet wizytowy lub nalepka na zeszyt (*Sectiv aurea*).

b) Pokazujemy pojedyncze barwy widma lub odcienia tej samej barwy i żądamy wskazania najpiękniejszej.

c) Tworzymy kombinacje barw łącząc każdą barwę widma z każdą następną i żądamy wydania sądu o ich harmonji (czy kombinacja jest ładna, czy brzydka, lub obojętna).

d) Urządzamy kwestjonariusz na pytania, czy uczeń lubi: 1) muzykę, 2) śpiew, 3) malarstwo, 4) rzeźbę, 5) teatr (rodzaj sztuki), 6) lekturę powieści, 7) poezję, 8) lekturę naukową, 9) pracę fizyczną, 10) sporty.

e) Żądać podania przykładów postępów, które co do skutków tesame posiadają różną wartość etyczną ze względu na odmienne warunki, motywy osób działających. Poddać ocenie etycznej postępkę osób historycznych lub z literatury pięknej (przykłady poświęcenia, wierności, zdrady).

f) Kwestjonariusz na pewne zagadnienie etyczne: a) Czy wolno kiedykolwiek kłamać? b) Czy wolno kiedykolwiek zabić człowieka? c) Czy wolno kiedykolwiek oszukać? — Czy dopuszczalne jest ograniczenie wolności lub wywłaszczenie własności prywatnej. Odpowiedź z uzasadnieniem.

g) Co trzeba robić, aby być dobrym obywatelem Rzeczypospolitej? Czem myśleć zostać i co działać na tem stanowisku?

## XI. Wola.

a) Różność skutków woli przy tym samym akcie woli stwierdzić przy podnoszeniu dwu ciał jednakowo wyglądających i równej wielkości przy różnych ciężarach bezwzględnych (n. p. ciężarek z żelaza i tak samo wyglądający z drzewa).

b) Doświadczenie z trzema walcami różnej objętości, ale równego ciężaru. Największy wydaje się najlżejszy. Złudzenie znika, gdy podnoszenie odbywa się przy odwróceniu wzroku, albo przy pomocy sznurka lub haczyka.

c) Każemy ręką ścisnąć dynamometr, oznaczając siłę ścisnienia z każdym osobno, a następnie przy zapowiedzi, że wynik będzie podany publicznie do wiadomości ogółu. (W ostatnim wypadku wskutek chęci popisania się wysiłek jest większy).

d) Polecamy dokonać wyboru wśród przedmiotów obojętnych, a następnie podać motyw wyboru.

c) Trudność wykonywania ruchów asymetrycznych okazać, każąc uczniowi zakreślać rękoma koła, prawą n. p. od piersi precz, przy równoczesnym ruchu, lewą ku piersi, albo jedną rękę suwać po stole, drugą równocześnie pukać. Trudność w wykonywaniu dowolnych ruchów mówienia przy pewnym składzie wyrazów, n. p. „Nie pieprz Pietrze wieprza pieprzem, bo przepieprzysz, Pietrze, wieprza pieprzem“ „Leciało trzy pstre przepiórzyce przez trzy pstre kamienice“.

f) Każemy obmyśleć jakąś czynność, niemożliwą do wykonania, i pytamy, czy można postanowić ją wykonać.

# Zestawienie rycin objaśniających tekst.

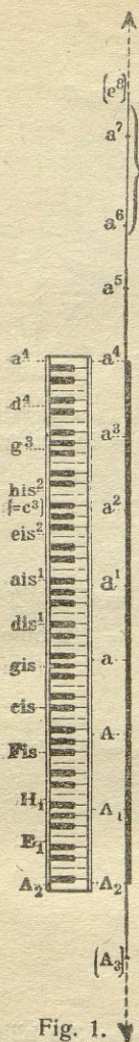


Fig. 1.

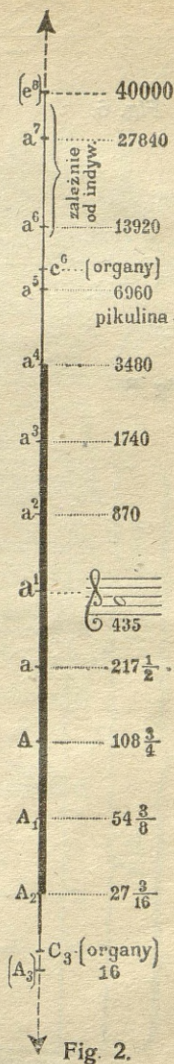


Fig. 2.

Fig. 3.

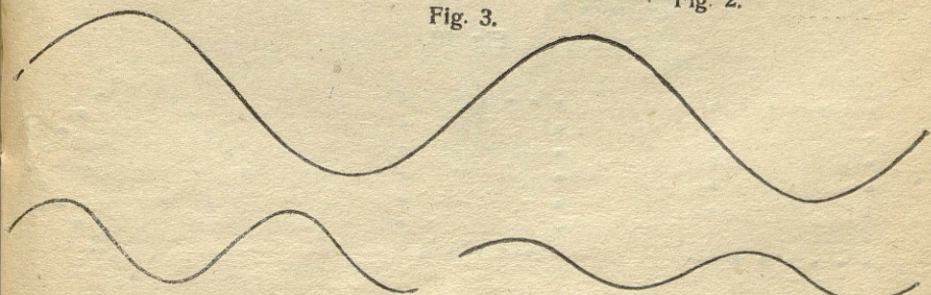


Fig. 4.

Fig. 5.

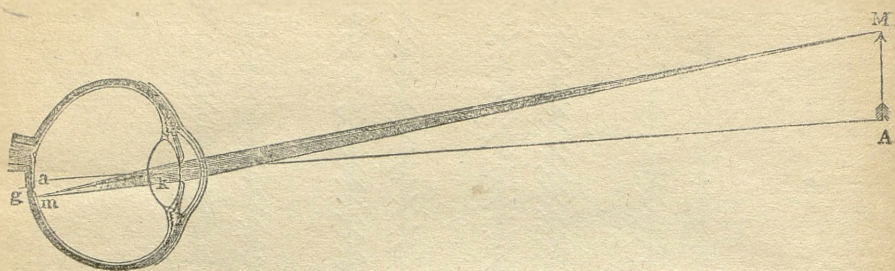


Fig. 24.

Przekrój poziomy prawej gałki ocznej widziany z góry. Wielkość naturalna.  
(Środek siatkówki silnie powiększony).

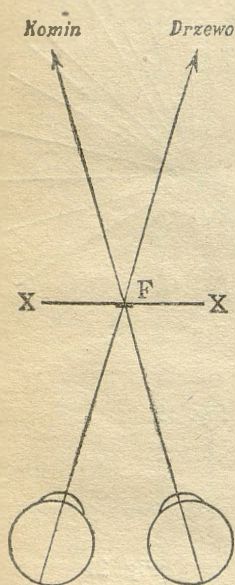


Fig. 25.

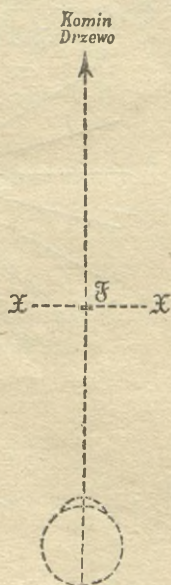


Fig. 26.

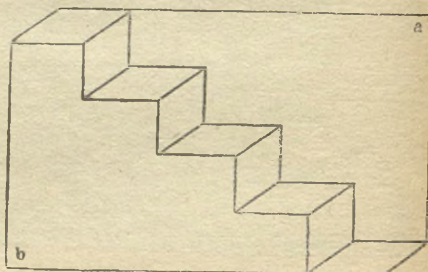


Fig. 27.

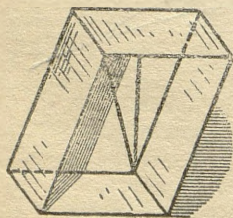


Fig. 28.

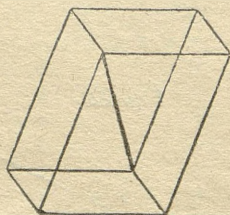


Fig. 29.

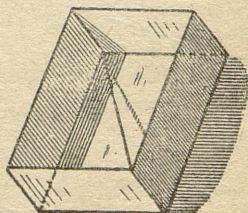


Fig. 30.

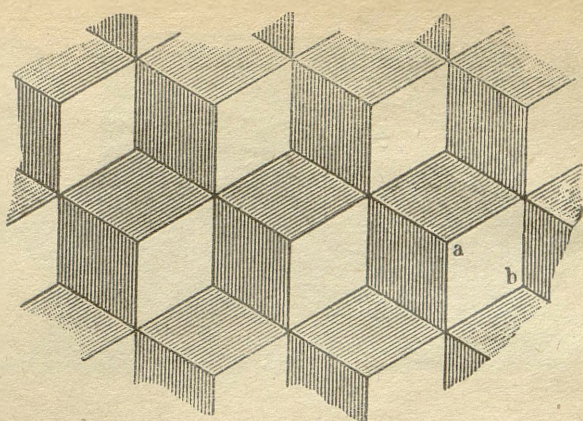


Fig. 31.

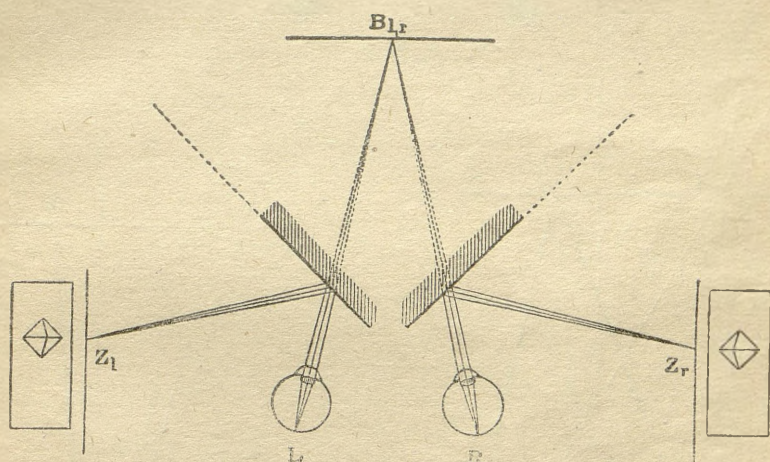


Fig. 32.

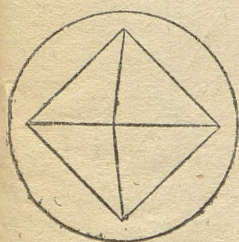


Fig. 33.

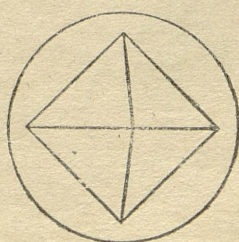


Fig. 34.

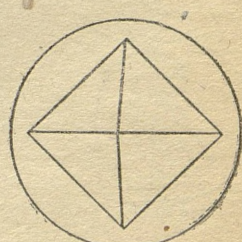


Fig. 35.

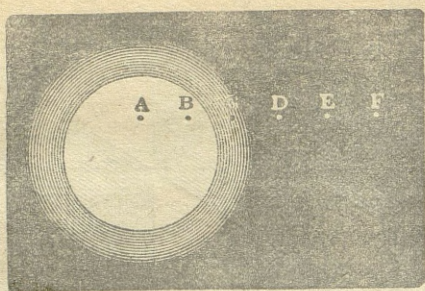


Fig. 36.

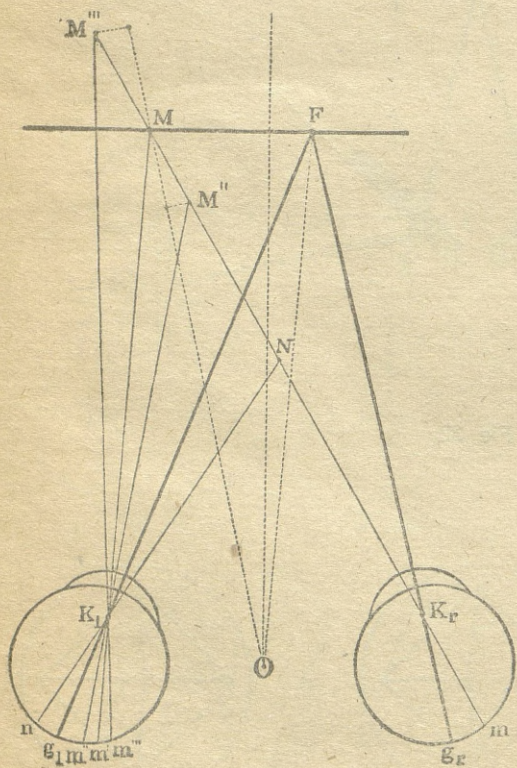


Fig. 37.

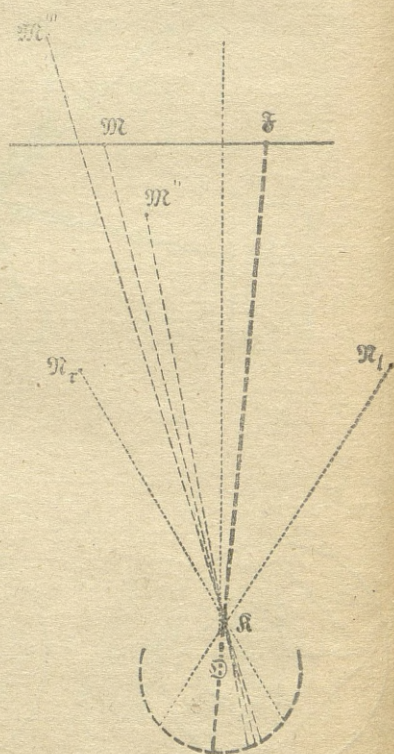


Fig. 38.



Fig. 39.

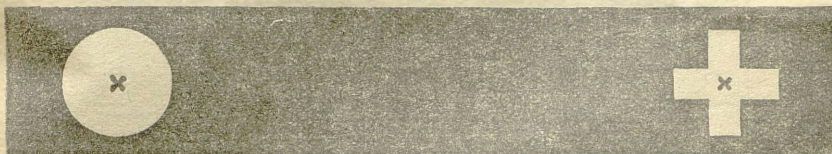


Fig. 40.



Fig. 41.



37987/  
12

